



Kwiaciarka

Anna Kasiuk



Kwiaciarka

Kwiaciarka

Anna Kasiuk



Copyright © Anna Kasiuk, 2019

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadząca: Adriana Biernacka

Redakcja: Karolina Borowiec

Korekta: Katarzyna Smardzewska | panbook.pl

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki: Anna Damasiewicz

Fotografie na okładce: © CoffeeAndMilk | iStock

© Lislal | Depositphotos

Fotografia autorki na skrzydełku: Bieńkowska Magdalena – Fotografia

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie elektroniczne 2019

eISBN 978-83-7976-103-6

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Magdzie,

której historia mnie zainspirowała

„Bo słowo Boże jest żywe i oddziałuje z mocą,
i jest ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny,
i przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha,
a także stawów i ich szpiku,
i jest zdolne rozeznąć myśli i zamiary serca”.

List do Hebrajczyków 4, 12

PROLOG

Obudziłam się i gwałtownie usiadłam na łóżku. Oddychałam płytko. A wszystko to z powodu złego snu. Przynajmniej nie pamiętałam dręczących mnie zazwyczaj koszmarów, nie musiałam więc przejmować się przez cały dzień nawiedzającymi mnie wizjami. Wiedziałam jednak, że miałam zły sen, wstrząsający wrażliwą istotą drzemiącą głęboko we mnie. Chyba tylko w takich chwilach moje prawdziwe, kruche *ja* pozostawało odsłonięte. W sennej nieświadomości nie mogłam równocześnie chronić jądra mojego istnienia i odpoczywać. Pozostawałam bezbronna. Rozejrzałam się po ciemnej sypialni i westchnęłam z ulgą. Jakkolwiek wstrząsający, to wciąż był tylko sen. I choć pozostawiał niesmak i przyciągał tęsknoty, nikt o tym nie wiedział i nie widział mnie w tym stanie.

Podniosłam się i podeszłam po omacku do okna. Rozchyliłam zasłony. Objęta ramionami, podparłam się o ścianę i wyjrzałam na zewnątrz. Sterczące gdzieniegdzie ponad dachami kamienie drzewa kołysały się, poruszane słabym wiatrem. Ich kolorowe, podrygujące liście wyglądały jak papuzie pióra.

Jesień była moją ulubioną porą roku. Jej kolory i odcienie podsuwały mi wciąż nowe pomysły. Pomyślałam o kwiaciarni oraz Małgosi i resztki przygnębiającego snu rozpierzchły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Miałam swój świat. Bezpieczny, wymarzony i chyba trochę wywalczony. Oddychałam głęboko, wsłuchując się w zbawienną ciszę i poczułam, jak rozlewa się we mnie uczucie spokoju. Spokój; teraz musiałam tylko nauczyć się żyć w spokoju.

Wtedy usłyszałam szelest pościeli, a za chwilę poczułam za swoimi plecami szeroki męski tors. Długie włosy opadły mi na piersi, kiedy pochylił głowę, żeby pocałować mnie w zgięcie pomiędzy szyją a ramieniem. Moim ciałem natychmiast wstrząsnął przyjemny dreszcz. Tak bardzo tęskniłam za jego dotykiem, zapachem i obecnością. Bez zastanowienia oparłam się o niego i odchyliłam głowę. Jego zarost łaskotał, a serce kołatało przyjemnie. Przypomniałam sobie ten ostatni raz, kiedy staliśmy w moim rodzinnym domu, a Szymon całował mnie na pożegnanie. Wzdrygnęłam się na wspomnienie paniki, którą wtedy poczułam. Pospiesznie sięgnęłam za siebie i schowałam się w jego ramionach.

– Wracaj do łóżka. Jest jeszcze wcześniej – mruknął mi do ucha.

– Nie jest wcześniej. Straciliśmy tak dużo czasu! – Znieruchomiał. Wiedziałam, że zastanawia się nad moimi słowami.

– Wszystko nadrobimy. Obiecuję.

– A ja nie pozwolę ci już odejść.

Pociągnął mnie za sobą na łóżko i okrył kołdrą. Wspomnienie złego snu odpłynęło.



I

– Ojoj, chyba nie spałaś najlepiej dzisiejszej nocy? – Od drzwi kwaciarni witał ją ciepły głos Małgosi. Cicho sącząca się z radia muzyka tchnęła w jej ruchy odrobinę płynności. Małgosia była zadeklarowaną fanką chilloutu, który trafiał i w gusta Judyty, szczególnie w sobotnie poranki, kiedy musiała przychodzić do pracy wcześniej niż zwykle, a w jej głowie panowała monotonna cisza.

– Masz rację, nie spałam najlepiej. Wciąż dręcą mnie koszmary. Czasami się zastanawiam, czy nie powinnam iść z nimi do jakiegoś specjalisty – deliberowała, siadając ciężko na kanapie stojącej przy recepcji.

– A co ci się śniło tym razem? – zapytała dziewczyna. Na jej twarzy malowało się przejęcie.

Małgosia zapukała do drzwi jej kwaciarni, mieszczącej się w Rynku, w starych sukiennicach, trzy lata wcześniej. Nieśmiała, z wiecznie spuszczonego wzrokiem, zapytała, czy Judyta nie przyjąłaby florystki na praktyki. Miała niewinny wyraz twarzy, rozkloszowaną białą sukienkę wykończoną szarą lamówką i burzę nieposkromionych czarnych loków na głowie. Wyglądała tak delikatnie i czarująco, że ujęła Judytę niemal od drzwi. I została. Skończyła szkołę, praktyki i zadomowiła się w kwaciarni „Lawendowy dzban” na dobre, obdarzając swoją subtelnością i wrażliwością nie tylko szefową, ale i klientów. W temacie kwiatów, bukietów i najnowszych sezonowych trendów wiedziała naprawdę wiele. Zafascynowana florystyką pasjonatka ludzkich dusz wciąż zaczytywała się w horoskopach, stawiała Judycie karty i przezornie pielęgnowała cały zastęp natręctw, które określała mianem błogosławieństw. Złe

samopoczucie w przypadku Małgosi stanowiło coś nienaturalnego, wręcz niemożliwego. Uśmiechnięta, delikatna twarz i ciepłe spojrzenie każdego dnia dodawały Judycie otuchy i zmuszały do ukrywania tęsknoty i cierpienia, których powodem był Piotr. Mężczyzna serwował jej wciąż nowe wymówki, mające ukryć jego zamiłowanie do podróży służbowych i nawiązywania nowych znajomości.

Tak, jej facet ją zdradzał. Judyta nie miała co do tego wątpliwości, ale skrupulatnie ukrywała swój żal do Piotra, bo naprawdę nie chciała być już sama. Odkąd zaciągnęła kredyt, by wykupić tę zadłużoną kwiaciarnię mieszczącą się nieopodal kamienicy, w której mieszkała, jej budżet znacznie się uszczuplił. Sprzedała swój stary i wysłużony samochód, którym jeździła po śmierci taty, by zyskać trochę gotówki, i uległa czarowi, jakim otaczał ją przez kilka lat ich znajomości Piotr. Tak było na początku. Z upływem czasu wszystko zaczęło się zmieniać. On się do niej wprowadził, przyniósł swoje płyty, zawiesił na ścianie w przedpokoju rower, a mieszkanie zaczęło pachnieć jego perfumami. I to się Judycie podobało. Zajął bowiem puste miejsce, które postanowiła oddać mężczyźnie swojego życia.

Niepostrzeżenie wróciła pamięcią do liceum, do Pawła, a potem nagle oczami wyobraźni ujrzała Szymona. Od ich ostatniego spotkania minęło już prawie trzynaście lat, wciąż jednak myślała o tamtym okresie. Wbrew minionym wydarzeniom, w których uczestniczyła przez nich obydwu, uważała skrycie, że to był najlepszy czas w jej życiu. Kończyła liceum, nie zaprzętała sobie głowy ratami kredytu, czynszem i koniecznością zapłacenia wynagrodzenia pracującej w jej kwiaciarni Małgosi. Jedynymi jej zmartwieniami były tęsknota za przedwcześnie zmarłą mamą i konieczność zdania matury.

– Judyta? – Małgosia wyrwała ją z zamyślenia.

– Tak? – Uśmiechnęła się do pracownicy, jednak widząc jej posępną minę, roześmiała się głośno, kamuflując kiepski nastrój. Traktowała Małgosię jak młodszą siostrę.

– Pytałam, co ci się śniło tym razem.

– Niektóre sny nie zasługują na to, by o nich opowiadać. Muszę gdzieś z nimi pójść i dowiedzieć się, czemu wracają. – Jęknęła, odrzucając torbę na krzesło ustawione za przepierzeniem oddzielającym wewnątrz kwiaciarni od niewielkiego pokoju na zapleczu. – Co mamy dziś w planach?

– O, trochę się tego nazbierało. – Małgosia zatoczyła rękami krąg w powietrzu i przyklasnęła, bacznie przyglądając się twarzy swojej szefowej i przyjaciółki, bo głównie tak traktowała Judytę. – Musimy biec do katedry na wpół do dwunastej, bo mamy strojenie ślubne. Wszystko już przygotowałam. Dostawa świeżych kwiatów powinna dotrzeć najpóźniej za godzinę, dodatki przyjechały wczoraj po twoim wyjściu. A w międzyczasie mamy odbiór trzech bukietów ślubnych z nowego katalogu i wieniec pogrzebowy. – Posmutniała, a przez jej twarz przemknął cień żalu.

Judyta ściągnęła brwi. Zawsze, kiedy widziała ją w tym chwilowym stanie odrętwienia, czuła potrzebę uwolnienia jej od smutku. W jej pojęciu Małgosia była osobą czystą, niezasługującą na najmniejszy nawet ból. Nie ona. Ona była jak kwiat, jak lilia albo nenufar, których delikatne płatki umierają natychmiast, gdy wyrwie się je z ich naturalnego środowiska. Tak Judyta widziała krzywdę i zło, które dotykały jej Małgosię. Zło zabijało niewinność dziewczyny.

– Mowa o świeżych kwiatkach! – Przyklasnęła, widząc znajomego pick-upa podjeżdżającego pod drzwi kwiaciarni. – Chodź, kochanie, zdejmujemy je i zabieramy się do pracy.

Małgosia z wypływającym na twarz uśmiechem wycofała się w stronę zaplecza, podczas gdy Judyta sięgnęła po telefon połyskujący niebieską diodą. Odblokowała aparat i otworzyła

otrzymaną wiadomość. „Nie wrócę dziś do domu. Będę dopiero rano. Wybacz, kochanie, ale mam awarię auta”. Przygnębiona przygryzła paznokcie i wlepiła wzrok w wędrującego przed drzwiami kwiaciarni bezdomnego. Kolejna niezbyt przemyślana wymówka, pomyślała o otrzymanym esemesie. Piotr ostatnie dni spędzał nad morzem i prawdopodobnie postanowił przedłużyć sobie szkolenie o weekend. Judyta przełknęła upokorzenie, którego źródłem była jej odpowiedź na otrzymaną wiadomość, i wzdychając ciężko, poderwała się z kanapy.

„Rozumiem. Mam nadzieję, że nie stało Ci się nic złego”. Wiedziała, że Piotr już się nie odezwie.

Sobotnie popołudnie płynęło leniwie. Stare zacienione sukienice osłaniały kwiaciarnię przed silnymi promieniami lipcowego słońca, a grube mury kamienic chroniły przed upałem, który zdawał się przenikać skórę i palić żywym ogniem. Powietrze nad ziemią drgało rozpalone, a sącząca się z radia muzyka idealnie synchronizowała się z uderzającymi o brzegi szklanek kostkami lodu, którym dziewczyny chłodziły lemoniadę z dwoma listkami mięty sporządzoną przez Małgosię. Siedziały na niskich stołeczkach, jedna obok drugiej, i przygotowywały w pośpiechu letnie bukiety na zaplanowane na tę sobotę śluby.

Drzwi do kwiaciarni otworzyły się i do środka wdarło się gorące powietrze, uderzając zapachem kurzu i wonią spalonej słońcem trawy, porastającej pobliskie klomby.

– Dzień dobry! – Ciepły głos Małgosi powitał stojącą w progu parę i zachęcił klientów do zamknięcia drzwi.

– Dzień dobry – odrzekł mężczyzna i puszcżając dłoń towarzyszkii, podszedł bliżej, do niewielkiej lady oddzielającej tę część kwiaciarni, do której klienci nie mieli już wstępu, od reszty. Judyta uniosła wzrok znad niemal ukończonego bukietu i zawiesiła spojrzenie na dziewczynie. Stała tyłem do nich i wydawała się zupełnie niezainteresowana tym, co działo się za jej plecami. Wpatrzona w gołębii, które za oknem urządzwały harce na rozgrzanym słońcem bruku w pogoni za okruchami chleba rzucanymi przez rozwrzeszczane dzieci, zaledwie kilkakrotnie obdarzyła mężczyznę przelotnym spojrzeniem, uśmiechając się nieznacznie.

Dreszcze przebiegły po plecach Judyty, bo znowu poczuła smutek. Wspomnienia tych chwil, których do tej pory nie potrafiła wyrzucić ze swojej pamięci, wciąż od czasu do czasu wracały. A tworzyli z Piotrem całkiem udany związek – do czasu, kiedy nagle zaczęło między nimi zgrzytać. Jej praca zaczęła go śmieszyć, coraz dłużej musiał zostawać w biurze, potem pojawiły się wyjazdy służbowe i tak jakoś ośmioletni związek już nie przysparzał mu radości.

– Masz jakąś posępną minę – zagadnęła Małgosią, z uwagą wpatrując się w twarz szefowej. Dzwonek nad drzwiami kwiaciarni przebrzmiał, a szczęśliwa, wtulona w siebie para wyszła, ściskając bukiet czerwonych róż. Zgrabne palce Małgosi wplatały mgiełkę gipsówki pomiędzy duże paki białych kwiatów, z których przygotowywała bukiet. – Czy coś cię dręczy?

– Mnie? Nic nowego, Gosiu. Czasem niepotrzebnie wracam pamięcią do zdarzeń, na które nie mam większego wpływu, i odżywa we mnie żal. Staram się nie myśleć o Piotruku, ale wystarczy, że zobaczę taki szczęśliwy obrazek, i znowu czuję się tak, jakby moje życie było poukładane, jakbym do kogoś należała. I na nowo odczuwam potrzebę składania tego, co kiedyś nas połączyło, bo chcę pokazać światu, że jesteśmy szczęśliwi, a te chwilowe zawirowania są już przeszłością.

– Niech zgadnę... Piotrowi coś wypadło i nie wraca na weekend do domu? – Dłonie Małgosi opadły na kolana, a bukiet, nad którym pracowała, osunął się na podłogę.

– Trzeba upaść, żeby mieć powody do poderwania się do lotu. Ja wciąż wierzę, że to minie, a Piotrek się ocknie, dojrzeje. – Judyta szukała w spojrzeniu przyjaciółki zrozumienia.

– Nie byłabym tego taka pewna.

Telefon ponownie zawibrował, wciśnięty gdzieś pomiędzy podłokietnik a siedzisko

niewielkiej, obitej białym i miękkim sztruksem kanapy, którą Judyta kupiła na wyprzedaży. Przechyliła głowę, przyglądając się swojemu bukietowi z nieco innej perspektywy, i podniosła się ze stołka. Resztki ponacinanych liści, łądyżek i herbacianej krepiny spadły na podłogę u jej stóp, podczas gdy ona pośpiesznie wstawiała bukiet do pękatego, przezroczystego wazonu i odstawiała go na podłogę, nieopodal dużego okna dzielącego je od deptaka.

– Skończyłam.

– Ja też! – zawtórowała jej z radością Małgosia i ustawiła swój bukiet obok dwóch pozostałych. Po chwili jednak znowu przykucnęła i pociągnęła sprawnie pojedyncze łądygi, wygładzając jego kształt. – No, teraz dopiero jest w porządku. Wiesz, to nie jest proste, pogodzić się z taką stratą. Tym bardziej że wszystko między wami układało się zupełnie dobrze. – Cofnęła się kilka kroków i przekrzywiając głowę niczym kot, oglądała trzy wazon. Znowu pochyliła się nad nimi i trochę je poprzesztawiała. Uszczęśliwiona, złożyła w końcu dłonie.

– Taaak, dam mu jeszcze jedną szansę. Przygotuję coś do jedzenia, posprzątam, wezmę długą kąpiel i poczekam na niego. Pokażę mu, co może stracić, jeśli będzie się tak dalej zachowywał – mruknęła Judyta i sięgnęła po szczotkę do zamiatania na długim, białym kiju. Włożyła w sprzątanie cały zapas rozczarowania i niezadowolenia, jakie opanowały ją na widok szczęśliwej pary zakochanych. Praca pozwalała jej zapomnieć. Kiedyś, jeszcze w szkole, kiedy dopadała ją przygnębienie, jedynym lekarstwem Judyty była nauka. Po latach takie ukojenie przynosiła praca.

Kiedy skończyła machać szczotką, jej uczucia znajdowały się już na stabilnym, wypracowanym przez kilka ostatnich miesięcy poziomie. Wytarła dłonie o lawendowy fartuszek i potrząsnęła głową. Niesforne kosmyki rudych włosów łaskotały jej twarz, dlatego otarła ją wierzchem dłoni i dopiero wtedy pochyliła się nad kanapą, szukając telefonu. Jakiś słaby płomyk nadziei podsuwał jej obraz uśmiechniętej twarzy Piotra i treść wiadomości, w której przeproszałby za pochopny alarm i obiecywał, że będzie w domu jeszcze przed kolacją. Drżącą dłonią wyciągnęła telefon i odczytała esemesa.

„Cześć, może masz ochotę wpaść dziś do mnie? Jest sobota, Krzysiek ma drugą zmianę. Rodzice wyjechali, a ja mam wolną chatę”.

– Kto to?

– Oliwia. Zaprasza mnie do siebie dziś wieczorem.

– To jedź! Nie zastanawiaj się. Po co masz siedzieć w domu sama i rozgrzebywać ten upadły już związek? Do tańca trzeba dwojga, Judytko – podsumowała Małgosia, kiwając głową.

– Jest nas dwoje... Tylko jedno się na chwilę zagubiło.

Skończyły przygotowania, zebrały niezbędne rzeczy i zamknęły kwaciarnię. Dochodziło południe, kiedy wspinały się kamiennymi stopniami wiodącymi do katedry, obładowane żywymi kwiatami i białymi wstęgami.

Jednak dopiero kiedy Judyta dotarła do domu, poczuła ogarniający ją błogi spokój. Dochodziła szesnasta, ostatni autobus, którym zamierzała pojechać do przyjaciółki z liceum, odjeżdżał o osiemnastej czterdzieści. Do tego czasu postanowiła zamknąć za sobą drzwi prowadzące do mieszkania i zapomnieć o zdradach Piotra, upokorzeniu i pogardzie, którą odczuwała wobec siebie coraz częściej, upływającym czasie oraz niekoniecznie dobrych zmianach, jakie w niej zaszły.

Jej dom był dla niej czymś w rodzaju samotni. Znieczulona panującym na klatce mdłym zapachem zwierzęcych odchodów, w letnie dni wdzierającym się do mieszkań, zatrzasnęła za sobą drzwi i rzuciła torbę na stojące w przedpokoju krzesło pomalowane szarą farbą. Natychmiast podeszła do komody mieszczącej się w salonie. Z jednej z szuflad wyjęła dwa kładzielka i zanim ustawiła je w kupionych na targu staroci stojakach, przeszła po mieszkaniu,

trzymając je w dłoniach. Przyjemny zapach drzewa sandałowego wdierał się do zakamarków kuchni, salonu i małej sypialni mieszczącej się na końcu korytarza. Jasna smuga wonnego dymu wiła się w ślad za nią, gdy zaglądała do wszystkich pomieszczeń.

Jej mieszkanie było niewielkie, bardzo słoneczne. Już od samego rana wschodzące słońce zaglądało bezwstydnie do wnętrza przez stare, drewniane okna sypialni. Spory salon oddzielony był od kuchni niewielkim korytarzem. Balkon wychodzący na wewnętrzne podwórze z reguły pozostawał zamknięty, jednak w letnie wieczory upał panujący w mieszkaniu zmuszał Judytę do otwarcia drzwi. Wtedy królujący w podwórzu za dnia zapach przestawał być tak odczuwalny. Mieszkanie zaczynało oddychać, dając tym samym wytchnienie jego właścicielce. Jego ściany pomalowane były na biało, jedynie łazienka tonęła w nieprzeniknionej czerni glazury. Meble, wszystkie kupione na targach staroci, zostały oczyszczone i pokryte szarą bądź kremową farbą, a wszędzie królowały gliniane doniczki z paprociami, fiołkami i nieśmiertelnymi hostami.

Judyta uwielbiała panujący w mieszkaniu nastrój zawieszenia i subtelności. Czowała się w nim tak, jakby czas nie miał dla niej najmniejszego znaczenia, a wszystkie problemy, które w ciągu ostatnich miesięcy tak skutecznie przyginały jej kark do ziemi, traciły na wadze. Kochała swój azyl. Bardzo często porównywała go do domu swoich rodziców – tego na przedmieściach jej rodzinnej miejscowości, na końcu ulicy Czarujący Zakątek.

Jednak rodzinne strony Judyta odwiedzała coraz rzadziej. Kiedy wyprowadziła się stamtąd i zamieszkała w Przemyślu, i kiedy zmarł tata, musiała pozbyć się sentymentalnej potrzeby odwiedzania tego miejsca. Kończyła studia, podjęła pracę i dzięki temu nie miała zbyt wiele czasu na pojawianie się w rodzinnych stronach. Właściwie była wdzięczna losowi za taki obrót spraw. Dom, co wydało jej się jedynym słusznym rozwiązaniem, wynajęła jakiejś rodzinie z dwójką dzieci. Maję i Gucia zabrała ze sobą do miasta, a Jaśka oddała Oliwii. Przyjaciółka była jedynym powodem, dla którego zaglądała w tamte strony. Jedynym – poza cmentarzem, na którym spoczywali jej rodzice. Ale i ona bardzo się zmieniła przez minione lata. Oliwia bowiem nie odzyskała już optymizmu, którym tryskała w liceum. Przeżycia, jakich dostarczyły jej ostatnie miesiące przed maturą – a więc nieudany związek z Danielem, zakończony prywatką, podczas której jej rzekomy ukochany bez najmniejszych skrępowań ją wykorzystał – pozbawiły Oliwię wiary w uczciwość ludzi. Zamknęła się w małej mieścinie, skończyła tylko liceum i nigdy nie odważyła się wyjechać. Wciąż mieszkała z rodzicami. Jedyne jej nadzieją na życie podobne do tego, które wiodły jej rówieśniczki, był Krzysiek: chłopak, który przyjechał do miasteczka i podjął pracę w tej samej piekarni, co Oliwia i jej rodzice.

– Twoje życie jest smutne, Judyto – powtarzała jednak za każdym razem, kiedy się spotykały.

Obecność Krzyśka w życiu Oliwii okazała się zbawienną terapią, która z upływem czasu pozwoliła Judycie gościć przyjaciółkę u siebie. Dotąd bowiem Oliwia w ogóle nie wyjeżdżała poza granice swojego miasteczka. Dopiero ten chłopak zdołał obudzić jej pewność siebie z długiego uśpienia. Teraz próbowała tchnąć w przyjaciółkę trochę życia.

– Gdzie się podziała tamta zadziorna dziewczyna, jaką byłaś w liceum? – pytała Oliwia, nieświadoma, ile razy Judyta sama się nad tym zastanawiała. Dlaczego nie potrafiła pozbyć się balastu, jakim był dla niej Piotr? Dlaczego pozwalała mu na kłamstwa i zdrady? Czemu nie zaczęła na nowo? Czy przez osiem lat wspólnego życia aż tak uzależniła się od jego pozornej obecności? Czy to nazywała miłością? Nie, tu chodziło o coś zupełnie innego i uświadomienie sobie tej smutnej prawdy całkowicie podcięło jej skrzydła. Judyta miała trzydzieści dwa lata, żadnej bliskiej rodziny. Nie miała męża, dzieci. Zegar biologiczny tykał, a mężczyzna, z którym była związana, nagle stracił nią zainteresowanie. Jedyne, co jej pozostało, to wspomnienia i nadzieja, że Piotr w końcu dojrzeje. Tak bardzo bała się samotności...

Z chwilą, kiedy ciężkie drzwi odgradziły ją od smrodu klatki schodowej, Judyta zamykała się dla świata. Tu, w swoim mieszkaniu, mogła rozgrzebywać ból codziennie i tak głęboko, jak tylko potrzebowała. Tym bardziej w chwilach, kiedy przebywała w jego zaciszu zupełnie sama. Kiedy woń kadzideł rozplynęła się po pogrążonym w popołudniowym cieniu mieszkaniu, Judyta napełniła wody do wanny i odkorkowała butelkę białego wina. Zachłannie przechyliła napełniony kieliszek. Włączyła radio, z którego natychmiast popłynęła nastrojowa muzyka soul. Kolejny łyk wina i następny pozbawiały ją zmartwień. Zrzucała z siebie ubranie i tańcząc, zmierzała do łazienki.

Odprężający zapach i coraz żwawiej krążąca w jej żyłach krew wprawiały ją w przyjemny nastrój rozleniwienia i umacniały poczucie niezależności. Wtem z pokoju dobiegł do jej uszu dźwięk telefonu. Wyprostowała się, siedząc już w wannie, jakby miało to spowodować, że telefon samoczynnie trafi w jej dłonie, i słuchała jego dźwięku. Pociągnęła kolejny głęboki łyk wina i odstawiła kieliszek na podłogę. Nacierając skórę gąbką nasączoną waniliowym płynem do kąpieli, odetchnęła z ulgą, kiedy w pokoju obok zapanowała względna cisza. Ponownie osunęła się do wanny i uniósłszy ramię wysoko, wcierała w nie płyn. Nuciała przy tym *This world* Selah Sue. Ten kawałek słyszała poprzedniego wieczoru w „Rutynie”, dokąd wybierały się czasami po pracy z Małgosią, dlatego nie zdziwiło jej zbytnio, kiedy w jej wyobraźni natychmiast zagościło wspomnienie minionego wieczoru. Tu, w domu, puszczała wodze wyobraźni. *W domu wszystko wygląda inaczej*, konstatowała, kiedy leniwe dźwięki soulowej mieszanki okraszonej szorstkim głosem wokalistki przenikały ściany łazienki i dotykały jej zmysłów. Pochyliła się ponownie, sięgając po kieliszek, i drgnęła, kiedy jej rozgrzane ramię zetknęło się z chłodnym brzegiem starej żeliwnej wanny. Jęknęła i trzymając w ustach chłodny trunek, zanurzyła się ponownie. Wijąc się w rytm muzyki, zataczała dłońmi w powietrzu okręgi, przyglądając się spływającym po jej nagich przedramionach kroplom szybko stygnącej wody. Wysunęła nad powierzchnię nogę i unosząc ją wysoko, poruszała stopą, wpatrując się w mięśnie mocno zarysowujące się pod połyskującą skórą. Przełożyła w końcu nogę za wannę i zmrużyła powieki, wyobrażając sobie, że to nie jej dłonie wędrują po rozgrzanym alkoholem i kąpielą ciała. Telefon w pokoju rozdzwonił się ponownie w momencie, kiedy jej palce odnalazły drogę do rozpalonego wzgórka między udami. Nie zamierzała odbierać.



Zdażyła wsiąść do autobusu w ostatniej chwili. Opadła ciężko na wolny fotel i rzuciła plecak pod nogi. W pojeździe panował nieprzyjemny zaduch. O tej porze roku jazda środkami komunikacji miejskiej stanowiła prawdziwe wyzwanie, dlatego Judyta cieszyła się, że od mieszkania do kwaciarni dzieliła ją zaledwie jedna wybrukowana uliczka. Wszystko miała pod ręką. Wszystko, czego potrzebowała.

Dopiero kiedy autobus wyjechał za miasto, zielona przestrzeń kładąca się szerokimi wzniesieniami serpentyn w stronę Krasiczyna odwróciła jej uwagę. Związała włosy znalezioną w kieszeni krótkich spodenek gumką i z głową opartą o zagłówek fotela rozglądała się wokół, kontemplując widoki. Kochała wypady za miasto, zieleń i otaczającą ciszę. Gęsty park pnący się wzdłuż drogi mienił się różnorodnością zieleni. Wyglądał zupełnie jak puchowa kłodra. Nieprzenikniony, gęsty i dla kogoś, kto nie wchodził pomiędzy jego wielkie stare drzewa, nieco odpychający.

Oddychała głęboko, zachłannie wciągając pachnące trawą i latem powietrze, wyciągając przy tym szyję w stronę otwartego okna. Zależało jej na zachłyśnięciu się zapachem i zapamiętaniu go. Kochała te lasy. Uwielbiała towarzyszące jej wspomnienie czasów, kiedy wyjeżdżali z tatą do Przemyśla. Najpierw szli do kościoła, potem na lody, w końcu – już w drodze powrotnej – stawali samochodem na leśnym parkingu i powoli zagłębiali się pomiędzy kolejne fałdy gęstych drzew, zupełnie jakby przedzierali się pośród porozwieszanych na balkonach prześcieradeł. Upał zostawał gdzieś z tyłu, nie mogąc wdrzeć się tam za nimi. Ten moment, kiedy chłód szerokich koron drzew kładł się lekkim i zwiewnym płaszczem na ich ramionach, sprawiał jej ogromną przyjemność. Liczyły się tylko ta chwila, ten terapeutyczny szum drzew i obezwładniająca cisza.

I wydawać by się mogło, że im bliżej była rodzinnej miejscowości, tym jej nastrój powinien się poprawiać. Działo się jednak odwrotnie. Judyta posepniała, a mrok spowijał jej myśli. Ledwo zdażyła pogodzić się ze stratą mamy, podjęła studia i znalazła sobie pracę, kiedy zmarła Eleonora, rezydentka pobliskiego Domu Seniora, jej powierniczka i przyjaciółka. Judyta coraz częściej zostawała na weekendy w Przemyślu, zamykała się w domu albo przesiadywała w parku. Dopiero gdy pogłębiająca się depresja zaczęła coraz częściej kierować jej kroki do pobliskich barów w poszukiwaniu towarzystwa i zapomnienia, z pomocą przyszedł jej tata. To podziałało na nią natychmiast. Ocknęła się z letargu wywołanego tęsknotą za odchodzącymi z jej życia najbliższymi, zapisała się na terapię i spotkała Piotra.

Na samą myśl o nim skuliła się teraz w fotelu. Rozczarowanie zaczęło szczypać pod powiekami, dlatego poprawiła się i zdecydowanym ruchem przygładziła włosy – ułożyła grubą rudą kitę na ramieniu i się rozejrzała.

Dojeżdżali na miejsce. Słońce zalewało ulicę popołudniowymi promieniami, a gorące powietrze wdzierало się do nosa zapachem rozgrzanego asfaltu. Judyta wysiadła z autobusu i przerzuciła przez ramię torbę. Unikała patrzenia w kierunku ostatniego domu przy Czarującym Zakątku. Skręciła w lewo, przecinając główną ulicę, i skierowała się na cmentarz mieszczący się przy lesie. Mogła oczywiście przejść koło rodzinnego domu, ale nie chciała tego. Zarówno opieka taty, jak i wsparcie, którego dostarczyły jej spotkania w poradni psychologicznej, nie miały aż tak dużej mocy sprawczej, by wspomóc świadome stawianie czoła przeszłości. Judyta zdecydowanie wolała obejść okolicę domu niż przechodzić obok niego. Tym bardziej teraz, kiedy od kilku już miesięcy stał on zupełnie pusty.

Szła ulicą z opuszczoną głową, a torba ciążyła jej w upale. Obok przemknął jakiś samochód. Nie mogła dostrzec kierowcy, szyby w aucie były przyciemnione. Przejeżdżając obok

niej, auto zwolniło nieznacznie, jednak kierowca musiał zmienić zdanie w ostatniej chwili.

Dotarła w końcu do cmentarza. Już przy jego bramie poczuła przyjemny chłód i znajome uczucie bezpieczeństwa. Doskonale zdawała sobie sprawę, że dopuszczenie go do głosu było błędem, ponieważ spoczywający na cmentarzu rodzice nie mogli zapewnić jej żadnego, nawet najmniejszego wsparcia, a jej uległość wobec tej potrzeby kłóciła się z założeniami odbytej terapii. Jednak ta namiastka normalności pozwalała jej na zachowanie resztek swobody. Każdy przecież odczuwa potrzebę bliskości z kimś, komu ufa, kto nigdy go nie zawiodł. W przypadku Judyty takimi ludźmi byli jej rodzice.

Kupiła dwa znicze i zerknęła jeszcze raz przez ramię. Ten sam samochód przemierzał ulicę koło cmentarza już kolejny raz. *Jakiś dupek bez zajęcia*, pomyślała i zniknęła pośród starych grobowców ustawionych w równych rzędach. Lubiła przebywać w tym miejscu. Czowała tu tę dziwną boską moc. Czasami zdarzało jej się rozmawiać w myślach ze spoczywającymi w grobach ludźmi. Bo według niej to wciąż byli ludzie. Nie traktowała zmarłych jak pustych ciał, tak było jej łatwiej. Dzięki temu nie zastanawiała się nad marniejącą powłoką, lecz skupiała się na wnętrzu. Tam wciąż byli ludzie...

Usiadła na niewielkiej ławeczce wkopanej w ziemię przed małym nagrobkiem, niknącym pośród otaczających go starych grobów. Chwilę zajęło jej zbudowanie nastroju, potem było już dobrze. Po policzkach popłynęły łzy, żal wydierał się z gardła dławiącym szlochom, a ścisłszy w dłoniach znicz tlił się chyboczącym płomykiem. Dopiero dźwięk dzwoniącego telefonu uwolnił Judytę od oskarżeń. Wyrzucała sobie, że to jej ignorancja doprowadziła do śmierci taty. Kiedy bowiem on podupadł na zdrowiu i jej potrzebował, Judyta leczyła się z depresji. O śmierć mamy obwiniała natomiast swoje młodzieńcze fascynacje. Była odpowiedzialna za całe zło, które dotknęło jej rodzinę i pozbawiło ją oparcia w tak krótkim czasie. Może postępowanie Piotra również było dowodem na jej niedoskonałość i przekleństwo? Przyciągała zło, fascynowała się nim i zachłyśnięta, przestała zwracać uwagę na to, co w życiu było najistotniejsze! Tak myślała, chlipiąc na ławce. Najpierw Paweł, który wprowadził ją w świat dorosłości, obudził fascynację ciałem i zapewniał o jej niepowtarzalności i wyjątkowości. Potem Szymon, gotów pójść za nią wszędzie za odrobinę uwagi. Obydwaj pozwolili jej uwierzyć, że jest wyjątkowa, pielęgowali jej pewność siebie i hołubili zdecydowanie... a potem nagle zniknęli z jej życia, pozostawiając ją samą! Piotr nijak nie przypominał Judycie pierwszych i jedynych mężczyzn, których kochała z tym szaleńczym, młodzieńczym zapałem. On był taki, jak ona kiedyś... Kiedy jeszcze wydawało się jej, że nic na świecie nie potrafi jej zniszczyć i pozbawić przyjemności płynącej z czerpania z życia garściami. I tu nastąpiło rozczarowanie, które bardzo szybko miało zweryfikować podejście Judyty do życia, a potem przysłała śmierć mamy, Eleonory, a w końcu taty. Świat pozbawił ją miłości Szymona i zainteresowania Pawła, a w zamian dał ignorującego ją i jej potrzeby Piotra. Czas na znalezienie kogoś, kto rozumiałby jej pragnienia i się z nimi liczył, przeminął.

Telefon zadzwonił ponownie. Judyta drgnęła, a potem zaczęła wyszarpywać go z kieszeni ciasnych džinsowych spodenek.

– Halo? – sapnęła, wycierając nos wierzchem dłoni.

– Czemu płaczesz? – W słuchawce zabrzmiał dźwięczny głos Oliwii.

– Jestem na cmentarzu i się rozczuliłam.

– Po co szłaś tam sama? Wybrałabym się z tobą i nie pozwoliłabym ci na rozczulanie. Czekał, podjadę po ciebie.

– Nie trzeba, Oli, dojdę, spokojnie – zaoponowała.

– Zatrzymaj Szymona. Pisał mi właśnie, że chyba cię widział idącą na cmentarz. On cię podrzuci, co?

- Czarne BMW z przyciemnionymi szybami?
- Uhm. Wrócił do domu przed tygodniem.
- Przyjedź po mnie w takim razie. Nie jestem gotowa na spotkanie z nim – odparła Judyta i poczuła się jeszcze gorzej niż przed chwilą.



- Nie chcesz z nim rozmawiać? – drążyła Oliwia, kiedy drzwi za Judytą się zatrzasnęły, a samochód ruszył powoli spod bramy cmentarza.
- Nie jestem dziś w nastroju. Na długo przyjechał?
- Świadomość, że gdzieś zupełnie blisko niej znajdował się Szymon, wydawała się Judycie bardzo przyjemna, choć wiedziała, że to tylko jej kolejne wyobrażenie. To, co połączyło ich w klasie maturalnej, już dawno zgasło. Szymon wyjechał na studia do Anglii i tam się ożenił. Tylko czasami przyjeżdżał do Polski w odwiedziny do swoich rodziców. Zawsze sam, nigdy nie było z nim jego żony.
- Podobno na dłużej. Nie pytałam. Coś mu się w małżeństwie nie układa, tak mówiła jego mama, kiedy spotkała się z moją. Zmienił się. Trochę schudł, włosy mu urosły. Teraz ma dłuższe niż ty. I brodaty jest. Taka moda, faceci zapuszczają włosy i brody. Mnie się to nie podoba. Lubię gładkie twarze i szorstką szczecinę na głowie. Choć jego tatuaże są imponujące. Ma wydzierane obydwie rękawy, wiesz?
- Nie, nie wiedziałam. Nie widziałam go od lat – odparła smutno. W jej pamięci Szymon wciąż był tym samym dziewiętnastoletnim chłopakiem z trochę przydługimi włosami w kolorze piasku. Jej serce drgnęło na wspomnienie jego długich, muskularnych ramion.
- Może zadzwonię po niego? Spotkamy się w pizzerii, masz ochotę?
- Oli, błagam. Po tylu latach? On pewnie wygląda jak chłopak z Instagrama, a ja jak jakaś klucha. Po co mi to? Poza tym on ma żonę, ja Piotra. Będzie niezręcznie.
- Jemu się nie układa, twój związek to kompletna porażka. A łączyło was kiedyś coś wyjątkowego.
- Coś i kiedyś, Oliwko. Daj spokój – ucięła Judyta i odwróciła głowę, nie chcąc patrzeć na rodzinny dom, który właśnie mijały.



II

Judyta została u Oliwii do niedzieli. Towarzystwo przyjaciółki naładowało ją optymizmem i na chwilę oczyściło głowę z towarzyszących na co dzień rozterek. Ilekroć się spotykały, Judyta wracała do życia. Była promienna i gotowa podjąć tę najważniejszą w jej życiu decyzję – pozbyć się ze swojego otoczenia Piotra. Kiedy widziała, z jakim uczuciem traktował Oliwkę jej narzeczony, zaczynała wierzyć, że i ona wciąż może znaleźć kogoś takiego, dla kogo będzie znaczyła więcej niż wyprana bielizna i ugotowany obiad.

– Moja kochana, pogoń tego popaprańca, a zobaczysz, że życie nabierze zupełnie innych kolorów. Skąd w tobie tyle zwątpienia? – pytała Oliwia, przytulając się mocno do przyjaciółki. – Nie możesz do końca życia mieć pod górkę. Uwierz mi. Zresztą słyszałaś moją mamę, ona teraz znalazła sobie nowe hobby, stąd te ciągle przypowieści i pogadanki. – Roześmiała się głośno. – Jeśli smutek panuje w twoim sercu, na zewnątrz też będzie królował. Jeśli zrobisz porządek w życiu, pogonisz tego dziada, zrobisz miejsce dla kogoś wartościowego.

– To brzmi logicznie – odparła Judyta, przytakując. Naprawdę tak myślała. Chciała posprzątać, ale bała się, że gdzieś w sensie zdań wygłaszanych przez mamę Oliwii znajduje się szczelina skupiająca całą niepewność i złą energię, która jakimś trafem, niekoniecznie szczęśliwym, znajdzie do niej drogę i ją pochłonie.

– No właśnie! – Oliwia cmoknęła ją w oba policzki. – Jedzie twój autobus. Pakuj się i daj znać, czy dojechałaś szczęśliwie. I pamiętaj – krzyknęła w ślad za znikającą wewnątrz pustego pojazdu Judytą – za dwa tygodnie świętujemy urodziny mojej mamy! W sobotę wieczorem. – Pochyliła głowę, upewniając się, że ta informacja dotarła do Judyty, i cofnęła się, machając i posyłając całusy.

– Kocham cię, Oli...

Judyta usiadła przy oknie i skrzyżowała kciuk z palcem wskazującym. Całą drogę powrotną wyobrażała sobie swoją rozmowę z Piotrem. Serce łomotało jej w piersi, kiedy przypominała sobie o znalezionych w jego telefonie esemesach z nieznanymi jej numerów. Nadawcy – a raczej nadawczynie – zapewniali – czy raczej zapewniały – w nich Piotra o tym, jak niepowtarzalny był ubiegłej nocy. Zadrzała ze złości. Tak dawno przestała widzieć w nim kochanka!

Wysiadła z autobusu i przecięła ulicę Jagiellońską. Miasto, mimo zmroku, wciąż tętniło życiem, co ją przytłoczyło. Zarzuciła torbę i pospiesznie ruszyła w stronę domu. Liczni turyści, zalewający latem Przemyśl, wałęsali się bez celu. Niektórzy z dziećmi, zawsze jednak z komicznie zadartymi głowami bądź wysoko uniesionymi rękami, wskazywali bogato zdobione kamienice starego Rynku. Przyglądała im się z zainteresowaniem. Coś, co wzbudzało w nich ten nieskrywany zachwyt, było jej codziennością. W końcu dotarła do ulicy Serbańskiej, przy której mieszkała. Zaciśnęła dłoń na chłodnej metalowej klamce drzwi prowadzących do podwórza. Tam z pewnością poczuje się swobodniej.

Szarpnęła klamkę i zatrzasnęła drzwi za sobą. Dla pewności oparła się plecami o ich nierówną powierzchnię. Zimne, powyginane kraty w witrażowym świetliku porażały chłodem rozpaloną skórę. Znajoma woń uderzyła w nos natychmiast, zaciskając jej gardło. Latem ten zapach bywał po prostu nie do zniesienia, mimo że przywykła do jego obecności. Wspięła się po trzech stopniach, ostrożnie stawiając stopy na pokruszonej i wytartej pośrodku każdego stopnia posadzce. Jej ornamentowa wręcz faktura musiała stanowić niegdyś kluczowy element wystroju tej wąskiej, starej klatki schodowej. Trzy zniszczone metalowe kosze na śmieci, ustawione tuż obok drewnianych drzwi prowadzących do środka kamienicy, psuły do reszty wizerunek tego wnętrza. Obdrapane ściany ukazywały kolejno wyblakłe warstwy, jakimi pokrywano je przez kilkadziesiąt ostatnich lat. Klatka schodowa wyglądała okropnie.

Wtem Judyta usłyszała drapanie dobiegające zza drzwi prowadzących do podwórza. Pokręciła niezadowolona głową, kierując się w stronę, skąd dobiegał ów dźwięk. Pchnęła drzwi i ujrzała kota sąsiadki, który czmychnął, z piskiem przebiegając pomiędzy jej nogami. Biedne, stetryczałe zwierzę podobnie jak jego właścicielka nigdy nie opuszczało domu, wymykało się jedynie na balkon mieszczący się po wewnętrznej stronie kamienicy, który tworzył wspólnie z innymi balkonami coś na wzór starych podwórz. Wszystkie zwierzęta, które tu trafiały, załatwiały swoje potrzeby właśnie w tym podwórzu, pozbawionym trawnika, zieleni i nadziei. Dlatego wokół panował ten przykry zapach, a same zwierzęta – bywało, że zapomniane przez swych właścicieli bądź świadomie wypuszczane na zewnątrz w tym celu – pozostawały zamknięte na podwórzu i toczyły tam zacięte batalie, często do późnych godzin nocnych. Dopiero gdy któryś z sąsiadów, znudzony dobiegającym z podwórza wrzaskiem kotów bądź ujadaniem psów, zbiegał po schodach, by uchylić drzwi, w kamienicy zapadała zbawienna cisza.

Judyta zerknęła przezornie w głąb podwórza, chcąc się upewnić, czy żadne ze zwierząt nie zostanie uwięzione tam na noc. Z najniższej umieszczonych okien dobiegł jej uszu dźwięk włączonego telewizora. Kowalski spod trójki oglądał mecz. Przez uchylone drzwi balkonowe słychać było jego ciężki kaszel i głośno bulgoczące w gardle przekleństwa. Wyszła na podwórze po cichu i stanąwszy na środku, zadarła głowę. Będąc dzieckiem, zawsze wyobrażała sobie podobne miejsca. Uznała, że gdyby wychowywała się w takiej kamienicy, z pewnością uwielbiałaby przychodzić tu z koleżankami. Bawiłyby się na stojącym pod ścianą trzepaku, którego powyginane pręty sterczały teraz niebezpiecznie i odstraszały nawet najodważniejsze dzieci. Zakręciła się kilkakrotnie wokół własnej osi. Piękne czekoladowe niebo połyskiwało jasnymi cekinami gwiazd.

Z przeciwległego rogu dobiegł ją dźwięk szurania. Odwróciła się natychmiast, czując lekki dreszcz lęku. Po chwili zza ustawionych pod ścianą starych, pokrytych pleśnią i roztaczających nieprzyjemny zapach zgnilizny mebli wybiegł kolejny kot. Nie знаła tego zwierzęcia. Musiało zabląkać się tu i widząc ją, wybiegło przestraszone, przemykając z sykiem tuż pod balkonami i omijając Judytę szerokim łukiem.

– No, strzelaj, niemroto jedna, do kurwy nędzy!

Judyta aż podskoczyła na dźwięk bulgoczącego wrzasku Kowalskiego i pospieszenie zatrzasnęła za sobą drzwi do podwórza.

Dopiero kiedy dotarła na drugie, ostatnie piętro swojej kamienicy, do najdalej odsuniętego w stronę szczytu mieszkania, poczuła się bezpiecznie. Zawsze pilnowała, by zamknąć za sobą drzwi, przekręcała wszystkie trzy zamki, jakie zamontował Piotr, i zaciągała zasuwę. Nieraz zdarzało się, że któryś z pijanych sąsiadów mylił się i próbował wejść do środka. Zdecydowanie wolała unikać podobnych sytuacji, dlatego upewniała się po kilkakroć, czy drzwi do jej azylu są zamknięte.

– Gdzie ty byłaś cały dzień? – Od drzwi powitał ją oschły głos Piotra. Siedział w kuchni i jadł resztki obiadu, który w piątek schowała do lodówki. – Nie ma nic do jedzenia?

– Byłam u Oliwii.

– Pisałam.

– Nie zauważyłam. Skoro tęskniłeś, trzeba było zadzwonić.

Piotr zawiesił na niej spojrzenie i wymierzył palcem w jej kierunku.

– Zawsze, kiedy wracasz od niej, jesteś jakoś bojowo nastawiona. To mi się nie podoba.

– Naprawdę? A może chcesz wiedzieć, co mnie się nie podoba? – zapytała buńczucznie i oparła się o futrynę drzwi prowadzących do kuchni. Torba zsunęła jej się z ramienia i upadła u jej stóp. Judyta stała tak naprzeciw niego, siedzącego przy stole i wydłubującego z resztek zapiekanki kielbasę, której nie lubił. *Wygląda żałośnie*, uznała. On zaś przestał przeżuwać i zmrużył powieki. Judyta pomyślała, że nastał chyba ten długo wyczekiwany moment, kiedy skonfrontują się i obydwójce uznają, że dłużej mieszkać ze sobą nie powinni.

– Wiesz co? – zaczął Piotr niepewnie, wciąż oceniając postawę Judyty. – Podobasz mi się taka zbuntowana. Prawdziwa kocica z ciebie. Jak spędziłaś weekend? – Podniósł się i opłukał ręce w zlewie. Osuszył je białą ściereczką, którą następnie cisnął na blat stojącego pod oknem stolika. Mijając zawiedzioną partnerkę, pochylił się i cmoknął ją w policzek. Pachniał swoim płynem do kąpielii, co zauważyła niepokojona. Nie zdołała ocenić, jakich perfum używała kobieta, z którą tym razem spędził weekend.

Wyszła za nim do salonu i sięgnęła po kadzidełko. Umieściła je w stojaku i patrzyła, jak jasny dym rozchodzi się po pokoju, oczyszczając ich nosy z nieprzyjemnego zapachu panującego na klatce.

Opadła zmęczona na kanapę stojącą nieopodal okien wychodzących na ulicę. Podkurczyła nogi i oparła brodę na kolanach, obejmując ramiona dłońmi. Przez uchylone okna sączyły się chłodne wieczorne powietrze i przyciszone dźwięki muzyki. Przyjemny zapach zapalonego kadzidełka unosił się pomiędzy kwiatami porozstawianymi na parapecie i na półkach, pomiędzy książkami. Miała ich w mieszkaniu wiele – przecież kochała kwiaty. Dzięki roślinom i książkom Judyta stworzyła sobie swój świat: bezpieczny, przewidywalny i pozbawiony nieprzyjemnych zwrotów akcji. Posiedziała tak chwilę, po czym wzięła kąpiel i zrelaksowana stanęła przy oknie, owinięta jedynie dużym szlafrokiem taty, który wisiał w jej łazience. Delektowała się przyjemnym dotykiem materiału, który przypominał jej ojca. Chłodne krople wody spływały po jej plecach i nogach, przynosząc ulgę w panującym upale. Oparła głowę o ścianę i skryta za delikatną firaną, przyglądała się spacerującym jeszcze o tej porze ludziom. Przyjemne, żółtawe

światło latarni nadawało starej uliczce niesamowity klimat. Judyta często przyglądała się ludziom zza firanki. Śledziła ich emocje i zachowania z zazdrością, a czasem nawet rozpaczą. Niewidzialna, nietykalna. Nie zwracała nawet uwagi na siedzącego przy stole Piotra. Czuła jedynie jego obecność. Sięgnęła po kieliszek i nalala sobie lampkę wina.

– Należesz i dla mnie? – zapytał miękkiem głosem, co ją zmroziło. Sięgnęła po drugi kieliszek, napełniła go i postawiła przed nim, po czym wyszła do sypialni. Sięgnęła jeszcze bieliznę ze stojącej w przedpokoju komody i zrzuciła szlafrok na podłogę. Chciała tylko położyć się i usnąć. Wtedy też poczuła ciepłe dłonie Piotra obejmujące ją od tyłu w talii.

– Co robisz? – szepnęła zaskoczona i próbowała gwałtownie się od niego odsunąć. Nie zdołała jednak wyrwać się z silnych objęć. Pospieszenie zaczęła wciągać koszulkę przez głowę, ale wyrwał ją z jej rąk i odrzucił na łóżko.

– Jesteś taka piękna. Głupio mi, że poświęcam ci tak mało czasu. Te ciągłe wyjazdy, moja praca... – Chłodne powietrze drażniło jej skórę, podczas gdy w głowie zapanował kompletny bałagan.

– Piotrek, co ty robisz? – Starła się uwolnić z jego uścisku. Opierała się czułym muśnięciem jego dłoni, co nie było proste, zważywszy, że była naga.

– Wynagrodzę ci to wszystko, Judytko.

Odwrócił ją przodem do siebie i najpierw odsunął odrobinę, by się jej przyjrzeć, a potem, mrużąc przy tym głośno, przyciągnął kobietę do siebie, podtrzymując ją za pośladki.

– Co się z nami stało? W którym momencie się pogubiliśmy?

Judyta już otwierała usta, żeby mu odpowiedzieć, ale powstrzymał ją, przysysając się do niej. Siłą wdarł się w jej usta językiem i przytrzymując tył jej głowy, przyciskał ją mocno do siebie. Myślała wtedy tylko o jednym, odwracając myśli od bieżących zdarzeń. Jak niewiele musiała znaczyć dla Piotra, skoro gotów był jej dotykać, całować ją i aż bała się pomyśleć, co jeszcze, podczas gdy... Te wszystkie kobiety przed nią... Czuła się jak toaleta publiczna, jakby wszystkie jego kochanki dotykały jej teraz, jakby to one wsuwały języki w jej usta. Zrobiło jej się niedobrze. Oparła dłonie na ramionach Piotra i wbiła w nie mocno paznokcie. Włożyła całą swoją siłę i przepełniającą ją niechęć w to, by oswobodzić się z jego brudnych objęć. I kiedy już jej się wydawało, że koszmar się zakończy, Piotr oblizał usta i popchnął ją na łóżko.

– Podobasz mi się taka. Gdzie ja miałem oczy... – Znowu zaczął snuć swoje puste domysły, równocześnie przytrzymując ją za kolano i nie pozwalając uciec. Zsunął spodnie od dresu. Ku rozpaczy Judyty nic pod nimi nie miał.

– Piotrek, proszę cię, zostaw mnie. Ja nie chcę... – zaryzykowała.

– Judytko, tak dawno się nie kochaliśmy. Czego nie chcesz?

Nie czekał jednak na odpowiedź. Rozwarł jej kolana szeroko, jakby opór nie stanowił dla niego najmniejszej przeszkody, i wsunął się pomiędzy nie. Judycie przemknęło przez myśl niepokojące spostrzeżenie.

Kobieta, która stoi w obliczu gwałtu, ma naprawdę niewielkie szanse na oswobodzenie.



Piotr ujął prężący się członek w dłoń i poruszając nią w górę i w dół, napawał się widokiem leżącej pod nim kobiety. Doskonale zdawał sobie sprawę z powodów, dla których nie chciała się z nim kochać. Nie był przecież idiotą. Już dawno zauważył, że zaczęła się zachowywać inaczej. Była wobec niego oschła i niechętna. To drugie akurat mu nie przeszkadzało. Nasycił się nią, właściwie nawet znudził. Nie podobało mu się już, że lubiła dominować. To on był samcem i jemu należał się ten przywilej. Choć w głębi duszy było mu jej żal, nie zastanawiał się długo. Musiał mieć mieszkanie, a był zbyt leniwy, by szukać kogoś nowego i poświęcać mu czas i uwagę, żeby uwić sobie spokojne gniazdko. Zbyt wiele energii i czasu kosztowałoby go nawiązywanie nowej relacji, której zresztą wcale nie chciał. Liczył się praca i swoboda. Przecież ten stan nie będzie trwał wiecznie, nie zawsze będzie zajmował stanowisko przedstawiciela handlowego i wykorzystywał swój wrodzony wdzięk, by przekonywać chętne klientki do oferowanych produktów. A podobały mu się spotkania z nimi; łączyły się z wieloma dodatkowymi korzyściami. Dlaczego zatem nie miał z tego czerpać?

Biedna Judyta. Choć jej ciało wciąż wyglądało imponująco, nie potrafiła już rozgrzać go tak, jak jeszcze kilka lat temu. Musiał sobie pomóc. Patrzył na jej przerażoną twarz i chyba nawet trochę go to podniecało. Przez głowę przeszła mu myśl, że mógłby ją skrzywdzić. Podniecające byłoby patrzenie na jej przerażenie i bezradność. Jego twarda i nieustępliwa Judyta! Zaśmiał się w duchu...

Pobudzony tą myślą, chwycił obiema rękami jej uda i rozłożył je szeroko.

– Proszę cię, Piotrek, proszę. Nie rób tego – jęczała, leżąc pod nim i szarpiąc się na boki. Ależ miał ochotę ją uderzyć. Walczył ze sobą, powstrzymując się. Tego Judyta z pewnością nie lubiła, za takie gierki gotowa była wyrzucić go z domu. Uśmiechnął się pod nosem, starając się nadać swojej twarzy przyjazny wyraz.

– Moja kochana Judyto... Tak bardzo cię pragnę... – stęknął, czując, jak jej wilgoć obejmuje go i pochłania. Była taka ciasna i miękka. Kołysząc się nad nią, złożył sobie obietnicę, że poświęci jej kilka najbliższych weekendów, chcąc odwrócić jej uwagę od pomysłu rozstania.



Kiedy wszedł w nią, zrezygnowana przestała się szamotać. Straciła nadzieję na uwolnienie się od jego ciężaru. Jedyne, czego pragnęła, czując rytmiczne uderzenia jego ciała, to wziąć znowu kąpiel i zapomnieć.

Oczekiwała, że poranek przyniesie jej ulgę. Działo się tak za każdym razem, kiedy wieczorami wywlekała na światło dzienne przygnębienie, upokorzenie i samotność jątrzące jej życie jak choroba. Tym razem śmiało dołożyła do całego zastępu przykrych doświadczeń jeszcze jedno – gwałt. Kiedy leżała w łóżku, nie ruszając się i oddychając ostrożnie, jak najciszej, żeby nie zbudzić śpiącego obok Piotrka, walczyła ze sobą, by nie poderwać się i nie wykrzyknąć mu w twarz, jak bardzo ją krzywdził. Usilnie próbowała skupić myśli na czymś innym. Pomyślała o dwóch dniach spędzonych u Oliwki, przeniosła się do kwaciarni, która była jej spełnionym marzeniem. *Nie jesteś sama*, myślała. *Są na świecie ludzie, którym twój los nie pozostaje obojętny.*

Kiedy w końcu zmusiła swoje ciało do podniesienia się z łóżka, nie miała odwagi spojrzeć na mężczyznę, który poprzedniego dnia wykorzystał to, że miał nad nią przewagę. Po cichu wyszła do łazienki i wzięła jeszcze raz prysznic, czerpiąc nieopisaną przyjemność z tarcia skóry wilgotną gąbką. Dopiero kiedy jej ciało się zaróżowiło, a skóra piekła, Judyta uznała, że zmyła z siebie brud związany z dotykiem Piotrka.

– Muszę to skończyć – szeptała, wychodząc z domu.

Zwykle po wieczorach spędzanych z nim w mieszkaniu poranki były dla Judyty darem. Każdy promień słońca kradnący ostatni sen przynosił radość, zapach z klatki schodowej stawał się znośny, a kolejka w kawiarni, gdzie zawsze kupowała kawę w drodze do pracy, nie była stratą czasu. Podbudowana, z nowymi nadziejami, a przede wszystkim przekonana o słuszności swoich postanowień, Judyta zaczynała kolejny tydzień. Tym razem było jednak inaczej. Wszystko ją przytłaczało. Płaczący się ulicami turyści, ich głośne uwagi i śmiech przyprawiły ją o mdłości. Obsciskujące się pary i ich beztróskie rozmowy wytrącały ją z równowagi, a w jej głowie tliło się nieodparte pragnienie, by wrócić do domu, zamknąć za sobą drzwi i zatopić się w rozkosznym niebycie. Ale tam również nie znalazłaby tym razem spokoju. W mieszkaniu był przecież on.

Zajrzała do kawiarni i zmeła przekleństwo, widząc kilka osób ustawionych w kolejce. Postanowiła nie czekać i ruszyła przed siebie, wymachując niewielką torebką. Chciało jej się płakać. Machinalnie sięgnęła po telefon. Musiała zadzwonić do Oliwii, opowiedzieć o tym, co jej

zrobił. Wiedziała, że słowa przyjaciółki zmobilizują ją do podjęcia drastycznych i natychmiastowych kroków... Ale było jej wstyd. Gardło ścisnęło się jeszcze bardziej, a oczy zapiekły pod powiekami, jednak zdołała zdusić w sobie i tę słabość. Nauczyła się tego. Wybrała numer Oliwii i zwolniła nieco kroku. Głucho brzmiący sygnał zdawał się wbijać w jej mózg z każdym kolejnym dźwiękiem. Przegrała. Kolejny raz przegrała. Zakończyła połączenie i ponownie wybrała numer. Bezskutecznie. Smutna i rozczarowana weszła do kwaciarni, gdzie już od progu witała ją uśmiechnięta i tryskająca optymizmem Małgosia.

W ciągu dnia jeszcze kilkakrotnie próbowała dodzwonić się do przyjaciółki. Za każdym razem obiecywała sobie, że to już ostatni raz, że nie będzie zawracała jej głowy swoimi problemami, ale po chwili dzwoniła ponownie. Bardzo potrzebowała rozmowy z Oli.

– Co się stało, Judytko? – dociekała zaniepokojona Małgosia.

Judyta nie chciała opowiadać jej o tym, czego doświadczyła. Odbierała siebie jak kogoś brudnego, kto samą obecnością kaleczy delikatną i czystą Gosię. Ale milczenie i ciągle wspomnianie wieczornego zajścia krzywdziło z kolei ją – za każdym razem, kiedy o nim pomyślała.

Odłożyła rozłożyste liście aralii, które spryskiwała nablyszczaczem, i skuliła ramiona.

– Wczoraj wieczorem Piotr mnie zgwałcił – zdecydowała się wyznać. – Prosiłam, żeby mnie zostawił, mówiłam, że nie chcę. Jestem pewna, że byłam przekonująca, nie mógł odczytać mojego oporu inaczej. A jednak to zrobił. – Unikając spojrzenia przyjaciółki, usiadła na krawędzi kanapy i po prostu się rozplakała.

– Zaparzę ci melisy. – Małgosia poderwała się ze stołeczka pod oknem, na którym miała zwyczaj siadać, i truchtem popędziła na zaplecze. Nożyczki leżące dotąd na jej kolanach z łoskotem spadły na posadzkę.

Po chwili przed wciąż płaczącą Judytą stała szklanka z parującym naparem, a Małgosia siedziała ze skrzyżowanymi stopami na podłodze i podawała jej chusteczki.

– Musisz go wyrzucić z domu. Tak dalej być nie może.

– Wiem, że powinnam. Wiem, że to jedyne wyjście, ale nie mam pojęcia, jak to zrobić. Nie potrafię...

– Judyta, to był gwałt! Takie rzeczy nie zdarzają się w normalnych związkach. Nawet jeśli ten łobuz się wywinie, a pewnie zdoła...

– Ja nie zamierzam tego nigdzie zgłaszać! – pisnęła Judyta, przestraszona pomysłem przyjaciółki.

– Właśnie o tym mówię. Wygoń go! Każ mu się spakować i wynieść, natychmiast! On żeruje na tobie i twoim lęku przed samotnością. Nie widzisz tego, kochanie?

– Jak ja mam to zrobić? – Zrezygnowana Judyta rozłożyła wstrząsane płaczem ramiona.

– Czy ty mnie pytasz o radę? – Głos dziewczyny brzmiał kojąco, niewinnie.

– Oczywiście. Jak miałyby być inaczej? – Potrząsnęła głową zaskoczona.

Małgosia podniosła się z podłogi, zebrała rozrzucone przez Judytę liście i wstawiła je do wazonu, po czym usiadła obok niej i nieśmiało spojrzała jej w twarz. Westchnęła.

– Judyta, obie wiemy, ile kosztuje cię związek z Piotrem. Wciąż masz nadzieję, że się opamięta, choć w głębi duszy dobrze wiesz, że do tego nie dojdzie. To bolesne, kiedy mężczyzna, z którym jesteś przez tyle lat, z którym planujesz wspólne życie, nagle przechodzi taką metamorfozę. Bez słowa wyjaśnienia, w ogóle bez słowa, po prostu zaczyna traktować cię jak przedmiot, który przestał cieszyć. Wiem to ja, z pewnością wie to również Piotr. Ale życie toczy się dalej.

– Gosiu...

– Pozwól mi skończyć, proszę. – Uniosła dłoń. – Weźmy takie pszczoły...

Judyta zaczerpnęła głęboko tchu i ze świstem wypuściła powietrze z ust. Małgosia nie dała sobie jednak przerwać.

– ...zbierają pyłek i karmią nim swoje rodziny. Ale czasem i one popełniają błąd. Przykładem może być zbieranie pyłku z trujących roślin, takich jak na przykład jaskry czy kasztanowce. To jednak nie powstrzymuje ich przed zbieraniem go i karmieniem swoich rodzin w dalszym ciągu.

– Co usiłujesz mi powiedzieć, Gosieńko? Ja też powinnam zacząć skakać z kwiatka na kwiatek?

– Nie. Uważam, że powinnaś spróbować się mimo wszystko podnieść i żyć dalej. To tak, jak z tymi pszczołami. Część pasieki ginie na skutek zatrucia, ale reszta odbudowuje gniazdo. Piotr jest tym trującym pyłkiem. Może początkowo nie miał złych zamiarów, ale teraz zaczęły się dla niego liczyć zupełnie inne rzeczy. Nie macie już wspólnych priorytetów. Wasze plany są rozbieżne... Powinniście zacząć żyć osobno.

– Ale ja nie wiem, czy zdołam żyć sama! Boję się, że tak już zostanie...

– A kto twierdzi, że tak zostanie?

– Życie tego dowiedzie. – Judyta prychnęła, kręcąc z politowaniem głową.

– Pamiętasz tę kobietę, która w zeszłym roku zarzuciła ci, że zrobiłaś jej bukiet urodzinowy z nieświeżych kwiatów? Tę chudą, wysoką? Przyszła tu i urządziła ci pogadankę na temat nieuczciwości.

– Pamiętam.

– Dlaczego, choć byłaś na nią wściekła i obiecywałaś sobie, że nigdy więcej nie pozwolisz jej przestąpić progu swojej kwaciarni, wpuściłaś ją w tym roku? Mimo że narobiła rabanu na pół ulicy?

– Ale ja jej nie wpuściłam! – zaproponowała Judyta, otwierając szerzej oczy.

– Owszem, wpuściłaś. Nawet nie zwróciłaś uwagi na to, że stroiłaś kościół na ślub jej córki! Jak mogłaś wybaczyć taką podłość?

Judyta złapała się pod boki i z otwartymi szeroko ustami wpatrywała się w swoją młodą pracownicę.

– To była ona?

– Tak.

– Nie powiedziałaś mi?

– Po co? Masz dawać ludziom radość, za pomocą kwiatów wyrażać piękno i pokazywać im szczęście, za które ci zapłacą. Przystrajanie kościoła trochę kosztuje, a nie sądzę, by było nas stać na przebieranie w zleceniach. – Małgosia wzruszyła ramionami i ułożyła dłonie na kolanach, splatając ich palce ze sobą.

– Czasem myślę sobie, że tylko z pozoru jesteś taka delikatna.

– Tak? Tak mnie oceniasz?

– Uhm. Jesteś bardzo przebiegła i bystra. – Judyta pokręciła głową z niedowierzaniem, mierząc w Małgosię trzymanymi w dłoni nożyczkami; zamierzała zabrać się do przycinania organzy.

– Takie jest życie, Judytko. Nie stoimy w miejscu, bo inni mogą okazać się sprytniejsi i wypchną nas z tego rozpędzonego pociągu.

Judyta przytaknęła kilka razy i wyszła na zaplecze.

– Zastanów się, czy warto ciągnąć przez życie zepsuty wagon, jakim jest Piotr! Albo czy warto żywić się trującym pyłkiem. Ja bym go przegnała! – krzyknęła za nią Małgosia.



Wieczorem, kiedy Judyta wróciła do domu i położyła się do łóżka w nadziei na rychłe zakończenie tego przygnębiającego dnia, jej telefon rozbrzmiał sygnałem wiadomości. Wymacała leżący na parapecie aparat i otworzyła nadesłanego esemesa. „Czy wszystko u Ciebie w porządku? Może wyjdziemy gdzieś dziś wieczorem? Ja zaraz kończę”.

– Jasne... – warknęła i opadła na poduszkę. Po chwili jednak poderwała się, ubrała i pospiesznie wyszła z domu. Nie chciała natknąć się na wracającego Piotra.



III

Słońce piekło niemiłosiernie, kiedy Judyta stanęła przed drzwiami kamienicy i rozejrzała się wokół. Znów zaczynała spoglądać na otaczający ją świat z perspektywy harmonii i porządku. Piotr kilkakrotnie wracał do tematu niedzielnego zajścia i nie krył zaskoczenia, słysząc, że frywolny jego zdaniem seks został przez Judytę porównany do gwałtu.

– Ja rozumiem, że dawno ze sobą nie spaliśmy, ale nie sądziłem, że ta chwilowa posucha aż tak na ciebie wpłynie! – Uniósł ciemne brwi, podkreślając zdziwienie.

– Aż tak? Czyli jak? – pytała.

– Zawsze lubiłaś zdecydowany seks. Zwykle bzykanko nie robiło na tobie wrażenia. Chciałem oddać cesarzowi, co cesarskie, i wynagrodzić ci moją nieobecność. Masz mi za złe?

– Owszem. Mam ci za złe to, jak mnie potraktowałeś.

– A może ty kogoś masz? I już ci nie odpowiadam? – zapytał z miną skrzywdzonego zwierzęcia, co jedynie rozjuszyło Judytę. Zacisnęła dłonie w pięści i wstała od stołu, przy którym jedli śniadanie.

– Głodnemu chleb na myśli, mogłabym rzec. Dziękuję. Ja skończyłam.

– Ja też.

– To posprzątaj ze stołu. Ja idę do pracy.

– Przygotuję dziś coś do jedzenia. Wrócisz do domu normalnie? Może spróbuję cię przeprosić? – Zrobił słodką minę i mrugnął do niej zaczepnie.

– Może jednak nie – odparła, przerzucając torbę przez ramię i wsuwając na nos okulary

przeciwsłoneczne.

– Postaraj się, proszę.

Obrzuciła go jeszcze jednym spojrzeniem, szukając dowodu na to, że jego słowa są grą mającą na celu uspienie jej czujności.

A może jednak się mylę, zbyt pochopnie oceniam jego starania? Może naprawdę tylko ja widziałam w jego zachowaniu brutalność, podczas gdy on chciał po prostu...? Nie... To niemożliwe. Ucięła płynące coraz szybciej myśli i wyszła z domu bez słowa.



Piotr uśmiechnął się pod nosem, wstawił naczynia do zmywarki i wyciągnął się na kanapie, ściskając w dłoni pilot do telewizora. Owszem, był zaskoczony reakcją Judyty i tym, jak długo upierała się, jakoby została zgwałcona. Ale znał ją. Wiedział, że zaledwie kwestią czasu było urobienie jej i wmówienie pomyłki w interpretacji jego zachowania. Wziął sobie dzień wolny w pracy, czego nie robił od kilku miesięcy. Jego szef zadzwonił z obawami jeszcze tego samego ranka. *Zabawne*, pomyślał Piotr, *wystarczy jeden dzień, żeby wzbudzić lęk przełożonego.* Był dobry. Wiedział, że bank gotów jest walczyć o niego, jeśli kiedykolwiek podejmie decyzję o odejściu. Jeśli Judyta postanowiłaby jakimś cudem zrobić to samo, nie miał zamiaru tak łatwo pozwolić jej na wyrzucenie się z jej życia.

Tego dnia postanowił przygotować dla niej kolację, kupił też butelkę dobrego wina. Jeśli to nie pomoże uspić jej czujności, zabierze ją na spacer albo do kina – takie snuł plany, przerzucając kanały. Kino musiało być stare. To na Konarskiego wydało mu się idealnym miejscem. Judyta ceniła sobie jego klimat i była wyjątkowo sentymentalna, choć jemu osobiście zaczęło to przeszkadzać. Zdecydowanie bardziej lubił nowoczesne, lśniące chromem miejsca i przejrzyste przestrzenie. To była przyszłość! Ale dla ratowania komfortu życia był gotów się poświęcić.



Judyta westchnęła z ulgą i powiodła wzrokiem w górę ulicy, do pustych o tej porze okien „Rutyny”. Przyjemne mrowienie wspięło się po jej plecach i rozlało ciepłem po karku. Poczwała chęć, by usiąść w zaciszu klubu. Mimo to odrzuciła burzę rudych włosów na plecy i zbiegając w dół ulicy, skierowała się do kwaciarni.

Cały dzień upłynął jej w takim przyjemnym, odrobinę bojowym nastroju. Najpierw ostrożnie uspokoiła Małgosię i zapewniła, że coraz poważniej myśli o rozwiązaniu problemu Piotra, a potem wystarczyło już oddać się przyjemności, jaką sprawiała jej praca. Orzeźwiona chłodem panującym w kwaciarni, świeżym, rozkosznym zapachem otaczających ją kwiatów, z przyklejonym do twarzy uśmiechem nuciła, upinając misterne kompozycje.

– Tak niewiele ci potrzeba, Judi, żebyś czuła się zadowolona. – Gosia siedziała na stołku przy oknie i fotografowała bukiety, które zdążyła już przygotować.

– Prawda? I tylko tyle wystarczy. Powiedz mi: kiedy będę mogła obejrzeć nowe oblicze strony naszej kwaciarni? Zakładam, że zamierzasz wrzucić te zdjęcia właśnie tam? – zmieniała temat.

– Owszem. Potrzebujemy galerii, to będzie nasze portfolio. – Małgosia mrugnęła i pochyliła się nad niewielką doniczką lawendy, którą ustawiła na niskim parapecie witryny. – Kwiaty są ważne, to przede wszystkim, ale liczy się i atmosfera tego miejsca. Wszystko jest przecież grą skojarzeń. Wystarczy tylko uderzyć w odpowiednią nutę i wzbudzić emocje. A kiedy ludzie zobaczą tak pięknie przygotowane bukiety, po prostu zapragną kogoś nimi uszczęśliwić... i gotowe.

Seria następujących po sobie dźwięków aparatu przywołała w pamięci starszej z kobiet wspomnienie ostatniego sylwestra. Wzdrygnęła się na samą myśl o tamtej nocy, którą spędziła sama, za szczelnie zamkniętymi drzwiami, zaciągniętymi roletami i z butelką czerwonego wina. Natychmiast zaczęła przeszukiwać pamięć, by trafić na miłe momenty. I właśnie wtedy, po raz kolejny w ostatnim czasie, przed oczami jej wyobraźni znowu stanął on. Szymon.

Uniosła zawstydzone spojrzenie na Gosię, zupełnie jakby się obawiała, że dziewczyna będzie w stanie odczytać z jej twarzy widmo tego mężczyzny. Ona zdawała się jednak pochłonięta swoim zajęciem. Judyta usiadła więc na kanapie i zawiesiła wzrok gdzieś ponad ustawionymi na półce doniczkami z lawendą. Wróciła pamięcią do czasów, kiedy była w liceum, kiedy nie bała się samotnej przyszłości. Wsunęła do ust końcówkę starannie wypielęgowanego

i polakierowanego na burgundowo paznokcia i lekko ją przygryzła, wyobrażając sobie, jak wyglądałoby jej życie, gdyby zdecydowała się zostać w rodzinnym mieście.

– O czym tak myślisz? – dobiegł ją z oddali głos Gosi. Spojrzała w jej stronę, uśmiechając się równocześnie do swoich myśli. Tak, Szymon kojarzył jej się z najlepszym okresem w jej życiu. Na studiach nawet nie myślała o wiązaniu się z kimkolwiek. Krótkie znajomości nie dostarczały jej większych emocji, dlatego nie wspominała tego czasu z większym sentymentem. Po śmierci taty w ogóle przestała przywiązywać wagę do relacji damsko-męskich.

Gosia pokręciła głową i przyjmując niemal artystyczną pozę – wygięta do tyłu, z jedną stopą wysuniętą do przodu – fotografowała ścianę, na której wisiała część kompozycji wykonanych jakiś czas temu w ramach treningu. Kolorowe sztuczne kwiaty przywodziły na myśl ukwiecone letnie łąki, bogato upstrzone chabrami, krwistoczerwonymi makami i słonecznikami połyskującymi w słabym, ledwo przedzierającym się do sukiennic słońcu.

– Jak ty to zdefiniowałaś? – Zaskoczona Judyta zwróciła twarz w jej stronę. – Wystarczy tylko uderzyć w odpowiednią nutę i wzbudzić takie emocje, żeby człowiek rozbudził w sobie potrzebę posiadania, tak?

Gosia uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Coś w tym jednak musi być...



Judyta wyszła z kwaciarni tuż przed osiemnastą, zagrzewając się do małej zemsty.

– Jaka zabawa, takie fajerwerki – mruzczała pod nosem, schodząc w dół ulicą. Kierowała się ku księgarni. Upał dawał jej się we znaki. Włosy opadające na plecy działały jak dodatkowa ogrzewająca ją warstwa, dlatego zebrała je w koński ogon i związała wysoko.

– Dzień dobry – powiedziała półgłosem, zamykając za sobą drzwi. Księgarnie były dla niej, zaraz po jej kwaciarni, drugim wymarzonej miejscem, w którym mogłaby pracować. Co więcej, kiedy była dzieckiem, zawsze marzyła o posiadaniu w tej właśnie, niewielkiej księgarence mieszczącej się przy ulicy Kościuszki. Wtedy mieścił się tu empik, teraz była to zwykła anonimowa księgarenka z tym wyjątkowo kameralnym klimatem i zapachem zatechłego papieru w najdalej odsuniętym od drzwi kącie, pozbawionym dopływu świeżego powietrza.

Stłumione odgłosy przyciszonych rozmów czytelników przyprawiały ją o gęsią skórę. Zawsze czuła się tu tak, jakby czas nie miał dostępu do tego miejsca, epoki mieszały się na kartach powieści, a dawne wartości nagle odzyskiwały swoje znaczenie.

Od razu skierowała się do regału z powieściami obyczajowymi. Ostatnio z upodobaniem sięgała po prozę polskich autorek. Jedna z klientek kwaciarni poleciła jej powieści kilku pisarek i choć budżet Judyty był zdecydowanie nadwyrężony przez kredyt, a zyski kwaciarni niestety wciąż nie osiągały oczekiwanego poziomu, bez wahania kupiła kilka książek. W każdej wolnej chwili zamykała się dla świata i czytała. Często po prostu siadała na kanapie w salonie, choć nie stroniła również od zabierania książek do parku. Miejsce nie miało znaczenia.

Zamierzała pokrzyżować Piotrowi plany tego wieczoru. Przymknęła oczy i pieszcząc dłońmi szorstkie krawędzie kartek jednej z wybranych książek, wyobrażała sobie jego niezadowolenie, kiedy ona wróci do domu i po prostu zignoruje propozycję wspólnej kolacji. To miał być pierwszy krok ku oswobodzeniu się spod jego wpływu.

– Dzień dobry. – Przyjemny, ściszony głos dopadł ją z zaskoczenia. Judyta drgnęła wystraszona i odwróciła się.

– Jezu! Ale mnie pan wystraszył! – Przycisnęła dłoń do piersi.

– Przepraszam. – Sprzedawca uśmiechnął się szeroko. – Sądziłem, że ma pani problem ze znalezieniem tego, po co pani przyszła. Ale widzę, że się pomyliłem – dodał, wskazując ściskane przez Judytę książki.

– O tak, dziękuję. Już znalazłam.

– Wciąż obstawia pani polską prozę? – Sprzedawca podążył za nią i w dalszym ciągu zagadywał ją nieśmiało.

– Tak. Mam kilka faworytek, bo tworzone przez nie postacie są wyjątkowo barwne, a mimo to zaskakująco rzeczywiste. Zupełnie jakbym czytała o moich sąsiadach. – Roześmiała się rozluźniona.

– To prawda. Niech pani sięgnie po starsze powieści tej autorki, polecam. – Stuknął palcem w grzbiet jednego z tomów i pochylił konspiracyjnie głowę.

Judyta potaknęła mu w odpowiedzi i ruszyła do wyjścia.

– Pani Judyto, pięknie pani dziś wygląda – rzucił jeszcze sprzedawca, a widząc zaskoczenie na jej twarzy, zmieszał się i oddalił do przeciwległego regału.

Judyta już po chwili wróciła do siebie, uśmiechnęła się i pospiesznie skierowała do kasy.

Ściskając nowe książki, znowu wspinała się do Rynku, kiedy jej telefon zaczął podrygiwać w kieszeni spodni. „Pamiętasz o kolacji?” Prychnęła i wsunęła urządzenie z powrotem do kieszeni. Pomysł małej złośliwości sprawiał jej nieopisaną przyjemność. Bez względu na to, czym był niedzielny wybryk Piotra, nie powinien się zdarzyć. Tego Judyta była pewna.

Spojrzała na wyświetlacz telefonu. Dochodziła dziewiętnasta. Wcisnęła kupione skarby do torby i przyspieszyła kroku, kierując się w stronę katedry. Chciała usiąść w jej chłodnym wnętrzu i uwolnić się od dręczących myśli.

Towarzysząca Judycie od kilku miesięcy samotność skutecznie wyleczyła ją z uczucia, którym darzyła niegdyś Piotra. Pozostawało tylko zebrać się na odwagę i zakończyć tę ciężką jej relację. Coraz częściej zaczynała myśleć o sobie; dotąd bowiem skupiona była na nim. Zajęcia, z których zrezygnowała bądź które ograniczyła w dniu pojawienia się w jej życiu Piotra, stały się dla niej na powrót prawdziwym spełnieniem. To, co niegdyś stanowiło oczywisty element jej życia, teraz było ucztą dla jej sponiewieranej porzuceniem duszy. Kiedy uświadomiła sobie, że jego ciągle wyjazdy, zapach damskich perfum na koszulach i wymowne esemesy nie były tylko grą jej wyobraźni, opadła równocześnie mgła, dotąd skutecznie przesłaniająca jej potrzeby

i zainteresowania. Dlatego książki spoczywające na dnie torby, teraz dostarczały jej prawdziwej radości, podobnie jak naturalny zapach jej mieszkania, panujący podczas kilkudniowych nieobecności Piotra, wonności leniwie unoszące się z kadzidelka, aromat herbat, które lubiła pić wieczorami, i gdzieś, pośród mocnych nut, przebijający się zapach fiołków. Judyta zaczęła znowu doceniać swoje upodobania, przyjęła z wdzięcznością dobroczynne chwile ciszy i spokoju. Rozkoszowała się nimi, robiąc to, na co miała ochotę.

Wyszła z katedry podbudowana, tryskająca optymizmem. Potrzebowała czasu, by jej życie znowu wtoczyło się na odpowiednie tory i na nowo rozpędziło, dostarczając jej radości. Wystarczyło jeszcze pozbyć się Piotra na dobre... Zadarła głowę, spojrzała w okna swojego mieszkania i ujrzała blask włączonych żarówek. Jej entuzjazm i woła walki się ulotniły.

Z mieszkania padał na schody jasny snop światła. To Piotr stał w drzwiach, oczekując jej powrotu.

– Dobry wieczór. – Sapnęła, stając przed nim, a w końcu mijając go w drzwiach. – Jak minął ci dzień?

– Judyta... Czy ty wiesz, która jest godzina? – zaczął chłodno, podpierając się o ścianę.

– Nie. Byłam w kościele i miałam wyciszony telefon. – Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie wyraz niezadowolenia zdobiący jego twarz.

– Jest dwudziesta pierwsza.

– Zasiedziałam się w takim razie. – Weszła do łazienki, a potem minęła go, wciąż stojącego w przedpokoju, i weszła do salonu. Otwarta butelka wina stała na stole, dwa nakrycia z zimnym już posiłkiem również. – Przygotowałeś obiad? Czemu nie zadzwoniłeś albo nie napisałeś?

– Judyta, wychodzisz z pracy o osiemnastej, jest dwudziesta pierwsza. Pisałem i dzwoniłem, ale miałaś wyciszony telefon.

– O co tyle szumu? Mówię, że byłam w kościele. Czasem tam chodzę. Tak po prostu posiedzieć. Pomyśleć. Rzeczywiście miałam wyciszony telefon. Odwykłam od tego, że jesteś w domu i na mnie czekasz. – Widząc jego ponure spojrzenie, uciekła wzrokiem w stronę stołu z obiadem. – Nie spodziewałam się, a poza tym nie jestem głodna.

Demonstracyjnie wyjęła z torby książki. Obrzucił ją rozczarowanym spojrzeniem.

– Wiesz co? Ja też już nie jestem głodny. Idę się przejść – mruknął, a zanim wyszedł z domu, dodał jeszcze: – Zmieniłaś się...

Drzwi zamknęły się za nim z łoskotem, a zadowolona Judyta już nieco spokojniej zauważyła:

– Uczę się od najlepszych.



Każdy drobiazg, najmniejsza złośliwość, które wpędzały Piotra w zakłopotanie, a zdarzało się coraz częściej, że i w złość, przysparzały Judycie coraz większej satysfakcji. Coraz jaskrawiej widziała jego słabości, a to z kolei pozwalało jej rosnąć w siłę. Kiedy nie pojawiała się w domu zaraz po pracy, tłumacząc się obowiązkami, śmiał się, bagatelizując jej zajęcie. Ale to było chwilowe. Kiedy bowiem przychodził czas na zastanowienie, do Piotra zaczęło docierać, że Judyta nie jest zupełnie słabą i uzależnioną od niego dziewczynką. Zaczął dostrzegać w niej kobietę niezależną. Kiedy zaś wróciła do domu późnym wieczorem i poczuł od niej alkohol, ogarnęło go coś w rodzaju niepewności. Jej zachowanie uświadomiło mu bowiem, że sama nie byłaby w stanie zdobyć się na podobne wybryki. Była zbyt spokojna i opanowana, a poza tym nawracające stany depresyjne nie pozwalały jej dotąd na takie rozpasanie emocjonalne. A to oznaczało jedno. W życiu jego kobiety pojawił się ktoś inny. Z chwilą, kiedy Piotr uświadomił sobie tę prawdę, poczuł rozdrażnienie. Zaczął zwracać większą uwagę na jej zachowanie, w końcu dostrzegł zmiany, jakie w niej zaszły. Nagle zabrakło mu czystych koszul, lodówka świeciła pustkami, a jego kobieta wracała do domu i zamiast zajmować się nim, oddawała się lekturze bądź rysowała. *To jakiś absurd*, myślał.

Z początku sądził, że Judyta odgrywa się za tamtą niedzielę, ale nieprasowaniem mu koszul do pracy nie mogła karać go za sposób, w jaki ją przeleciał! Miotał się po mieszkaniu, czekając na jej powroty do domu. Wziął sobie wolne do końca tygodnia, by porządnie obmyślić plan, dzięki któremu wszystko miało wrócić do dawnego porządku.

– Judytko, co się z tobą dzieje? – pytał, kiedy wszystkie jego pomysły zdawały się spełzać na niczym, a ona pozostawała nieczuła na jego umizgi. Bezradność była dla niego najgorszą karą.

– A co się ze mną dzieje? – pytała zaskoczona, wpatrując się w niego tymi swoimi zielonymi oczami. Miała ładne oczy. To właśnie jej nietypowa uroda, piękne rude włosy i wielkie zielone oczy skradły jego serce osiem lat temu, kiedy po raz pierwszy pojawił się w jej kwaciarni. Dlaczego nagle przestał zwracać na nią uwagę? Co się stało z pożądanym, które ich połączyło? Przedłużające się godziny oczekiwania na nią stawały się dla niego męczarnią. Nie był przyzwyczajony do bezcelowego siedzenia w domu i wypatrywania kogokolwiek. Zadręczał się myślami, gorączkowo szukał wytłumaczenia dla tego, co się z nią działo. *Nie mogła przecież się domyślić...*

Pobladał, kiedy dotarło do niego, że Judyta w istocie mogła przejrzeć jego misternie tkane

kłamstwa. Zapewniał się, że był przecież ostrożny, telefon trzymał zawsze przy sobie, nie zdradzał się z zachowaniem.

Kiedy pod koniec tygodnia, zmęczony wysiłkami czynionymi, by chociaż zechciała z nim porozmawiać, gotów był postawić wszystko na jedną kartę, przyszedł mu do głowy jeszcze jeden pomysł.

Judyta wróciła tego dnia wcześniej niż dotąd. Słyszając, że bierze kąpiel, postawił na stole obiad i usiadł na krześle, czekając na nią. To dziwne, dawno nie czuł takiego dyskomfortu. Nawet szef, który w ciągu ostatniego tygodnia wydzwaniał bez opamiętania i nękał go pytaniami o powody nieobecności w pracy, nie wyprowadził go z równowagi tak, jak jego własna kobieta!

W końcu wyszła z łazienki. Wyglądała olśniewająco. Włosy miała wsunięte pod ręcznik i tylko kilka niesfornych kosmyków wymykało się spod niego i opadało na wciąż wilgotne ramiona. Okręcona dużym ręcznikiem kąpielowym, prezentowała się niezwykle pociągająco. Drobnie stopy z polakierowanymi na czerwono paznokciami stawiała ostrożnie, co porównał do płynięcia. Westchnął ciężko i przełknął nerwowo ślinę. Nagle przemknęło mu przez myśl, że ją stracił...

– Widzę, że zabrałaś się do prasowania. – Rzuciła, uśmiechając się do niego ciepło, co potraktował jak ostatni cień nadziei. Usiadła przy stole w kuchni i zacierając drobne dłonie, przyglądała się daniom, które dla niej przygotował.

– Tak. Wyprasowałem wszystkie swoje koszule, i twoje rzeczy też. – Na dźwięk własnego głosu poczuł się jak uczeń.

– To dobrze. Prasowanie nie należy tylko do moich obowiązków, prawda?

– Istotnie, nie należy. Będę wyręczał cię tak często, jak będę mógł. Wstyd się przyznać, ale dopiero teraz widzę, jak trudne jest wyprasowanie głupich koszul. Jestem ci winien podziw – brnął w pochlebstwa, zaciskając dłonie pod stołem.

– Nie ma takiej potrzeby – odparła i zabrała się do jedzenia. – Co to jest? – Wskazała palcem na coś, co wyglądało jak jakaś pasta.

– To mus z gruszek. Skosztuj. Lubisz przecież gruszki. – Uśmiechnął się zadowolony w nadziei, że doceni jego spostrzeżenie.



Judyta udawała, że pozostaje obojętna i głucha na jego nadszkakiwania. Jadła ze smakiem i delectowała się zwycięstwem. Właściwie nie mogła się już doczekać, by opowiedzieć obydwu dziewczynom, Oliwii i Gosi, o tym, do czego doprowadził ich plan.

W minioną środę umówiła się bowiem z nimi dwiema po pracy i razem wybrały się do „Rutyny”. To tam spędzały większość wolnych wieczorów. Przy dźwiękach muzyki, schowane w najbardziej oddalonym miejscu na zewnątrz lokalu, rozmawiały wtulone w miękkie poduchy albo kołysząc się na zwisających z ciężkich belek hamakach, które odgradzały ogródek od okien kamienic otaczających „Rutynę”. Takie wieczory nie zdarzały się często, ale znaczyły niezwykle wiele dla całej ich trójki. Dla Oliwii były prawdziwą atrakcją, bo tylko tam wybierała się bez Krzyśka. On wtedy również miał czas dla siebie i pojawiał się w klubie dopiero o umówionej godzinie. Małgosia, zdolna poruszyć niebo i ziemię, zawsze gotowa stawić się na zawołanie, kiedy Judyta jej potrzebowała, na początku przychodziła do „Rutyny” z obawą. Należała do tych kobiet, które zdecydowanie bardziej ceniły ciszę oraz bezpieczeństwo czterech kątów wynajmowanego mieszkania niż głośne lokale. Ale Judyta, która otworzyła przed nią podwoje swojej kwiaciarni, pokazała świat florystyki od podszewki, znaczyła dla niej zdecydowanie więcej niż ciasny świat jej przyzwyczajęń. W końcu Judyta odwiedzała to miejsce dla samej przyjemności obcowania z ludźmi. Jej nie przeszkadzał panujący wokół zamęt, kochała głośne rockowe brzmienia, a poza tym to właśnie ten lokal stanowił dla niej schronienie w czasie, kiedy historycznie wręcz potrzebowała przekrzyczeć panującą wokół niej ciszę. I to właśnie tu we trzy obmyśliły plan, który miał pomóc otworzyć oczy Piotra na skarb, jakim była Judyta...

– ...albo zakończyć ten toksyczny związek – podkreśliła Małgosia, wyławiając oliwkę ze swojego martini.

– To zależy od ciebie – skwitowała Oliwia, a jej zaróżowione policzki zaśniły w blasku świec.

– A ja myślę, że jedno i drugie. Zamierzam zwrócić na siebie jego uwagę, a potem wystawić mu walizki za drzwi. – Judyta pociągnęła solidny łyk wódki z lodem i wzdrygnęła się, czując alkohol spływający do gardła. Zdecydowanie dodawał jej odwagi; potrzebnej, by nie zбочyła z obranej ścieżki.

Tego dnia, kiedy wróciła do domu, Piotr był niemile zaskoczony, widząc ją w takim stanie. Potraktowała jego zachowanie jako pierwszy sygnał potwierdzający, że intryga zaczęła przynosić efekty. Później wszystko wydawało się łatwiejsze. Choć dokuczały jej wyrzuty sumienia, postępowała zgodnie z wszystkimi ustalonymi szczegółami.

W pewnym momencie wydawało się jej, że wystarczy już tych knowań i oschłości, ale przyjaciółki nie dawały za wygraną. Bez skrupułów przypomniały o dniach, kiedy to Judyta pozostawała w domu sama, bo Piotrowi właśnie wypadał jakiś wyjazd albo musiał zostać dłużej w pracy. Nieraz musiała rezygnować ze swoich planów, bo jego praca okazywała się ważniejsza niż wspólne wakacje, kolacja czy cokolwiek, na co ona nalegała. Zabiegi Oliwki i Małgosi natychmiast odświeżały jej pamięć oraz usypiały niewygodne wyrzuty sumienia.



W piątek, tuż przed wyjazdem Judyty do Oliwii, w Piotrze coś pękło.

– Może wyjdziemy dokądś? – zapytał, szeroko rozkładając przy tym ręce. Dochodziła dziewiętnasta. W ich mieszkaniu panowała kompletna cisza, co zaczynało go doprowadzać do szaleństwa. Cały tydzień spędzony poza pracą, miliony telefonów od szefa i ten bezruch. Najbardziej nie znosił stagnacji, tkwienia w jednym miejscu. To go wykańczało. Wszedł do sypialni, a widząc Judytę rozciągniętą na łóżku z książką w dłoni, stracił resztki cierpliwości.

– Chodźmy do kina, na Konarskiego! Sprawdzalem dziś repertuar. Zainteresowana?

– Wiesz, ten upał na dworze mnie wykańcza.

– W kinie nie będzie ci gorąco – próbował dalej. Podeszedł do łóżka i przysiadł na krawędzi. Zauważył, jak jej ciało tężeje.

– Nie mam ochoty na kino.

– To pójdźmy na spacer. Jak się ściemni, będzie już chłodniej. Zabiorę cię na Zniesienie. Kiedyś lubiłaś tam jeździć.

Spojrzała w jego twarz i w oczach ujrzała rezygnację. Piotr nie miał więcej pomysłów ani nie pojmował, co działo się wokół niego. Wbrew ustaleniom zgodziła się. Skinęła ostrożnie głową i natychmiast ujrzała, jak jego twarz się zmienia. Nie chciała dawać mu wiele nadziei, ale nie potrafiła też postępować z zalecanym przez przyjaciółki wyrafinowaniem. Nie umiała być taka jak on.

Kiedy stała przed lustrem i czesała włosy, widziała kątem oka, z jakim zapalem Piotr przygotowywał się do wyjścia. Choć nie zamienili ze sobą nawet słowa, czuła, że jest zestresowany.

– Gotowa? – zapytał, stając przy drzwiach.

Wyglądał zupełnie inaczej niż jeszcze kilka godzin wcześniej. W jego oczach znowu pojawił się znajomy błysk, choć płonące policzki zdradzały podenerwowanie. Ubrany w białe polo i dżinsowe rurki, z łososiowym sweterkiem zarzuconym na ramiona, wyglądał jak bankowiec na wakacjach. Nie potrafił odciąć się od trybu życia, jaki wiódł. Judytę przepełniło dziwne przekonanie, że nic nie jest w stanie zmienić ani jego, ani jego podejścia do rzeczywistości. Piotr był porywczy – by zachować swoje życie na odpowiednim poziomie emocjonalnym, potrzebował akcji, niekończących się eksperymentów. *W którym momencie przestałam się mieścić w ramach jego codzienności?* – pomyślała.

– Tak, jestem gotowa.

Sięgnęła po bluzę z kapturem i przewiesiła ją przez pasek torebki.

– Daj, wezmę.

Przerzucił bluzę przez ramię, Judytę puścił przodem i zamknął drzwi. Schodzili w ciszy. Kiedy przecinali ulicę Kazimierza Wielkiego i kierowali się do zaparkowanego tam samochodu, Piotr odzyskał nieco wigoru. Znowu czuł się zwycięzcą. Szedł prężnie, z głową uniesioną wysoko. Objął władczo ramiona Judyty i przyciągnął ją do siebie. I tu się przeliczył. Ona bowiem oswoiła się z jego objęciem i zgromiła go niechętnym spojrzeniem, co skutecznie ostudziło jego rozpędzającą się pewnością siebie.

Jego auto mknęło ulicami Przemyśla. Mimo wciąż wczesnej pory ulice świeciły blaskiem kolorowych szyldów. Minęli kościół Franciszkanów przy Jagiellońskiej i ruszyli w górę ulicą Słowackiego. Pracująca w samochodzie klimatyzacja była jedynym prócz pracującego silnika dźwiękiem zakłócającym panującą w samochodzie ciszę. Auto wreszcie zwolniło. Jechali niespiesznie pnąc się coraz wyżej drogą, otaczając cmentarz na Słowackiego coraz ciałniejszymi pierścieniami. Gdzieś Judyta zauważyła palące się znicze i pochylone nad grobami sylwetki. Nie bacząc na obecność Piotra, odwróciła w końcu głowę i wpatrywała się w ogromną przestrzeń, na jakiej mieścił się stary cmentarz. Potężne modrzewie, otulające omszałe grobowce, szeptały swoje historie. Blask świec kojarzył się Judyty z ostatnią tłącą się nadzieją na pozostanie w świecie żywych. *Póki o nas pamiętacie, póty my żyjemy*, pomyślała. Zmroziło ją i od razu wróciła pamięcią do nekropolii, na której spoczywali jej rodzice. Znowu poczuła chłód w piersi i zerknęła na Piotra. Uchwycił jej spojrzenie, uśmiechnął się ostrożnie i ujął jej dłoń w swoją. Przyciągnął ją do ust i pocałował. Kiedyś tak właśnie reagował na stany lękowe, z jakimi wiązały się jej bolesne wspomnienia. Kiedyś potrafił wychwycić choćby cień bólu malujący się na jej obliczu. Ale teraz już tego nie robił – aż do tej chwili.

W końcu samochód zatrzymał się na parkingu przy placu Brunona, za pomnikiem Jezusa. Zewsząd otaczała ich bezbrzeżna cisza. Jedyne wiatr, który na tej wysokości snuł się leniwie pomiędzy załamaniem pomnika, jęczał żałośnie.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział z nadzieją. Judyta spojrzała na niego i uśmiechając się, wysiadła z samochodu. Nie czekała, tylko ruszyła w stronę, z której nadjechali.

Znała widok, jaki ukazał się teraz jej oczom. Jednak za każdym razem, kiedy przyjeżdżała na Zniesienie, a nie zdarzało się to ostatnimi czasy często, obraz roztaczający się pod nią oczarowywał na nowo. Panorama miasta ścieliła się przed nimi, połyskując blaskiem latarni, snopami światła reflektorów oraz lśnieniem dobywającym się z wnętrza mieszkań. Miasto kładące się u podnóża tętniło życiem.

Judyta jeszcze chwilę podziwiała coraz ciemniejszą plamę parku rozpościerającą się po lewej stronie, potem odnalazła kilka niewielkich z tej odległości punktów, które były jej drogą. W końcu odwróciła się, a nie odnalazszy Piotra, cofnęła się do pomnika i usiadła na ławce. Wieczór był przyjemny, a widok powodował, że rozkochiwała się w swoim mieście od nowa. Panująca wokół cisza nastrajała do przemyśleń.

– Przepraszam, ale musiałem odebrać. Mój szef odchodzi od zmysłów. Odzwyczailem go od mojej nieobecności i kiedy tylko ma wolną chwilę, dzwoni, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku.

– I co wymyślił tym razem twój szef? – Podkreśliła ostatnie słowa, ale od razu tego pożałowała. Piotr wychwycił jej uszczypliwość. Usiadł obok niej i podał jej bluzę.

– Przykryj się, trochę tu wieje.

Zrobiła, o co prosił.

– Jutro rano wyjeżdżam do Oliwii. Jej mama ma urodziny.

– Kiedy wrócisz?

– W niedzielę.

Znowu zapadła cisza. W pewnym momencie Piotr poderwał się i stanął naprzeciwko niej. Najpierw tylko stał, nerwowo rozglądając się wokół, potem zaś kucnął przed nią i ujął jej dłonie w swoje.

– Judyta, co się z nami stało? Ja... Nie mogę już tak dłużej. Irytuje mnie to ciągle schodzenie ci z drogi. Chciałbym, żeby było jak kiedyś – zaryzykował, mając na uwadze, jak delikatny był przedmiot tej rozmowy.

– Właśnie, Piotr, co się z nami stało? – powtórzyła za nim i wlepiła wzrok w jego oczy. Serce łomotało jej w piersi, ale nie czuła już lęku. Nie było jej żal Piotra, nie tęskniła nawet za ich wspólnym życiem, które jeszcze do niedawna było dla niej tak ważne.

– Coś się rozlało... Moja praca... Powinienem być poświęcać ci więcej uwagi. Ale możliwość zrobienia kariery przesłoniła mi nas.

– Chyba tak.

– Może wyjedźmy dokądś? Zrobmy sobie wakacje. Szef będzie musiał przeżyć jeszcze jakiś czas beze mnie. – Roześmiał się ostrożnie i unióś jej dłonie do ust.

Nie zareagowała.

– Widzisz, Piotr, ja też mam pracę, a okres letni jest dobrym czasem w tej branży. Nie mogę teraz wyjechać. Nawet jeśli okazałoby się, że szef zniesie twoją nieobecność.

– Nie pomagasz... – westchnął, kręcąc głową.

– Bo moja praca ma dla mnie ogromne znaczenie, mimo że ty traktujesz ją jak coś, co nie przynosi efektów. Nie zarabiam może tyle co ty, ale ją kocham. Doszłam do tego, co mam, sama. Moje zajęcie sprawia mi ogromną przyjemność i czuję się z tym bardzo dobrze.

– Co mam jeszcze zrobić, Judyta? Mam się zwolnić? Rzucić tę robotę, żebyś była szczęśliwa?

– Nie. Jeśli uszczęśliwienie mnie miało by się wiązać z twoim nieszczęściem, to nie rób tego.

– Przecież to moja praca płaci rachunki... Kiedyś już rozmawialiśmy o tym.

– Tak, płaci większość rachunków, ale moja nas karmi.

– Więc o co chodzi, jeśli nie o pracę?

Judyta westchnęła głęboko i zamknęła oczy. Nadszedł odpowiedni moment.

– Piotr, ja wiem o wszystkim.

– To znaczy?

– Wiem o przyczynach twoich wyjazdów, późnych powrotów do domu. Wiem, czym one się kończyły.

– O czym ty mówisz? – Poderwał się i nerwowo przecesał włosy dłońmi. Jego nieskazitelna dotąd fryzura, połyskująca od nałożonej gumy, rozsypała się.

– Będziesz ze mną dyskutował? Zamierzasz iść w zaparte?

Panika przesłoniła mu trzeźwe spojrzenie, ale pospiesznie przeanalizował wszystkie możliwości. Judyta nie mogła wiedzieć na pewno, co się działo, kiedy wyjeżdżał.

– Czego ty chcesz dowiedzieć? – zaatakował ją nagle. Uznał, że w ten sposób zdusi jej chęć wyciągania na wierzch wszystkiego, co sobie uroiła.

– Niczego. Przeglądałam twój telefon, rozmawiałam z twoim szefem. Masz rację, twój przełożony jest wobec ciebie bardzo zaborczy. Ale i bardzo rozmowny, jeśli polechce się jego próżność. Pasujecie do siebie. Obydwaj kochacie tę pracę i możliwości, które wam daje. Poza tym, nie zapominaj, że ja też pracuję w miejscu publicznym, a żona twojego szefa kocha kwiaty. Tyle że ona jest kierowniczką oddziału, a ja florystką. Prawda?

– Judyta...

Piotr miotał się w złości. Nie chciał słuchać tego, co miała mu do powiedzenia. Był ostrożny, nigdy nie chciał dać jej do zrozumienia, że nie pasuje do świata bankowości. To dlatego, chcąc chronić ją i siebie przed żartami kolegów, nie zabierał jej na bankiety i integracje. Wolał jeździć sam. Jego kobieta miała artystyczną duszę, co nie szło w parze z biznesem. A on za wszelką cenę chciał lśnić, zdobywać i piąć się po szczeblach kariery. Coraz wyżej i wyżej. Był dobry w tym, co robił. Jednak jego porywczosć nie wszystkim się podobała, dlatego wciąż tkwił na tym samym stanowisku. A przecież Piotrowi bardzo zależało na kierowniczym stołku. Pozycja wywindowałaby go wysoko; wtedy nie musiałby się wstydzić, że Judyta nie olśni towarzystwa jego szefa ani kierownictwa wiedzą z zakresu finansów. Wtedy mógłby w końcu zwolnić, a ją traktowałby jak maskotkę. Odpoczywałby przy niej. Była piękna, inteligentna, ale nie tak elastyczna, jak kobiety z jego otoczenia. Nie potrafiła wykorzystywać swojej urody do realizacji kolejnych celów. Zamknęła swój świat w tej małej kwiaciarni i tkwiła w niej jak słowik w złotej klatce. Miała potencjał, ale go nie wykorzystywała. Tak zawsze sądził.

Teraz, słuchając tego, co mówiła, coraz wyraźniej rozumiał, że nie była aż tak krótkowzroczna. Nie doceniał jej.

– Judyta... Zmienię się. – Kucnął ponownie i spojrzał jej w oczy. Nie lubił przegrywać. Musiał zrobić wszystko, żeby mu uwierzyła.

– I przestaniesz mnie zdradzać?

Oniemiał.

– Co to? Zaskoczyłam cię? Ty naprawdę sądziłeś, że tego nie widać?

– Ja nie...

– Błagam, tylko nie kłam. – Judyta roześmiała się głośno, pochyliła nad nim i zapytała, wyraźnie wymawiając słowa: – Potrafisz zmienić swoje życie? Zrezygnować z wyjazdów i bumelowania?

Patrzył na nią zaskoczony. Nigdy nie widział jej tak zdecydowanej i pewnej siebie.

– Ja... – Słowa uwięzły mu w gardle. Nie potrafił zebrać myśli. Jego pragnienie osiągnięcia czegoś było tak silne, że nie potrafił nawet sobie wyobrazić, że nagle będzie wracał do domu i popołudnia spędzał na spacerach czy siedzeniu przed telewizorem. On do życia potrzebował adrenaliny...

– Gdzieś nam się po drodze to nasze życie rozjechało, Piotrek. Ja chciałam dziecka, domu i bliskości. Osiem lat czekałam na odpowiedni moment, bo ty tak chciałeś. Najważniejsze było zrobić karierę, bo to dałoby nam możliwości godnego życia, a potem mieliśmy założyć rodzinę. Tylko widzisz, twoja kariera stała się w końcu twoim życiem, a w nim nie ma już dla mnie miejsca.

– To nie tak – zaproponował, ale niezbyt stanowczo.

– Czyżby?

– Ja się zmienię! Naprawdę. Jeśli chcesz, dam ci dziecko.

– No tak, to nawet byłoby do ciebie podobne. Ja siedziałabym w domu z dzieckiem, a ty dopiero mógłbyś rozwinąć skrzydła. Ja bym prała, sprzątała, a ty hulałbyś po Polsce. Nie, dziękuję. Do tego potrzeba miłości i zaufania. A tego chyba nie jestem ci w stanie dać. Już jest za późno.

– A więc... to koniec?

– A widzisz inne wyjście z tej sytuacji?

Znowu zapadła cisza. Piotr usiadł obok niej na ławce i wlepił niewidzący wzrok w dal.

Koniec. Czuł pochłaniający go mrok. Osiem lat stabilizacji, ciepłych obiadów, czystych koszul i kochającej go wbrew wszystkim jego wybrykom kobiety. Co będzie teraz? Dokąd

pójdzie, jeśli poczuje się źle? Jeśli coś pójdzie nie tak?

– Judyta...? A może...

– Jedźmy już do domu – zakończyła jego próbę negocjacji i ruszyła w stronę samochodu.

Chciało jej się płakać.



IV

– Dzień dobry, Oliwio.

Minęło trzynaście lat, odkąd Szymon wymawiał jej imię. Nawet w szkole nie zwracał się do niej bezpośrednio. Wyglądało to trochę tak, jakby unikał kontaktu z nią. Oczywiście, kiedy potrzebowała jego pomocy, pomagał, ale musiała go wcześniej o to poprosić. Podobnie było z Judytą. Ona też przestała absorbować Szymona. Kiedy tuż przed maturą Oliwia pytała ją o powody ich dziwnego milczenia, przyjaciółka odpowiadała tylko, że wszystko popsuka i nie są już parą. Po tej nieszczęsnej domówce, kiedy chłopak Oliwii postanowił wykorzystać fakt, że jest pijana, i pójść z nią do łóżka, wszystko się popsukało. Zupełnie wszystko. Daniel nagle zniknął, a Szymon przestał choćby zauważać Judytę, mimo że wszyscy zdążyli już zaakceptować fakt, że są parą. Właściwie Szymon przestał zachowywać się naturalnie wobec wszystkich kolegów i koleżanek z klasy. Przyjeżdżał rano do szkoły, a po zajęciach wychodził bez słowa. I tyle. Aż do tego telefonu...

Mimo upływu czasu poczuła przed Szymonem dziwny respekt. W sumie... uratował wtedy resztki jej godności po tym wszystkim, do czego doszło. Choć brzmi to idiotycznie, przez wiele tygodni po tamtej imprezie słyszała za sobą szepty uczestników domówki. „Była tak nawalona, że Szymon wynosił ją zawiniętą w koc. Nagą. Pewnie bzykała się z Danielem i film jej się urwał”. To nie było przyjemne. Tym bardziej musiała udawać, że nie słyszy tych uszczypliwych komentarzy. Chodziła do szkoły, uczyła się i dopiero po maturze nerwy jej puściły. Zamknęła się w domu i unikała kontaktu z ludźmi.

– Oliwia? Jesteś tam?

– Jestem, cześć. – Odpowiedziała i wyprostowała się w fotelu. – Minęło kilkanaście lat. Dlaczego dzwonisz? – Na szczęście ten okres, kiedy ze wstydu zamykała się w domu, już minął. Teraz miała Krzyśka, pracę i odwagę, którą zbudowała w sobie przez te wszystkie lata.

– Chciałem zapytać, jak się masz. Co u ciebie?

– Naprawdę? Po tylu latach tak po prostu dzwonisz? Wróciłeś do Polski? Już na dobre? – Postanowiła najpierw wy badać intencje Szymona.

– To się dopiero okaże. Chciałbym już zostać w kraju. Nic nie trzyma mnie w Anglii.

– Ale słyszałam, że ożeniłeś się tam? Czyżbyś ścigał tu żonę?

– Ona chce się rozwieść. Nie sprawdziłem się w roli męża Brytyjki.

– To nietypowe.

– Mianowicie?

– Ty nie sprawdziłeś się w jakiejś roli? – zakpiła. Słyszac jego otwarte odpowiedzi, nagle odzyskała dawny humor i cięty język.

– Oliwia, upłynęło sporo czasu, wszyscy dojrzelismy. Czas weryfikuje nasze podejście do życia.

– Czyli skutecznie skopał ci tyłek, co?

– Można tak powiedzieć.

– Mam się całkiem dobrze – rzuciła, odprężając się do reszty. – Jesienią wychodzę za mąż. Pracuję w piekarni, tak jak moi rodzice.

– Gratuluję i życzę ci dobrego życia. Kim jest ten szczęściarz?

– Nie znasz go. Przyjechał do miasta dwa lata temu.

– To rzeczywiście mogę go nie znać.

– A teraz słucham cię uważnie – ucięła temat, chcąc poznać prawdziwy cel rozmowy.

– Co słyszał u Judyty?

W słuchawce zapanowała cisza. Oliwia nawet nie pomyślała, że Szymon może dzwonić, żeby szukać informacji o swojej wielkiej szkolnej miłości. Po co? Teraz? Po tylu latach?

– Dlaczego pytasz?

Usłyszała w słuchawce westchnienie.

– Nie chcę wracać do tamtego wieczoru – odparł po chwili suchym tonem. – Ale masz chyba u mnie dług wdzięczności?

Zrobiło jej się gorąco. Wyobraźnia zaczęła podsuwać tamte obrazy. Szymon niosący ją do samochodu, kołyszący się nad nią Daniel i płacząca następnego ranka po domówce Judyty. Czego on mógł chcieć od niej teraz, po tak długim czasie? W ciągu tych trzynastu lat ani razu nie odezwał się ani do niej, ani do Judyty. I tak powinno pozostać! Jego powrót oznaczał kłopoty, nic więcej. Jednak to rzeczywiście on wyciągnął ją z tamtej prywatki...

– Na to wygląda. Bardzo ci dziękuję za pomoc... wtedy – wydukała.

– Nie ma sprawy. Utrzymujesz kontakt z Judytą? Oliwia...?

– Utrzymuję.

– Lojalna przyjaciółka, co? Chcesz ją przede mną chronić? – mówił cicho. – A ja chcę ją odzyskać. To, co się wtedy stało, było złe. Pomyliłem się, poddałem się. Ale od tamtego dnia wciąż o niej myślę. Moje małżeństwo oderwało mnie od rzeczywistości na chwilę... Ale właśnie: na chwilę. Wiesz, co to znaczy kochać kogoś tak, że nikt inny nie jest w stanie zająć tego szczególnego miejsca w twoim sercu?

– Szymon... – Przełknęła ślinę. – Może wpadnij do mnie? Porozmawiamy?

– Będę za dziesięć minut, tylko powiedz gdzie.



Kiedy w sobotni poranek Judyta wsiadała do autobusu, Piotr wciąż siedział w mieszkaniu przy kuchennym stole i wpatrywał się w widok za oknem. Już nic nie mówił, nie prosił i nie próbował wymóc na niej krzykiem zmiany zdania. Oczywiście wyparł się wszystkiego. Zaprzeczył, jakoby w jego życiu była jakakolwiek inna kobieta. I to kłamstwo było ostatnim, jakie zniosła.

Poprosiła, żeby spakował swoje rzeczy i wyprowadził się z mieszkania do jej powrotu.

Na zewnątrz padało, chyba pierwszy raz od kilku tygodni. Spalona słońcem ziemia chłonęła przyjemny chłód, pozwalając zmyć kurz i oczyścić ciężkie od upału powietrze. Judyta pomyślała, że aura wręcz idealnie zsynchronizowała się z jej nastrojem. Grube krople letniego deszczu opadały ciężko na żółty materiał jej parasolki i wprawiały go w drganie. Kochała deszcz, ale tego dnia nie nastrojał jej najlepiej. Nie chcąc patrzeć na zapłakany świat, sięgnęła po telefon i napisała wiadomość do Małgosi, która pełniła dziś funkcję gospodyni kwiaciarni. Opisała zajście z Piotrem na Zniesieniu, długą rozmowę, jaką odbyli w nocy, po powrocie do domu, a w końcu awanturę, bo tym właśnie się zakończyła.

Uniosła głowę i przygnębiona przypomniawszy sobie przebieg poprzedniego wieczoru. Piotr bardzo wiele stracił w jej oczach. Zachowując się agresywnie, a nawet próbując ją upokorzyć, starał się zmusić ją do zaakceptowania jego rozwiązania impasu, w którym się znaleźli. Tak właśnie nazwał tę sytuację – impasem. Nie dopuszczał do świadomości faktu, że Judyta znała prawdę; nazywał ją obłudną kłamczuchą i intrygantką.

gorzej nie można było skończyć tego związku.

Wysiadła z autobusu i zanim ruszyła przed siebie, patrzyła chwilę w ślad za pojazdem rozbryzgującym płynącą kanałem deszczówkę. Po prawej stronie od przystanku, jakieś sto metrów od moknącej Judyty, znajdował się dom Oliwii. Jednak nie tam zapragnęła się udać najpierw. Podrzuciła plecak na ramieniu i skierowała się na cmentarz. Im bliżej była celu, tym mniejsze wrażenie robiła na niej woda chlapiąca w trampkach. Chodnik wyglądał jak jedna wielka kałuża, w przeciwieństwie do ulicy. Stała w końcu pod rozłożystym dębem rosnącym nieopodal grobu jej rodziców, oparła się o jego pień i szukała w pamięci chwili, gdy była szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa, kiedy jeszcze nie było w jej życiu Pawła, a mama była zdrowa. Tamten okres Judyta utożsamiała z niewinnością i szczęściem absolutnym.

Nagle przestała zauważać deszcz, stopiła się z nim w całość, najpierw pochlipując i próbując opanować emocje, a po chwili płacząc już głośno. Opadła na mokrą ławkę, skryła twarz w dłoniach i płakała. Jej parasol potoczył się po ziemi i obrócił drutami do góry. Przestała odczuwać satysfakcję płynącą z pozbycia się ze swojego życia Piotra – prędzej czy później i tak by do tego doszło. Przemoczona, otoczona nagrobkami, poczuła się jeszcze bardziej samotna i nieszczęśliwa. I tylko wspomnienie długiej drogi, jaką przebyła – terapii i lat walki z depresją – podtrzymało ją na duchu. Była na świecie zupełnie sama.

I wtedy zwróciła uwagę na czyjąś obecność w pobliżu. Pochlipując, odwróciła się i ujrzała Szymona stojącego po drugiej stronie dębu. Poczuła nieodpartą potrzebę skrycia się w jego ramionach, schowania twarzy głęboko w fałdach jego bluzy i zniknięcia dla świata. Wydawał się projekcją jej udręczonego umysłu. Pragnęła jego towarzystwa, bo jedynie on jej nie zawiódł i kiedyś mogła liczyć na jego wsparcie. Wtedy, kiedy byli w liceum.

Patrzyła na niego bez wstydu. Nie przeszkadzało jej, że widzi ją w takiej rozsypce. A może było jej już zupełnie obojętne, czy i kto widzi jej nieszczęście? Nie zaprzętała sobie tym głowy.

– Nie płacz, Judyta... – poprosił i podszedł do niej. W jego spojrzeniu nie było wahania ani niepewności. Szymon doskonale wiedział, co powinien zrobić. Wsunął dłoń pod jej rozsypane, mokre włosy i lekko ścisnął drobny kark. Przyciągnął ją do siebie i zamknął w szerokich ramionach. – Nie płacz.

Doznała w tym momencie przedziwnego wrażenia, jakby wszystko, czego doświadczyła w ciągu kilkunastu ostatnich lat, straciło na wartości. Postanowiła pozwolić sobie na podążanie tą ścieżką, choć gdzieś w świadomości jak zadra tkwiło przekonanie, że postępuje źle. Jej terapeutka zawsze powtarzała, że rozwiązaniem problemów nie jest rozpamiętywanie przeszłości, lecz stawienie jej czoła. Judyta jednak zdecydowanie nie stawiała czoła swojej przeszłości – pogrążała się w niej coraz bardziej. Przycisnęła twarz do piersi Szymona i objęła go, zaciskając palce na jego bluzie. Pomyślała, że w ten sposób zatrzyma go przy sobie, bez względu na to, że był żonaty, a ich drogi dawno się rozeszły. Szymon był jej przecież bliski, znaczył wiele, był przy niej, kiedy potrzebowała wsparcia. Przez moment poczuła się tak, jakby czas nagle zdecydował się zatrzymać i dać jej odetchnąć pełną piersią. Doskonale wiedziała, że ten stan nie będzie trwał długo, i chyba dlatego tak mocno ścisnęła jego bluzę: jakby to miało pomóc jej zatrzymać go przy sobie i wykraść czasowi jeszcze kilka chwil.

– I spotykamy się po latach prawie w takiej samej chwili, w jakiej się rozstaliśmy – zaczął, a dźwięk jego głosu wydał jej się obcy. To spostrzeżenie skutecznie przywróciło Judytę do rzeczywistości. Odsunęła się od niego i choć w dalszym ciągu czuła silną dłoń spoczywającą na karku, położyła ręce na jego ramionach, budując dystans.

– Ja wciąż rozmazana, a ty pewny siebie. – Uniosła rozżalony wzrok.

To nie był ten sam szczupły chłopak z płową grzywką wchodzącą na piękne niebieskie oczy. Przed Judytą stał wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Włosy miał gładko zaczesane do tyłu, a jego twarz okalała broda. Jedynie oczy w dalszym ciągu lśniły w ten sam sposób.

Szymon przeniósł spojrzenie na grób, przy którym stała, potem znowu na nią. Otwartą dłonią przetarł powieki i zarost.

Ta dziewczyna naprawdę nie miała szczęścia w życiu, pomyślał. Straciła wszystkich,

którzy coś dla niej znaczyli. Poczł ukłucie w sercu. On też ją zostawił. W chwili, kiedy go potrzebowała, uniósł się dumą i się od niej odsunął, czując, że nie zdoła zająć miejsca w sercu Judyty, które należało wtedy do Pawła. Przypomniał sobie sposób, w jaki patrzyła na niego, kiedy wszedł wówczas do pokoju. Nie spodziewała się go tam zobaczyć. Zauważyła Szymona dopiero po chwili, a malujące się na jej twarzy zaskoczenie upewniło go w przekonaniu, że nie jest najważniejszy.

– Zawsze miałem o tobie inne zdanie. Nigdy nie byłaś rozmazana. Potrafiłaś ukrywać prawdziwe uczucia.

– Jak widać, to się zmieniło. – Zaczęła pospiesznie ocierać łzy, cofając się równocześnie kilka kroków. – Pewnie teraz się rozmazałam? – zapytała, pociągając nosem.

– Wyglądasz pięknie jak zwykle.

I naprawdę tak myślał. Wciąż mu się podobała. Niezmiennie, tak samo jak wtedy, kiedy chodzili do liceum. Z ulgą stwierdził, że wciąż żywi do niej to samo uczucie, które zawładnęło nim tamtego roku, kiedy Judyta dołączyła do ich klasy. Kochał ją. Nie tak jak Maggie, to było zupełnie co innego. Nawet nie czuł żalu, myśląc teraz o swojej żonie pozostawionej w Gloucester, bo to Judyta była jego miłością. Szymon zrozumiał, że jest gotów porzucić dotychczasowe życie bez najmniejszego żalu, gdyby tylko ona wyraziła takie życzenie. Właściwie po to wrócił do Polski: by upewnić się, że może odzyskać życie, którego zawsze pragnął.

– O, nauczyłeś się prawić komplementy – zażartowała.

– Zawsze potrafiłem to robić, ale ty ich nie potrzebowałaś.

– Nie potrzebowałam ich? – Zaskoczona uniosła brwi, naciągając bluzę na ramiona. Szymon pochylił się po jej bagaż i parasol. Nagromadzona w nim woda spłynęła na rudą kostkę. Zarzucił na ramię jej plecak i skinął głową.

– Chodź, podwiozę cię. Przemokłaś.

Ruszyła za nim, odwracając się po raz ostatni, by spojrzeć na grób rodziców. Wsiedli do samochodu. Szymon uśmiechnął się, widząc, że Judyta starym zwyczajem opuszcza się na siedzeniu i opiera głowę na fotelu.

– Nie prawidłem ci komplementów, bo zawsze się obawiałem, że potraktujesz mnie jak tandetnego podrywacza.

– I tak było na początku. Proszę, nie jedź tą drogą... – szepnęła, unosząc rękę, ale było już za późno. Szymon skręcił w lewo i już za chwilę ich oczom ukazał się dom stojący na końcu ulicy Cichy Zakątek.

Zwolnił, ale widząc, jak napina się w fotelu, skręcił i ruszył w górę ulicy. Nie miał wiele czasu; wiedział, że Judyta przyjechała do Oliwii. Spojrzył na nią. Miała zupełnie mokre włosy. Ich piękny płomienny kolor wydawał się jeszcze głębszy. Rozmazany makijaż spływał dwiema strużkami po policzkach pokrytych bladymi piegami. Pamiętał je wszystkie... Sięgnął po chusteczki higieniczne i podał jej paczkę. Jechał powoli, odwołając moment, kiedy będą musieli się pożegnać.

– A co u ciebie, Szymon? Na długo przyjechałeś do Polski? – zaczęła, westchnawszy głęboko.

– Nie wiem dokładnie. Mój związek się sypie. Uznaliśmy z żoną, że potrzebujemy czasu, żeby od siebie odpocząć.

– Mój się całkiem rozsypał. – Przed oczami wyobraźni stanęła jej twarz Piotra.

– A więc spotykamy się na zakręcie.

– Tak bywa. Dziękuję ci za podwiezienie. Miło było zobaczyć cię ponownie. – Uśmiechnęła się ostrożnie, ale zaraz uciekła od niego wzrokiem.

To znowu się dzieje, pomyślał. Znowu mu się wymykała, a nie tak to wszystko miało wyglądać!

- Może zatem spotkamy się jeszcze? Pobędę tu przez jakiś czas.
- Możemy się spotkać. Daj mi swój numer.
- Mam wciąż ten sam. Nie zmieniłem go.
- Okej, puszcę ci sygnał. Wciąż mam zapisany twój telefon...



Wyjęła komórkę z torby i odnalazła numer Szymona. Zadzwoiła, po czym pośpiesznie wysiadła z samochodu. Melancholia, która zawładnęła nią na cmentarzu, odpłynęła w chwili, kiedy skonfrontowała ją z rzeczywistością. Szymon miał poukładane życie, otwarcie mówił o swojej żonie, a to nie dodawało jej otuchy. Związek z Piotrem zakończył się wielką przegraną, osiem lat ich wspólnego życia zostało przekreślone i Judytę trawiła teraz kolejna porażka.



Poniedziałkowy poranek przywitał ją ciszą. Oczywiście uczucie osamotnienia i pustki nie było dla niej niczym nowym, bo Piotr często przebywał poza domem, jednak ta cisza miała być teraz *status quo*, przynajmniej w najbliższym czasie. Kiedy w końcu podniosła się z łóżka, wzięła prysznic i zaczęła planować dzień, dotarło do niej, że nie czuje rozpaczy. Owszem, towarzyszył jej żal, ale nie był tak bolesny, jak się spodziewała, zanim wyprosiła Piotra ze swojego życia. *Przynajmniej nikt nie będzie cię oszukiwał*, powtórzyła w myślach słowa Ani, mamy Oliwii, która w sobotę już od drzwi zauważyła, że w życiu Judyty wydarzyło się coś niepokojącego.

– Teraz, kochanie, zrzuć z siebie upokorzenie i smutek, i zacznij w końcu żyć. Dość już się nacierpiałś. Odbij się od dna, dziecko!

Judyta zmrużyła powieki i uniosła wyżej brodę, dodając sobie w ten sposób pewności siebie. Sięgnęła po szczotkę, przeczesała włosy i z uśmiechem na twarzy wyszła z domu. Na zewnątrz wciąż można było odczuć chłodne podmuchy wiatru. Nasycone zapachem deszczu powietrze niesło przyjemne wrażenie czystości. Ulice wciąż połyskiwały wilgocią w młodym słońcu, a liście lip porastających rynkowe alejki lśniły. Choć w sercu Judyty panował smutek, odpychała dołujący ją nastrój, wciąż odwracając myśli od czyhającej gdzieś w zakamarkach jej duszy depresji. Stała w kolejce w niewielkiej kawiarence na rogu, oczekując na zamówioną kawę, i z zainteresowaniem przyglądała się innym. Lubiła obserwować ludzi. Bardzo często, kiedy jeszcze samotne popołudnia ją przygnębiały, a oczekiwanie na powrót Piotra dawało złudne nadzieje na ułożenie sobie życia, stawała w oknie skryta za firaną i wyglądała na deptak. Śledziła spacerowiczów, kradła ich prywatność, zaglądając w zadowolone bądź przygnębione twarze, doszukując się w nich podobieństwa. I to dawało jej satysfakcję, pozwalało odnaleźć fragmenty siebie. Było jej odrobinę różniej...

Pchnęła drzwi kwaciarni, a zamykając je za sobą, zaciągnęła się przyjemnym zapachem organzy, świeżych kwiatów i pokonu, którym Gosia nabłyszczała gładką powierzchnię cykasów. Znajoma woń wypełniła jej płuca.

– Boże, jak ja kocham ten zapach! – westchnęła i odrzuciła torebkę na kanapę. Małgosia wyszła właśnie zza drzwi dzielących je od małego zaplecza, niosąc w ramionach kilka okazałych, świeżo spryskanych liści.

– Dzień dobry, Judytko! – Odłożyła liście obok stołeczka przy witrynie kwaciarni i znowu zniknęła za drzwiami zaplecza. Judyta odstawiła kubki ze świeżą kawą i natychmiast

sięgnęła po fartuszek wiszący na gwoździu przy drzwiach prowadzących na zaplecze. Zerknęła do zeszytu, w którym zapisywały zamówienia, i oceniła pracę Małgosi.

Przysiadła na krześle naprzeciw stołeczka zajmowanego przez przyjaciółkę i zaczęła układać wybrany bukiet. Z początku panowała między nimi cisza. Małgosia w skupieniu kompletowała niezbędne elementy, z których zamierzała stworzyć swój bukiet. Nożyczki z kolorowymi gumowymi uszkami leżały zawsze na podłodze obok niej, po lewej stronie, noskami zwrócone koniecznie w jej stronę. Wstążki, które wplatała pomiędzy delikatne łądygi, niezmiennie wywijiała do zewnątrz, z cierpliwością układając każdą ich niesfornie wymykającą się nić. Judyta śledziła zgrabne ruchy dłoni Gosi i obserwowała powstający bukiet. Jeszcze jakieś dwa lata temu Małgosia sprawiała wrażenie przestraszonej, kwiatów dotykała z bojaźnią, jakby jej dotyk miał zniszczyć wszystko, z czym się zetknęła. Teraz jej gesty były pewne, zdecydowane. Drobnymi palcami nawijały zieloną wstążkę na cienkie druciki, a następnie okręcały je pędami soczystej hedery. Wszystko otulała drobną gipsówką i energicznie, zupełnie jakby nic jej to nie kosztowało, wtykała w stworzoną kompozycję delikatne kwiaty.

– Tulipany? – zapytała Judyta z niedowierzaniem, przerywając panującą pomiędzy nimi ciszę.

– W końcu... Myślałam, że już się nie odezwiesz.

– Dlaczego w takim razie milczałaś?

– Bo wyglądałaś na zadumaną.

– Niezmiennie mnie zaskakujesz swoim altruizmem. Zerwałam z Piotrem. I chyba zaczynam odczuwać samotność. Dziś rano obudziłam się i zaczęłam zastanawiać, czy to, co się stało w piątek, miało rzeczywiście miejsce.

Raz jeszcze zaczęła wszystko roztrząsać. Małgosia siedziała w ciszy z rękami na kolanach i słuchała, potrząsając z niedowierzaniem głową.

– Najgorsze jest to, że wyparł się wszystkiego... i zapewniał mnie, że mnie ani razu nie zdradził. Gosiu, choćbym nie wiem jak tego chciała, nie mogę zaufać człowiekowi, który kłamie w żywe oczy!

– No, nie możesz. I co? Co się stało potem?

– Potem zaczął się ciskać po domu, krzyzczeć... i zbił mi wazon. Myślę, że chciał wzbudzić we mnie lęk, ale przestałam zwracać na niego uwagę. I wyszedł. Ale po jakiejś godzinie wrócił.

– Zabrać swoje rzeczy?

– Niezupełnie. Spakował je i rzucił torbę w salonie. Tam też spędził noc.

– Został jeszcze na noc?! – Małgosia nie dowierzała.

– Tak. Było już późno. Nie miałam sumienia wyganiać go z domu w nocy. Rano wyjechałam do Oliwki, a jego poprosiłam, żeby zniknął z mieszkania do mojego powrotu.

– I zniknął?

– Zniknął.

– Zabrał rzeczy?

– Zabrał rzeczy.

Gosia westchnęła z ulgą i wróciła do przerwanej pracy. Judyta wpatrywała się w nią, oczekując reakcji. Jakiegokolwiek. Jej przyjaciółka jednak milczała, skupiona na wykonywanym zajęciu. Telefon Judyty zabrzączał na ladzie.

Podniosła się i otworzyła otrzymany esemes.

„Czy spotkasz się ze mną dziś? Chętnie napiłbym się kawy, a jestem w mieście”. Przyjemne ciepło rozlało się po żołądku Judyty, a promienny uśmiech rozciągnął jej usta.

– A potem spotkałam Szymona. – Westchnęła przeciągle.

„Będzie mi bardzo miło. Kończę pracę o osiemnastej”. Odpowiedź nadeszła natychmiast. „Będę czekał na Ciebie w Rynku”. Wróciła na swoje miejsce i usiadła naprzeciw Gosi. Wydawało jej się, że jej policzki płoną żywym ogniem. Spojrzała na wiszący nad drzwiami zegar i pomyślała, że to będzie bardzo długi dzień. Najpierw przekładała, a w końcu odłożyła na kolana rozłożystą gałąź świerku i utkwiała wzrok w przechodzących za oknem ludziach. Nie widziała przelotnego spojrzenia, jakim obdarzyła ją przyjaciółka. Nie ujrzała jej bladego uśmiechu. Judyta myślami była na cmentarzu. Znowu przyciskała policzek do ciepłego torsu Szymona.

– Cóż za przypadek... – zauważyła Gosia i opuściła wzrok na bukiet.

– Nie wierzę w przypadki. Widziałam go już wcześniej. Wrócił do Polski. Jego małżeństwo się posypało i chyba chce odpocząć. On zawsze uciekał przed problemami. Przede mną też uciekł. Spotykałam się z nim w liceum. A po tej domówce, na której pojawił się Paweł, Szymon nagle mnie zostawił. Podał się i przestał zwracać na mnie uwagę. – Uśmiechnęła się ponuro i wlepiała wzrok w swoje dłonie. Strzepiła rąbek organzy i na pierwszy rzut oka to zajęcie pochłaniało ją bez reszty. – Może to we mnie tkwi problem? Może zbyt wiele wymagam od mężczyzn? Może jestem zbyt bezpośrednia i niepotrzebnie staram się zachowywać niezależność, bo nie chcę pokazać, że mi zależy? Może nie powinnam otwierać się aż tak? Może powinnam być powściągliwa, skryta i robić dobrą minę do złej gry?

Schowwała twarz w dłoniach i potarła ją kilkakrotnie, po czym przeczesła włosy. Te natychmiast rozsypały się na jej ramionach i gęstymi splotami opadły na piersi.

– Jezu, sama już nie wiem. Ja naprawdę zakochałam się w nim w liceum, wiesz? Byłam gotowa zrobić dla niego wszystko. Na początku nie znosiłam go, wydawał mi się niedostępny, próżny... i spotykał się z taką szkolną landryną. Wiesz, prymuską, pewną siebie pustą lalą. A ja byłam jej pełnym przeciwieństwem. Ale pewnego dnia coś się stało. Coś we mnie drgnęło i chciałam, żeby był obok mnie. Zawsze... To jemu opowiedziałam o sobie, o Pawle, o moich lękach. A on mnie zostawił.

– Może naprawdę go przestraszyłaś? – Małgosia zaryzykowała pytanie, choć wiedziała, że temat Szymona był dla Judyty jak rozdrapywana rana. Tak przynajmniej twierdziła Oliwia.

– Może... – Popadła w zadumę. Przypomniała sobie wieczory, które spędzali razem, rozmowy. I nagle oczami wyobraźni ujrzała mężczyznę z cmentarza. Poczuli, że kuli się w sobie. Szymon, którego spotkała na cmentarzu, nie był tym chłopcem, którego znała w liceum. Ten Szymon był wysoki, miał wypracowane ciało, czego nie zdołał ukryć pod luźną bluzą z kapturem. Miał też zdecydowanie dłuższe włosy, związane w koński ogon, i okazały zarost. Nie poznałaby go, w tłumie nie zwróciłaby na niego uwagi, bo ten nowy Szymon – choć tego nie miała zamiaru przyznać nawet przed Oliwią i Gosią – wydawał się jej mężczyzną nie do zdobycia, kimś z wyższej półki. Tacy nie interesują się kobietami takimi jak ona. Przystojny, inteligentny, mieszkał za granicą...

Jednak ta świadomość nie pozbawiła jej przyjemności płynącej ze wspomnień. Spojrzała na przyjaciółkę i straciła z ramion niewidzialne resztki niepewności. *Czas wrócić do tu i teraz*, pomyślała.

– To powiedz mi, co to za tulipany?

– Takie życzenie miał klient. Dwa bukiety na tydzień. W sobotę mam zrobić podobny, ale z drobnych róż. Dziś zadzwonił pewien pan i zażyczył sobie, żebym na każdy tydzień przygotowywała mu dwa bukiety. Wszystko zapisałam, bo był bardzo zdecydowany i niczego nie pozwolił mi zmienić. Poniedziałek tulipany, sobota drobne róże, potem słonecznik, żonkile i lubin. W końcu goździki, a na niedzielę za jakiś czas lilia. Lilię przygotowuję w sobotę i on ją sobie przechowa do niedzieli.

Judyta była wyraźnie zaskoczona. Pierwszy raz spotkały się z takim zleceniem. Czyżby

na świecie istnieli jeszcze romantycy?

– No, też byłam zdziwiona, ale pan bardzo nalegał. To miłe, prawda? Fascynujące, że ludzie szukają tak pięknych sposobów wyrażenia swoich uczuć. Ludzkość ma się całkiem dobrze, Judi – skwitowała po chwili Małgosia.

– Jesteś zbyt naiwna, Gosiu. Ludzie są obłudni, a im gorszy egzemplarz, tym bardziej wyrafinowany sposób tuszowania błędów wybiera. Wiesz, to działa na zasadzie przeciwieństw – ucieła i wróciła pamięcią do Piotra. Nagle dotarł do niej sens jej własnych słów. Piotr postępował dokładnie według tego schematu. Zabrał ją na Zniesienie, wiedząc, że lubiła widok ścielącego się u jej stóp Przemysła. To miało zatrzeć złe wrażenie, zrekompensować jego występki. Nie poczuła się oszukana. To do niego pasowało. Działał w pośpiechu, a i tak liczył się efekt końcowy. Efekt *wow*, jak sam o nim mówił.

– Wiesz, Judi, możliwe. Ja nie oceniam wszystkich tą samą miarą. Co w takim razie powiesz o tym mężczyźnie? To będzie klient od kwiatowych rozmaitości! – prychnęła Małgosia, potrząsając burzą ciemnych włosów.

– Wiesz, może nabroił i chce w ten sposób ukryć swój błąd? Może chce zatrzeć złe wrażenie, jakie zrobił na kobiecie, którą obdarowuje kwiatami? Popatrz, każdy z kwiatów ma inne znaczenie, a on ułożył je od najmocniejszych do najdelikatniejszych. Lilia jest kwintesencją delikatności i ulotności. Wtedy dojdzie do konfrontacji i sprawa się wyjaśni.

– Hm, to ciekawe. – Małgosia westchnęła i wróciła do składania poniedziałkowego bukietu. – Ja tam będę myślała, że to miłość popycha go do takiej wspaniałomyślności. Chce w ten sposób wyrazić swój zachwyt wybraną kobietą i zasypuje ją wciąż innymi kwiatami, podkreślając w ten sposób wielowymiarowość swojego uczucia.

– Nie twierdzę, że nie masz racji... – zaczęła Judyta z odrobiną pretensji w głosie.

– Wiem, wiem. Choć zabrzmiało to trochę, jakby przemawiała przez ciebie zgorzkniała, kopnięta przez życie stara kobieta.

– Czasami dokładnie tak się czuję...



Judyta przeciągała chwilę wyjścia z kwaciarni, ale jej kurczący się co chwilę żołądek

i dreszcze wprawiały ją w prawdziwe rozbawienie. Nigdy nie czuła takiej ekscytacji na myśl o spotkaniu ze starym znajomym. I choć wiedziała, że tak właśnie powinna traktować Szymona, przychodziło jej to z prawdziwym trudem. Małgosia, widząc ją taką uśmiechniętą, z płonącymi policzkami, nie mogła się nadziwić, jak niewiele człowiekowi potrzeba, by poczuć się lepiej i zapomnieć o wszystkim, co do tej pory czyniło jego życie pasmem porażek.

– Domyślam się, co jest powodem twojego stanu, i powiem ci jedno. Gdyby mnie coś sprawiało taką przyjemność, nie wahałabym się nawet chwili, by utrzymać ten stan jak najdłużej.

– Ale nie mogę, Gosieńko, po prostu nie mogę.

– Możesz, oj możesz. Nic nie stoi ci na przeszkodzie.

– Nic nie stoi, ale ktoś jednak mógłby cierpieć.

– I ty mnie zarzucasz altruizm? – Małgosia przyglądała sukienkę, widząc zbliżającego się do drzwi Maćka. Spotykała się z nim od kilku tygodni.

– Do zobaczenia, Gosieńko.

Dłużej już nie mogła odwlekać wyjścia. Zamykała drzwi kwiaciarni, a gorące słońce szczypało jej kark wciąż mocnymi promieniami. Judycie wydawało się, że czuje jego promienie jeszcze mocniej niż zwykle. Spocone dłonie zacisnęła w pięści i wsunęła do kieszeni spodni. Idąc powoli w kierunku fontanny z misiami, przeczesała okolicę w poszukiwaniu Szymona. Ujrzała go w końcu idącego od strony restauracji „Cuda Wianki”, z dwiema porcjami lodów w dłoniach. Przystanęła, by napawać się przyjemnym widokiem, ale zauważył ją od razu. Pomachała mu niezdarnie i poprawiła okulary zsuwające się z nosa. Było jej strasznie gorąco. Poza tym widok Szymona w tej sytuacji budził w niej dziwne erotyczne skojarzenia. Podszedł blisko i pochylił się, by pocałować jej policzek. Opuściła głowę, zaskoczona swobodą, z jaką się zachowywał.

– Pomyślałem, że będziesz miała ochotę na coś zimnego. To chyba rekord tego lata pod względem temperatury.

– To miłe z twojej strony. – Wzięła od niego lody i zbyt gwałtownie przytknęła je do ust. Nie dość, że umoczyła sobie nos, to wygięły się one niefortunnie i wypadły z wafelka. Judyta, chcąc ratować słodycze, chwyciła je wolną ręką. I tak oto stała przed Szymonem z nosem upstrzonym białą mazią, ze skapującą z dłoni pozostałością po jej lodach i wafelkiem w drugiej.

– Masz chusteczki? – zapytał, próbując opanować śmiech. Pokiwała tylko głową i jęknęła, udając rozpacz.

– Tylko mnie mogło spotkać coś równie ośmieszającego.

– Mogę go z ciebie zlizać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Zamarła. Obrzuciła Szymona zaskoczonym spojrzeniem znad okularów, podczas gdy jej wyobraźnia podsunęła już obraz mężczyzny przylegającego do jej nosa.

– Chodźmy do kwiaciarni. Tam mam chusteczki.

Judyta nie zdążyła ochłonać, bo już za chwilę, kiedy stali pod arkadami kamienicy, uświadomiła sobie, co zrobiła z kluczami. Zacisnęła oczy w desperacji i odwróciła się do Szymona przodem.

– Czy możesz mi pomóc? Klucze mam w kieszeni spodni.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech, ale mężczyzna natychmiast powściągnął rozbawienie, widząc powagę malującą się na twarzy Judyty.

– W której kieszeni?

Wysunęła biodro. Szymon rozejrzał się najpierw w poszukiwaniu kosza i wyrzucił swoje lody, potem pochylił się i wsunął dwa palce w ciasną kieszeń jej dżinsów. Judyta podrygiwała w ślad za jego szarpnięciami, ale nie spuszczała z niego wzroku. Nigdy nie czuła się przed nim zawstydzona. Nigdy nie onieśmielał jej do tego stopnia, by miała uciekać przed nim spojrzeniem.

Właściwie to on zawsze się wycofywał. Nie tym razem jednak. To również się zmieniło. Judyta przełknęła ślinę.

– Mam. I chyba otworzę za ciebie.

Znowu owiały ją przyjemny chłód i zapach kwiatów, kiedy tylko przestąpili próg kwaciarni. Poczowała się dzięki temu pewniej. Była u siebie.

– Osiągnęłaś to, co w liceum było twoim marzeniem. Gratulacje!

– Ty też zaszedłeś daleko. – Nie widziała jego twarzy, pochylona nad umywalką usuwała pozostałości po lepkich słodyczach.

– Pamiętam, jak staliśmy przed tą kwaciarnią a ty się rozmarzyłaś. Mówiłaś, co byś zrobiła, gdybyś kiedyś miała szansę ją przejąć. I popatrz, udało się.

– No, właściwie tak. Udało mi się. Byłam bardzo szczęśliwa, kiedy poprzedni właściciel nie zdołał dźwignąć się z kłopotów i wywiesił kartkę na drzwiach. Miałam tę kwaciarnię po drodze na uczelnię, bo studiowałam tutaj, w Przemyślu, więc zawsze przechodziłam obok tej witryny. I za każdym razem o niej marzyłam.

Wyszła z łazienki zadowolona. Szymon w tym czasie rozsiadł się na kanapie i rozrzucił szeroko ramiona. Nogi wyciągnął przed siebie. Nie czuł się skrępowany. Rozglądał się wokół z zainteresowaniem. Judyta zmierzyła go wzrokiem i stanęła za ladą, wycierając dłonie o spodnie. Nie wiedzieć czemu, wciąż były wilgotne.

– Źle życzyłaś człowiekowi? – zażartował.

– Skąd, marzyłam sobie tylko. W gruncie rzeczy nie wierzyłam, że mi się uda. – Wzruszyła ramionami.

– A jednak. Pozostaje wierzyć, że marzenia się spełniają.

Judyta zmieszała się, słysząc sposób, w jaki Szymon wypowiada słowa.

– Przyjemnie tu u ciebie. Chłodno.

– A o czym ty marzysz? – zapytała powoli, jakby w zadumie. W kwaciarni zapanowała cisza. Dźwięki z zewnątrz nie przedzierały się przez grube mury starej kamienicy, jedynie płynąca rurami woda szumiała kojąco. Szymon złożył dłonie i splótł palce.

– Wiesz co? Zawsze mnie oneśmielałaś. Minęło już tyle czasu, że teraz mogę to w końcu wyznać. Ilekroć się widywaliśmy, zawsze się zastanawiałem, czy i tym razem wydarzy się coś, czym wpędzisz mnie w zakłopotanie.

– Wpędzałam cię w zakłopotanie?

– To nie tak. – Roześmiał się. – Wtedy sądziłem, że muszę być męski i silny, żeby cię zaintrygować. A to nie było proste, bo na każdym kroku oneśmielałaś mnie jak dzieciaka.

– Nie wiedziałam...

– A gdybyś wiedziała? – Zapytał i podniósł się z kanapy. Judyta wsunęła ręce w tylne kieszenie spodni i podrygiwała przez chwilę nerwowo, kołyszając się na piętach do tyłu i potem znów stając na palcach. Ich spotkanie uważała za coś wręcz nierealnego. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że widzieli się najdalej kilka tygodni wcześniej. Jej życie zdawało się rozgrywać na jakiejś równoległej płaszczyźnie, zupełnie jej nie dotyczyło. Znała je, ale nie to było w tamtej chwili najistotniejsze. To uczucie uświadomiło jej, że nigdy nie zapomniła o Szymonie. On zawsze był obecny w jej życiu, pamiętała o nim.

– Gdybym wiedziała... – Zastanawiała się chwilę, przyglądając się, jak podchodzi do wazonu z tulipanami, wyjmując jeden kwiat i odwraca się w jej stronę. – Gdybym wiedziała, wiele rzeczy zrobiłabym inaczej. Może w ten sposób uniknęłabym kilku pomyłek. Gdybym tylko wiedziała to, czego dowiedziałam się później – odparła wymijająco.

– Napijemy się czegoś? Tu jest tak przyjemnie, że wcale nie chce mi się wychodzić na zewnątrz.

– Na co masz ochotę?

Uśmiechnął się do niej czarująco, a Judyta znowu oblała się palącym rumieńcem.



V

Czas goi rany, myślała, tłumacząc sobie w ten sposób coraz mniejszą tęsknotę za Piotrem. Cóż, przez te wszystkie lata, które spędzili razem, zdążyła się do niego przyzwyczaić. Możliwe nawet – choć z coraz większą rezerwą podchodziła do tego, co ich połączyło – że była nim zauroczona. Ale nie kochała go. Tamto uczucie nie było miłością, bo ta nie pozwoliłaby jej na wyrzucenie z życia człowieka, bez którego jej istnienie nie miałoby przecież sensu. *Miłość wybacza wszystko*, myślała znowu, przywołując kolejne powiedzonka i złote myśli, którymi tłumaczyła sobie, dlaczego w jej życiu nie nastąpiła żadna rewolucja. Owszem, czuła żal. Czuła się dotknięta licznymi zdradami i ignorancją, które z czasem stały się wizytówką Piotra, ale to wszystko. Te pamiątki po ich związku szybko wyrzucała z pamięci, zastępując je nowymi doświadczeniami i przeżyciami.

„Bo trzeba czasami dokonać rewolucji albo najzwyczajniej posprzątać, pozbyć się tych wszystkich rzeczy, które zaśmiecają pamięć i wolną przestrzeń w bagażu doświadczeń. Tylko w ten sposób zrobisz miejsce na nowe doznania. Tylko w taki sposób wzbogacisz swoje życie i uczynisz je wartościowszym”. Te słowa nieżyjącej już Eleonory tkwiły w pamięci Judyty i przywoływane, stawały się drogowskazem wiodącym ją ku przysłowiowemu światłu.

Dom bez Piotra wydawał się Judycie jakby przestronniejszy. Co prawda minął zaledwie tydzień, odkąd jego obecność przestała być wyczuwalna, jednak czuła ulgę i nieopisaną wręcz swobodę. Możliwe, że działo się tak też na skutek pojawienia się w jej otoczeniu Szymona. W jego towarzystwie zdecydowanie szybciej wracała do swoich starych nawyków.

Zaczęli się coraz częściej spotykać. Zwykle umawiali się po jej pracy i jedli razem obiad, zazwyczaj w restauracji „Cuda Wianki”, gdzie miała miejsce ich pierwsza randka, albo w barze „Rubin”, bo tam zwykle jadła Judyta. Czas upływał im głównie na wspomnianiu. Nie skupiali się nad aktualną sytuacją, nie rozmawiali więc ani o jego małżeństwie, ani o jej związku. To nie miało znaczenia. Najistotniejszy był dobroczynny wpływ, jaki wywierała na nich wzajemna bliskość. *Leczmy w ten sposób zbolale dusze*, myślała Judyta.

Pewnego piątku, kiedy właściwie nie miała żadnych planów na wieczór, Szymon pojawił się w jej kwaciarni zupełnie bez słowa. Małgosi już nie było, przez kilka ostatnich dni wychodziła trochę wcześniej, by towarzyszyć Maćkowi podczas treningów i w walce o kolejny pas w karate. Judyta zamiatała właśnie podłogę pod ladą, kiedy cichy dzwonek zawieszony nad drzwiami zasygnalizował pojawienie się klienta. Chciała podnieść się z klęczek, ale zapomniała o blacie i uderzyła w niego głową. Przekleństwo wyrwało się z jej ust przeciągłym warknięciem, a ciśnięta na podłogę szczotka wydała głuchy trzask. Trzymając się za bolącą głowę, Judyta stanęła przed zdezorientowanym Szymonem.

– Jesteś oddana swojej pracy jak mało kto – zauważył poważnie, po czym podszedł do niej i posadził ją na krześle. Następnie wyszedł na zaplecze i przyniósł stamtąd dużą łyżkę.

– To niewyobrażalne, jak los potrafi być przekorny – stękała obolała. – Za każdym razem, kiedy się pojawiaasz, coś mnie spotyka.

– Czyżbym teraz ja cię onieśmiał?

Judyta przeniosła się na kanapę, podczas gdy Szymon sięgnął po szczotkę i skończył zamiatać.

– Coś w tym musi być. Eleonora zawsze powtarzała, że los ma nadzwyczajne poczucie humoru, co wcale nie znaczy, że dobre.

– Tak mówiła?

– Uhm.

– Podnieś nogi – zarządził i zaczął zamiatać pod kanapą. – A powiedz mi, co się stało z twoimi kotami i psem? Bo w domu ich nie zostawiłaś?

– Nie. Jasek został u Oliwki. Nie mogłam zabrać go do mieszkania. Męczyłby się całymi dniami, a poza tym mój... – Zamilkła nagle, zaskoczona, z jaką łatwością przyszło jej wspomnienie Piotra i jego braku miłości do zwierząt.

– Niech zgadnę, twój facet go nie lubił?

– Nie lubił. Musiał zaakceptować Maję i Gucia, bo nie potrafiłam się z nimi rozstać.

– I jak to przeżył?

– On miał się całkiem dobrze, gorzej było z nimi. Maja odeszła pierwsza. Kiedyś po prostu zasnęła i już się nie obudziła, a Guciek wyszedł za okno i spadł z drugiego piętra. One wychowywały się praktycznie na wsi, więc ta przeprowadzka nie była dobrym pomysłem...

Uśmiechnęła się ponuro.

– Przykro mi.

– Takie moje szczęście. Wszyscy, których kochałam, odeszli.

– Nie wszyscy...

– Udała, że nie słyszy, więc Szymon szybko zmienił temat. – Wiesz co? Chodźmy na spacer. Na przykład do parku. Jest jeszcze wcześniej, a nie byłem tam wieki! – Judyta odetchnęła z ulgą.

Poszli więc. Wspinali się najpierw znajomymi schodami koło katedry, minęli Muzeum Archidiecezjalne i dalej Zamkową pięli się coraz wyżej. Kiedy mijali bramę seminarium, Judyta zwolniła i z ciekawością zajrzała na jego uporządkowane podwórze. Od razu poczuła znajome mrowienie. Kiedyś, jeszcze w szkole, nazywała je mistyczną euforią. Był to zachwyty, jaki

przepelniał ją, gdy czuła Bożą obecność. Bardzo często odnosiła podobne wrażenie właśnie tu, w parku. Na podwórzu nikogo nie było. Właściwie nigdy dotąd nie widziała tam żywej duszy. Słyszała jedynie dźwięki prac, ale były odległe, dochodziły zza niewielkiego wzniesienia, gdzie mieścił się ukryty dla ludzkich oczu ogród warzywny. Znowu pomyślała, że prawdziwy spokój i wewnętrzną równowagę, której pragnęła ponad wszelką wątpliwość, można osiągnąć tylko w zgodzie ze sobą samym. Spojrzała na Szymona. Była mu niezwykle wdzięczna za to, że był z nią, poświęcał spędzany w Przemyśle czas właśnie jej. Równocześnie jednak gdzieś głęboko w jej sercu tkwił żal, którego powodem była jego żona. Coś w ich związku się nie układało, ale to on pozostawił ją samą, bez wsparcia. Poddał się, nie walczył o ich związek. I właśnie ta świadomość burzyła jej spokój. Nakazywała Judycie hamowanie się. Bo cóż z tego, że mogli rozmawiać bez przerwy, skoro ich rozmowy dotyczyły właściwie tylko rzeczy przyziemnych, wspomnień albo jej, Judyty? Szymon umiejętnie pomijał kwestie związane z własną sytuacją rodzinną i nim samym. Ukrywał prawdziwe powody, dla których pojawił się w mieście, strzegł tajemnicy swojej codzienności. Czyżby Judyta miała mu tylko umilić czas pobytu w ojczyźnie? Zmroziła ją ta myśl. Poczowała, jak kark jej sztywnieje, i z jeszcze większym skupieniem zaczęła mu się przyglądać, kiedy opowiadał. Postanowiła zapytać go wprost o przyjazd do Polski i to nagle zainteresowanie nią po tylu latach absolutnej ciszy, ale wsłuchując się w jego niski, odrobinę chropowaty głos, ciesząc się z jego obecności, zrezygnowała z tego pomysłu, przynajmniej tego dnia. Wyrzuciła z głowy dręczące ją myśli o krzywdzie, jaką mogą właśnie wyrządzać żonie Szymona, i poddała się nastrojowi. A ten był jak balsam na jej zbolałą tęsknotą za przeszłością duszę.

Wtem Szymon objął ją i mocno przycisnął do siebie. Zaskoczona, uniosła na niego spojrzenie, ale zamiast odpowiedzi poczuła dotyk jego zarostu na twarzy i ciepłe usta odbiły pocałunek na jej czole.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem, Judyta. Żebyś tylko mogła to sobie wyobrazić.

Drzewa szumiały leniwie, szeptały do niej. Ale tego dnia nie potrafiła wyłuskać z ich opowieści sensu, a już z pewnością wskazówki, jak powinna potraktować to wyznanie. Dobiegające gdzieś z daleka odgłosy codzienności wydały jej się tak nierealne, że pomyślała, iż są obce. Nagle znowu była w domu tego wieczoru po ich ostatniej imprezie, a Szymon odchodził bez słowa wyjaśnienia.

Zatrzymała się, właściwie dotknięta tym wyznaniem. Oswobodziła się spod jego ramienia i opuściła dłonie wzdłuż ciała. Bezradna, tak właśnie poczuła się tego dnia. Była bezradna, nie rozumiała sensu tego, co mówił, co robił. Nie wiedziała, do czego zmierzał.

– Dlaczego zatem nie odezwałeś się do mnie nawet raz w ciągu tych wszystkich lat? – Jej głos, zważywszy na targające nią emocje, był nad wyraz cichy.

Szymon cofnął się i oparł o szeroki pień drzewa rosnącego na skraju alejki. Opuścił głowę i stał w milczeniu.

– Dlaczego? – powtórzyła pytanie, wkładając w nie tym razem więcej żalu, który zaczął już dochodzić do głosu, ściskając jej gardło.

– Nie mogłem się do ciebie odezwać. Bo gdybym to zrobił, zostawiłbym wszystko i wrócił tu. Nie mogłem nawet myśleć o tobie, bo wiedziałem, że nie będę mógł się powstrzymać.

Słuchała jego słów osłupiała. Czując drzenie brody, przykryła ją dłonią. Nie chciała, żeby widział, jaką lawinę uczuć wywołał. Zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu ucieczki. Oto bowiem wszystkie te lata cierpień, samotności i upokorzeń okazały się świadomym wyborem. Jego wyborem. Chciał wrócić, chciał ją odzyskać, ale coś go powstrzymywało.

– Dlaczego ode mnie odszedłeś? Dlaczego pozwoliłeś mi na... – Uniosła ramiona i znowu się rozejrzała, gotowa oskarżyć go o wszystkie niepowodzenia, a nawet obarczyć winą

za wszystkie zdrady, których smak musiała poznać. Zdrady Piotra.

Ale powstrzymała się. Nie miała prawa zrzucać na jego barki własnych doświadczeń. Ona też dokonywała wyborów, w pełni świadomie, a Szymon nie miał przecież mocy sprawczej, by zatrzymać śmierć jej najbliższych. I ta prawda uwolniła łyzy. Judyta rozplakała się. Płakała za rodzicami, za kochaną Eleonorą, nawet za Mają i Guciem. I pozwoliła mu widzieć jej łyzy. Chciała, żeby wiedział, jak Piotr upokarzał ją swoim podwójnym życiem i jak bardzo bolała ją jej dotychczasowa egzystencja.

– Gdybym mógł cofnąć czas, podjąłbym się tej walki.

– Jakiej walki, Szymon? O czym mówisz? – zapytała zrezygnowana.

– Wtedy, kiedy wszedłem do pokoju, w którym znaleźliśmy ciebie i Oliwię, widziałem, jak patrzyłaś na Pawła. Zobaczyłem w twoich oczach oddanie, uległość i szacunek. Ale nie patrzyłaś na mnie. To wszystko należało się jemu. I uświadomiłem sobie, że byłem dla ciebie tylko zabawką. Spędzałaś ze mną miło czas, i tyle, podczas gdy on miał to wszystko, na czym mi tak bardzo zależało. I coś we mnie pękło. Poczulem złość, ale i rozczarowanie, bo chciałem czegoś, co należało do kogoś innego. Odebrałem Pawłowi władzę, pieniądze, ale ciebie nie udało mi się zdobyć. To była moja porażka. Bo ponad to wszystko, co miałem, pragnąłem twojej uwagi. To na mnie miałaś patrzeć tak, jak na niego wtedy. To był zwariowany czas. Byliśmy bardzo młodzi. Ja miałem wszystko... ale on miał ciebie. A na tobie zależało mi najbardziej.

– Co to było? Jakaś rywalizacja? – Oburzyła się i cofnęła kilka kroków.

– Nie, żadna rywalizacja. – Prychnął poirytowany. – Kiedy zjawiałaś się w naszym liceum, wszystkiego się o tobie dowiedziałem. Wiedziałem, kim jesteś, skąd przychodzisz. Wiedziałem, co robiłaś, jak żyłaś. Wiedziałem, że to ty byłaś tą kobietą, dla której Paweł postanowił się zmienić. Złagodniał, co nadszarpięło jego reputację. Tak, ty nie zwracałaś uwagi na jego pracę, bo gdyby tak było, nie byłibyście razem. Nasze życie nie było twoim życiem. Nie interesowałaś się tym, co robiliśmy, najpierw on, potem ja. Tę sferę odrzucałaś. Prawda?

Ostrożnie pokiwała głową. Jego oczy rozbłyły na nowo. Musiał wyrzucić z siebie wszystko, co w nim tkwiło.

– Byłaś dla mnie kimś wyjątkowym. Kobieta gangstera... ale zupełnie czysta. Odcinałaś się od tego, co było złe. I to było takie piękne. Obserwowałem cię w szkole, przysłuchiwałem się twoim rozmowom i zakochiwałem się w tobie każdego dnia. Najpierw, nie będę ukrywał, chciałem po prostu zdobyć to, co należało kiedyś do Pawła, ale szybko przestałem cię tak postrzegać. Było w tobie coś, co nakazywało mi się tobą opiekować. Miałaś w sobie dziwną siłę, potrzebną, żeby rzeczywistość traktować wybiórczo, wyciągać z niej tylko to, co byłaś w stanie zaakceptować. Za wszelką cenę chciałem znaleźć się pośród tych rzeczy, których pragnęłaś. Za wszelką cenę tego chciałem – powtórzył. – Ale bałem się, że to chwilowe. Że znudzisz się mną, bo nie byłem taki jak Paweł. Każde nasze spotkanie dla mnie było batalią. Starłem się być najlepszy, lepszy niż on. Musiałem skupić na sobie twoją uwagę.

– Szymon... – Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. On zaś, widząc jej zaskoczenie, odepchnął się od drzewa i zbliżył się do niej. Poczul jej ciepło i zapach. Gdyby tylko mógł, dotknąłby jej. Tak bardzo tego pragnął! Uniósł jednak dłoń, prosząc, by dała mu dokończyć.

– Pamiętasz, kiedy przyjechałaś do mnie w nocy? Bałem się cholernie, że moi rodzice się obudzą, ale ten lęk mieszał się z podnieceniem, bo przyjechałaś! Do mnie! Potem przysłałaś na mecz; oszalałem. Byłem gotów zrobić dla ciebie zupełnie wszystko... i wtedy wydarzyła się tamta impreza. Wszystko, co sobie wyobrażałem, legło w gruzach. Stałaś nad Oliwią, a ja widziałem w tobie kobietę silną, zdolną do wielu poświęceń. Kto wie, co ten idiota Daniel jeszcze by zrobił, gdybyśmy nie przyszli na czas. Byłaś moją boginią. I wtedy zobaczyłem, jak patrzysz na Pawła. I wszystko zrozumiałem. Nigdy nie byłaś moja.

Potarł dłonią czoło i poprawił okulary na nosie. Nie wiedziała, czy się wzruszył, czy to był tylko nic nieznaczący gest. Przeształ z nogi na nogę i rozglądał się nerwowo.

– Byłam... – zaczęła mówić łamiącym się głosem. Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz. – Byłam twoja. Szymon, to jakaś potworna pomyłka. Jak mogłeś unieść się honorem i taką gówniarską potrzebą udowodnienia sobie czy komukolwiek innemu, że masz wszystko?!

Rozpierała ją wściekłość. Wszystko, co usłyszała, wcale nie dowodziło wielkiej miłości. Szymonem powodowała zwykła szczeniacka próżność, potrzeba udowadniania sobie, że jest lepszy niż inni. Wcale się co do niego nie myliła!

– Jesteś podły! – krzyknęła w końcu, rozwścieczona jego głupotą i swoją naiwnością. – Straciłam trzynaście lat, myśląc, że miłość mojego życia i mężczyzna, którego kochałam naprawdę, są już przeszłością! Rozpaczałam za tobą, tęskniłam! – Miotła się, wymachując rękami. Dawno tak nie krzyczała. Nie wybuchła takim gniewem nawet w reakcji na zdrady Piotra. – Idealizowałam sobie ciebie, a ty byłeś gówniarzem! Sądziłam, że jesteś wyjątkowy: pewny siebie, zdecydowany i zapobiegliwy. Kochałam cię, gówniarzu! A ty mówisz mi teraz, że potrzebowałeś uznania Pawła? Powiem ci, kim był dla mnie Paweł. Paweł był moim pierwszym mężczyzną. Był ode mnie starszy, nauczył mnie dorosłości, odkrył moją kobiecość i nauczył się nią cieszyć. Prowadził mnie przez życie w tamtym okresie, a ja ślepo robiłam wszystko, o co prosił, bo byłam nim zafascynowana. Wielu rzeczy żałuję z tamtego okresu. Wiele z nich zrobił mi właśnie on, ale czułam do niego silne przywiązanie, bo potrafił wykorzystać moją naiwność i dziecięcą uległość. To mnie łączyło z Pawłem.

Judyta wreszcie wyrzuciła to z siebie i nagle dotarło do niej, że sama zachowała się jak rozkapryszona nastolatka. Oddychała ciężko i patrzyła na zaskoczonego jej wybuchem Szymona.

– *Wow.*

Jego reakcja zupełnie wytrąciła ją z równowagi. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w górę, wzdłuż muru okalającego seminarium. Było jej wstyd. Nie potrafiła się powstrzymać przed wylaniem całego żalu... a po wszystkim miała to sobie za złe.

– Muszę już iść. Niepotrzebnie wracałeś – rzuciła przez ramię. – Wolałabym zachować tamte wspomnienia o tobie.

Zdażyła minąć kapliczkę i już schodziła schodami, kiedy ją dogonił. Chwycił Judytę za rękę i odwrócił w swoją stronę.

– Przepraszam, Judi. Ja nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Nie możemy teraz rozstać się w taki sposób.

Pochylił się i ujął jej twarz w dłonie. Poczła jego palce na karku i wyciągnęła posłusznie szyję. Szymon oparł czoło o jej czoło i patrzył jej głęboko w oczy, gładząc kciukami jej policzki.

– Kocham cię. Kocham cię tak, jakby wcale nie minęło tych trzynaście lat. A do tego pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek. Przepraszam, przepraszam... – powtarzał, a potem pocałował jej nos i w końcu przycisnął usta do jej warg.

Judyta poczuła, jakby coś uwięzionego w jej wnętrzu zaczęło się tłuc. To dziwne uczucie powodowało, że narastał w niej niepokój. W głowie jej zawirowało, a nogi zrobiły się jak z waty. Położyła dłonie na nadgarstkach Szymona i wyciągając mocno szyję, wspinając się na palcach, całowała go łapczywie, bo potrzebowała tych pocałunków jak spragniony wody. Cała ta sytuacja wydawała się niedorzeczna, abstrakcyjna i nie powinna była się zdarzyć, ale ona nie potrafiła przestać. Nie mogła się opanować i go odepchnąć. Był wszystkim, co miała. Kochała wyobrażenie o nim przez te wszystkie lata, idealizowała go, zacierała niedoskonałości. I uświadomienie sobie tego przyniosło jej ulgę...

Choć przyszłość pozostawała osnuta ciemnością, co do jednego Judyta miała pewność: złudzenia były gorsze niż kłamstwa Piotra.

Wrócili do miasta wieczorem. Szymon miał ogromną ochotę wejść na górę, spędzić z nią wieczór, a nawet noc, ale nie poprosił o to. Bał się usłyszeć, że rozczarowanie wyjawioną prawdą okazało się silniejsze niż potrzeba bliskości.



Judyta odżyła po tym spotkaniu. Wolne popołudnia z chęcią poświęcała na sprzątanie. Usunęła wszelkie wspomnienia po Piotrze i ich wspólnie spędzonym fragmencie życia, bo tylko niepotrzebnie przypominały jej o słabościach. Nabierała pewności siebie i odwagi, by stawić czoło czekającej ją codzienności, ale postanowiła robić to na swoich warunkach. Obiecała sobie, że nigdy więcej nie pozwoli się tak zdominować. Nie zrezygnuje ze swojego życia, ukochanych codziennych rytuałów, tylko dlatego, by dostosować się do potrzeb tego kogoś, kto kiedyś wypełni lukę pozostawioną po Piotrze.

– O nie – powtarzała jak mantrę podczas samotnych śniadań. – Jeśli ja będę szczęśliwa, wtedy wystarczy szczęścia na obdarowywanie innych. – Jej wiara w nowe życie, które, jak miała nadzieję, właśnie rozpoczynała, była terapią mającą na celu uleczenie jej zwiędłej duszy. Oczywiście nie mogła nie myśleć o Szymonie. Czasami przyłapywała się na wspomnianiu go, kiedy zastanawiała się nad swoją przyszłością. Pozwalała sobie na te chwilowe momenty rozkoszy, wiedząc, że tamten rozdział został dla niej już dawno zamknięty.

Sobota za oknem tętniła życiem. Tego ranka Małgosia pełniła dyżur w kwaciarni, a Judyta postanowiła zająć się sobą i domem. Przygotowała wrzosowy worek na śmieci i ustawiła go na stole. To był ostatni etap wyrzucania Piotra z jej domu.

Z radia dobiegały mocne dźwięki. Zwiewny i uspokajający chillout tym razem ustąpił miejsca ciężkiemu brzmieniu. Muzyka wrywała się z głośników, jakby ktoś uwięził ją w niedużym radiu, pozostawiając zaledwie wąskie kanaliki, którymi mogła się sączyć, muskać słuchacza, łaskotać, a wreszcie dotykać i kąsać barwą. Niskie tony gitary basowej rozcięły panującą dotąd w domu ciszę; rozpruły delikatne, subtelnie powiewające na wietrze firanki, torując drogę hipnotyzującym uderzeniom perkusji. Gdy każdy mebel zaczął w końcu oddawać drgania, wprawiając tym samym w ruch nawet najmniejsze drobinki kurzu opalizującego w słońcu, powietrze przecięły wysokie nuty gitary elektrycznej. Ostre tony zerwały ostatnie nici

subtelności i delikatności.

Judyta kołysała się niewinnie, stojąc przy oknie i oddając się przyjemności podglądania przechodniów. Jej ciało coraz chętniej poddawało się rytmowi, wprawiane w muzyczny trans. Nie miała pewności, czy było to reakcją na porywający utwór, czy też wypełniającym ją powoli zadowoleniem. Tym razem nie potrzebowała nocy, by poczuć błogostan, siłę, by stanąć naprzeciw przeciwnościom, jakie przygotował dla niej los. Nie czuła lęku, żalu ani tęsknoty. Coś się zmieniło, drgnęło. Jakiś element odpowiedzialny dotąd za podtrzymywanie stagnacji i przywołujący depresję nie zaskoczył. Judytycie było dobrze.

Odstawiła szklankę z wodą i wyciągnęła z szafy odkurzacz. Muzyka stała się wtedy jej dyrygentem i nadawała rytm ścieraniu kurzy, przestawianiu książek na półkach. Drobiazgi przypominające o obecności Piotra lądowały kolejno w worku na śmieci, który zamierzała wynieść do piwnicy i oddać mu, jeśli tylko nadarzyłaby się ku temu stosowna okazja. Muzyka budowała jej nastrój. Dodatkowy dźwięk w postaci szumiącej w łazience pralki tworzył tło. I to stanowiło kwintesencję tego, co grało w duszy Judyty. Budziło bunt, dodawało zapału jej ruchom, ale i myślom. Poczwała znajomą, towarzyszącą jej niegdyś odwagę, i choć trwało to zaledwie chwilę, pozostawiło po sobie nadzieję, że jej życie odzyska swój dawny rytm. Kiedy skończyła, przysiadła zasapana przy stole w kuchni i wypila resztę wody z butelki, po czym wzięła kąpiel i wciąż podekscytowana wyszła z domu.

Zazwyczaj ulice pokonywała niesiona dźwiękami porywającej muzyki. Szła dziarsko, nucąc pod nosem, a momentami wręcz wznosząc głos coraz wyżej, odważniej, zupełnie, jakby rozgrywające się wokół niej życie nie miało najmniejszego znaczenia. Gorące promienie lipcowego słońca ogrzewały jej ramiona, wiatr przeczesywał ciekawskimi palcami włosy, a ona, pierwszy raz od jakiegoś czasu, czuła się szczęśliwa i wolna!

– Co dziś mamy w planach? – zapytała, wkraczając odważnie do kwaciarni.

– Drobne róże dla miłośnika kwiatowych rozmaitości, jeden wieniec... i na razie to tyle. – Małgosia stanęła przy witrynie i wzruszając ramionami, wpatrywała się w wiaderka ustawione w równych odległościach. Znajdujące się w nich kwiaty wyglądały jak uczniowie oczekujący na nauczycielkę. Wyciągając główki w stronę Małgosi, słuchały w ciszy, przesycając otoczenie zapachami świeżości, subtelności i miłości.

– To ja zrobię wieniec i drobne róże, a ty może usiądź do tej strony, co? – Judyta wiedziała, że wieńce pogrzebowe przynębiały jej pracownicę. Ta zerknęła na szefową i uśmiechnęła się promiennie.

Telefon stojący na biurku rozdzwonił się. Judyta wyniosła niski stołeczek i przysiadła na nim, ustawiając niewielki pomocnik tuż obok i rozkładając na nim wszystko, co miało okazać się niezbędne do stworzenia kolejnego zamówienia dla intrygującego mężczyzny. Słuchając melodyjnego głosu Małgosi, chłonęła zapach drobnych białoróżowych i krwistoczerwonych pąków róż, gęsto obsypujących drobne łożyski. Przekładała je kilkakrotnie w dłoniach, kreując w wyobraźni obraz bukietu. Muzyka wprawiała ją w przyjemny, nieco melancholijny nastrój, dlatego zaczęła myśleć o tajemniczym kliencie. Czy rzeczywiście był winowajcą próbującym za pomocą ich kwaciarni zatuszować swoje nieczne występki? A może było tak, jak wierzyła Małgosia? Obrzuciła ją zagadkowym spojrzeniem i uśmiechnęła się, przysłuchując się jej rozmowie przez telefon. Może to był rzeczywiście zakochany facet, który w tak wyjątkowy sposób próbował zademonstrować swojej wybrance oddanie...

Poderwała się ze stołeczka i pochyliła za ladą w poszukiwaniu rozchodnika i niedźwiedziej trawki. Mając w końcu wszystko na wyciągnięcie ręki, zabrała się do pracy. Nawet się nie zorientowała, kiedy Małgosia przestała rozmawiać, a w kwaciarni zapanowała cisza. Jedynie spokojne dźwięki płynące z radia wprawiały przesycone różnorodnością zapachów

powietrze w drganie.

Judyta całkowicie się wyłączyła, pozwalając myślom płynąć leniwie, bez konsekwencji, bez analizowania. Liczyło się tylko jej zajęcie. Pomiędzy drobne róże wplotła długie i drobne witki niedźwiedziej trawy. Były idealnym dodatkiem, równie delikatne jak kwiaty, ale przez wzgląd na swój wąski kształt i raczej ostre krawędzie zdradzały jej wątpliwości co do intencji mężczyzny. Wykończeniem jej bukietu stało się *Sedum spurium*, co z kolei miało imitować nieczyste intencje: jego lekko suchy kwiatostan do złudzenia przypominał pąki niewielkich łąbków róż, jednak dotyk nie pozostawiał złudzeń.

– Jest piękny! – zapiszczała nagle Gosia, która zjawiała się tuż obok. – Choć ja nie byłabym tak okrutna. *Sedum* mogłaś zamienić na gipsówkę albo trawę czerwoną. Po co zaraz wątpliwości wyrażać aż tak jasno? Czasem naprawdę się cieszę, że nasi klienci nie czytają twoich bukietów. Potrafisz być wyjątkowo wymowna. A ostatnio stałaś się bardzo uparta i kaśliwa.

Judyta zadarła głowę i wręczyła Małgosi swój bukiet, udając zaskoczenie jej uwagami.

– Nie rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. Ja po prostu wracam do siebie... Koniec z mazaniem się i rozpamiętywaniem tego, co było. Chcę znowu czuć świeży powiew wiatru na twarzy i cieszyć się życiem, zamiast rozdrapywać porażki i tęsknić. Bilans strat w moim życiu zdecydowanie przeważał. Czas to zmienić.

– Takiej ciebie nie znałam... – wysapała Gosia, marszcząc brwi. Coś podpowiadało jej, że musi koniecznie zadzwonić do Oliwii.



Po południu Judyta postanowiła wybrać się do siłowni. Kiedyś spędzała w swoim ulubionym klubie przy Prądzyńskiego wiele wolnego czasu. Dzięki temu czuła się wciąż pociągająca i atrakcyjna. Widok jej ciała zadowalał, a wysiłek fizyczny odwracał uwagę od smutków. Tym razem Judyta czuła się zupełnie inaczej. Rozpierały ją energia, potrzeba odzyskania starych przyzwyczajzeń i odbudowywania tego, z czego świadomie zrezygnowała. Zanim ruszyła, weszła jeszcze do domu, zrzuciła sukienkę i wciągnęła wygodne spodenki oraz luźny podkoszulek. Dochodziła szesnasta, kiedy dziarsko wymachując ręką, skierowała się w stronę Zasania. Zdecydowała się na spacer.

Przemysł w popołudniowym słońcu prezentował się niezwykle okazale. Stare, majestatyczne kamienice zdawały się łypać oknami w stronę różowiejącego na zachodzie słońca. A ono wdzięcznie obsypywało je brokatem swojego światła, ogrzewając wielowiekowe mury. Niektóre z nich wciąż pamiętały dłuta włoskich mistrzów architektury. Zmieniane przez lata, unowocześniane, poszczycić się mogły świeżym wyglądem i odnowionymi ornamentami.

Chłodny wiatr muskał łydki Judyty, kiedy przechodziła mostem oddzielającym starą część miasta, w której mieszkała, od Zasania. Z rękami wciśniętymi w kieszenie i sportową torbę przerzuconą przez ramię szła w skupieniu, przyglądając się płynącej nisko rzece. Jej nurt latem zdawał się nieco słabszy. Pieniące się bałwany uderzały o kamienisty brzeg, choć z wysokości mostu wyglądało to zupełnie niegroźnie. Poziom zanieczyszczenia rzeki już kilka lat wcześniej pozbawił ją zdobiących brzegi kolorowych koców i wylegających się w słońcu amatorów kąpieli. Brzegi Sanu świeciły pustkami. Judyta jednak wciąż pamiętała historie opowiedane jeszcze przez jej świętej pamięci mamę o ludziach, którzy przegrali walkę o życie w nurcie tej pozornie spokojnej rzeki. Tuż obok grobu jej dziadków na zasańskim cmentarzu spoczywała dziewczynka, która mogłaby teraz być szczęśliwą matką i żoną, gdyby nie wybrała się w niedzielne popołudnie z tatą i koleżanką właśnie nad rzekę. Dziewczynki kąpały się tuż przy brzegu, pod bacznym okiem rodzica siedzącego na kocu. I jak to zwykle bywa, wystarczyła chwila nieuwagi; porwał je silny nurt, a ojcu udało się uratować tylko jedną z nich – koleżankę córki. Ilekroć Judyta przechodziła przez most, wyobrażała sobie tę sytuację i zastanawiała się nad potwornym wyborem, jakiego musiał dokonać ojciec dziewczynki. Którą ocalić? *Dla śmierci wszyscy jesteśmy równi*, myślała wtedy, wstrząśnięta okrucieństwem tego spostrzeżenia. Czasem widywała tego mężczyznę na cmentarzu, ale z jego martwej, zastygłej twarzy nie potrafiła wyczytać żadnych emocji. Patrząc na jego przygarbioną sylwetkę i wciśniętą między ramiona głowę, często powtarzała sobie, chyba nawet z wdzięcznością, że nie byłaby w stanie podjąć takiej decyzji i trwać z jej konsekwencjami do końca życia. Bo żadna w tamtej sytuacji nie była dobra i nie dawała szansy, by wieść dalej spokojne życie. W obliczu takich tragedii jej życie jawiło jej się niczym lekko zarysowana powierzchnia lustra. Śmierć rodziców była czymś nieuchronnym, czymś, co czekało każdego. Ta świadomość podbudowywała.

Już od drzwi zauważyła znajomą sylwetkę; poczuła drżenie gdzieś w środku.

– Jaki ten świat mały... – szepnęła i weszła do siłowni.

Kiedy się przebrała, automatycznie zaczęła szukać Szymona pośród ćwiczących. W końcu wyprostował się i zerknąwszy na wielki zegar wiszący na ścianie, odwrócił się w stronę drzwi szatni, gdzie stała. Judycie przemknęło przez myśl, że czekał na nią... Choć za chwilę dotarło do niej, że przecież nie mógł wiedzieć, do której siłowni chodzi i czy w ogóle to robi. Sport w szkole nigdy nie był jej mocną stroną. Skinęła nieznacznie głową i wyszła do głównej sali. Wbrew ostatniemu wrażeniu po jego wyznaniu w parku, czuła podekscytowanie. Z zapalem zaczęła rozgrzewkę, wciąż myśląc o niespodziance dnia. Jej policzki płonęły, a skóra zdawała się palić. Sama świadomość jego obecności napędzała ją. Dopiero kiedy przeszła do mniejszej sali, sąsiadującej z główną, gdzie stały suwnica Smitha i rozłożysty butterfly, Szymon w końcu stanął w drzwiach. Miał na sobie jasny T-shirt i luźne czarne spodnie dresowe. Takiego go pamiętała. W sportowym dresie. Jego umięśnione przedramiona lśniły kolorowymi tatuażami, a gładko zaczesane do tyłu włosy odsłaniały wysokie czoło.

– Dzień dobry. – Lekko chropowaty głos rozszedł się echem po sali. Podeszedł do Judyty i przywarł policzkiem do jej twarzy.

– Dzień dobry. Cóż za niespodziewane spotkanie – rzuciła i usiadła między ramionami przyrządu.

Szymon uśmiechnął się i odrzucił głowę do tyłu.

– Dobrze się składa, mogę cię przeprosić za moje ostatnie zachowanie. Czasami rzeczywistość zdaje się mnie przerastać. – Również uśmiechnęła się nieśmiało i oparła przedramiona na maszynie. – I to był chyba ten dzień.

– Nie masz za co przepraszać. Mogłem wyrazić się precyzyjniej. Nie rywalizowałem z Pawłem, nie miałem zamiaru mu cię odbierać. Po prostu... wiedziałem, kim jesteś, i to mnie intrygowało. Poczekaj, nie dasz rady z takim... – zauważył i pochylił się, zmniejszając obciążenie. – Okej, teraz możesz zaczynać.

– Dziękuję. A co ty tutaj robisz? – Judyta udała, że nie zwróciła uwagi na wcześniejsze wyznanie. Roztarła dłonie i rozstawiając szeroko uda, przylgnęła piersiami do oparcia, równocześnie ujmując w dłonie linki.

– Nie tak. – Podszedł i znowu się pochylił. – Nogi szerzej. – Położył dłonie na jej udach i odciągnął je do tyłu. Judyta zacisnęła zęby. – Teraz dobrze. I plecy wyprostuj. – Tym razem podparł jej plecy i przycisnął ją do oparcia. W jej głowie zawirowało. Zamknęła oczy, chcąc powstrzymać wrażenie, że za chwilę spadnie z siedzenia. – Teraz jest dobrze. Zaczynaj.

Stojąc za nią, przyglądał się napinającym się pod jej skórą mięśniom i delektował dotykiem, na który mógł sobie bezkarnie pozwalać w aktualnym położeniu.

Judyta rozwierała szeroko ramiona, wypuszczając powietrze ustami. Każdy jej ruch wydawał mu się bardzo podniecający. Przełknął kilkakrotnie, czując, że zaschło mu w ustach, i zaczął mówić:

– Odkąd wróciłem do kraju, pracuję w tej siłowni. Jestem trenerem.

– Trenerem? Przecież wyjechałeś do Anglii na studia? Dostałeś stypendium, miałeś być prawnikiem? – zasypywała go pytaniami.

– Tak dobrze. I powtórz to sześć razy. Jesteś trochę ociężała, musisz popracować nad sprężystością – dyrgował, stojąc za nią, z dłonią wciąż przyciśniętą do jej pleców.

– Chyba będę miała okres. Może dlatego jestem ociężała. Poza tym nie byłam tu kilka miesięcy – sapnęła, wypuszczając powietrze.

– Trzeba było darować sobie dzisiaj.

– Nie, już nie będę sobie odpuszczala. Zamierzam wrócić do starego trybu życia. A więc... co z twoją karierą prawniczą?

– Nic. Nie wyszło. Nie skończyłem prawa. Zaliczyłem tylko cztery semestry, poznałem kobietę, ożeniłem się i tyle. Dopiero po ślubie, kiedy mój związek okazał się kompletną pomyłką, zacząłem inwestować w siebie. Jestem trenerem, poza tym kupiłem jeden z przemyskich klubów i wróciłem do miasta.

– Na stałe? – Zapytała zbyt entuzjastycznie, co nie umknęło jego uwadze. Uśmiechnął się szeroko.

– Nie wiem. Na pewno kiedyś będę chciał tu wrócić na stałe. Stąd inwestycje. Maggie, tak ma na imię moja żona, potrzebuje czasu...

– Wydaje mi się, że rozłąka nie służy związkowi. Nie chcę się wtrącać ani wymądrzać, ale o związek trzeba dbać na co dzień, nie na odległość.

– Też tak uważam. Dlatego wydaje mi się, że nie będę miał po co tam wracać.

– To dlaczego tu jesteś? Skoro twoje życie jest wciąż tam?

Wypuściła linki i zaczęła zataczać koliste ruchy ramionami. Wciąż siedziała tyłem do niego.

– Powtarzamy jeszcze raz. – Znowu chwyciła linki i energicznie prostowała ramiona. – Bardzo dobrze.

Odsunął się od niej i ze wzrokiem wlepionym w jej plecy zastanawiał się, czy powinien dalej drążyć temat, który poruszał w parku. Czy gdyby wspomniał, że nie zdołał wyrzucić jej ze

swojej pamięci, że wciąż porównywał swoją żonę do niej, osiągnąłby spokój i mógłby liczyć na jej bliskość?

– Wiesz, moje życie zostało tu, w Przemyśle. Czasami podejmujemy pochopne decyzje, które potem, nawet wbrew nam samym, mogą zaważyć na naszym życiu. Zresztą mówiłem ci o tym w parku...

Judyta poczuła pieczenie pod powiekami, a jej ruchy znów straciły sprężystość. Powtarzał się. Naciskał... Nagle zrobiło jej się gorąco, a świat przed oczami zaczął wirować. Uznała, że dzieje się tak z powodu wrażenia, jakie zrobiło na niej wyznanie Szymona, dlatego próbowała ukryć targające nią emocje.

– Sześć. Co z tobą? – Pokręciła mocno głową i podniosła się z siedziska, odwracając od niego.

– Teraz ławeczka – rzuciła, czując zaciskające się gardło. Usiadła wygodnie, rozłożyła szeroko nogi i powoli się odchyliła. Szymon stanął przed nią i podał jej ciężarek. Przed jego oczami roztaczał się wymarzony wręcz widok. Tyle lat myślał, marzył o niej, wspominał wieczory, które spędzali razem, wymykali się nocami z domu i jechali na żwirownię. Tak bardzo starał się odnaleźć w kobiecie, z którą był związany, właśnie Judytę. Gdyby to mu się udało, gdyby znalazł choć pierwiastek niej w Maggie, nie rozstałby się z żoną, nie pozwoliłby jej odsunąć się od niego. A teraz? Teraz, kiedy Judyta była znowu blisko, na wyciągnięcie ręki, rozumiał, że nie ustąpi. Był gotów ją odzyskać i naprawić błąd, który popełnił tamtego nieszczęsnego wieczoru.

– No, proszę. Sześć razy za głowę, tylko głęboko.

Judyta wyprężyła się i oddychając równo, próbowała skupić uwagę tylko na wykonywanym ćwiczeniu. Utkwiła wzrok w stojącym nad nią mężczyźnie i usiłowała uspokoić drżenie. To nie były emocje, z pewnością nie one odpowiadały za ogarniające ją gorąco i panikę. Pomyślała nawet, że dawne dokuczliwe migreny, które ustąpiły kilka lat temu, nagle powróciły. Poczula się jeszcze gorzej. Obawa przed upokarzającymi dolegliwościami ją przeraziła. Ale to nie było to. Przyglądała się stojącemu nad jej głową Szymonowi i oddychała równo, w miarę jak odliczał.

– Bardzo dobrze. Wystarczy.

Podniosła się, ale zaledwie do pozycji siedzącej. Znowu zakręciło jej się w głowie, dlatego nie próbowała nawet wstać. Nagle oblał ją zimny pot, a świat przed oczami zaczął dziwnie podrygiwać. Zaciśnęła obie dłonie na krawędzi ławki i pochylona, oddychała głęboko. Szymon w tym czasie odłożył ciężarek i podszedł do niej, klaszcząc. Nie zauważył, że dzieje się z nią coś niedobrego. Był skupiony na jej reakcjach, a wpatrzony w siebie wzrok obrał raczej za dobrą monetę niż prośbę o pomoc.

– No, dawaj, Judyta, teraz idziemy na smitha. – Ale ona wciąż siedziała w tej samej pozycji, kurczowo ściskając krawędź ławeczki i kręcąc głową, niezdolna, by się podnieść.

– Chyba jednak nie powinnam była tu dziś przychodzić.

– Co ci jest? – Zastygł pochylony nad nią. – Jadłaś dziś?

Troska w jego głosie dodatkowo ją rozczuliła. Poczula, jak coś w jej środku pęka, i po prostu się rozpląkała. Szymon klęknął przed nią i kciukiem uniósł jej brodę wyżej. Wilgotne włosy przylgnęły Judycie do szyi. W normalnej sytuacji uznałby ten obraz za podniecający, ale z nią działo się coś niedobrego. Uniosła na niego szkliste spojrzenie i oparła głowę na podtrzymującej ją dłoni. Wiotkie ramiona, które jeszcze chwilę temu cięły powietrze z mocą, teraz zwisały bezradnie, podrygując co chwilę. Pomyślał, że jest jej zimno, dlatego pospiesznie się podniósł i wyszedł do szatni po bluzę. Kiedy wrócił, Judyta w dalszym ciągu siedziała skulona, a jej kark połyskiwał od potu, choć spędziła w siłowni zaledwie pół godziny. Coś było

nie tak. Skinęła zwieszoną nisko głową bez słowa, choć nawet się nie odezwał. To wprawiło go w konsternację.

– Masz migrenę? – Sięgnął po stojącą obok na podłodze wodę i podał jej, siadając obok. Kiedy pociągnęła z butelki mały łyk, uderzyła go jej bladość.

– Kręci mi się w głowie. Chyba jednak nie jestem dziś w formie – chlipała, ocierając nos wierzchem dłoni.

– Tylko tyle? Kręci ci się w głowie? Co robiłaś na sali? – Pokręciła głową. – Sam nie wiem, przeforsowałaś się? – zgadywał dalej, szarpiąc nerwowo brodę.

– Posiedzę tu jeszcze chwilę i pójdę do domu. Kiepsko spałam, jest gorąco, poza tym ostatnio... – Ugryzła się w język, powstrzymując się przed wracaniem do tematu ich poprzedniego spotkania. – Trochę poćwiczyłam i przesadziłam. Za chwilę mi przejdzie. – Pociągnęła nosem i zwiesiła ponownie głowę, nie chcąc, by widział ją w takim stanie. A gdyby nagle zniknął? Gdyby nagle okazało się, że siedzi w sali zupełnie sama...? Dziwna myśl zmroziła ją zupełnie i pozbawiła pewności siebie. Bała się spojrzeć w twarz Szymona w obawie, że powie za wiele, poprosi go, żeby z nią został i już nigdy jej nie zostawiał. Nie miała do tego prawa, ale uczucia, którymi go niegdyś darzyła, wciąż w niej tkwiły. Szymon spojrzał na zegar wiszący na ścianie i wyciągnął rękę z zamiarem przytulenia Judyty, ale się powstrzymał. Zaciśnął palce i podniósł się z ławki.

– Połóż się. Ja zaraz wrócę. – Pospiesznie wyszedł z sali.

Judyta ułożyła się i wcisnęła dłonie między uda. Czuła się taka słaba, wszystkie siły ją opuściły, jakby ktoś rozwiązał sznurek i uwolnił z niej cały entuzjazm i energię. Leżała, myśląc jedynie o tym, jak wiele się ostatnio zmieniło.



Szymon pospiesznie się przebrał, zabrał rzeczy z jej szafki i wyniósł je do zaparkowanego przed budynkiem samochodu. Wrzucił wszystko na tylne siedzenie i rozłożył fotel pasażera tak, by Judyta mogła się położyć. Czuł narastający niepokój. Owszem, ponad wszystko pragnął zbliżyć się do niej i wy badać, czy pozostały w niej choć okruchy tamtych uczuć, ale to, co zastał, zaskoczyło go zupełnie. Nie mógł jej zostawić w takim stanie. Po drodze zatrzymał się jeszcze

przy recepcji, zamienił kilka słów z właścicielem i wrócił do sali. Kiedy stanął w drzwiach, ujrzał ją skuloną na ławce. Oczy miała zamknięte, kilka pasm włosów wymknęło się spod gumki i przyłgnęło do wilgotnego czoła. Jedyne jej różowe usta odznaczały się nienaturalnie na tle bladej, spokojnej twarzy. I wtedy niespodziewanie przyszła mu do głowy myśl, że może ją stracić. Gdyby coś jej się stało, gdyby miał jej już więcej nie zobaczyć, byłby najniešťczęśliwszym człowiekiem na świecie. Zaciśnął pięści ze złością, aż poczuł, jak mięśnie jego przedramion podrygują z wysiłku. Podszedł do niej i kucnął obok. Odsunął z twarzy przyklejone pasma włosów i z czułością gładził palcem jej policzek.

– Judi? Możesz wstać? Zawiozę cię do domu.

Otworzyła oczy i wpatrywała się w niego bez słowa. Jego niebieskie tęczęwki były dla niej jak otchłań, w której gotowa była utonąć, gdyby tylko mogła. Ale po tym, co usłyszała w parku, przepełniały ją wątpliwości, poza tym dzieliła ich jeszcze tamta kobieta. Pomyślała o Maggie jak o sobie. Zdradzanej przez Piotra, karmionej obłudą. Nie, nie mogła zachować się tak, jak Piotr zachowywał się wobec niej. Nie miała prawa oczekiwać od Szymona porzucenia dotychczasowego życia. Poza tym wołała udawać, że wszystko między nimi sprowadza się do starej przyjaźni, co miało ją uchronić przed odrzuceniem. Minęło zbyt wiele czasu.

Uniosła się i usiadła.

– Jak się czujesz?

– Lepiej. Już jest lepiej. Dziękuję.

– Chodź, zawiozę cię do domu.

Podniosła się ostrożnie i ruszyła przed siebie, przyciskając do piersi butelkę z wodą. Szymon postępował za nią, obserwując każdy jej krok, gotów chwycić ją, gdyby nagle miała upaść.

W samochodzie nie odezwała się do niego nawet słowem, dręczona wciąż tą samą przygnębiającą myślą. Kiedy mijali ulicę Salezjańską, którą nieraz przemierzała w drodze na cmentarz do swoich dziadków, znowu przypomniała jej się historia dziewczynki, która utonęła. Jej oczy otworzyły się szerzej, bo uświadomiła sobie, że wciąż na świecie był ktoś, kogo straty nie potrafiłaby przeboleć. Spojrzała na profil skupionego Szymona w chwili, kiedy parkował samochód, i ukłucie smutku, tęsknoty oraz nagłe poczucie silnej przynależności, więzi łączącej ją z tym światem, pociągnęły ją w dół. Zupełnie jakby dotąd była lewitującym w przestworzach balonem – oswobodzona odejściem Piotra, uwolniona od odczuwania żalu i przykrości. *Nie możesz go stracić*, krzychało coś w jej duszy.

– Czy mógłbyś mnie zaprowadzić do mieszkania? Skoro już tu jesteś... – jęknęła zupełnie zawstydzona, jakby obawiała się jego reakcji. Milczał przez chwilę, wpatrując się przed siebie. – Przepraszam... – Zaczepnęła tchu i zwrócona twarzą w stronę okna, zaczęła mówić: – Wiem, że nie mam prawa cię o to prosić, ale czuję się naprawdę słabo i... – Niepewnie wypowiadała słowa, a świat wokół znowu wirował, choć uparcie udawała, że tego nie zauważa. Była wystarczająco zawstydzona całym zajściem, proszeniem o pomoc, by skupiać się nad tym, co się z nią działo. Pragnęła tylko dostać się do domu i położyć.

Szymon patrzył na nią, na nieszczęśliwą Judytę, która zagubiła się w tej przepastnej szafie swoich tęsknot i lęków. Niefortunnie zatrzasnęła za sobą drzwi i nie potrafiła znaleźć z niej wyjścia. Pogrążona w ciemności doświadczeń, które wywarły na niej tak silną presję, wydała mu się bezbronna. Westchnął smutno. Nie chciał, żeby zauważyła, jak bardzo pragnął otoczyć ją ramieniem, zaopiekować się nią i nadrobić czas, który stracili. Stali po przeciwnych stronach barykady, którą było życie. Dzieliło ich trzysta lat.

– Pewnie, że cię zaprowadzę. Nie pozwoliłbym ci pójść samej. – Skinął głową i wysiadł z samochodu. Wokół Judyty zapanowała wtedy cisza. Zza zamkniętych drzwi docierały do niej

tłumione dźwięki gruchających gołębi, wrzask dzieci i gwar toczącego się na zewnątrz życia. Zrobiło jej się jeszcze bardziej przykro. Była przekonana, że reakcja Szymona jest niczym innym jak litością, i to przygnębiało ją jeszcze bardziej. Obserwowała go idącego w kierunku jej drzwi i pocierała czoło palcami obu dłoni. Spocona skóra swędziała, napięcie panujące w samochodzie przyprawiało o zawroty głowy. Chciała uciec, wysiąść z samochodu i biec przed siebie, byle dalej od tej sytuacji i uciążliwego wrażenia, że swoją obecnością odciąga Szymona od jego rodziny. To wszystko było takie skomplikowane...

– Nie – wyrzuciła z siebie. – Nie mogę.

Goście popłynęły po jej twarzy, a ramionami wstrząsnął spazmatyczny dreszcz. *Choć bardzo, bardzo tego pragnę*, dodała w myślach.

– Chodź, zaprowadzę cię na górę.

Pochyliła się, by sięgnąć torbę, jednak był od niej szybszy. Przerzucił sobie rzeczy z siłowni przez ramię i ujawszy Judytę zdecydowanie za rękę, poprowadził ją w kierunku kamienicy.

Kobieta zatrzasnęła drzwi mieszkania i od razu zniknęła za drzwiami łazienki. Zostawiła Szymona samego w przedpokoju. Dopiero kiedy usłyszał dobiegające zza zamkniętych drzwi dźwięki, zrozumiał jej pośpiech. Wszedł do kuchni i rozejrzał się po małym pomieszczeniu. Nalał wody do czajnika i go włączył. Cofnął się do przedpokoju i bez zastanowienia zajrzał do salonu. Nie sądził, że stare kamienice mogą być tak przestronne. Salon był dość duży i jasny. W niczym nie przypominał pokoju Judyty w jej rodzinnym domu. Poza niewielką komodą i kilkoma wąskimi półkami w pokoju stały jeszcze niewielki jasny stół i kanapa. Wszędzie zaś poustawiane były książki i kwiaty. Uśmiechnął się pod nosem. Judyta zawsze lubiła kwiaty i książki. Podchodził do półek i przyglądał się pamiątkom. Nie zauważył dotąd żadnego, nawet najmniejszego drobiazgu sygnalizującego obecność mężczyzny w tym mieszkaniu. A więc Oliwia miała rację. Związek Judyty należał już do przeszłości.

Szymon nie czuł skrępowania. Nie miał oporów przed otwarciem szuflad w komodzie stojącej w przedpokoju. Zaglądał do nich, jedna po drugiej. Szukał najmniejszego dowodu, że Judyta pozostawiła swojemu byłemu możliwość powrotu. W końcu przyszedł czas na sypialnię. Odnalazł ją bez problemu; znajdowała się na końcu wąskiego korytarza. Pograżona w półmroku, z zaciągniętymi ciężkimi roletami, wydała się oddawać charakter Judyty.

– Moja zbuntowana dziewczyna... – mruknął pod nosem i wszedł do środka. W pokoju nie znalazł żadnych mebli poza niedużym stolikiem nocnym i stojącą na nim lampką. Oczywiście na podłodze ustawione stały w równych rzędach książki. Resztę wyposażenia pokoju stanowiło wielkie łóżko, równo przykryte czarną narzutą i obłożone poduszkami. Znowu uśmiechnął się na wspomnienie kolorowych poduszek w starym pokoju Judyty.

Dotknął jednej z nich i zdecydowanie podciągnął rolety. Słońce zachodziło. Jego różowiejące promienie zawieszały się na ceglanych dachach kamienic, oplatały stare kominy, obdarzając świat wyjątkowo bajecznym widokiem. Miasto zaczynało brzmieć cichą muzyką dobiegającą z okolicznych klubów, a ciepło rozgrzanych ulic wsączało się przez otwarte okna i oplatało zapachem wieczoru. Zasłoń, proszę, okno... – usłyszał za sobą jej słaby głos. Odwrócił się natychmiast i odrzucił narzutę przykrywającą dotąd łóżko. Część poduszek spadła u stóp owiniętej białym ręcznikiem Judyty.

– Zostawię otwarte, dobrze? Tu jest za gorąco. – Zasłonił okno i pozbierał poduszki. Stał przy drzwiach i bez słowa na nią patrzył. Szła powoli, trzymając jedną ręką ręcznik. Poprawiła roletę, która zahaczyła o lampkę, i odwróciła się do niego. Była blada, co podkreślał dodatkowo ręcznik, którym owinięła włosy. Po chwili jednak pochyliła się i zaczęła pocierać nim włosy. Podszedł do niej i odwrócił ją tyłem do siebie.

– Pozwól, pomogę ci.

Rozsupłał ręcznik i pozwolił opaść rudym puklom jej włosów na ramiona. Dopiero wtedy wsunął pod nie ręcznik i delikatnie pomasował. Zachłannie wciągał przy tym zapach mięty, który uwalniał się przy każdym ruchu jego rąk. W końcu odsunęła się od niego i odwróciła. Nie wiedział, co myśleć, widząc ją taką zmęczoną. Burza włosów wydawała się puszyć pod wpływem ciepła, a jej policzki płonęły. Judyta wyglądała oszałamiająco.

– Słuchaj, może powinienem zadzwonić po pogotowie? Nie wydaje mi się, że to przemęczenie. Ty chyba masz nawet gorączkę. – Położył drżącą dłoń na jej czole. Zamknęła oczy i uniosła głowę wyżej, poddając się jego dotykowi.

– Nie ma takiej potrzeby. Przesadziłam. Jadłam tylko śniadanie, ostatnio przeżywałam trudne chwile... nic mi nie będzie. Ale napiłabym się herbaty. Czy mógłbyś mi zaparzyć? Wszystko znajdziesz w kuchni.

Skinął głową.

Kiedy po chwili wrócił do pokoju, dwa ręczniki leżały złożone równo na podłodze, a Judyta spała. Odstawił kubek z herbatą na stoliku i usiadł na podłodze, opierając łokcie na podkurczonych kolanach.



Następnego ranka Judyta nie pojawiła się w siłowni, jak to zaplanowała. Nie poszła również do pracy. Czowała się źle, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. I o ile huśtawkę nastrojów, jak jej się wydawało, potrafiłaby w jakiś sposób wyjaśnić, fizyczne dolegliwości stanowiły dla niej prawdziwy dyskomfort. Bolały ją plecy, co zrzuciła na karb wielogodzinnego siedzenia w pracy w niezbyt wygodnej pozycji. Na szczęście gorączka ustąpiła. Jeszcze leżąc w łóżku, zadzwoniła do kwiaciarni i poinformowała Gosię, że jest chora i zjawi się dopiero następnego dnia. A tymczasem zamierzała leżeć i czytać.

– Nie ma problemu, Judytko. Ja sobie poradzę. Może jednak idź do lekarza, co? Nawet jeśli się tylko przeforsowałaś, mógłby cię obejrzyć.

– Poczekam. Wiesz, jak nie znoszę lekarzy. Spróbuję poradzić sobie sama – odparła i wyciągnęła się na łóżku. Przyjemne podmuchy wiatru wymykały się spod podrygujących rolet

i spadały na nią rzeźkimi falami. W pokoju robiło się jasno, a za chwilę znowu ogarniał go półmrok.

– Dobrze. Wiesz sama, co robić. A jak poradziłaś sobie z powrotem do domu? – Małgosia próbowała nadać swojemu głosowi zatroskany ton, choć tak naprawdę chciała zapytać o Szymona.

– Nie uwierzysz... Szymon tam pracuje. Jest trenerem, wpadliśmy tam na siebie. Pomagał mi w ćwiczeniach i przywiózł mnie do domu. – Mówiąc to, Judyta poczuła ogarniające ją napięcie. Zapomniała o Szymonie. Nie pamiętała, czy wyszedł wczoraj. A to znaczyłoby, że wciąż był w jej domu.

– Cóż za miły zbieg okoliczności – zauważyła Gosia. – Czyżbyś miała swojego anioła stróża?

– Małgosiu... Kiedyś to byłoby spełnienie moich marzeń, ale nie teraz. Nie zapominajmy, że on jest żonaty. Nie zamierzam przykładać ręki do rozpadu jego związku – szeptała, rozglądając się równocześnie za szlafrokiem.

– Masz rację. Nie wiemy, jak to u niego dokładnie wygląda.

– Nie wiemy. Poza tym upłynęło już tyle czasu... Gosiu, kończę. Muszę sprawdzić, czy Szymon wyszedł wczoraj wieczorem... Zadzwoń później.

Rozłączyła się i po cichu podeszła do przymkniętych drzwi. Uchyliła je i wyjrzała na korytarz. W mieszkaniu panowała cisza. Spojrzała w stronę kuchni, po czym na palcach przebiegła do łazienki. Dopiero otuliwszy się szlafrokiem, weszła do salonu. Na jej kanapie leżał zmięty koc, ale Szymona nie było. Wyszła jeszcze do kuchni, by upewnić się, że i tam jest pusto. Była sama.

Zrobiła sobie kawę i usiadła na kanapie, okrywając się kocem, pod którym spał. *Samotność to potworne uczucie*, myślała, wdychając pozostawiony przez niego zapach.

– A ja jestem naiwna i zachowuję się jak nastolatka... – dodała rozczarowana swoją reakcją. Po chwili wstała, włączyła muzykę i wyszła wziąć kąpiel. Leżała z głową pod wodą, wsłuchując się w huk jej uderzeń o żeliwne brzegi starej wanny. Uwielbiała jej chropowatą materię, dotyk zimnych i ostrych krawędzi. Wyciągnęła się i delektowała ciepłą kąpielą. To z pewnością postawi ją na nogi. Nie zamierzała się poddawać.

Wyszła z łazienki z postanowieniem spędzenia dnia tylko na przyjemnych czynnościach.

– Najpierw spacer – mruzczała pod nosem. Po mieszkaniu rozchodził się przyjemny zapach bulionu rosółowego. Dźwięki muzyki zagłuszały brzęk naczyń i męskie pomrukiwania. Zadowolenie zagościło na jej twarzy, choć w gruncie rzeczy nie miała pewności, kto był odpowiedzialny za to poruszenie.

– Dzień dobry!

Brzmienie jego niskiego głosu podniosło włoski na jej przedramionach. Po chwili ujrzała go wychylającego się z kuchni. Ubrany w jej fartuszek gotował. Judytę ogarnął błogostan. Szymon wrócił do mieszania, pochylał się swobodnie nad bulgoczącym w garnku wywarem, a ona przysiadła przy stole. Choć ból po kąpieli zdawał się nieco zelżeć, zażyła tabletkę. Wciąż odczuwała rytmiczne pulsowanie w dole pleców, wyciągnęła zatem nogi i oparła je na sąsiednim krześle.

– Byłem na zakupach. W twojej lodówce hula halny. Czy ty żyjesz tylko herbatkami? Bo tych masz całe stosy! – prychnął, kręcąc głową. Judyta się roześmiała. *Co za piękny dzień*, pomyślała, unosząc ramiona wyżej i chowając głowę pomiędzy nimi.

Owszem, przestała zaprzętać sobie głowę gotowaniem w dniu, kiedy odszedł od niej Piotr. I nie stało się tak z powodu cierpienia. Ona po prostu nie miała dla kogo pielęgnować ogniska domowego, a gotowanie dla siebie samej przestało jej sprawiać przyjemność. Znalazła

bar „Rubin”, mieszczący się kilkaset metrów od jej mieszkania, i tam jadła obiady. Jej dom przestał pachnieć kuchnią, aromat orientalnych przypraw, który rozchodził się po pokojach podczas gotowania, dawno wywietrzył. Dlatego tego dnia, kiedy tylko jej nos wychwycił zapach rosółu ugotowanego przez Szymona, na nowo przepełniło ją znajome uczucie rozleniwienia.

– Nie masz mi za złe, że zostałem? – Usiadł z kubkiem kawy naprzeciwko niej. Judyta zaprzeczyła.

– A jakie masz plany na dziś?

– Chciałam pójść na spacer. Czytałam, że na ból pleców najlepsze są spacer. Wzięłam wolne i zamierzałam poświęcić ten dzień tylko sobie. Ale może pójdziesz ze mną? – zapytała przy obiedzie.

– Nie bardzo mogę. Widzisz, bezczynność zawsze wpływała na mnie demotywująco, więc po południu idę do pracy.

– Siłownia?

– Nie, nie w siłowni. Mam jeszcze jedno zajęcie. Wspominałem ci, że kupiłem klub. Nie tylko kupiłem go, pracuję tam również. Właściwie spędzam w ten sposób czas wolny, by nie myśleć za wiele. No i nie płacę sobie pensji – zażartował. Przebierał łyżką w zupie.

– Ale w ten sposób kontrolujesz swoich pracowników.

– To też, choć to zgrany zespół. Nie mogę im niczego zarzucić.

– Jesteś dobrym szefem. A który to klub?

– „Rutyna”. Dziś idę tam na osiemnastą, więc trochę posiedzę, a wczoraj dostałem pismo ze skarbowki. Pomyliłem coś w zgłoszeniu działalności i muszę to poprawić. – Odsunął okulary na czoło i potarł oczy. Wyglądał bardzo poważnie, kiedy skupiony, ze zmarszczonym czołem pogrązał się w zadumie. Wydał jej się zupełnie innym człowiekiem, z tą poważną miną, w okularach i ze zmarszczkami pomiędzy brwiami.

– „Rutyna”? To zabawne... – Westchnęła, ale odrzuciła od siebie myśl, która nagle rozbłysła w jej głowie. Czyżby te wszystkie spotkania nie były jednak przypadkami? Siłownia, do której chodziła, klub, w którym spędzała wieczory? Uznała, że zbyt śmiało, niedelikatne byłoby zapytanie o to, dlatego opuściła wzrok na talerz i jadła rosół w ciszy.

– Przeszkadza ci to?

– Co?

– To, że jestem tak blisko.

– Szymon...

– Jestem główniarzem, to już wiem...

Właściwie Judyta gotowa była wyznać mu wszystko. Nie lubiła niejasnych sytuacji, dlatego byłoby dobrze, gdyby dowiedział się całej prawdy o Piotrze, o tym, jak została skrzywdzona. To by wiele ułatwiło. Ostatnio zapomniała mu powiedzieć, jak bardzo tęskniła, chłonęła wszystkie wiadomości na jego temat, których dostarczała Oliwia. Chciała, żeby wiedział, że wyobrażała sobie jego życie, a nawet siebie u jego boku. Ale to już minęło. Przestała rozpaczać, związała się z kimś, a po ostatniej rozmowie lepiej będzie, jeśli wyprze z głowy to, co ich połączyło. Ona też szukała zajęć, żeby nie myśleć. Rzuciła się w wir nauki, co zwykła czynić jeszcze w liceum; przygodne znajomości miały pomóc jej usunąć go z głowy i serca. Nie mogła przecież żyć przeszłością.

Tak, cieszyła się, że przebywał obok. Tak blisko, jakby zawsze tu był. Ale przecież teraz wszystko wyglądało inaczej. Minęło trzynaście lat. Długich lat, które nauczyły ją patrzeć na życie inaczej i traktować je inaczej. Poza tym... gdzieś tam była jeszcze Maggie.

Westchnęła ciężko, spłotła dłonie i oparła na nich brodę. Chciała mu powiedzieć to wszystko, ale teraz to już nie powinno mieć znaczenia.

– Nie przeszkadza mi, że tu jesteś. Nie myśl tak. Każde z nas wie swoje życie, nasze drogi rozeszły się dawno temu. Ale twoja obecność, szczególnie w tej chwili, znaczy dla mnie bardzo wiele.

Zakrył jej dłoń swoją i ścisnął. Patrzyła na jego ręce i wyobrażała sobie, jak przytula je do ust, jak dotyka nimi swojej twarzy, szyi i ramion. Siedząc z nim przy stole, wiedząc, że jego towarzystwo wyrządza jej więcej krzywdy, niż dostarcza dobrodziejstw, uświadomiła sobie, że czuje się jeszcze bardziej samotna niż dotychczas.

– Dasz radę pójść na ten spacer? – Spojrzał na nią z troską. Poprzedniego wieczoru długo siedział przy niej w sypialni. Z nogami wyciągniętymi na jej łóżku, beczynn timer wpatrując się w jej twarz.

– Tak. Nic mi już nie jest. Po prostu boją mnie plecy. Możemy się nie zobaczyć przed twoją pracą.

– Skończę w nocy. Czy... mam iść do siebie?

Judyta zdecydowanie pokręciła głową.

– Zostań jeszcze tę jedną noc. Jutro rano pojedziesz pozałatwiać swoje sprawy w skarbowce, a potem do siebie.

Skinął głową, z trudem utrzymując pokerową twarz.

W końcu wyszła z domu. Przyjemne ciepło oblepiło ją swoim dotykiem, wdzierając się pod ubranie i ogrzewając ciało. Nałożyła okulary przeciwsłoneczne, wspięła się w górę ulicy Serbańskiej, minęła „Rutynę” i skręciła w stronę Rynku. W dole rysowała się przed nią witryna jej kwaciarni, ale nie chciała tam zaglądać. Potrzebowała ciszy, żeby uspokoić emocje. Rynek zdawał się tętnić życiem. Pokrzywione pnie lip i ich koszmarnie poprzącinane korony skrywały ławeczki stojące pomiędzy drzewami, wzdłuż kamienistych alejek, i siedzących na nich ludzi. Judytę rozczulił ten sielankowy obrazek. Szła dalej, zaglądając w witryny punktu informacyjnego i antykwariatu. W końcu dotarła do schodów prowadzących do katedry. Ruszyła dziarsko, ściskając w dłoni grubą pozycję traktującą o miłości ponad podziałami, która wpadła jej w ręce podczas ostatniej wizyty w księgarni. Będąc już na szczycie schodów, poczuła chwilowe zawroty głowy, jednak ustąpiły one równie szybko, jak się pojawiły. Dopiero kiedy dotarła do parku, a przyjemny cień zamknął ją w swoich objęciach, poczuła ulgę. Odgłosy miasta pozostały gdzieś za nią, zewsząd słyszała tylko szum drzew, ciche pomruki wiekowych dębów, szeleszczące szepty topoli białych. Połyskujące w słońcu liście brzozy przypominały jej lśniące cekinami cygańskie chusty. Alejki w parku przecinały się i pięły zupełnie jak serpentyny, które Judyta tak uwielbiała pokonywać w drodze do Dukli, gdzie mieszkała Grażynka, siostra jej mamy. Ciche szuranie niewielkich kamyków, którymi wysypane były alejki, zdawało się burzyć ogólnie panujący w parku nastrój naturalnej harmonii. Gdzieś po drzewach przeskakiwały rude wiewiórki, a łopot skrzydeł wszechobecn timer ptactwa tworzył niesamowite tło tego przedstawienia. Energia i siła przepełniały ją z każdą kolejną minutą, którą mogła spędzić pomiędzy drzewami, więc oddychała głęboko, kradnąc magiczny zapach lasu i otulając się jego przyjemnym chłodem, zaledwie miejscami stykając się z ciepłym powietrzem przedzierającym się pomiędzy koronami starych drzew. Dotarłszy do ławki, którą zawsze zajmowała, powiodła wzrokiem wokół i zamknęła oczy. Wyobraziła sobie, że znajduje się w magicznym miejscu, do którego zmartwienia, samotność i choroba nie mają dostępu. Za nią znajdowały się wysokie mury chroniące przed wścibskimi oczami ogród przemyskiego seminarium.

Sąsiedztwo tego miejsca pobudzało jej wyobraźnię, kiedy decydowała się na spacer po parku. Za każdym razem przychodziła tu, na swoją ławkę, by przemyśleć dręczące ją smutki. Świadomość, że za jej plecami było seminarium, dodawała tym chwilom wzniosłości. Tak to odbierała. I za każdym razem myślała wtedy, że dzięki tej bliskości staje się lepsza,

oczyszczona. Bardzo lubiła, kiedy jej myśli podążały w tym kierunku. Lubiła wyobrażać sobie młodych chłopców, którzy przemierzali alejki ogrodu przyseminaryjnego i kontemplowali potęgę Boga. Wyobrażała sobie wtedy, że dzięki ich obcowaniu z Najwyższym ona, siedząca tuż za starym, postrzępionym czasem murem, również znajdowała się w zasięgu tamtego świata – duchowego, anielskiego.

– Szczęść Boże...

Z zadumy wyrwał ją czyjś głos. Natychmiast otworzyła oczy i przelękniona spojrzała na mijającą ją postać. Ilekroć ktoś pojawiał się obok, kiedy ona oddawała się przyjemnym rozmyśleniom, stanowiło to swego rodzaju gwałt na jej pogrążonym w zadumie umyśle.

– Bóg zapłać – odparła starszej zakonnicy ubranej w czarny habit i uśmiechnęła się do niej szeroko. Lubiła zakonnice, choć nie potrafiła powiedzieć dlaczego. Lubiła pergaminową skórę dłoni w pokorze złożonych wzdłuż ciała na ciężkim materiale habitów i uderzające o udo różańce o grubych, drewnianych koralach, przewiązane przy sznurze, którym były opasane. Ich spokój i zawsze jasne oblicza utożsamiała z bezwzględnym pogodzeniem się ze swoim losem, harmonią i uporządkowanym życiem. Czyli ze wszystkim, czego sama pragnęła...

Sięgnęła po książkę i oddała się lekturze, zamykając się równocześnie na to, co ją nękało. Potrzebowała wyłączenia i odpoczynku i zamierzała to osiągnąć w ciągu kilku najbliższych godzin.

Zmierzchało, kiedy zeszła szeleszczącą kamieniami alejką wzdłuż muru dzielącego jej świat od świata seminarium i wtopiła się w tłum wciąż przemierzający przemyskie uliczki. Dochodziła dwudziesta, kiedy minęła „Rutynę”. Coś nagle tknęło ją, by zawrócić. Nie czuła się źle, była po prostu zmęczona. Jeden drink nie powinien jej zaszkodzić. Spojrzała dalej i zobaczyła skuloną postać wychodzącą z klatki jej kamienicy. Widząc zwróconą w jej stronę Judytę, postać pochyliła się jeszcze bardziej i naciągnawszy na głowę kaptur, przyspieszyła kroku, po czym zniknęła za rogiem. Judyta pokręciła głową, przekonana o czysto fizjologicznej naturze pobudek intruza. Odwróciła się i nie myśląc wiele, pchnęła drzwi klubu. Od razu uderzyły w nią mocne rytmy. W „Rutynie” panował bowiem zwyczaj, że to kelnerzy będący na zmianie wybierali dźwięki, jakie miały królować danego wieczoru.

Dziś na zmianie był Szymon. Judyta podeszła do baru i zamówiła drinka. Nie zauważyła go. Dopiero kiedy zajęła miejsce na zewnątrz, wtulona w miękki fotel i wpatrzona w migotliwy płomień zawieszony u stropu świecy, podszedł do niej, niosąc szklanekę.

– Co tu robisz? – zapytał zaskoczony i pochylił się, żeby pocałować ją w policzek.

– Wiesz, że mieszkam kilka kroków dalej. Zawsze przychodzimy z dziewczynami do „Rutyny”. Jeśli sądzisz, że zmienię nawyki, to muszę cię rozczarować – odparła, unosząc szklanekę do ust.

– Taką cię pamiętam... – Rozmarzył się i wytarł dłonie o materiał czarnego fartucha.

Wyglądał świetnie. Dziwny nastrój, w jaki wprawiała ją muzyka, podpowiadał jej nieco śmielsze wyobrażenia. Ciemne dżinsy opinały jego muskularne uda, podwinięte nogawki odsłaniały zgrabne kostki, a jasne sportowe buty krzykliwie kontrastowały ze stonowanym strojem. Wygląd Szymona ją onieśmielał. Nie spodziewała się, że tak wydorosłał i zmężniał.

– Wiesz co? – wyrwał ją z zamyślenia. – Mam nadzieję, że nie przyjdzie ci do głowy zmienianie lokalu. – Mrugnął do niej i się oddalił. Judyta sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Oliwii. Czuła nagłą potrzebę zrzućcia z siebie nadmiaru emocji.

Jeszcze kilkakrotnie Szymon przynosił drinki do jej stolika. Nie odzywali się do siebie. Judyta z telefonem przytulonym do policzka nie spuszczała z niego wzroku, on pewnym siebie krokiem manewrował pomiędzy stolikami. Atmosfera tego wieczoru aż skrzyła się od napięcia.

– Tylko żebyś nie zrobiła niczego, czego będziesz mogła potem żałować – zakończyła ich

rozmowę Oliwia, a do Judyty dotarło, że znieczulona alkoholem nie była już pewna, czego chciała, a czego nie. Czy w jej sytuacji, kiedy przez długi czas była zdradzana i upokarzana, nie zasługiwała na odrobinę zapomnienia?

Wypiła za dużo, co nagle zatarło panujące w jej życiu zasady i zazwyczaj jasno określone granice. Przerzuciła torbę przez ramię, uregulowała rachunek i rzuciła Szymonowi jeszcze jedno pożegnalne spojrzenie. Zarejestrowała, jak uniósł brodę i obrzucił ją – ślaniającą się na nogach – wygłodniałym spojrzeniem. I to sprawiło jej przyjemność. *Pieprzyć Piotra i Maggie*, pomyślała i przyłożyła dwa palce do ust, posyłając mu pocałunek. Wychodząc, skręciła do toalety, bo choć mieszkała zaledwie kilka kroków w dół uliczki, wypity alkohol zaczął jej ciążyć. W lokalu było tamtego dnia wielu gości, więc ledwo przecisnęła się do wąskiego korytarza. Kiedy pochylała się nad umywalką, wokół niej zapanowała nagle cisza. Coś dużego wypełniło ciasną przestrzeń dzielącą ją od drzwi. Uniosła głowę znad umywalki i ujrzała go stojącego za sobą. Jego szerokie ramiona, ciasno opięte czarnym podkoszulkiem, podrygiwały, pokryte tatuażami ręce lśniły, choć kiedy wyciągnęła dłoń, by go dotknąć, nie czuła wilgoci. Czyżby to wyobraźnia podsuwała jej tak śmiałe obrazy? Dotknęła jego ramienia i powiodła opuszkami palców w dół, opierając się plecami o półkę i rozstawiając nogi szerzej w obawie, że tańczący w jej żyłach alkohol w połączeniu z podnieceniem, jakie zaczynało przedzierać się przez sieć jej postanowień, pozbawią ją twardego gruntu.

Szymon zdecydowanie przyparł ją do półki, wdarł się pomiędzy nogi i chwycił silnym ramieniem jej udo, unosząc ją równocześnie wysoko. Jęknęła bezwolna, pijana szalejącą w jej żyłach euforią, i mocno odchyliła głowę. Jego gorące, mokre usta spadały na jej szyję tak, jakby na trwałe chciały zaznaczyć na niej swoją obecność. Kąsał ją, lizał, warcząc przy tym niczym zwierzę. Przyciągnął ją za biodra do krawędzi półki, mocno do niej przywierając. Czuła go. Jego siła i ogromne podniecenie wciskały ją w lustro, pozbawiając oddechu. Wplotła palce we włosy Szymona, związane na karku, i pociągnęła jego głowę w dół. Spadł na nią, ocierając szorstką brodą delikatną skórę wokół ust. Ssał jej wargę, a przyjemny zapach męskiego ciała, skropiony drażniącą, sandałową nutą, czynił ją coraz bardziej uległą. Zaciśnęła uda na jego biodrach, kiedy rozwarł jej usta i oplótł językiem jej język. Przytrzymując jedną ręką kark, drugą przyciskając jej biodra do swoich, uniósł i przyparł ją do zamkniętych drzwi toalety. Była pewna, że nie zdoła mu się przeciwstawić. To był ostatni moment, by jej rozsądek załśnił czerwoną lampką.

Chwyciła obiema dłońmi jego głowę i oderwała ją od siebie, dysząc ciężko. Jej zamglone spojrzenie spoczęło na jego twarzy, wyławiając niepokój.

– Co się stało, Judyta? Nie odpychaj mnie... – warknął i ponownie spróbował przyciągnąć ją do siebie. Pokręciła zdecydowanie głową i opuściła nogi, mocno wyciągając palce, by stanąć na ziemi.

– Jeśli teraz nie przestaniemy, to posunie się zbyt daleko i już się więcej nie zobaczymy. Nie róbmy tego – szeptała, poprawiając włosy i zasłaniając piersi połami porozpinanej bluzki.

– Proszę cię, przecież chcesz.

– Za bardzo chcę, a wiem, jak potem boli. – Położyła dłoń na jego gwałtownie unoszącym się torsie i odsunęła go od siebie. – Nie jestem na to gotowa.

Nie spuszczając z niej wzroku, podszedł blisko. Znowu czuła bijące od niego ciepło i ten zapach. Cofnęła się przezornie i napotkała za sobą drzwi.

– Szymon, proszę.

On zaś poprawił jej bluzkę i pozapinał guziki.

– Nie możesz tak wyjść z łazienki. Przecież nic się nie stało. – Uśmiechnął się blado i otworzył przed nią drzwi. – Poczekaj na mnie przed barem. Jesteś pijana, odprowadzę cię do domu.

– Dam sobie radę. Ty masz jeszcze trochę pracy. – Położyła mu rękę na ramieniu i minęła go w drzwiach.



Kiedy dotarła do domu, z ulgą opadła na kanapę. Była wstawiona. Upojona nie tylko alkoholem, ale i tym, co zrobili. Ręce jej drżały, a w głowie panowała istna burza. Pytania mnożyły się z niewyobrażalną szybkością. Odpowiedzi zaś się nie pojawiały. Chcąc znaleźć zajęcie, przechadzała się po mieszkaniu, przygryzając paznokcie. Stała przy oknie i przyglądała się przechodniom, ale zbyt długie pozostawanie w jednej pozycji stawało się nieznośne, dlatego znowu wracała do przemierzania mieszkania.

– Zachowuję się jak niespełna rozumu gówniara... – mruzczała pod nosem niezadowolona, a za chwilę już śmiała się sama do siebie. W końcu przygotowała kolację dla Szymona. Właściwie wyjęła tylko z lodówki pierogi, które kupiła w „Rubinie”. Odgrzała je na patelni i ustawiła na stole. Miała zaledwie kilka minut do jego powrotu. Pospiesznie wyszła do łazienki, wzięła kąpiel i położyła się do łóżka. Wstrzymując powietrze, wsłuchiwała się w dźwięki dobiegające z klatki schodowej. Wszystkie wydawały jej się tego wieczoru wyraźniejsze. Krzyk starego Kowalskiego, który nie szczędził ciepłych słów swojej żonie, szczekanie psa sąsiadki Różyckiej i w końcu dźwięk trzaskających drzwi wejściowych do klatki. To był on. Czowała to. Odwróciła się plecami do drzwi i naciągnęła na siebie koc. Nie mogła ryzykować spojrzenia, a już z pewnością rozmowy z Szymonem. Była pewna, że po raz drugi nie zdołałaby się powstrzymać. W końcu drzwi do mieszkania otworzyły się po cichu.

Szymon stanął w progu jej sypialni i wsłuchiwał się w jej oddech. Nie był zaskoczony, widząc ją leżącą w łóżku, choć miał nadzieję, że na niego zaczeka. Wyszedł do łazienki, potem, wiedziony zapachem, do kuchni. Na stole stała kolacja. Uśmiechnął się i zasiadł do stołu.

Nocny gwar przebrzmiał, a przez okno wdzierала się do sypialni Judyty jedynie ogarniająca miasto o tej porze cisza. Wciąż nie spała. Kiedy tylko zdołała odprężyć się i skupiała się na planowaniu kolejnego dnia, przed jej oczami stawał Szymon. Znowu byli w „Rutynie”, znowu patrzył na nią w ten obezwładniający sposób. Podrywała się wtedy na łóżku i wpatrywała w drzwi sypialni. Po kolejnej nieudanej próbie zaśnięcia podniosła się i wyszła do łazienki.

Musiała napić się wody, a nie starczyło jej odwagi, by przejść obok salonu.

W tej samej chwili z kanapy podniósł się i Szymon. Nie spał, czekał na odpowiedni moment, przekonany, że Judyta prędzej czy później nie wytrzyma i opuści bezpieczną sypialnię. Stał oparty o ścianę przy drzwiach prowadzących do łazienki i czekał. Nie zamierzał ustąpić. Trzydzieści lat, które ich dzieliły, osobne życia nie znaczyły nic wobec tego, co czuł do Judyty. A jedno spojrzenie w jej oczy tego wieczoru w klubie wystarczyło, by przekonał się, że czuła dokładnie to samo. Zrobił głęboki wdech i przecesał włosy palcami.

Drzwi do łazienki otworzyły się. Judyta nie była zaskoczona. Jej piersi unosiły się miarowo, a czerwone, wilgotne usta poruszały się, jakby szeptała. Nawet nie drgnął. Pozwolił jej zadecydować i się nie rozczarował. Podeszła ostrożnie; wydawało mu się, że wciąż ma wątpliwości. Była już tak blisko. *Boże, tylko nie zmień zdania*, błagał w myślach.

Uniosła w końcu dłonie i położyła je na jego przedramionach. Wtedy też odważyła się spojrzeć i wtulić w niego. Gorąco rozlało się po jego ciele, skóra stała się wrażliwa na najmniejszy nawet dotyk. Poczul jej drżenie, dlatego objął ją i mocno przycisnął do swojej piersi.

– Przepraszam cię, Judi... – szepnął i zamknął w tych słowach całą tęsknotę, jaka trawiła go przez trzydzieści lat rozłąki, na którą skazał ich tamtego wieczoru w jej domu. A potem już tylko ją całował. Powoli, z rozmysłem napawał się jej zapachem i bliskością. Spijał wilgoć jej ciała i słuchał wskazówek, którymi niezwykle szczerze go obdarowywała. Odważnie odkrywała przed nim siebie na nowo, prowadziła go ścieżkami, które doskonale znał, których pragnął nieprzerwanie przez te wszystkie lata. Czas przestał się dla nich liczyć. Szymon znowu poczuł się tym samym nastolatkiem, któremu udało się zdobyć upragnioną dziewczynę. Z jednej strony onieśmiały go jej głębokie spojrzenia, ale już za chwilę nagrodzony przeciągłymi westchnieniami, czuł się pewnie. A to z kolei rozgrzewało go jeszcze bardziej. Z przedpokoju przenieśli się do jej sypialni. Judyta otworzyła okno, odsunęła rolety i przrzuciła je tak, by odciać dosięgające wnętrza światło latarni. W pokoju zapanował przyjemny letni chłód, co działało na nich niczym pokrzywa na rozgrzane sauną ciała. Judyta usiadła na krawędzi łóżka i oparła ręce za sobą. Zrozumiał bez słowa, czego pragnęła, więc opadł między jej uda i zatopił się w niej bez pamięci. Przeciągłe mruczenie uskrzydlało go, mobilizowało do wciąż odważniejszych poczynań. Zamknął oczy; jej westchnienia były wystarczająco motywujące, utkwionego w nim wzroku nie był w stanie wytrzymać. Czuł zawstydzenie. W pewnej chwili, nie mogąc już dłużej zwlekać, ujął w dłoń swój penis. Był wrażliwy na dotyk, pulsował w dłoni, gotów zatopić się w jej ciele, ale Judyta wciąż go powstrzymywała. Katowała go tym oczekiwaniem, karała za czas, jaki kazał jej na siebie czekać. Tak tłumaczył sobie jej zachowanie. Pozwoliła mu cierpieć, a sama bezkarnie rozkoszowała się jego pieszczotami.

– Dłużej nie wytrzymam... – szepnął.

– Dotknij mnie... Dotknij tylko. Nie wchodź do środka.. – mruzczała, a jej zimny wzrok smagał go boleśnie. Szymon spełnił jej prośbę. Wciąż trzymając go w dłoni, dotknął wilgotnego kwiatu jej kobiecości. Jego ramiona drżały. Podparł się ręką o łóżko i ocierał o wijącą się pod nim Judytę.

– Proszę, pozwól mi... – jęczał żałośnie, ale Judyta go nie słyszała. Zaciśnęła mocno powieki i opadła na łóżko, wygięta do tyłu. Rozrzuciła nogi na boki i wpuściła go, kiedy ciałem Szymona również zaczęły wstrząsać spazmy. Wsunął się w bezpieczne ciepło jej ciała i podrygując, przeniósł ją głębiej na łóżko. Leżeli w tej pozycji, długo wsłuchując się w uspokajające się oddechy. W końcu zasnęli.



VI

Kolejnego dnia czuła się zdecydowanie lepiej. Wstała wcześnie, lekka i zwiwna, jakby nic nie dolegało jej dzień wcześniej. Wychodząc z domu, zatrzymała się jeszcze, by po raz ostatni spojrzeć na śpiącego Szymona. Rozpierała ją radość. Oczywiście wiedziała, że zrobili coś, do czego nie powinno było dojść. Świadomość, że w Anglii czeka na niego Maggie, była nieznośna, ale Judycie wystarczyło tylko wspomnienie poprzedniej nocy, by odsunąć od siebie wyrzuty sumienia.

Wyszła po cichu. I już miała popchnąć ciężkie drewniane drzwi oddzielające ją od świeżego powietrza ulicy, kiedy jej uwagę przykuł wystający ze skrzynki na listy skrawek papieru. Klucz w zamku skrzynki zgrzytnął, a na posadzkę spadła zmięta kartka. Judyta pochyliła się, rozwinęła papier i... osunęła się po ścianie. Usiadła na schodach. Nagle ogromny ciężar, jaki zrzuciła z ramion kilkanaście lat temu, powrócił.

„Tym razem nie wywiniesz się tak łatwo. Żaden z nich Ci nie pomoże!”

W pierwszej chwili, zaskoczona, zaczęła się śmiać. Uznała, że ta karteczka trafiła do jej skrzynki przez zupełny przypadek. Mógł to być jakiś dowcip. Po chwili jednak dotarło do niej, że w tej klatce nie mieszkał żaden nastolatek, poza tym kto w tych czasach korzystał z takiego sposobu zostawiania informacji? Teraz ci, którzy mieli zamiar zastraszać, uciekali się do bardziej wyrafinowanych metod. Usilnie starała się wytłumaczyć obecność tego skrawka papieru. Minęło trzynaście lat, a nikt z tych, którzy wiedzieli o zajściu z tamtego wieczoru, nie znał jej adresu, z nikim nie utrzymywała kontaktu. Podejrzewani o uczestnictwo w tamtych zajściach dawno

zdążyli się już zrehabilitować, pozostali otrzymali stosowne wskazówki dotyczące dalszego postępowania w sprawie gwałtów. Skąd więc ta kartka?

Judytę ogarniała panika. Pomyślała, że najlepiej będzie wrócić do domu i pokazać ją Szymonowi. Coś ją jednak powstrzymywało. Nagle zaczęła się zastanawiać nad niespodziewanym powrotem mężczyzny do Polski. Nagle, po tylu latach, zdecydował się do niej odezwać, choć nie robił tego wcześniej, mimo że bywał w kraju. Skąd Szymon miał pieniądze na wykupienie „Rutyny”? Dlaczego otrzymała kartkę z pogrózkami właśnie wtedy, kiedy uwierzyła, że zdoła stanąć na nogi, że to Szymon pomoże jej dźwignąć się z klęczek?

Przypomniała sobie wybiegającą z jej klatki postać skrywającą się pod czarnym kapturem. Nie zwróciła na nią wystarczającej uwagi, żeby pamiętać szczegóły, ale jedno utkwiło jej w pamięci. Na jej widok tamta osoba przyspieszyła.

Judyta przełknęła ślinę, a wychodząc na świeże powietrze, postanowiła wyjaśnić tę zagadkę.

– Gosiu, muszę załatwić dziś kilka spraw. Dasz sobie radę sama?

– A coś się stało? Masz dziwny głos. – Dopiero zaniepokojenie przyjaciółki wycisnęło z oczu Judyty łzy. Nagle ogarnęło ją znajome uczucie zagrożenia. Tak jak wtedy, kiedy nieświadoma niczego podwiozła Daniela pod dom organizującej domówkę Magdy. Nie wiedziała, że chłopak miał ze sobą jakieś prochy i zamierzał podać je kilku dziewczynom. Nie miała również pojęcia, że ofiarowując mu podwózkę, staje się współwinna posiadania narkotyków i może zostać oskarżona o współudział w późniejszym gwałcie. Wtedy udało jej się uniknąć poniesienia konsekwencji. Jej ówczesny chłopak, Paweł, zeznał, że to on podwiozł brata na imprezę. Użył swoich rozległych znajomości w półświatku, co nie stanowiło dla niego żadnego problemu. Wszyscy bowiem wiedzieli, że Paweł przewodził lokalnemu gangowi i nie tylko gangsterzy liczyli się z jego zdaniem.

Samo wspomnienie błędów młodości za każdym razem przyprawiało ją o zawstydzenie. Gdyby tylko mogła, cofnęłaby czas. Nie uciekałaby wtedy z domu, nie spędzałaby czasu na włączkach z Pawłem po okolicy, nie pozwoliłaby mu się dotknąć, uzależnić od siebie i... Może jej mama jeszcze by żyła? Może tata zamiast spędzać czas tylko w trasie, przeszedłby na emeryturę i mając ją u swego boku, cieszyłby się życiem? *Jestem odpowiedzialna za tyle nieszczęść*, przemknęło jej przez myśl. Zaraz potem pomyślała o Piotrze. Czy przypadkiem jego liczne zdrady i ciągłe wyjazdy to też nie jej wina? *Boże, szukałam wytłumaczenia w innych, zamiast zastanowić się nad sobą*. Chlipała, pogrążając się w coraz szerzej rozwartych ramionach obłędu.

– Gosiu, dam sobie radę. Muszę tylko wyjaśnić kilka spraw. Będę pod telefonem. Aha, czy mogłabyś mi pożyczyć samochód?

– Wiesz co? Przyjdź do kwaciarni...



Małgosia nie musiała długo czekać na pojawienie się szefowej. Ta wpadła do środka niczym burza i od razu opadła na kanapę.

– Dużo masz dziś do zrobienia? – zapytała, pocierając czoło drżącymi palcami.

– Poradzę sobie. Ale czy możesz mi powiedzieć, co się dzieje? – Przysiadła obok niej na stołeczku.

– Wszystko się komplikuje. Nic nowego. Tak zawsze wyglądało moje życie – prychnęła Judyta. Zaczęła opowiadać, a jej emocje i podenerwowanie powoli opadały. Kiedy skończyła, Małgosia podała jej kubek z herbatą.

– Nie masz pewności, że te pogróżki pochodzą od tej samej osoby.

– Nie mam, ale widziałam wczoraj wieczorem kogoś wybiegającego z mojej klatki, i nie był to nikt z mieszkańców – odparła już zupełnie spokojnie Judyta.

– A może porozmawiaj z Szymonem? Wtedy to on pomógł ci rozwiązać sprawę kartek z pogróżkami, prawda? Po całej tej aferze z gwałtami. A o ile się nie mylę, w tym momencie wciąż można go znaleźć w twoim mieszkaniu?

– Tak. Jeszcze on... Nie chcę z nim o tym rozmawiać. Samo jego pojawienie się wydaje mi się dość dziwnym – uniosła palce do góry i zaznaczyła w powietrzu symbol cudzysłowu – zbiegiem okoliczności. Nie sądzisz?

Małgosia poczuła lekki dyskomfort. Misterny plan, w jaki została wplątana przez Oliwię, nagle zaczął się rozchodzić w szwach. Wzruszyła tylko ramionami i wytarła wilgotne dłonie o kolana.

– Popatrz, nagle postanawia się do mnie odezwać, po tylu latach. Dlaczego nie zrobił tego wcześniej? Pracuje w siłowni, do której zaczęłam znowu chodzić, i w końcu, co jest najlepsze, kupił „Rutynę”. A to przecież klub pod drzwiami mojego domu!

– Kupił „Rutynę”? Całą?

– Nie, pół. – Judyta zadrwiła z naiwnego pytania.

– Nie wiedziałam.

Coś rzeczywiście nie grało w całej tej historii. Plan Oliwii miał na celu tylko odwrócić uwagę Judyty od rozpadającego się związku z Piotrem. Miała na nowo zainteresować się Szymonem, który rzeczywiście wrócił do Polski, prawdopodobnie już na stałe. I wszystko przebiegało dobrze – do tej chwili. Gosia zaczęła podejrzewać, że ktoś jeszcze maczał palce

w tym wszystkim. Poczula się oszukana. Postanowiła zadzwonić do Oliwii natychmiast po wyjściu szefowej z kwaciarni.

– Co zatem zamierzasz? – zapytała Judytę twardym głosem.

– Zebrać wiadomości u źródła. Muszę się dowiedzieć, gdzie podziewa się Daniel. I do tego potrzebuję pożyczyc twój samochód. Zanim dotrę do Krasicyzna, odnajdę Pawła i wrócę do miasta, miną lata świetlne.

– A Szymon?

– Napiszę do niego, żeby zamknął dom i przyniósł klucze tu, do ciebie.

Małgosię obleciał strach. Miała tylko obserwować i wspierać Judytę po odejściu Piotra. Nie chciała uczestniczyć w całym tym kompletnie pokręconym planie. Nie chciała spotykać Szymona, bo czuła przed nim lęk. Znała jego przeszłość. Doskonale wiedziała, czym zajmował się przed opuszczeniem kraju, a z założenia omijała ludzi, którzy mogli przyciągać kłopoty. Miała bujną wyobraźnię. Obawiała się, że sam kontakt z Szymonem zwróci na nią oczy półświatka, nagle wszystkie opryski będą wiedziały, z kim przestaje. Tego wolała uniknąć, bez względu na to, czy mężczyzna się zmienił, czy też nie. Małgorzata ceniła sobie swoją anonimowość w tłumie. Nie potrzebowała rozgłosu.

Przygryzła wargę i podniosła przestraszony wzrok na szefową.

– Nie bój się. On nie jest tym, kim myślisz. – Głos Judyty złagodniał. – Zmienił się. A i wtedy, kiedy zajmował się tamtymi rzeczami, nie zorientowałabyś się, czym się trudni. Był bardzo dobrym uczniem i pomocnym człowiekiem. Tu chodziło o pieniądze. Tak zarabiał, ale odcinał życie prywatne od swojego zajęcia. Nic ci nie grozi...

– Dziwię się tylko, że tobie to nie przeszkadzało... – Gosia miała nadzieję, że jej słowa nie brzmią jak wyrzuty.

– O niczym nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, że Szymon przejął schedę po Pawle. Przy mnie nigdy nie rozmawiał o pracy. Przy mnie był kochającym, delikatnym człowiekiem. To ja zawstydziałam go swoją bezpośredniością. Nie on mnie, ja jego. – Uśmiechnęła się pod nosem.
– To nie jest bezmyślny kark, sama zobaczysz.

Małgosia wzruszyła ramionami i sięgnęła do torebki po kluczyki. Wręczyła je Judycie razem z dowodem rejestracyjnym i stanęła za ladą. To miał być sygnał, że chce zostać sama.

– Ach, i jeszcze jedno. Nie mów Szymonowi o naszej rozmowie. Tak będzie lepiej.



Dźwięk dzwoneczka zawieszzonego nad drzwiami przebrzmiał. Pograżona w myślach Małgosia sięgnęła po telefon i wybrała numer Oliwii. Potrzebowała kilku słów wyjaśnienia. Przestało jej się podobać to mieszanie w życiu Judyty bez jej wiedzy. I bez znaczenia wydawał jej się fakt, że na samo wspomnienie imienia miłości z liceum twarz Judyty emanowała nadzieją. To chyba zaszło już za daleko.

Małgosia kochała swoją szefową jak siostrę. Kilka lat temu, kiedy przyszła do jej kwiaciarni, nie wierzyła, że uda jej się zaczepić na staż właśnie u niej. To było idealne miejsce. Wymarzone. Niewielkie pomieszczenie pachnące tuzinem różnych, mieszających się zapachów. Od świeżych róż aż po maciejkę ustawioną na parapecie witryny. Kolorowe rolki szorstkiej organzy zawieszzone na ścianie przed wejściem na zaplecze i poustawiane na niewielkim, odartym z farby stoliczku, tuby ze specyfikami, które miały dodawać magii wykonywanej przez florystę pracy... Zależało jej na tej właśnie kwiaciarni ze względu na klimat, zacienioną witrynę, ukrytą pod arkadami starej kamienicy, z jej zapachem, skrzypiącymi drzwiami i wnętrzem urządzonym w stylu *shabby chic*. Witryna zapadła jej w pamięć, kiedy wielokrotnie przemierzała Rynek, jeszcze ucząc się zawodu. Ta kwiaciarnia zawsze stała przed oczami jej wyobraźni, kiedy tylko zastanawiała się nad miejscem, gdzie chciałaby odbyć praktykę. Nigdy nie marzyła nawet, że będzie współtworzyła jej klimat. Nie wyobrażała sobie nawet, że zaprzyjaźni się z jej właścicielką...

– Halo? – Ciepły głos Oliwii zabrzmiał w słuchawce telefonu.



Judyta wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie. Właściwie nie wiedziała, dokąd powinna się udać. Nie wiedziała nawet, czy Paweł wciąż mieszkał pod Przemyślem. Kiedyś, jeszcze na studiach, słyszała, że jego żona zginęła w wypadku samochodowym, a potem mężczyzna przepadł. Sięgnęła po komórkę. Miała kilka nieodebranych połączeń od Szymona i Oliwii. *Dlaczego akurat wy do mnie dzwonicie?* – myślała. Kolejny zbieg okoliczności? Mijane ulice wyglądały bardzo podobnie, przemierzający je turyści przestali tego dnia wzbudzać jej zainteresowanie. Wręcz przeciwnie, snuli się leniwie, powodując coraz większe podenerwowanie. Opóźniali jej dotarcie do prawdy. Wyjechała za miasto i dopiero wtedy przyspieszyła.

Panująca dotąd w jej życiu stagnacja nagle wydała się czymś zupełnie obcym. Nieczęsto dotąd zdarzało się, że pozwalała sobie na pozostawienie kwaciarni na głowie Małgosi. Zdecydowanie nie spędzała wakacji poza miastem. Jej życie było nudne i jednobarwne. Dlatego czuła się nieswojo. Cała ta sytuacja była dość nietypowa i mimo szczyrych chęci Judyta została zmuszona do rozdrapania starych ran.

Podjechała pod dom Pawła i zaparkowała po przeciwnej stronie ulicy. Nie zauważyła żadnego auta na podjeździe. Zakłęła pod nosem niezadowolona. Rozejrzała się wokół. Dawno nie odwiedzała tej okolicy. Nawet wtedy, kiedy byli razem, Paweł nigdy nie zapraszał jej do domu. Cały czas spędzał na zwirowni, w domku, który niegdyś był siedzibą firmy jego ojca, a potem, kiedy interes splajtował, stał się drugim domem Pawła. Właściwie nie знаła budynku, przed którym stała. Przemyślała po raz ostatni to, z czym przyszła, i zdecydowała się zapukać. Wtedy też jej telefon ponownie się rozdzwonił. Sięgnęła do kieszeni.

To Szymon próbował się z nią ponownie skontaktować.



Małgosia kończyła właśnie przygotowanie kolejnego bukietu dla pana od kwiatowych różnaitości, bo tak nazwały nietypowego klienta, kiedy jej wzrok przykuł mężczyzna przecinający ulicę i zmierzający wyraźnie do drzwi kwiaciarni. Wysoki, umięśniony i do złudzenia sprawiający wrażenie, jakby znalazł się w tym świecie przez przypadek. Jego pokryte tatuażami przedramiona lśniły w słońcu. Małgosia pomyślała nawet przez chwilę, że chciałaby go dotknąć. Wydał jej się tak mało realny w otoczeniu turystów leniwie snujących się ulicami Przemyśla. Długie, pięknie lśniące w słońcu włosy związał w niedbały kok. Oczy skrył za szklami okularów.

Podniosła się ze stołeczka i stanęła za ladą, próbując skupić uwagę na rozrzuconych resztkach wstążek i poodcinanych końcówkach łożyczek żonkili. Nie potrafiła ukryć emocji. Mężczyzna w długim, luźnym T-shircie, ciemnych jeansach i – co niesamowicie ją zaskoczyło – czarnych japonkach wszedł pewnym krokiem do kwiaciarni. Zdjął okulary i obrzucił wnętrzem spojrzeniem wyrażającym zainteresowanie. Zdecydowanie podszedł do lady.

– Szymon – powiedziała bez najmniejszego zastanowienia. Uśmiechnął się; kącik jego ust powędrował wysoko w górę. Nie był zaskoczony ani zmieszany jej wlepionym w niego spojrzeniem.

– Tak, to ja. Małgosia, prawda? – Wyciągnął do niej dłoń i uściśnął delikatnie jej palec. – Słyszałem o tobie tyle, że nie czuję się absolutnie nieswojo. Mogę usiąść?

– Tak, proszę. – Wskazała dłonią kanapę i natychmiast splotła dłonie, układając je na blacie. Jakże była wdzięczna, że lada oddzielała ją od niego. I choć nie spodziewała się zobaczyć mężczyzny tak przystojnego i zadbanego, nie dała się zwieść pozorom. Nie każdy przestępca musiał wyglądać jak recydywista. To był ten sam człowiek, który w młodości odpowiadał za rozboje i sprzedaż narkotyków. Jego wygląd nie usprawiedliwiał zachowania.

Szymon rozsiadł się wygodnie na kanapie, rozrzucając długie, atletyczne ramiona na jej oparciu i opierając stopę jednej nogi na kolanie drugiej. Małgosia spojrzała na jego stopy. Były zadbane, wypielęgnowane.

– Miałaś przynieść mi klucze do mieszkania Judyty – przerwała panującą ciszę.

– Mam je. – Skinął głową. – Wiesz, że Judyta marzyła o tej kwiaciarni, kiedy byliśmy jeszcze w szkole?

Zawiesił przyjazne spojrzenie na Gosi. Czuł się swobodnie i dobrze, prawie tak, jak

w mieszkaniu Judyty. Dziewczyna potaknęła bez słowa. Wydawało mu się, że jest nieco zdenerwowana. Dawno nikt nie reagował tak na jego obecność. Przypomnił sobie to przyjemne uczucie, kiedy pojawiał się w mieście „służbowo”. To była już przeszłość. Niechlubna i nie szczylił się nią, jednak to ona przyniosła mu pozycję i szacunek, którymi cieszył się do tej pory.

– Pamiętam, jak kiedyś przyjechaliśmy tu na kolację, a ona stanęła przed witryną i chłonęła jej klimat. Stała jak zahipnotyzowana przed oknami i opowiadała, co by zrobiła, gdyby stała się właścicielką tego miejsca.

– Ale ty nie masz żadnej zasługi w spełnieniu jej marzenia...

Rumieńce wypłynęły na policzki Małgosi, podczas gdy ona sama przygryzła policzek od wewnątrz i uciekła wzrokiem od zaskoczonego spojrzenia Szymona. Wyrwało jej się. Nie chciała, żeby myślał, że jest atakowany. Ale było już za późno.

– Nie, nie miałem udziału w spełnieniu jej marzeń. Wszystko, co zdobyła, jest tylko jej zasługą.

– Przepraszam. Nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy.

– Ja wiem. Ale to nie szkodzi. Nie zamierzam tłumaczyć się ze swojego życia. Choć muszę przyznać, że Judyta ma w tobie prawdziwą przyjaciółkę. Dobrze mieć takich ludzi wokół.

– Dziękuję.

Westchnął.

– Może wiesz, gdzie ją teraz znajdę? Chciałbym z nią pomówić, a nie mogę się z nią skontaktować.

– Nie odbiera od ciebie telefonu?

– Nie, nie odbiera. A od ciebie? Może spróbuj do niej zadzwonić?

– Nie wiem, gdzie jest Judyta. Nie będzie jej dziś w pracy, tyle mi powiedziała.

Szymon sposepniał. Coś się wydarzyło, czuł to przez skórę. A ta mała pyskata Gosia nie zamierzała mu pomóc.

– Nie wiesz, co się stało? – spróbował jeszcze raz, zastanawiając się równocześnie, na ile może sobie pozwolić w stosunku do niej. Nie chciał jej przestraszyć bardziej, niż to było konieczne. Odezwała się w nim jego druga natura.

Dziewczyna uparcie uciekała wzrokiem i unikała odpowiedzi.

– Słuchaj, Małgosiu. – Podniósł się i wyprostował, wypełniając całą przestrzeń między ladą a drzwiami. Miał świadomość wrażenia, jakie robiło na niej jego zachowanie. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, by to ocenić. Małgosia obawiała się go. Oczywiście nie zamierzał wykorzystywać przewagi, jaką dawał mu jej lęk, ale musiał się dowiedzieć, dlaczego Judyta tak nagle zniknęła bez słowa. I dlaczego go ignorowała. – Muszę wiedzieć, dokąd udała się twoja przyjaciółka. Bardzo chciałbym prosić cię o pomoc. Na pewno rozmawialiście i wiesz, gdzie mogę ją znaleźć. Muszę z nią pomówić, w przeciwnym razie nie zdołam jej pomóc. Jeśli jest tam, gdzie obawiam się, że może być, grozi jej niebezpieczeństwo. Pomóż mi, proszę.

Małgosia pobladła. Jej wielkie brązowe oczy zrobiły się jeszcze większe, ku jego zadowoleniu. Im dłużej zwlekała z odpowiedzią, tym większą miał pewność, że rzeczywiście wydarzyło się coś, o czym miał się nie dowiedzieć. Powoli tracił cierpliwość.

– Chcesz, żeby spotkało ją coś złego? Ja tego nie zniosę; wierzę, że ty również – uderzył w nią mocniej. Pochylił się nad ladą i wlepił w nią błagalne spojrzenie.

– Pojechała do Pawła... Dostała jakiś list z pogrózkami... – burknęła przestraszona dziewczyna i zaczęła pospiesznie przełykać łyżę.

– Do... Pawła? – Jakby coś ścisnęło mu żołądek. Zaciśnął pięści i odepchnął się od blatu. Sięgnął do kieszeni i ostrożnie położył przed nią klucze. Wyglądała na wystraszoną. Nie zależało mu na pozostawieniu po sobie takiego wrażenia. – Dziękuję ci. Dobrze zrobiłaś, że mi o tym

powiedziałaś. Naprawdę. Do zobaczenia, Gosiu.

Skinął jej głową i zdecydowanym krokiem wyszedł z kwaciarni.



Drzwi domu otworzyła starsza kobieta. To nie była mama Pawła, co nieco zbiło Judytę z tropu.

– Dzień dobry! – Mimo wszystko uśmiechnęła się do niej serdecznie. – Czy zastałam Pawła? Mam na imię Judyta.

– Dzień dobry. Zapraszam do środka. Pan Paweł właśnie skończył ćwiczenia.

Kobieta cofnęła się do środka i wpuściła zdezorientowaną Judytę. Wskazała jej przestronny salon i stojącą pośrodku sofę, po czym zniknęła za drzwiami. Judyta podeszła do komody, na której stały zdjęcia. Jedno z nich przedstawiało młodą kobietę w zaawansowanej ciąży, kolejne zaś rodziców Pawła i ich synów z czasów, kiedy byli jeszcze dziećmi. Złość na widok Daniela zacisnęła jej zęby, aż poczuła świszczący dźwięk w uszach. Zamknęła palce na ramce zdjęcia; przed jej oczami zawirowało, a w ustach poczuła smak żółci. Odstawiła zdjęcie i wróciła na sofę.

– Napije się pani czegoś? – Ta sama kobieta stanęła znowu w drzwiach.

– Wody, poproszę wodę. Gdzie jest Paweł? – Rozłożyła ramiona.

– Ubiera się i prosi o cierpliwość. – Kobieta uśmiechnęła się i wyszła do kuchni. Kim była? Jaką rolę odgrywała w domu Pawła? Coraz większa liczba niewiadomych nie napawała optymizmem. Nudne dotąd życie Judyty nagle zaczęło puchnąć od tylu nowych, zaskakujących ją zdarzeń. Oparła dłonie o sofę i przyknęła oczy, próbując uspokoić nerwy. Telefon w jej kieszeni wibrował nieprzerwanie, ale ignorowała to. Nie wiedziała, co miałyby powiedzieć Szymonowi. Nie była pewna jego prawdziwych intencji, a piętrzące się niewiadome, zbyt liczne zbiegi okoliczności i w końcu liścik, który znalazła w skrzynce, burzyły jakikolwiek spokój.

– Kogo moje oczy widzą? – Ciepły, choć zmęczony głos Pawła wyrwał ją z zadumy. – Co cię do mnie sprowadza po tylu latach, moja mała księżniczko Emo?

Podniosła oczy i nie mogąc ukryć zaskoczenia, wyszła mu naprzeciw. Tak właśnie nazywał ją przed laty. Silny, władczy. Tak właśnie wtedy, będąc nastolatką, odbierała Pawła. Po

tylu latach, po śmierci mamy, która usiłowała wyrwać córkę z rąk imponującego jej mężczyzny, Judyta zdążyła zrozumieć, że Paweł był jej młodzieńczą fascynacją. Starszy od niej, świadomie wykorzystujący jej naiwność i zauroczenie, traktował ją jak swoją maskotkę.

Ten właśnie mężczyzna zbliżał się teraz do niej uwięziony na wózku inwalidzkim. Podjechał blisko, rozłożył szeroko ramiona i obdarzył ją jak zwykle czarującym uśmiechem.

– Nie przywitasz się ze mną?

Judyta pochyliła się i poczuła przyjemny zapach jego perfum. Ścisnęły ją silne ramiona. Paweł pocałował jej policzek i wskazał miejsce na sofie.

– Siadaj, proszę.

Usiadła, jednak zdezorientowana nie mogła wydobyć z siebie głosu. Opuściła oczy na dłonie przekładające telefon z ręki do ręki. W głowie miała pustkę.

– Judi? Nie wiedziałaś, że miałem wypadek, prawda? – Przechylił głowę i uśmiechnął się ponuro. Judyta pokręciła głową. – Nie chciałem zawracać ci głowy. Ta wieść szybko obiegła miasto i ucihła. Odkąd ustąpiłem miejsca młodszemu, przestałem zwracać na siebie uwagę. Brawura posadziła mnie na wózku i pozbawiła rodziny. Tak to wygląda.

Spojrzała przelotnie na zdjęcie młodej kobiety. To musiała być żona Pawła. Zrobiło jej się bardzo przykro. *Beztroska i wolność okazały się mrzonką, a życie w końcu upomniało się o zapłatę za wybryki młodości*, pomyślała i w przypływie żalu szepnęła:

– Tak bardzo mi przykro, Paweł. Przepraszam.

– Daj spokój. Nie mogłaś wiedzieć. A co cię do mnie sprowadza? – Jej telefon znowu się rozdzwonił, co przypomniało jej o powodzie tej wizyty. Wyjęła zmiętą kartkę z kieszeni i podała Pawłowi. On zaś skinął kilkakrotnie głową i wydał wargi w zadumie.

– Wiesz, kto ci to dostarczył?

– Nie.

– A co na to Szymon? – Uniósł na nią spojrzenie. – Nie powiedziałaś mu? Przyjechałaś z tym prosto do mnie? – Przytaknęła. – I czego ode mnie oczekujesz, księżniczko?

– Obiecałeś mi kiedyś, że się tym zajmiesz. Mówiłeś, że to się więcej nie powtórzy – zaczęła z wyrzutem.

– Ależ tak też się stało. Zająłem się wszystkim. Nie wiem, czego dotyczy ta groźba. Poza tym powinnaś była pokazać tę kartkę Szymonowi.

– Dlaczego jemu? Przecież on nie mieszka w kraju, jest tu tylko przejazdem. Tam ma żonę i tam żyje. Dlaczego on miałby zająć się tą sprawą? – Podenerwowana pochyliła się ku niemu.

– Taka była umowa.

– Jaka umowa? Paweł, ja się z nikim nie umawiałam! O co tu chodzi? Czy możesz mi powiedzieć, gdzie jest Daniel? Gdzie go znajdę?

– Podejrzewasz mojego brata o podrzucenie tego? – Uniósł w palcach świstek i potrząsnął nim przed nosem Judyty.

– Tak. Nic innego nie przyszło mi do głowy. – Wyrwała kartkę i wyprostowała ją w dłoniach.

– Dostałaś wezwanie na komendę?

– Ja? Na jaką komendę?

Opuściły ją siły. Wsunęła się głębiej w siedzisko, a bezwładne dłonie spoczęły na jej kolanach.

– Dostałem wczoraj wezwanie. Ktoś odgrzebał sprawę tamtych gwałtów. Mój prawnik sprawdza, o co chodzi i kto ma za dużo wolnego czasu. Możliwe, że i ty dostaniesz zaproszenie. Ale wiesz, co masz mówić. Ciebie nie było w tym samochodzie. Nie pamiętasz szczegółów, to

było dawno, masz swoje życie i tak dalej. Spokojnie. Nie musisz się tym martwić.

– Doprawdy? Gdzie jest Daniel? – zapytała już spokojniej.

– Mój brat nie stanowi dla ciebie zagrożenia, Judi.

– A gdzie go znajdę?

– Nie znajdziesz. I wolałbym, żebyś nie próbowała szukać. Nie odbierzesz tego telefonu?

Ktoś usilnie próbuje się z tobą skontaktować. – Uniósł brodę, pocierając przy tym czoło.

– Nie pomagasz mi... – zauważyła, starając się ułożyć wszystko, co usłyszała, w spójną całość.

– Nie mogę ci pomóc. Od tego jest Szymon. – Paweł uśmiechnął się ponuro i powiódł wzrokiem po jej ciele.

– O co tutaj chodzi? Dlaczego Szymon? Przecież on...

– Jego pytaj, księżniczko. A teraz muszę cię przeprosić, mam masaż. Muszę dbać o swoje bezużyteczne już ciało. A pamiętasz? Kiedyś tak nie było... – Wycofał się i skierował w stronę drzwi. Mrugnął do niej i już z przedpokoju dobiegł ją jego głos. – Wpadnij jeszcze kiedyś. Miło jest popatrzeć na ciebie i powspominać dawne czasy. Miałaś niezmierną wyobraźnię...

Judyta poczuła, że robi jej się niedobrze. Nie mogła uwierzyć, że Paweł był w stanie upokorzyć ją w taki sposób. Podniosła się i wyszła z domu chwiejnym krokiem.



– Cześć, zajmij się Judytą. Chyba tak się umawialiśmy? Właśnie ode mnie wyszła i jest przerażona. Jesteś tam?

Paweł podjechał do okna i przyglądał się zagubionej kobiecie stojącej przy ogrodzeniu jego domu. Nie spodziewała się usłyszeć od niego tych cierpkich słów, a on nie chciał ich wypowiadać, ale to był jedyny sposób na odsunięcie jej od siebie. Tak właśnie umówił się z Szymonem wiele lat temu. Odstąpił mu interes, zrezygnował z kobiety w zamian za coś, co miało dla niego zdecydowanie większe znaczenie. I choć minęło już trzynaście lat, warunki tamtej umowy wciąż pozostawały w mocy.

Głos w słuchawce nie brzmiał wrogo. Wręcz przeciwnie. Szymon przeprosił za nieporozumienie i obiecał zająć się sprawą. Paweł rozłączył się i patrzył, jak Judyta wsiada do

samochodu i rusza spod domu. Gdzieś głęboko poczuł ukłucie żalu, ale po tym, co zgotowało mu życie, szybko pozbywał się tego uczucia. Odwrócił się i krzyknął:

– Pani Mario, możemy zaczynać.



VII

Judyta wróciła do miasta tuż przed siedemnastą. Odstawiła samochód i oddała kluczyki Małgosi. Usiadła na kanapie w kwaciarni i milczała. Obydwie milczały. Zdarzenia mijającego dnia zdecydowanie nie napawały ich chęcią do rozmowy. W głowie Judyty tłukły się myśli, z których uporządkowaniem nie mogła sobie poradzić, będąc tak rozemocjonowana. Znów zaczęły dziać się rzeczy, o których zapomnieniu kiedyś marzyła. Mężczyzna, którego niegdyś pokochała, wrócił, a wraz z nim cała seria zaskakujących wydarzeń. Judyta gotowa była pomyśleć, że pojawienie się w jej życiu Szymona otworzyło puszkę Pandory i wszystkie ukryte w niej dotąd koszmary wypełzły na zewnątrz.

Przypomniała jej się pewna historia, którą opowiadała jej niegdyś Eleonora. Mówiła o dziewczynce, która przeprowadziła się z małej wioski do dużego miasta. Niewielką, drewnianą chatę zamieniła na zatęchłe mieszkanie w suterenie, bo tylko na takie lokum było stać jej mamę po śmierci męża. Dziewczynka musiała prędko przywyknąć do nowego środowiska, do wielu zmian, jakie zaszły w jej życiu. Musiała pogodzić się z zaciekami od śmierdzącej wody, która skapywała ze ścian mieszkania, kiedy na zewnątrz padało, musiała zapomnieć o drzewach szumiących nad brzegiem rzeki, gdzie dotąd mieszkały. Ale widząc smutek i cierpienie na twarzy swojej mamy, nie robiła jej wyrzutów, nie użalała się nad swoim losem, tylko każdego dnia zносиła wszystkie przeciwności z godnością i uśmiechem na twarzy, chcąc w ten sposób okazać jej wsparcie w trudnych dla niej chwilach. Mało tego, dziewczynka wraz z upływającym czasem nauczyła się wierzyć, że to, co los im zabrał, dając w zamian obskurne i ciasne mieszkanie,

cuchnące brudem ulice miasta i ciężącą anonimowość, to prawdziwy prezent, za który powinna być wdzięczna. Uczyla się pilnie, nie zważając na dokuczanie i uszczypliwość innych dzieci, po lekcjach zaś pomagała w sklepie mieszczącym się na parterze kamienicy, w której mieszkały. W ten sposób zarobiła swoje pierwsze pieniądze, które odkładała do słoika, by spełnić, choć bardzo powoli, swoje marzenie. A marzyła o tym, by znowu poczuć prawdziwe szczęście. Bo dziewczynka tęskniła do swojego starego domu, śniła o szumiącej rzece, szeleszczących liściach i dźwięku echa umykającego w las, kiedy jej tato rąbał drewno w sobotnie popołudnia.

Przez bardzo wiele lat Judyta tylko wyobrażała sobie tę dziewczynkę z historii. Dziwnym trafem zawsze wracała do niej pamięcią w chwilach, które przysparzały jej niepokoju.

Teraz rozejrzała się po kwaciarni, zatrzymała wzrok na kilku drobiazgach, z którymi łączyła dobre wspomnienia, i podniosła się.

– Gosiu, ja już chyba pójdę. Porozmawiamy jutro.

– Tak chyba będzie lepiej. Mam jeszcze trochę pracy. Do zobaczenia...



Ale nazajutrz nie udało im się wrócić do rozmowy. Małgosia, poinstruowana przez Oliwię, milczała, choć nie czuła się z tym dobrze. Judytę traktowała przecież jak siostrę, za wszelką cenę gotowa była jej pomagać, ale wykluczała stosowanie podobnych narzędzi. Nie znosiła kłamstwa i insynuacji i wręcz brzydziła się stosowaniem nieuczciwych zagrywek, których stała się właśnie mimowolną uczestniczką. Wiedząc jednak, że nie ma odwrotu od wybranej drogi, próbowała w inny sposób zrekompensować Judycie swoją nieuczciwość. Większość przyjętych zleceń wykonywała sama, skupiła się na pracy do tego stopnia, że samej udało jej się uwierzyć, że odciążając Judytę, daje jej większą swobodę i umożliwia uporządkowanie wszystkiego w sposób, jaki ta sama wybierze.

Był piątek. Miasto o tak wczesnej porze wyglądało wyjątkowo spokojne, bo było zbyt wcześnie na leniwie sunącą jego uliczkami turystyczną powódź, co nieznacznie poprawiło Judycie nastrój. Od wyjazdu do Pawła minęły zaledwie dwa dni, ale wydawało jej się, że czas oczekiwania na konfrontację z Szymonem dłużył się niemiłosiernie. Telefon w końcu przestał dzwonić, Judyta nie reagowała na szarpający nerwy dzwonek domofonu. Postanowiła pokazać

Szymonowi w ten sposób, że nie jest zabawką, za jaką ją uważał. Bo nie mogło być inaczej, jeśli wierzyć temu, co mówił Paweł. Na samą myśl o tym, że obydwoj prowadzili jakieś rozgrywki, robiło jej się niedobrze. Umowy, ustalenia, których była kartą przetargową... to było chore! Wzdrygnęła się niezadowolona.

Jedynym pocieszeniem okazał się fakt, że nie otrzymała dotąd wezwania na komendę, o którym wspomniał Paweł. *Kto mieczem wojuje, od miecza ginie*, pomyślała złośliwie Judyta. Nucąc pod nosem, przeglądała się w witrynach mijanych sklepów. Zaciągnęła się świeżym, cierpkim zapachem mielonej kawy, jednak przyspieszyła kroku, kiedy nagły bunt zaczął popychać ją do zajęcia miejsca w kolejce do kafejki na rogu ulicy.

– O nie. To moje zdrowie... – skwitowała, przeciągając ostatnie sylaby zupełnie tak, jakby nuciła *Preludium C-dur* Bacha i potrząsając głową, przyspieszyła kroku. Zauważyła bowiem, że zmniejszenie ilości kofeiny przynosiło ulgę jej bolącej głowie. Poza tym liczyła, że ostatnio odczuwane dolegliwości również ustąpią, jeśli zmieni dietę. Zapra gnęła znowu gotować. Z pewnością było to rozwiązanie mające na celu podźwignięcie jej kulejącego i tak budżetu, ale miała również na uwadze swoje zdrowie. Ból pleców nie ustępował, szczególnie wieczorami odczuwała uciążliwe rozpieranie z tyłu, na wysokości lędźwi. Ale tym razem postanowiła się nie poddać i zawalczyć o siebie.

– Dzień dobry, Małgosiu! – krzyknęła entuzjastycznie, wchodząc do kwaciarni.

– Wow... Dzień dobry. – Małgorzata spojrzała na przyjaciółkę uważnie, zaintrygowana jej nagłym przyływem dobrego nastoju. – Co się stało?

– Nic. I to jest w tym wszystkim najważniejsze. Chyba dziś doceniłam właśnie nudę panującą w moim życiu. I jest mi z tym dobrze.

Małgosia nie odpowiedziała.

– Tak! Trzeba się cieszyć tym, co się ma, Gosieńko. Nie ma sensu wypuszczać się dalej, skoro wszystko, czego potrzebuję, mam w zasięgu ręki. Rozumiesz?

– Drobnostki zaczynają ponownie cieszyć, tak? – zaryzykowała Gosia.

– Dokładnie! Dlatego dziś ty zajmij się naszą stroną, a ja będę ogarniała całą resztę, tak jak kiedyś.

– Jesteś pewna? Dostawa kwiatów jeszcze nie dojechała, więc wszystko będziesz układać sama. Mam kilka faktur, które trzeba wpisać, dwa zamówione bukiety rocznicowe i dwa wieńce. Na pewno cię z tym zostawić? – Małgosia stała w drzwiach zaplecza z rękami założonymi na piersiach i przekornie potrząsała burzą ciemnych włosów.

– Tak! A ty usiądź sobie, podłub w stronce i parz nam tylko herbatę! Patrz, co mam! – Judyta wygrzebała z torby pudełeczko i postawiła na ladzie.

– „Herbata Szlachetne. Ogród. Czarna na bazie Wietnam OP”. Jej, co to takiego?

– Dotyk luksusu, Gosieńko. Spróbujmy.

I nie czekając na reakcję, wyszła na zaplecze.

Z niesłabnącym zapałem robiła wszystko, do czego się zobowiązała. Z uśmiechem przyklejonym do twarzy, podśpiewując, przygotowała dwa bukiety z letnich kwiatów, co przypравиło Małgosię o niemałe zadowolenie. Od razu zauważyła, że dziwne stany euforii dodają jej szefowej niebywałej fantazji. Do jednego z bukietów użyła bowiem samych letnich darów, od których przepychu łąki zdawały się kipieć. Przekładając pomiędzy drobnymi pączkami chabrow czerwona wstążkę, stworzyła bukiet, który miał oddać jej stan ducha, ale o tym Małgosia nie miała się nigdy dowiedzieć. W końcu zabrała się do przygotowania wieńców pogrzebowych. Dłonie jej drżały, kiedy wiązała drobnym drucikiem kruche i delikatne łodygi zielonego kwiatu anturium do floretu na liściach róży. Jedynym urozmaiceniem tego wieńca były czerwone, pokornie pochylone kwiatostany róż.

– To jest po prostu piękne... – wzdychała Małgosia, fotografując dzieła zadumanej Judyty. Ta odrywała się na chwilę, spoglądając wdzięcznie w stronę aparatu, i natychmiast wracała do pracy. – Dawno nie widziałam cię tak zamyślonej.

– Bo i dawno nie spotkało mnie tyle smutku, cierpienia i niemożliwej do wypowiedzenia tęsknoty, co ostatnio. Wiesz, dopiero teraz dociera do mnie, jakim skarbem są najbliżsi przyjaciele. – Z głową pochyloną nad wiązką Judyta opowiedziała raz jeszcze o spotkaniu na cmentarzu Szymona, o swojej naiwności i tym, że ludzie naprawdę potrafią rozczarować. Miała na myśli Pawła. Wspomniała nawet o ojcu dziewczynki, która wiele lat temu utonęła w Sanie.

– Strasznie ponure te twoje przemyślenia... A mimo to jesteś zadowolona. Czy na pewno tak powinnam to odbierać?

Gosia zaparzyła im herbaty, naląła po niedużej filiżance i obie usiadły na kanapie, patrząc to na rocznicowe bukiety, zdobne niczym suknie góralek, to znów na wieńce pogrzebowe, które w końcu stały na ławeczce pod samą witryną.

– Ale kontrast... – szepnęła Małgosia.

– Rzeczywiście – zawtórowała jej ponuro Judyta i znów pomyślała o Szymonie. – Nie zamierzam rozpaczać, bo Piotr puszczał mnie kantem. Stało się. Ja też nie byłam bez winy. Postanowiłam zająć się swoim życiem, Gosiu, i zapomnieć o tym, co było kiedyś. Czasu nie cofnę, a z głową bez przerwy zwróconą do tyłu w końcu się potknę i upadnę. Mam zamiar cieszyć się życiem. Na początek zrobię coś z tym bólem pleców – skwitowała ambitnie.

– A Szymon? – zaryzykowała Gosia.

– Cóż, nie powinnam była ulegać jego urokowi. On jest żonaty, powinien wrócić do swojej Maggie.

Opuściła głowę i utkwiała wzrok w dryfujących po powierzchni herbaty liściach. Małgosia położyła dłoń na ręce przyjaciółki.

– Takie jest życie. Nic na to nie poradzisz. I chyba lepiej będzie, jeśli powiem ci to, co muszę, teraz – zaczęła ostrożnie.

– Jest coś jeszcze?

Gosia ponuro skinęła głową.

– Wieniec z anturium, ten zielony, oddamy naszemu znajomemu. – Judyta skinęła głową. Po chwili dopiero się odwróciła i spojrzała z żalem w oczy przyjaciółki.

– Komu Małgosiu? Komu? – powtórzyła już nieco ciszej.

– Mężczyźnie od kwiatowych rozmaitości. – Odparła i spuściła wzrok na trzymaną w dłoniach filiżankę.

– To jest wieniec pogrzebowy...

Zapadła między nimi cisza. Dopiero po upływie chwili obie spojrzały na dzieło Judyty i zamarły w bezruchu.

– Przecież mówiłaś, że wszystko jest u nich dobrze. Byli szczęśliwi...

– Chyba jednak nie o wszystkim wiedziałyśmy. A może potrzebowali tej naszej niewiedzy do tego, by poczuć się zupełnie normalnie. Tak na sam koniec... Nie wiem. Jego żona zmarła.

Judyta podniosła się, odstawiła filiżankę na krzesło i podeszła do wieńców, które przed chwilą wykonała. Kucnęła przy nich i muskając je lekko, palcami próbowała nadać kształt temu, co właśnie czuła. Czymże było szczęście w obliczu takiej straty? Czymże były jej plany, skoro nikt na nią nie czekał w domu, nie miała z kim się nimi cieszyć? Pomyślała o Pawle, jego zmarłej ciężarnej żonie, o Szymonie, który swoją małżonkę zostawił samą. W końcu pomyślała o swoich rodzicach i przygnębienie owiało ją gęstą jak mleko mgłą apatii. Błądziła po omacku, jak ślepe pisklą szukała ciepła ciała, które będzie w stanie ją ochronić i zapewni jej bezpieczeństwo.

Recytowała w myślach coraz bardziej przygnębiające porównania.

– Może potrzebowali poczuć się normalnie, masz rację – powtórzyła w ślad za Gosią i przeniosła spojrzenie za okno witryny kwiaciarni, gdzie spacerowali roześmiani, szczęśliwi ludzie. – Boże, jakie to wszystko jest pozbawione sensu.

– Albo my nie dostrzegamy tego sensu. A może to właśnie jest sens naszego życia? Te wszystkie drobiazgi, okruchy, które pozwalają oszukać się choć na chwilę, na tych kilka lat, jakie nam dano?

– Pojęcia nie mam. – Judyta westchnęła ciężko. – Daj może te faktury. Wpiszę je, co?

Małgosia patrzyła jeszcze przez moment w ślad za przyjaciółką, ale ujrzała jedynie chłód i zobojętnienie.

Mała dziewczynka dobrze wiedziała, że aby przetrwać w nowym dla niej świecie, obcym, pozbawionym szczegółów, które łączyły ją z jej domem, musi zachować w sobie ogrzewający ogień wspomnień i pielęgnować go z zapalem, bo to on będzie dźwigał ją z łóżka każdego ranka i to on w końcu pozwoli jej odzyskać to, czego została pozbawiona.

Judytę zaczęła w końcu przepelniać złość. Ale nie na starszego mężczyznę, który ukrył przed nimi wieść o zbliżającej się śmierci żony. To świadomość, że z takim oddaniem buduje się swoje życie, podnosi się po kolejnych upadkach, leczy rany – i brnie się dalej, karmiąc się wiarą w moc wciąż czekających rzeczy, miejsc, które chce się zobaczyć, czy ludzi, których jeszcze się pozna... A tak naprawdę wszystko to mogło w ogóle nie mieć miejsca...

– Jesteśmy więźniami, Małgosiu. Tkwimy tu – zatoczyła dłonią okrąg, zasłaniając twarz drugą ręką – i wierzymy, że nic złego nie może nas spotkać. Rano idziemy do pracy, wieczorem cieszymy się spokojem i towarzystwem naszych bliskich, i tak każdego dnia. Budujemy poczucie bezpieczeństwa przez lata. A czymże są lata? One są jak mgnienie, kiedy osiągasz coś, co nazywamy szczęściem. A czym jest szczęście, skoro może roztrzaskać się każdego dnia w konfrontacji z tak niepowetowaną stratą? Jedynie śmierć...

Uniosła głowę, słysząc cichy dźwięk dzwonka. W drzwiach do ich kwiaciarni stał starszy mężczyzna podparty na drewnianej lasce. Stał i kiwał głową. Musiał słyszeć jej słowa. W drżącej, zacisniętej na lasce dłoni trzymał białą, haftowaną chusteczkę. Postąpił kilka kroków i zamknął za sobą drzwi.

– Dzień dobry. – Jego głos brzmiał jeszcze delikatniej, niż kiedy Małgosia słyszała go przez telefon.

Zupełnie jakby uszło z niego życie lub to, co podtrzymywało jego płomień, przebiegło Judycie przez głowę, a gardło zacisnęła stalowa obręcz trudnego do wypowiedzenia żalu. Skinęła jedynie głową i wstała z krzesła.

– Przyszedłem po wieniec dla mojej żony. Ten ostatni, który sam poniosę za jej trumną. – Jego biała twarz pozbawiona była nadziei, a oczy lśniły łzami. Jedynie gładko ogolone policzki podrygiwały wprawiane w ruch drżeniem ust.

– Jest mi tak bardzo przykro, proszę pana... – zaczęła Małgosia i natychmiast zniknęła na zapleczu. Judyta przełknęła kilkakrotnie, usilnie starając się skierować myśli gdzie indziej. Jednak, co wydało jej się zupełnie naturalne, przypominały jej się tylko te chwile z życia, które odegrały w nim duże znaczenie i przez to wywoływały bardzo silne emocje. Eleonora, rodzice, opowieści o utraconych bliskich. Aż w końcu ujrzała swoim sercem park, wrota jej mistycznej świątyni prowadzącej prosto przed Boży majestat, i dopiero wtedy poczuła rosnącą w niej złość. Pokiwała głową i nabierając głęboko powietrza, zapytała cicho:

– Dlaczego? Co takiego zrobiliśmy?

Mężczyzna uśmiechnął się do niej smutno i otarł niezdarnym ruchem oczy.

– Może właśnie dlatego, że to, na co nie czekamy, zawsze nas odnajdzie? I bez względu

na to, jak bardzo nam dobrze, ile szczęścia osiągnęliśmy, nam je zabierze? Moje dziecko, jedynie śmierć nie zadaje pytań. Ona po prostu przychodzi i bierze, co jej się należy. Cóż, zaczynamy na kredyt i chyba jeszcze nikomu nie udało się go spłacić. Ale nie należy z życia rezygnować. Trzeba żyć jego pełnią, bo nigdy nie wiesz, kiedy się zakończy.

Skinęła głową i poczuła za sobą drobne ciało swojej przyjaciółki. Obejrzała się. Zapłakane oczy, czerwony nos czyniły jej wygląd niepokojąco kruchym.

– Wszystko w porządku? – szepnęła, a Małgosia ruszyła przed siebie pewnym krokiem i przyniosła wieniec.

Nieznamy poprawił okulary, które zsunęły mu się z nosa, i pokiwał głową z uznaniem.

– Jest piękny. Czerwony, mawia się, to kolor miłości. A zielony był ulubionym kolorem mojej Bogusi. Jeszcze takiego nie widziałem. Jest piękny.

Długo po jego wyjściu w kwaciarni panowała cisza. Dziewczyny, każda na swój sposób, próbowały nadać własnym ruchom i myślom nieco naturalności i uzbroić je w optymizm. Jednak przygnębienie wżarło się w ich serca i wysączało nadzieję kropla po kropli. Judyta skończyła wpisywać faktury i usiadła na kanapie, podciągając stopy pod pupę. Sięgnęła po telefon i przekładała go z ręki do ręki. Spojrzała na puste miejsce, na którym wcześniej stał wieniec, i dała się pochłonąć rozpacz.

– Chodźmy się napić – powiedziała w końcu i spojrzała na Małgosię. – Dziś Szymona nie powinno być w „Rutynie”. – Liczyła dni, kiwając głową.



Zamknęły kwaciarnię i od razu udały się do klubu. Lokal mimo wczesnej pory był pełny po brzegi. Koniec tygodnia zawsze przyciągał tam ludzi. Dziewczyny w ciszy zajęły miejsca w ciemnym rogu na zewnątrz i zamówiły drinki. Na początku rozmawiały niewiele, dopiero z upływem czasu i pod wpływem rozgrzewającego je alkoholu wróciły do rzeczywistości. Najpierw ostrożnie wspominały, podrygując od nagłych wybuchów śmiechu, a potem nie kontrolując już jego napadów.

Kiedy jednak Maciek, chłopak Małgosi, zabrał chwiejącą się ukochaną do domu, Judyta sposepniała. Nie chciała wracać do pustego mieszkania, dlatego przesiadła się bliżej baru.

Zamówiła kolejnego drinka i wsłuchiwała się w otaczające ją dźwięki. Skupiona na mieszadelku i kolorach w szklance wyobrażała sobie życie mężczyzny od kwiatowych rozmaitości i jego żony. W jej głowie brzmiał jego głos, tak pozbawiony radości.

Ale i on przebrzmiał, zagłuszony drapieżnym wejściem gitary basowej. Judyta przechyliła swoją szklaneczkę, pozwalając na wymieszanie się alkoholu z sokiem, i próbowała skupić się na zaplanowanych na następny dzień czynnościach. Rozkoszne upojenie alkoholem kołysało lekko jej ciałem w rytm muzyki, a problemy odpłynęły w końcu na tyle daleko, by przestała zaprzętać sobie nimi głowę.

– Dobry wieczór.

Zadrzała, wyrwana z zamyślenia. Uniosła wzrok na lustro, chcąc zlokalizować źródło niepokojącego głosu. Zmrużyła powieki, zaskoczona tym, co ujrzała. Obok niej stał mężczyzna ubrany, o ile wzrok nie płatał jej niesmacznych figli, w nieskazitelnie gładki, grafitowy garnitur, kojarzący się jej z zakładem pogrzebowym. Pod krótką szyją mężczyzny związany w nieco luźny supeł zwisał krawat. Odwróciła powoli głowę do nieznajomego i spojrzała najpierw w jego twarz, a potem na poluzowany szary krawat, koszulę, której koloru nie potrafiła ocenić w panującym w lokalu świetle, oraz zupełnie w dół, na dopasowane, równo przylegające do szczupłych ud i łydek spodnie. Gwałtownie poderwała głowę, by ponownie spojrzeć w twarz nieznajomego. Kosmyk jej włosów opadł na policzek. Natychmiast wsunęła je za ucho, zwilżając równocześnie usta.

– Dobry wieczór.

Mężczyzna, zachęcony odpowiedzią, przysiadł tuż obok niej na wysokim, wyściełanym czerwona ekoskórą stolku, i skinął w stronę Ani, która zastąpiła za barem schodzącego ze zmiany Bartka.

– Poproszę wódkę z lodem.

– Jasne, coś jeszcze? – Kobiety wymieniły spojrzenia.

– A dla pani? Jeszcze raz to samo? – Pochylił się nieznacznie nad Judytą.

– Nie, dziękuję.

– Jeszcze raz to samo dla pani. – Skinął w stronę barmanki. Judyta jedynie wzruszyła ramionami i zebrała spoczywające na plecach włosy, przekładając je na ramię.

– Ma pani piękne włosy.

Tandetny podryw, pomyślała, jednak uśmiechnęła się do niego uprzejmie.

– Dziękuję.

– Siedziałem tu już przez dłuższą chwilę i przyglądałem się pani. Ma pani doskonałe wycucie rytmu.

– O, tak pan sądzi? – Tym razem to ona pochyliła się ku niemu. – I postanowił pan podejść, zamówić mi kolejnego drinka i podzielić się ze mną tym spostrzeżeniem? – Uniosła wymownie brwi i przechyliła głowę, dając nieznajomemu do zrozumienia, że nie działają na nią takie tanie chwytły. Roześmiał się, jednak dźwięk jego śmiechu rozplątał się, zagłuszony muzyką.

– Nie zrobiła na pani wrażenia moja uwaga? Naprawdę tak myślę, ale dajmy temu spokój. Podzielę się z panią innym spostrzeżeniem. Mam nadzieję, że tego nie uzna pani za banalne. Bardzo lubię przyjeżdżać do tego miasta i słuchać rozmów przemysłań. Tak to się odmienia? Nie wiem, nie jestem humanistą. Mam raczej umysł ścisły. A pani?

– O co pan pyta? O mój umysł czy odmianę nazwy mieszkańców? – Ponownie wzruszyła ramionami.

– O pani umysł.

– Jestem humanistką. Zdecydowanie humanistką.

– Czym się pani zajmuje? Czy mogę spytać? Albo nie! Powiem pani, co myślę.

– Jakoś nie jestem zdziwiona...

Ania postawiła przed nimi zamówione drinki i obdarzyła mężczyznę przyjaznym uśmiechem.

– Dziękuję za drinka. Mam nadzieję, że nie oczekuje pan ode mnie zbyt wiele w zamian?

– Skądże znowu. Chcę po prostu porozmawiać. Nie jestem stąd, przyjechałem tu służbowo i jutro po południu wyjeżdżam, a że lubię to miasto, może nawet bardziej niż inne, pomyślałem, że tym razem zamiast słuchać, po prostu porozmawiam. Czy to wystarczająco satysfakcjonująca odpowiedź? – Judyta przechyliła swój kieliszek i włożyła do ust oliwkę. Przez chwilę panowała między nimi cisza, a ona w skupieniu wsłuchiwała się w kojący głos Imany, pozwalając wprowadzać się w melancholijny nastrój wykonywanego *Take Care*. Kątem oka zauważyła, że mężczyzna powiódł wzrokiem po jej ciele, po czym wychylił swoją wódkę z lodem. Poruszyła się na stołku zupełnie, jakby miała zamiar ukryć się przed jego wzrokiem. Wzdrygnął się, jednak natychmiast zamówił kolejnego drinka, wpatrując się w odbicie w lustrze wiszącym przed nimi.

– A co tak się panu podoba w rozmowach przemyślan? I tak, tak to się odmienia – rzuciła, patrząc na niego ponad trzymanym przy ustach kieliszkiem.

Uśmiechnął się do niej ponownie, tym razem jednak nieco spokojniej. Miał lekko pociągniętą twarz, gładką, świeżo ogoloną, krótko przycięte włosy lśniące od gumy i zaczesane do tyłu. *Wymuskany urzędniczek*, skwitowała w myślach. Duże, szare zupełnie jak jego garnitur oczy sprawiały wrażenie uśmiechniętych przez głębokie zmarszczki w kącikach. To patrzył na kieliszek, który trzymała, to znów odważnie szukał jej spojrzenia.

– Intonacja. Podoba mi się wasza intonacja. Bez względu na to, na jak poważnym spotkaniu jestem, odnoszę wrażenie, że wy śpiewacie. Podczas moich pierwszych wizyt w Przemyślu czułem się ignorowany, niewtajemniczony, sądziłem, że to jakaś prowokacja mająca na celu skompromitowanie mnie... Ale się myliłem.

– A czym się pan zajmuje?

– Jestem analitykiem rynku i pracuję w banku.

– Och, to brzmi bardzo poważnie. A co pan robi w pracy? – drażyła, kołysząc kieliszkiem.

– Badam i analizuję zależności między aktualnym popytem, podażą a ceną danych dóbr lub usług. W tym wypadku są to oczywiście usługi banku – odrzekł poważnie, wlepiając wzrok w kołyszący się kieliszek.

– Czyli to, co oferują banki, zależy od tego, co tacy jak pan wymyślą? – Prychnęła. Popatrzyła w jego twarz rozbawiona, bo przypomniała sobie, z jakim zapałem i entuzjazmem Piotr mówił o pracy analityków. To było zajęcie, o którym marzył. To przez swoje pragnienia zapomniał o niej, zatracił się w pogoni za nimi. A teraz siedział przed nią mężczyzna, który właśnie tym się zajmował. Roześmiała się, wyobrażając sobie twarz Piotra.

– Tak! Tak pokrótce można powiedzieć. Widzę, że udało mi się panią rozbawić? A pani? Może jednak niech pani mi powie, czym pani się zajmuje?

– Śpiewam na co dzień moim melodyjnym głosem, z tą niepowtarzalną przemyską intonacją. – Wykonała aktorski ruch dłonią w powietrzu, po czym zerknęła na niego. Widząc jednak, z jakim skupieniem śledził każdy jej gest, powstrzymała się. Była zbyt pijana, by pozwalać sobie na podobne zachowanie. *To mogło zostać źle odebrane*, pomyślała i pociągnęła kolejny łyk drinka.

– Uwierzyłbym. Ma pani takie dramatyczne gesty i smutek w oczach. Jestem bardziej naiwny, niż mogłaby pani przypuszczać.

– Żartowałam! Prowadzę kwaciarnię w Rynku. Nie zajmujemy się smutkiem w moich oczach. To niepotrzebne. – Spoważniała i skupiła się na chłodnym alkoholu spływającym do jej gardła.

– Mam na imię Marcin. A pani?

– Judyta. – Odstawiła kieliszek i delikatnie uściśnęła podaną dłoń. Była ciepła, nieco mniejsza niż dłoń Piotra.

Czy rozmiar dłoni ma jakieś znaczenie w wykonywaniu tego zajęcia? – pomyślała i wstrząsnął nią wewnętrzny śmiech. Choć nie lubiła porównywać, jego dotyk wydał jej się nieco intrygujący, gorący. Mężczyzna delikatnie pomasaował opuszkami kciuka wierzch jej dłoni, po czym przysunął ją do ust i musnął ciepłym oddechem, powodując, że sutki Judyty naparły na cienki materiał bawełnianego biustonosza. Nie spodziewała się takiego gestu, a już z pewnością takiej reakcji ze swojej strony, ale nie wyrwała dłoni. Pozwoliła, by mężczyzna delectował się dotykiem jej skóry jeszcze przez chwilę, przypatrując się z uwagą temu, co robił.

– Judyta. Imię pasuje do pani zajęcia i do pani. Judyta florystka. Brzmi ciekawie. U mojej mamy w sypialni wisi obraz zatytułowany *Układająca kwiaty*. Od razu skojarzyłem go z panią! – Wskazał palcem w jej stronę. – Co pani robi w swojej pracy? – zapytał i uwolnił ją od rozbajającego, palącego dotyku swojej skóry.

– Uhm, pasjonują mnie kwiaty, rośliny. Uwielbiam ich zapach, bez względu na to, czy są to rośliny kwitnące, czy nie. W ogóle jestem zafascynowana zapachami, kocham zieleń. Czyli zajmuję się tym, co sprawia mi największą przyjemność. – Jej usta drgnęły w uśmiechu. Marcin skinął głową, co gotowa była odczytać za gest uznania.

– To jesteśmy do siebie podobni – zauważył.

– Tak? A co czyni nas podobnymi do siebie, Marcinie? – Jego imię wypowiedziała z naciskiem.

– Robimy to, co lubimy. I jestem pewien, że podobnie do mnie, oddajesz się temu zajęciu z pasją, bezgranicznym oddaniem. – Przełknęła, onieśmielona sunącym po jej szyi, a później dekolcie spojrzeniem. – Mylę się?

– Raczej nie. – Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, zastanawiając się nad powodami, dla których siedziała wciąż naprzeciw tego mężczyzny, podczas gdy następnego ranka musiała pojawić się w pracy wcześniej niż zwykle. Miała umówione strojenie katedry i odbiór trzech bukietów ślubnych.

– Tak myślałem.

– Chyba muszę już iść – szepnęła. Wewnątrz panowała w tym momencie cisza. Ostatnie dźwięki muzyki umilkły, jedynie ich echo dudniło wciąż w uszach.

– Odprowadzę cię, jeśli pozwolisz. Bardzo miło mi się z tobą rozmawiało. I wiesz? Będę tu ponownie za tydzień. Co powiedziałabyś, gdybyśmy spotkali się wtedy nawet tu, w tym pubie, żeby porozmawiać? – Obrócił się w jej stronę całym ciałem i wtedy poczuła jego nieco słodki zapach. Wciągnęła go zachłannie, trzepocząc powiekami i oblizując suche wargi. Bezkarne pozwalała sobie na takie zachowanie. Tłumaczyła je nie inaczej, tylko zamiłowaniem do niepowtarzalnych woni. To one towarzyszyły jej życiu od zawsze, to zapach utożsamiała z porami roku, pogodą. Potrafił powiedzieć jej wiele, zastępował rozmowę, pierwsze kłamstwa i zainteresowane spojrzenia.

– Nie mieszkam daleko, trafię do domu.

– Nie wątpię. Chciałem tylko jeszcze przez chwilę побыć z tobą, posłuchać twojego głosu. – Utkwił w niej wyczekujące spojrzenie. Ona zaś ściągnęła brwi, po czym wzruszyła ramionami i zsunęła się ze stołka. Nogi ugięły się pod nią, jednak chwyciła przezornie oparcie, ukrywając tę chwilową niedyspozycję. Teraz odczuwała skutki swojej lekkomyślności. Zerkając

na Marcina, zastanawiała się, czy zauważył, w jakim była stanie. Choć traktowała go z przymrużeniem oka, zdecydowanie wolała zachować w tej chwili trzeźwy umysł.

– Zaczekam na zewnątrz – rzuciła przez ramię i się odwróciła. Zauważyła Anię stojącą przy barze i skinęła w jej stronę głową. – Do zobaczenia!

Dziewczyna uśmiechnęła się ciepło i posłała jej całusa. Judyta przecisnęła się przez tłum ludzi i stanęła przed pubem oparta o chłodny, otynkowany mur. Było jej duszno, a powietrze zdawało się ciężkie i przytłaczające. Wilgoć osiadała na jej skórze, powodując, że cienki podkoszulek przywierał do jej ciała. Wyciągnęła dłoń i ujęła w palce delikatne liście winobluszczu pnącego się po drewnianych podporach, pokrywającego dach oraz ścianę tuż przed klubem. Gładka powierzchnia liści i ich widok wywołały na jej twarzy uśmiech. Aksamitny dotyk pnącego się po murze bluszczu pobudzał jej wyobraźnię i przenosił do parku, gdzie tak lubiła się zaszywać.

– Jestem. Przepraszam, że musiałaś czekać. – Stał obok niej, wciskając portfel do wewnętrznej kieszeni marynarki. Spojrzał na jej dłoń spoczywającą na gęsto pokrywającej ogrodzenie roślinie i wyobraził ją sobie pośród kwiatów w jej kwaciarni. Sprawiała wrażenie bardzo delikatnej, choć usilnie próbowała ukryć te cechy. Możliwe, że miała ku temu swoje powody, ale o tym nie wspomniała. *Ale kto nie ma teraz powodów, dla których ukrywa coś przed światem?* Zbagatelizował jej zamyślane spojrzenie, uśmiechając się do niej szeroko. Podobała mu się. Była taka... idealna! Nieco niższa od niego, absolutnie nie anorektyczna jak jego Monika, a poza tym wydała mu się wyjątkowo swobodna. Jak wszyscy, których poznał tu, w Przemyślu. Życie w tym mieście wyglądało zupełnie inaczej niż w Warszawie. Ci ludzie, nawet spiesząc się, potrafili robić to z gracją, bez specyficznego dla warszawiaków pędu.

Judyta poruszała się bez pośpiechu, jakby kontemplowała otaczający ją świat ze skupieniem. Przypomniało mu to *Alicję w Krainie Czarów*, film, na który zaciągnęła go kiedyś do kina Monika.

– Nie ma sprawy. Idziemy? – rzuciła, wychodząc z cienia bluszczu. Ukazała mu się w świetle stojącej nieopodal latarni. Miała umięśnione ciało; jednak nie wyglądała na kruchą kobietę, jak to uprzednio ocenił. Dreszcz podniecenia przemierzył jego plecy od karku i zatrzymał się tuż nad paskiem spodni, kiedy wyobraził ją sobie nagą, jędrną i prężącą swoje wypracowane mięśnie. Natychmiast przeczesał włosy dłonią, chcąc przerwać ten moment zawieszenia.

– Oczywiście. – Wskazał schody i ruszył tuż za nią. – Miał okazję jej się przyjrzeć. Jej krągłości powodowały u niego zawrót głowy. Luźny podkoszulek przylegał do jej ciała na ramionach, a tuż pod łopatkami zauważył krawędzie biustonosza. Miała na sobie krótką spódniczkę przed kolano, co niemiłosiernie pobudzało jego wyobraźnię. Widział zaledwie kształtne łydki i zgięcie pod kolanem, nic więcej. Ach, jeszcze zwykłe japonki wydawały przyjemny stukot na kamiennej uliczce. Żadnej nagości, krzykliwości, nic, co w tych czasach było tak oczywiste, jak fakt, że miał na nią ogromną ochotę.

– Mówisz, że pracujesz w Rynku?

– Tak. Mam blisko do pracy. Mieszkam tu, nieopodal. – Wskazała palcem w dół uliczki.

– To wszystko masz pod ręką. Klub, do którego wychodzisz, pracę i mieszkanie. Wszystko w twoim życiu jest tak poukładane, Judyto? – zaryzykował pytanie. Obejrzała się na niego przez ramię i zwolniła, zrównując się z nim. Kołysząca się w jej dłoni niewielka torebka przestała podrygiwać.

– Staram się, by tak było. Stres wpływa na mnie demotywiąco.

– Demotywiąco, powiadasz? Mnie wręcz przeciwnie, mobilizuje. W pracy staram się być jeszcze bardziej skupiony na projektach, a poza nią jestem bardziej zdeterminowany.

Skinęła głową. Schodzili wąską uliczką powoli, zerkając na siebie ukradkiem.

– Zdarza ci się coś przeoczyć? O czymś zapomnieć, skoro stres cię motywuje?

– O tak! Bywam roztargniony. Czasem mam zbyt dużo na głowie. Uprawiasz jakiś sport?

– zmienił nagle temat. – Masz takie wysportowane ciało.

– Sport? Ach, jeżdżę rowerem i chodzę na siłownię. Czasami. Należy dbać o kondycję. A ty? Znajdujesz na to czas?

– Sporadycznie. Kiedyś miałem go więcej, więc więcej uwagi poświęcałem sobie. Teraz pracuję, często nie ma mnie w domu i nie zawsze mi się chce.

Skąd ja to znam, pomyślała i westchnęła z zadowoleniem, bo jeszcze kilka tygodni temu podobna uwaga przyprawiłaby ją o złość.

– Jesteśmy na miejscu. – Odwróciła się do niego i przechyliła głowę. Niewielką torebkę ujęła w obie dłonie przed sobą i poruszała nią na boki. Zaintrygował ją, choć odnosiła nieodparte wrażenie, że pochodzą z dwóch różnych światów, patrzą na te same rzeczy z zupełnie innej perspektywy. Mają całkiem inne priorytety. Poza tym... Marcin za bardzo przypominał jej Piotra. W tamtej chwili, myśląc o Piotrze, czuła satysfakcję, bo wydawało jej się, że rozmawiając z Marcinem, w jakiś dziwny sposób odgrywa się na nim. Wyobraziła sobie furię, w jaką z pewnością wpadłby Piotr, gdyby przyszło jej przedstawić mu mężczyznę, którego właśnie poznała.

Stali przy starych drewnianych drzwiach prowadzących do podwórza. Marcin spojrzał w górę obdrapanej kamienicy, a potem za siebie, na lokal, z którego wyszli.

– Naprawdę? Jesteś aż tak poukładana? – Uśmiechnął się lekko i wsunął ręce w kieszenie spodni.

Wejście do podwórza, a potem do jej mieszkania, rzeczywiście mieściło się zaledwie kilkaset metrów od „Rutyny”. W reakcji na jego rozbawienie wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się nieśmiało. Zaszło mu w gardle na widok tych dziewczęcych gestów. Gdyby nie miał tylu obaw, gdyby gdzieś głęboko nie myślał jednak o Monice, rzuciłby się na nią, przyparł ją do tego muru, gotów poznawać jej ciało, jego smak, zapach. Kawalek po kawałku. Przecież nie bywał tu często, od domu dzieliło go kilkaset kilometrów.

– Nie ma sensu wypuszczać się dalej, skoro wszystko, czego potrzebuję, mam w zasięgu ręki – podsumowała stwierdzeniem, które narodziło się w jej głowie jakiś czas temu, i uśmiechnęła się zadowolona z siebie.

– Czy... – zastanowił się przez chwilę, w obawie, że jego kolejne pytanie może ją spłoszyć – mogę wejść na górę? – Zrobiło mu się gorąco, a dłonie wciśnięte głęboko w kieszenie spocły się. Uniosła oczy, ale widząc napięcie malujące się na jego twarzy, uciekła wzrokiem w dół ulicy. Przemknęło jej przez myśl, że patrzył na nią tak, jakby była naga, bezbronna. Gdyby pozwoliła mu wejść na górę, możliwe, że długo wspominałaby ten wieczór. Zaciśnęła zęby i powiodła wzrokiem wzdłuż linii jego szczęki, by zatrzymać się na podrygującym gardle. Był podekscytowany. Ona nie. Czy gdyby się zgodziła, zachowałyby się tak, jak kobiety, z którymi spotykał się Piotr podczas swoich służbowych wyjazdów? Niechęć do byłego partnera zupełnie pozbawiła ją ochoty na spędzenie czasu w towarzystwie Marcina.

– Raczej nie. Nie należę do tego rodzaju kobiet. Miło nam się rozmawiało, ale to niewiele. – Wcisnęła głowę w ramiona. Zadrżał.

– A czy spotkasz się ze mną w przyszły piątek? Tu. Bądź w tym pubie, jak dziś. Bardzo chciałbym cię jeszcze zobaczyć. – Wzdrygnęła się, słysząc jego słowa, i cofnęła, aż poczuła zimny mur swojej starej, odrapanej kamienicy. Odetchnęła głęboko, ale poczucie zbawiennej ulgi nie napływało.

– Będę w klubie w przyszły piątek. Jeśli się pojawisz, to porozmawiamy. – Zwilżyła usta

koniuszkiem języka. Podszedł do niej powoli i wyciągnął rękę z kieszeni.

– Przyjdę w takim razie. Będę około dwudziestej. Okej? – Skinęła głową i ujęła wyciągniętą dłoń. Tym razem była wilgotna. Marcin postąpił jeszcze jeden krok w jej stronę, i jeszcze jeden, tak że wyczuwała ciepło jego ciała. Wciągnął jej zapach i potrząsając lekko jej dłonią, obrócił ją wierzchem do góry i przyciągnął do swoich ust. – Do zobaczenia, Judyto. – Wilgotne usta spoczęły na jej skórze.

– Dobranoc, Marcin. – Tym razem utkwił spojrzenie w jej drgających wargach. Wiele by dał, aby poczuć ich smak w tej chwili. Podszedł jeszcze bliżej, ale zauważył niepewność w jej spojrzeniu i się zatrzymał. Czuł zapach jej perfum mieszający się z wonią wypitego alkoholu. Chwycił w palce kosmyk jej włosów i delektował się ich szorstkim dotykiem. Miała piękne rude włosy, puszyste i opadające na ramiona oraz plecy dużymi falami.

– Idź już, Marcin – szepnęła i odsunęła się od niego, ocierając o mur.

– Tak, zdecydowanie powinienem – odparł smutno i wycofał się, odszedł.

Judyta pchnęła drzwi i wspinała się ospale po schodach, pochłonięta dźwiękami, jakie zagłuszały panującą na klatce ciszę. Stare drewno skrzypiało przy każdym kroku. Poręcz, wytarta przez dotyk, w niczym nie przypominała drewna. Była gładka, wyslizgana.

– Jezu! – krzyknęła, chwytając się równocześnie za pierś. Pod jej drzwiami siedział Szymon. Oparty o ścianę, z nogami wyciągniętymi przed siebie. Miał zamknięte oczy. Słyszając ją, podniósł się powoli i otrząpął spodnie.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała i przezornie cofnęła się o krok.

– Nie odbierasz telefonów, unikasz mnie. Postanowiłem na ciebie poczekać. Musiałś kiedyś wrócić do domu.

– Trochę miałam ostatnio na głowie. Przepraszam. – Wyjęła z kieszeni klucze i skinęła na niego ręką, chcąc dostać się do drzwi.

– Możemy porozmawiać?

Zamek zgrzytnął, ale Judyta stanęła tyłem do mieszkania, odgradzając Szymonowi drogę.

– Rozmawiamy.

On jednak nie dał się lekceważyć w tak banalny sposób. Sięgnął pod jej ręką, pchnął drzwi i wszedł do środka, lekko popychając ją przed sobą.

– Judyta, ja nie jestem gówniarzem, żeby tak mnie traktować. Liceum skończyliśmy dawno, więc nie pozwolę sobie na takie zachowanie, jak trzynaście lat temu. Zrób mi coś do picia, proszę. Jestem zmęczony po pracy, a siedzenie pod drzwiami nie należy do najprzyjemniejszych zajęć.

Minął zaskoczoną dziewczynę i wszedł do salonu. Otworzył na oścież zamknięte okna i zaciągnął zwiewne firany. Potrzebował powietrza; spędził na tej śmierdzącej klatce niemal dwie godziny, zanim Judyta postanowiła opuścić „Rutyne”. Poza tym musiał się uspokoić. Widział ją rozmawiającą z tym typem w klubie.

Wszedł do łazienki, kątem oka jednak zauważył ją stojącą w kuchni. Do jego uszu dobiegł dźwięk pracującego czajnika. Tak powinien być z nią postępować zawsze. Twardo i zdecydowanie. Obmył twarz i ręce, potem opłukał usta i wyszedł ponownie do salonu. Wtedy postawiła przed nim kubek z herbatą.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać? – Usiadła na krześle przy stole, a ręce wsunęła między uda.

– To dość dziwne pytanie, biorąc pod uwagę, że spędziliśmy ze sobą noc, a następnego ranka wyszłaś z domu, pozostawiając mnie bez słowa. To ja powinienem zażądać wyjaśnień, nie sądzisz?

– Okej, to ja udzielę ci wyjaśnień i zamkniemy sprawę.

Judyta poderwała się z krzesła, czym nieco go zaskoczyła. Zachwiała się, mijając kanapę, ale chwyciła jej oparcie, dzięki czemu odzyskała równowagę. Szymon poprawił się na siedzisku i pokręcił z niedowierzaniem głową. Judyta była pijana.

Po chwili wróciła do salonu i podała mu kawałek papieru. Przeczytał i odłożył kartkę obok.

– Co to jest?

– Liścik z pogrozkami, który znalazłam w mojej skrzynce na listy.

– I z jego powodu postanowiłaś potraktować mnie w taki sposób?

– Dziwnym trafem ta kartka znalazła się w mojej skrzynce w tym samym czasie, kiedy ty znowu pojawiłeś się w moim otoczeniu.

– To nie ma ze mną nic wspólnego.

– Z Pawłem również. Wiem, bo byłam u niego. Nie jesteś zdziwiony? Czyżbyście już zdążyli się skomunikować? – Cynicznie kręciła głową, wydymając przy tym pogardliwie usta.

– Tak, już z nim rozmawiałem. Podejrzewasz, że ta kartka znalazła się w twojej skrzynce w związku ze mną, ale ja sądzę, że to ma bardziej związek ze wznowieniem postępowania w sprawie tamtych gwałtów. Możliwe, że to zbieg okoliczności, jakiś wygłup albo ktoś przypomniał sobie o twojej obecności wtedy w samochodzie i próbuje cię nastraszyć w nadziei, że się zdradzisz.

– Skąd o tym wiesz? Ciebie ta sprawa nie dotyczy. A skoro ty o tym wiesz, mogą wiedzieć również inni. Dotąd wiedzieliśmy tylko ja, Daniel i Paweł. Nikt więcej. Ci, którzy widzieli wtedy samochód, twierdzili, że za kierownicą siedziała dziewczyna, ale nikt nie miał pewności, że tak właśnie było.

– Skoro tylko wy wiedzieliście, to nadal tak jest. Ja nie stanowią zagrożenia. Chyba o tym nie musisz cię zapewniać. Jestem gotów pomóc.

– Chcesz mi pomóc? – zapytała z udawaną nadzieją w głosie, na którą naiwnie się nabrał.

– Tak.

– Wstań zatem, zabierz swoje rzeczy i wyjdź z mojego mieszkania. Czas dojrzeć, Szymon. Robi mi się niedobrze na sam widok waszej fascynacji tymi kryminalnymi zależnościami. To żalotne. Tamten czas już minął, pora zapomnieć. Nie musisz się mną opiekować, nie jesteś niczego winien Pawłowi. Zwalniam cię z obowiązku otaczania mnie jakąkolwiek opieką. Jedź do domu, ratuj swoje małżeństwo, a mnie zostaw w spokoju. Obydwaj mnie zostawcie.

Poderwała się z krzesła i ruszyła w stronę drzwi, ale był szybszy. Przystąpił jej drogę tak, że trafiła w jego ramiona. Uniosła na niego zapłakane oczy, ale poza żalem nie ujrzał w jej spojrzeniu nic więcej.

– I co teraz? Co zrobisz?

– Poproszę cię, żebyś mnie nie odrzucała. Nie zamierzam wykorzystywać swoich, jak to nazwałaś, kryminalnych fascynacji. To zostało za mną. Wyrosłem.

– Szymon... Nic z tego nie będzie! Wracaj do żony!

Pokręcił głową. Nie dowierzał jej. Nie tak to wszystko miało wyglądać. Jedna głupia kartka, którą Judyta powiązała ze sprawą sprzed trzynastu lat, zrujnowała wszystko, na co liczył. Narastała w nim złość i coraz większą trudność sprawiało mu opanowanie się. Ona chlipała jeszcze chwilę. W końcu oswobodziła się z silnego uścisku i uniosła rękę do jego głowy. Przyciągnęła ją do siebie i wpiła się ustami w jego usta.

Smakowała alkoholem i łzami. Szymon zacisnął powieki i z ulgą przyjął jej pocałunek. Bez pytań, choć te miotaly nim niemilosiernie. Objął ją i przycisnął do siebie mocno, pozbawiając oddechu. Tego pragnął. Być z nią, opiekować się nią i nadrobić stracony czas. Tylko

tyle. Ona jednak zdawała się nie dostrzegać jego starań. W jednej chwili odskoczyła od niego i dysząc ciężko, szepnęła:

– A teraz wyjdź. Takiego będę cię pamiętała.

Zdezorientowany patrzył, jak otwiera mu drzwi i czeka z opuszczoną głową, aż wyjdzie.

Wyszedł więc. Nie zadawał więcej pytań, po prostu wyszedł. Przez kilka kolejnych godzin włóczył się po mieście bez celu. Nie chciało mu się wracać do domu, wolał unikać pytań matki, która i tak zadręczała go moralizowaniem. Po raz pierwszy od długiego czasu miał cel. Jego własny, który miał nadać sens jego życiu. Po to wrócił do Polski. Uroił sobie, że Judyta czuje to samo i jest gotowa wybaczyć mu tamtą pochopnie podjętą decyzję o rozstaniu. Potrzebował cumy, która przywiązałaby go do kraju. Tylko wtedy zdołałby wrócić i zapomnieć. Kiedy ją spotkał, dotarło do niego, że są dla siebie stworzeni. Taki banał. Zawsze sądził, że Judyta miała w sobie to coś, czego nie miały inne kobiety, z którymi się spotykał. Podobnie twierdził Paweł, i to on stał się zarzewiem ich rozłąki. Jednak Szymon pomylił się, mówiąc jej o tym. Gdyby tylko udało mu się ją przekonać!

Ale to się nie udało. Przyjemne uczucie swobody i młodzieńczego zapału rozbłysło na nowo w ciągu tych kilku zaledwie tygodni. Szymon poczuł szczęście, jakie dawać mogły drobne czynności, bo wiedział, że ona była gdzieś obok. Przy Judycie odzyskał młodość, którą stracił, opuszczając Polskę. Ale nie wyszło. Znowu mu nie wyszło.

Następnego dnia, zmęczony, wypruty z nadziei, odwiedził „Rutynę” i ustalił szczegóły swojego zastępstwa. Zlecił ludziom, którzy lojalnie czekali na jego powrót do miasta, by mieli na oku jej mieszkanie. Zamierzał wywiązać się z umowy między nim a Pawłem i chronić Judytę wbrew cierpkim słowom, którymi go pożegnała. Ktoś w końcu zostawił w jej skrzynce kartkę z pogrózkami... i to rzeczywiście mógł być Daniel.

Wieczorem wyleciał z kraju. Musiał uprzątnąć swoje życie.



VIII

Nad życiem Judyty zawisły ciemne chmury. Od Oliwii dowiedziała się, że Szymon znowu wyjechał już następnego dnia po tym, jak odwiedził ją w jej mieszkaniu. Miała wyrzuty sumienia. Nie powinna była potraktować go tak obcesowo. Kilka dni po jego wyjeździe rzeczywiście otrzymała wezwanie na komendę w charakterze świadka. Nie była zaskoczona, ale na własne życzenie musiała poradzić sobie z udźwignięciem tego wyzwania sama. Kiepsko sypiała. Bolące plecy dokuczały jej coraz częściej. Zwykle rozgrzewające kąpiele nie pomagały. Tabletki przeciwbólowe przynosiły krótkotrwałą ulgę, nie mogła jednak pochłaniać ich w takich ilościach. Wszystko znowu zaczynało się sprzysięgać przeciwko niej. Często, nie mogąc spać w nocy, myślała o mężczyźnie od kwiatowych rozmaitości. Zastanawiała się, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby miała u swojego boku takiego człowieka. I ilekroć odsuwała od siebie tę powracającą natarczywie myśl, tym boleśnieszka była prawda, której Judyta starała się nie dopuszczać do głosu. To Szymon był mężczyzną, w którego towarzystwie czuła się swobodnie. I nie zmieniło tego odczucia nawet jego szczerze wyznanie w parku. Właściwie, co przyznała nie bez rozczarowania, to interpretacja jego słów okazała się zbyt pochopna. Przy nim ogarniała ją melancholia i Judyta nie bała się wracać wspomnieniami do bolesnej przeszłości. Był dla niej niczym tarcza, znał ją, potrafił reagować na jej lęki i stres.

Noce były dla niej najgorsze. Kiedy bowiem uprzytomniła sobie, że możliwe, iż odtrąciła człowieka, który jako jedyny był w stanie znieść ją i jej niedoskonałości, pogrążała się w panice. Kilkakrotnie podrywała się z łóżka i chwyciła telefon komórkowy, gotowa zadzwonić do niego

i przeprosić. Ale na to było przecież za późno.

Pewnej nocy Judyta przeniosła się z sypialni do salonu i usiadła na kanapie, nie zapalając światła. Patrząc w przyszłość, uznała, że teraz w jej życiu powinien zapanować spokój. Była to zdecydowanie lepsza opcja od natłoku myśli. Wyciągnęła nogi przed siebie i ułożyła się wygodnie na kanapie. Na dworze świeciło. Przyjemna cisza, przerywana jedynie dobiegającymi zza ścian odgłosami życia, stanowiła teraz jej świat. Tu czuła się bezpieczna, nikt nie mógł jej skrzywdzić, nikt nie oczekiwał od niej niczego, czego nie była w stanie podarować.

Pomyślała o nowo poznanym Marcinie. Tak bardzo przypominał jej Piotra... Wzdrygnęła się. Zaraz wyparła to skojarzenie innym wspomnieniem. Jego usta... Gorące, błędzące po knykciach jej dłoni. Za chwilę jej pamięć sięgnęła jeszcze głębiej. Tam, gdzie wolała nie zaglądać, bo czuła wtedy niechęć do siebie. Szymon. Zaciśnęła powieki. Nie potrafiła się na niego złościć. Nie zasługiwał na to, jak go potraktowała. Obydwoje chyba potrzebowali czasu, żeby przywyknąć do nowej rzeczywistości.

Zagrzewana tą myślą, sięgnęła po książkę. Musiała oczyścić umysł. To było jedyne lekarstwo, które pomagało jej wciąż dryfować po powierzchni. Nie zdręzczać się.

Zmrużyła oczy tylko na chwilę. Białe niczym mleko niebo złowieszczo wlewało się do jej mieszkania swoją jasnością. Zapomniała poprzedniej nocy zasłonić okno, kiedy się przebudziła i starym zwyczajem wyglądała na poruszających się pod oknami ludzi.

Czuła się już lepiej. Właściwie czuła się świetnie, mimo nieprzespanej nocy. Podniosła się z kanapy i przeciągnęła. Przyjemna iskra odprężenia przebiegła ciało. Okręcona kocem podeszła do okna i ku swojemu zaskoczeniu skonstatowała, że pada. Szybę pokrywały piegi kropel, wykrzywiające obraz, spływające pospiesznie i rozbijające się ostatecznie o betonowy parapet kamienicy. Przyłożyła dłoń do szyby i napawała się przyjemnym chłodem. Lubiła ciepło, jednak taka pogoda zdecydowanie bardziej jej odpowiadała. Czuła się rześka, nie dokuczały jej żadne dolegliwości. Nawet towarzyszący ból pleców ustąpił na chwilę. Uciekające spod palców krople deszczu mknęły zawiłymi ścieżkami utartych szlaków i stapały się z napotkanymi po drodze większymi korytami. Judyta położyła palec na jednej z nich i wiodła nim powoli, wyobrażając sobie równocześnie, jak siłą woli próbuje zatrzymać jej bieg.

Prychnęła i odwróciła się w kierunku, skąd zaczął dobiegać dźwięk dzwoniącego telefonu. Wyszła do kuchni i znudzona sięgnęła po aparat. Numer nieznany. Oczywiście pomyślała o sprzedawcach garnków za kilka tysięcy złotych, dlatego odrzuciła połączenie. Wyciszyła telefon i nastawiła wodę. Zaprażyła napić się gorącej herbaty. Związała włosy, wzięła kąpiel i upojona panującą w domu ciszą, maconą jedynie dźwięcznymi uderzeniami kropel deszczu o szyby, zabrała się do czyszczenia delikatnych liści swoich kwiatów. Przyjemny, aksamitny dotyk beniaminków sprawiał jej ogromną radość. Miękkie włoski zdawały się swoim dotykiem pieścić skórę jej palców, masować ją, a gdy skupiła się na tym zdecydowanie bardziej, poczuła coś w rodzaju euforii. Uczucie to jednak, biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, zbyt mocno kojarzyło jej się z bliskością, dlatego odstawiła doniczkę z cierpko pachnącym beniaminkiem i skupiła się na wiotkich i ciepłych niczym macki konika polnego listkach lawendy. Jej zapach rozszedł się po mieszkaniu, uwolniony dotykiem wody z rozpylacza. Judyta nuciła cicho i przechylając głowę to na jedną, to znowu na drugą stronę, pozwoliła zawładnąć sobą tej przyjemnej chwili. Szmer pracującego rozpylacza, ledwo słyszalny dźwięk wacika muskającego liście ukochanych przez nią kwiatów były dla niej terapią. Izolowała się w ten sposób od nawarstwiających się wokół niej ostatnio zaskakujących zdarzeń. Kiedy skończyła, zaparzyła sobie kubek zielonej herbaty i zasiadła do segregowania faktur oraz wpisywania rachunków do zeszytu. Nie znosiła tego zajęcia, ale dodatkowy koszt w postaci pracy księgowej nie wchodził w grę przy obrotach, jakie przynosiła kwaciarnia. Już od jakiegoś czasu

zastanawiały się z Małgosią nad nowymi sposobami pozyskiwania klientów. Jej pracownica podejrziała u konkurencji coś w rodzaju poczty kwiatowej. Jeśli chciały zachować oryginalność, musiały znaleźć jakieś innowacyjne rozwiązanie. Myślały nad warsztatami, wyjściem z kwiatami przed drzwi kwiaciarni, ale te pomysły były wciąż w powijakach. Pierwszym, jaki obie zaaprobowały, była strona internetowa, nad którą tak gorliwie pracowała Małgosia, jako że była zdecydowanie lepsza w wykorzystywaniu technologii.

Judyta pociągnęła łyk cierpkiej herbaty i pogryzła kawałek gładkiego liścia, który wpadł jej do ust. W każdym kryzysie zaczęła się dopatrywać pozytywnych wydzźwięków. Czyż nie po to są one nam zsyłane? Pocieszała się. *Każde zachowanie, zaskakująca okoliczność stanowią przeciw swego rodzaju dar, który odpowiednio zinterpretowany, przynieść może jedynie korzyści, choć zanim do tego dojdzie, człowiek poniesie niejednokrotnie brzemienne w skutki ofiarę.* Jak ona i jej związek, który uważała przeciw za idealny.

Oderwała się od nużącej księgowości i ponownie utkwiała spojrzenie w mokrym od deszczu oknie. Ona już wyciągnęła wnioski z tamtego etapu swojego życia i nie zamierzała ponownie popełniać tego samego błędu. Człowiek jest istotą omylną, słabą, a do tego wyjątkowo egoistyczną, co prędzej czy później odbija się na jego życiu.

Podniosła się od stołu i podeszła do okna. Odchyliła firankę i wyjrzała na zewnątrz. Deptak pod jej oknem świecił pustkami. Zaledwie kilka osób przemknęło pospiesznie, kryjąc się pod rozłożystymi parasolami. Budka z amerykańskimi lodami, mieszcząca się po drugiej stronie ulicy, wyglądała komicznie w strugach rzęsistego deszczu spływającego drobnymi strumieniami po przybrudzonej markizie.

Oparta o stojącą obok półkę z książkami, zamyślona Judyta śledziła przemykające w oddali samochody. Świat wydawał jej się taki pusty. Zapanowało w nim nagłe zawieszenie. A ona? Zamknięta w hermetycznym świecie swoich przekonań, przykucnęła gdzieś w kącie, może pod taką markizą, i przyglądała się rozpryskującej się wodzie. Jej świadomość, uwięziona w ciasnym pudełku razem z jej pragnieniami, żądzami i lękiem, odbijała się niczym ćma od gorącej żarówki, kiedy stykała się z emocjami wypełniającymi dotąd jej życie. Przypomniła jej się film, który oglądała jako dziecko. Nazywał się *Goryle we mgle*. Jeden kadr utkwiał w jej pamięci na całe lata: siedzące we mgle pośród padającego wokół deszczu zwierzęta, zdające się nie zwracać uwagi na zmiany zachodzące w otoczeniu. Bez względu na pogodę, one tkwiły dumne gdzieś pośrodku, akceptowały wszystko, co działo się wokół. Niewzruszone, piękne, potężne i silne.

Judytę na nowo zaczęła ogarniać melancholia. Uchyliła szerzej okno, chcąc wpuścić do środka trochę więcej tego wdzięcznego brzmienia deszczowej muzyki, i usiadła na kanapie, sięgając po książkę.

Niestety wieczór nie przyniósł oczekiwanego wytchnienia. Judyta dostała gorączki, a plecy zaczęły boleć jeszcze bardziej. Okręcona kocem, snuła się po domu niczym cień, pogrążona w przynębiających ją myślach, które cały dzień zdawały się rozkwitać niczym wirus, tylko po to, by nocą przytłoczyć i stłamsić w niej poczucie jakiegokolwiek porządku. Dreszcze wstrząsały jej ramionami, czoło perliło się drobnymi kroplami potu, zupełnie jak okna w jej mieszkaniu. Judyta była chora. Ostatkiem nadziei weszła do kuchni i drżącą dłonią przycisnęła chłodny guzik telefonu. Gdyby tylko mogła do niego zadzwonić! Na pewno nie odmówiłby jej pomocy...

To on dawał jej radość, i ta świadomość trzymała ją na powierzchni. Mimo że przez trzynaście lat nie było go w pobliżu, wiedziała dobrze, co się u niego działo, i to było jej ostoją. Jakby czuła, że to musi jej wystarczyć. Odłożyła telefon na stół, wpatrując się w niego jeszcze przez chwilę, jakby ta czynność miała przyciągnąć do niej myśli Szymona. Połknęła kolejną

tabletkę przeciwbólową. Rozplakała się i poczłapała do sypialni. Wyciągnęła się na łóżku, naciągnęła na siebie kolejny koc i zacisnęła powieki, próbując zasnąć i odegnać od siebie zmorę kłającą ją choroby.



Nazajutrz uznała, że miasto lśni. Cały poprzedni dzień padało, dlatego kiedy szła do pracy w poniedziałek rano, ulice zdawały się czyste, liście na drzewach połyskiwały, jakby ten letni deszcz był dla nich bombą witaminową. W powietrzu czuło się świeżość, a wspinające się po niebie słońce nie piekło niemiłosiernie. Judyta z zaciśniętymi zębami wspinała się Serbańską, minęła „Rutynę” i skręciła w Rynek. Tłum turystów przemierzających brukowane alejki nie był dla niej zaskoczeniem. Była połowa sierpnia, z obecnością tej leniwie przemierzającej przemyskie ulice masy można się było oswoić. Mimo zaciśniętych zębów uśmiechała się serdecznie do przechodniów. Pchnęła drzwi kwaciarni i zamykając je za sobą, zaciągnęła się przyjemnym zapachem.

Westchnęła, co zwykła często czynić, i usiadła ostrożnie na kanapie.

– Cześć! Nie najlepiej wyglądasz. Czy coś się stało? – zapytała Małgosia, ściągając Judytę na ziemię.

– Bolą mnie plecy, bolą mnie kości. Sama nie wiem, co się dzieje. W nocy dostałam gorączki. Nie wiem, czy przypadkiem coś mnie nie bierze. Może będę chora? – rzuciła, posyłając zatroskanej asystentce spojrzenie pełne cierpienia.

– Ojej, to po co przychodziłaś? Dam sobie radę. Może powinnaś poleżeć i odpocząć? Nie mamy dziś wiele do zrobienia.

Judyta wysunęła się na brzeg kanapy, próbując znaleźć odpowiedniejszą pozycję, by ulżyć bolącym plecóm. Rozłożyła szeroko nogi i wygięła się, unosząc brzuch.

– No, zupełnie jakby mi coś wyskoczyło. Dysk czy co to tam wyskakuje... – zauważyła, stękając boleśnie.

– Dysk wyskakuje. Wiesz co? Mój Maciek może ci pomóc. Właściwie nie wiem, czy pomoże, ale niech spróbuje. Przecież jest rehabilitantem! – Gosia uderzyła otwartą dłonią w czoło i prędko chwyciła za słuchawkę telefonu. – Wiesz, kilka razy nastawiał kolegom barki na

treningach – szeptała w oczekiwaniu na połączenie. – Cześć, Maciuś...

– Maciuś? – powtórzyła bezgłośnie Judyta i wywróciła oczami. Chłopak Małgosi był nie tylko rehabilitantem, trenował również różne sztuki walki. – I co? – zapytała po chwili.

– Przyjdzie. Coś tam ma do załatwienia i zajrzy do nas. Że też nie wpadłam na to wcześniej. Maciek cię nastawi i będzie dobrze. Naprawdę marnie wyglądasz.

Nie musiały długo czekać. Judyta, zamknięta w łazieneczce na tyłach, z przykrością zauważyła kolejne dolegliwości. Odczuwała nagłą potrzebę skorzystania z toalety. Jednak na potrzeby się kończyło.

– Coś we mnie ewidentnie chce się popsuć – szepnęła przejęta kolejną niekorzystną zmianą.

– Jest Maciek! – rzuciła rozemocjonowana Gośka i wyszła zza lady, żeby się przywitać. Była od niego zdecydowanie niższa, drobniejsza. *W zasadzie razem wyglądają zabawnie*, pomyślała Judyta, patrząc na niewielką dziewczynę w objęciach bardzo postawnego mężczyzny.

– Cześć, Maciek. Dziękuję, że znalazłeś chwilę, żeby wpaść i mnie poskładać. – Rozanielona Małgosia ledwo pozwalała jej dojść do głosu, a Goliat sprawiał wrażenie szczęśliwego.

– Nie ma sprawy. A co się z tobą dzieje? – Opuścił brodę nisko i uniósł brwi, łagodząc nieco rysy swojej surowej twarzy.

– Ja...

Opowiedziała Maćkowi o dokuczających jej dolegliwościach, odpowiedziała na kilka jego pytań i nim się spostrzegła, tkwiła już w stalowych objęciach jego silnych, twardych niczym granit ramion. Jęczała, zażenowana kątami, pod jakimi ją pochylał, wyginał jej nogi i wyciągał ramiona, a w końcu poczuła chrupnięcie i nagle ból, który wspinał się od jej bioder w górę, jakby zelżał. Opadła wyczerpana na kanapę, dysząc ciężko.

– I co teraz? – zapytała z przejściem Gosia, załamując ręce nad dyszącą szefową.

– Nic. Strasznie spięta jesteś. Ćwiczysz chyba, co? – Skinęła głową. – Powinnaś popracować nad rozluźnieniem mięśni. Może jakieś masaże? Obawiam się, że moja pomoc była jedynie doraźna. Powód twojego bólu tkwi gdzieś głębiej – skwitował, rozkładając ramiona. Ale jeśli pomogłem, to dobrze. Dajcie znać, jeśli ból wróci, wpadnę znowu. – Uśmiechnął się szeroko.

– Bardzo ci dziękujemy! – zaświergotała Małgosia, a Judyta aż się odwróciła, by spojrzeć na przyjaciółkę. Goliat opuścił kwaciarnię z szerokim uśmiechem przyklejonym już chyba na stałe do twarzy, a ona stęknęła zrezygnowana.

– „Maciusiu”? Naprawdę?

– O co ci chodzi tym razem? – Dziewczyna zgromiła szefową wzrokiem, po chwili jednak się roześmiała, odłożyła bukiet na blat i złożyła dłonie, krzyżując palce. – Ach, jestem z nim naprawdę szczęśliwa. Nie sądziłam, że będę miała w nim takie oparcie. Razem chodzimy na kijki, do biblioteki... Przepraszam, Judi. Nie powinnam mówić ci o tym wszystkim teraz.

– Daj spokój. Jesteś szczęśliwa, to najważniejsze. Nie musisz obchodzić się ze mną jak z jajkiem. Wszystko ze mną okej. A ten chwilowy... rezonans... minie.

– Z pewnością. Na wszystko potrzeba czasu.

– Dobra, tylko nie opowiadaj mi znowu o pszczołach. Zajmij się raczej tym bukietem.

– A ty przejdź się w takim razie do katedry. Jesteśmy tam umówione na kolejne strojenie. O jedenastej pojawią się klienci, żeby wytłumaczyć, jak chcieliby, by wyglądał kościół w sobotę. Dobrze? I nie wracaj już dziś. Idź do domu, odpocznij. Jutro omówimy szczegóły.

Pomysł przypadł Judycie do gustu. Akrobacje Maćka zmęczyły ją, i choć ból wciąż pulsował, wydawał się mniej dokuczliwy. Z ulgą wyszła na powietrze i skierowała się w stronę

katedry. Stosunkowo szybko uporała się z klientami, zrobiła niezbędne notatki i pożegnała ich. Już miała wychodzić z kościoła, ale coś ją powstrzymało. Przystanęła oparta o filar i wsłuchiwała się w panującą tu ciszę. Często przebywała w katedrze. Na tym polegała jej praca, jednak inaczej traktowała to miejsce, kiedy była tu służbowo, inaczej zaś, kiedy nagle budziła się w niej silna potrzeba zatrzymania się. To była właśnie ta chwila, kiedy Judyta poczuła, że musi przystanąć, by złapać oddech. Zadarła głowę i wpatrywała się w ołtarz. W tym czasie przepełnił ją taki spokój, jakby cisza panująca wewnątrz wsiąkała w nią, docierając do najgłębszych korytarzy jej duszy. Szare, przybrudzone ściany stapały się z dębową boazerią, a imitująca złoto farba połyskująca na krawędziach ornamentów dodawała przepychu. Czas w tym wnętrzu nie grał najmniejszego znaczenia, katedra nawet po odnowieniu wyglądała zupełnie tak samo. Te same kolory, to samo piękno zdobień, półokrągłe futryny kontrastujące z ostro zakończonymi łukami sklepienia wprawiały człowieka w niemy zachwyt, wyciskały z niego pokorę i zadumę. Myśli Judyty płynęły wolno, niczym niezmacone, szczerze. Nie potrafiła ich powstrzymać, zahamować potoku. Dopiero kiedy dobiegające gdzieś zza jej pleców skrzypienie wyrwało ją z zamyślenia, zaczerpnęła głęboko tchu i odepchnęła się od filaru, w którego cieniu stała skryta. Pospiesznie przykucnęła, zmówiła modlitwę i wyszła na zewnątrz. Usiadła na jedynej skąpanej w słońcu ławce i zwróciła twarz ku jego ciepłym promieniom. Zimne macki próżni, jaka panowała w świątyni, odstąpiły od jej ciała z chwilą, gdy wyszła na zewnątrz. Judyta, jakby gwałtem oderwana od panującego w kościele niebytu, przejrzała pospiesznie swoje notatki i zadzwoniła do dostawcy, by ustalić szczegóły związane z kwiatami na sobotnie strojenie. Posiedziała jeszcze chwilę na ławce, wygrzewając się w słońcu, i ruszyła do ukochanego parku. Dziwne uniesienie, którego doznała, opuszczając zimne mury kościoła, porywało ją wręcz do góry, nadając tempa tej wędrówce. Przyjemny szum wiatru pośród koron drzew przywodził na myśl tajemnicze przedwieczne dźwięki.

Judyta wyobrażała sobie, że drzewa rozmawiają, i przystanęła, przywołując w pamięci spacer po lesie, który otaczał jej rodzinny dom. Wspomnienia czarnej kuli wybiegającej na czterech łapach spomiędzy gałęzi, potajemnego palenia papierosów i wzbierającego w sercu buntu wydały się tak odległe! Majestatyczne dęby szumiały dostojnie w akompaniamencie pobrzękujących szyszkami sosen. Chłodny, cierpko pachnący wiatr szturchał ją pojedynczymi podmuchami, wdzierał się między włosy, mierzwiąc je poufale. Idąc wzdłuż muru oddzielającego park od seminarium, znowu zaczęła wyobrażać sobie tę niemal namacalną granicę dzielącą ją od boskiego świata. Tym razem jednak nie przysiadła na swojej ławce. Pięła się wyżej, pozwalając, by wypełniające ją przekonanie o istniejącym gdzieś miejscu, w którym dwa światy, ten doczesny i boski, przeplatają się, pobudzało jej pragnienie odnalezienia go. Ilekroć przychodziła do parku, czuła, że jest tego naprawdę blisko. Tu nawet drzewa szumiały inaczej, ptaki snuły swoje opowieści w nieco inny sposób, trochę ciszej, z zadumą.

Nagle ostatnie przeżycia przestały być tak istotne. Jak niewiele dzieliło ją od osiągnięcia tego upragnionego stanu równowagi! Wszystko znajdowało się na wyciągnięcie ręki. Szum liści, ukochany zapach gnijącego drzewa, skapujące pomiędzy korzeniami, wartko płynące strumyki lodowato zimnej wody. Wszystko, co przybliżało ją do stanu niemal idealnej harmonii...

Zatoczyła koło, dotarłszy do wzniesienia z trzema krzyżami, karykaturalnymi na tle żywej, soczystej zieleni. Gorące słońce omiotło ją swym ramieniem, szczypiąc wychłodzoną skórę. Dreszcze wstrząsnęły ciałem, co znaczyło, że gorączka powróciła. Judyta wcisnęła ręce w kieszenie ogrodniczek i pospiesznie zaczęła schodzić w dół. Droga powrotna nie napawała jej już taką euforią. Ból powrócił. Naraz mistyczny świat, który czuła niemal tuż przed sobą, ponownie oddalił się od niej, pozostawiając ją słabą, obarczoną chorobami i cierpieniem. Znowu jedynym jej łącznikiem z pokrępowanym wyobrażeniem tamtego świata stały się mur

seminarium i katedra.

Mijając bramę seminarium, zatrzymała się na chwilę. Z reguły przemykała tamtędy, nawet nie patrząc na teren uczelni, tym razem jednak zwolniła i zaciekawiona wpatrywała się w ciemne, łypiące na nią pustką okna sal; gdzieś uchyłone, wypuszczały odrobinę tej wyjątkowej aury panującej wewnątrz. Niestety nawet to nie wróciło jej uczucia lekkości. Przyspieszyła więc i weszła jeszcze na chwilę do kwaciarni. Zostawiła notatki, opowiedziała Gosi o ustaleniach i poszła do domu. Czowała, że opuszczają ją siły i musi się położyć. Była zmęczona, samotna i jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Po drodze zadzwoniła do „Rubinu” i zamówiła coś do jedzenia. Nie czuła się na siłach, by iść do baru, w tym stanie zdecydowanie wolała zjeść w domu.

Otworzyła szeroko okna prowadzące na deptak i zaciągnęła rolety, odcinając gorący dopływ słońca. Jej mieszkanie pogrążyło się w przyjemnym półcieniu, co dokładnie pokrywało się z jej nastrojem. Stała w kuchni, delektując się chłodnym strumieniem zimnej wody spływającym do jej gardła, kiedy zadzwonił domofon i dostawca wniósł na górę zamówiony obiad. Usiadła w ciszy przy kuchennym stole i przeżuwała zamówione naleśniki. Kęs za kęsem. I choć uwielbiała naleśniki serwowane przez bar „Rubin”, tym razem mogła przysiąc, że nie czuła ich smaku. Były ciepłe. Aksamitna śmietana wyciekała pomiędzy warstwami ciasta, czuła jej gładką konsystencję, ale nie smak. Była jednak zbyt głodna, by to ją zniechęciło.

Nocą gorączka zelżała.



Judyta obudziła się wypoczęta i wyjątkowo pełna optymizmu. Słońce za oknem zwiastowało kolejny piękny dzień. Ziemia, wciąż oddychająca wilgocią po niedawnych opadach, czyniła powietrze przejrzystym i lekkim. Zadowolona szła do pracy, nucąc. Choć gdzieś w jej głowie tkwiła niepewność związana z nawracającymi dolegliwościami, Judyta świadomie odsuwała ich analizowanie. Bała się. Nie zastanawiała się, czego powodem mogą być mdłości i ból pleców. Nie myślała o gorączce i problemach z ciągłym wychodzeniem do toalety. Bała się, że padła ofiarą jakiejś choroby. Kilkakrotnie przeszło jej przez głowę, że umrze, ale i tę myśl pospiesznie odsuwała.

– Dzień dobry! – zaintonowała w rytm grającego jej w pamięci utworu, przestępując próg kwaciarni.



IX

Obudził ją potworny ból głowy. Spierzchnięte usta i suchość w gardle zmusiły do podniesienia się z łóżka. Okręcona kocem wyszła do kuchni, a jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze. Zmierzyła temperaturę. Pomiar wprowadził ją w niemałe zaskoczenie, dlatego wsunęła termometr pod pachę jeszcze raz. Czerwona linia zatrzymała się ponownie na tym samym poziomie trzydziestu dziewięciu kresiek. Ponadto nieznośny ból pleców powrócił i zdawał się promieniować teraz już na całe ciało. Kiedy tylko pochyliła się, by sięgnąć świeży podkoszulek z szuflady, poczuła kwaśny smak napływający do ust. Pospiesznie wyszła do łazienki. Silne torsje co chwilę ugiwały jej kark nad muszlą klozetową, a okropny smak w ustach wywierał wewnętrzności na lewą stronę. Judyta ubrała się powoli i okryta ciepłym swetrem usiadła przy stole w kuchni, zalewając się łzami. Zamknęła uchylone okno i wsłuchując się w ciszę wypełniającą jej mieszkanie, wezwała taksówkę.

W pierwszej chwili, kiedy ogarnęła ją panika, uznała, że pozostała na świecie zupełnie sama. Nie miała do kogo zwrócić się o pomoc. Zrozpaczona chlipała nad kubkiem z wodą i czekała na pojawienie się zamówionej taksówki. Dopiero wychodząc z domu, opuszczając mury bezpiecznego mieszkania, pomyślała o Małgosi. Westchnęła, wsiadając do samochodu i wybierając drżącymi palcami jej numer.

– Gosiu, jadę do szpitala. Mam trzydzieści dziewięć stopni gorączki, wymiotuję i potwornie bolą mnie plecy. Nie będzie mnie w pracy. A poza tym za chwilę padnie mi telefon, bo zapomniałam go naładować – chlipała, wpatrując się błagalnym wzrokiem w twarz

zwróconego w jej stronę kierowcy. – Dobry wieczór, proszę zawieźć mnie do szpitala na Słowackiego – szepnęła i otuliwszy się szczelnie swetrem, osunęła się na siedzeniu. Przycisnęła rozpalone czoło do chłodnej szyby i wpatrywała się w rozmywający się obraz za oknem.

– Judytko, może przyjadę do ciebie? Boże, nie wiem, co mam zrobić?

– Jest noc... Dokąd chcesz jechać? Daj spokój i zostań w domu. Dam ci znać, co ze mną. Przepraszam, ale znowu będziesz musiała sama poradzić sobie w kwiaciarni. – Jęknęła i rozkleiła się na dobre.

– Nie myśl teraz o tym.

Judyta skinęła posłusznie głową, choć Małgosia nie mogła przecież tego zobaczyć.

– Kończę, bo mi siądzie telefon. Dam ci znać, co dalej. Szpital na Słowackiego. Jutro zadzwonię...



Dźwięk zerwanego połączenia wzdrygnął ramionami Małgosi. Poczła ciepłą rękę Maćka opadającą na jej plecy i dopiero wtedy pozwoliła sobie na łzy. Żal ogarnął ją na samą myśl o kolejnej porcji zła dotykającego jej przyjaciółkę.

– Co się stało? – Zaspany głos mężczyzny, jej mężczyzny, załamał ją zupełnie. Jak musiała czuć się Judyta? Wszyscy, których kochała, albo odchodzili, albo umierali, a ona sama wędrowała przez życie w poszukiwaniu odrobiny ciepła i normalności.

– Judyta pojechała do szpitala. Dostała wysokiej gorączki i ból pleców powrócił.

– Ale dlaczego płaczesz? W szpitalu jej pomogą. To słuszna decyzja, choć uważam, że podjęta zbyt późno.

– Bo ona jest sama... Zupełnie sama...

– Jutro cię do niej zawiozę, jeśli chcesz. A teraz połóż się i odpocznij. Ty też nie powinnaś się denerwować. Tak? – Przyciągnął ją do siebie i ułożył na swoim ramieniu.



Zdawało jej się, że przemierzali tych kilka ulic dzielących ich od szpitala w ślimaczym tempie. Mrużyła powieki, kiedy oślepiały ją światła mijanych samochodów. Pojedyncze pochylone postacie, przemykające w pośpiechu, wyglądały karykaturalnie. Judyta mrugała, często wyężając wzrok i próbując odepchnąć od siebie to dziwne przekonanie. Ich szeroko otwarte oczy zdawały się odprowadzać taksówkę niechętnymi spojrzeniami. Zupełnie jakby ci wszyscy ludzie dobrze wiedzieli, dokąd jechała i co trawiło jej duszę.

– Jesteśmy – usłyszała głos kierowcy. Podała mu pieniądze i wysiadając, potknęła się o krawężnik. – Może pani pomogę? Nie wygląda pani najlepiej. – Jego głos dobiegał tuż z za jej pleców, co wydało jej się niepokojące.

Zerknęła na kierowcę kątem oka i próbowała podnieść się z ziemi. Poczula jeszcze, jak czyjeś ręce unoszą ją gwałtownie, i odplynęła w ciemność. Pamiętała tylko białe plamy światła migające pod jej zamkniętymi powiekami. Narastający wokół niej szmer rozmów i uciążliwy szum.

– Plecy... Bardzo bołą mnie plecy – mówiła. Albo przynajmniej tak jej się zdawało. – I muszę do łazienki...

W końcu otworzyła oczy. Wydawało jej się, że nie czuje swojego ciała. *To zabawne*, pomyślała nawet; jej świadomość pozostawała jasna i niezmacona, kobieta widziała otoczenie, ale nie czuła nic. Leżała nieruchomo na niskim łóżku, przykryta jakimś kocem w pasiastej, bładoniebieskiej poszewce. Przełknęła kilkakrotnie ślinę i odetchnęła głęboko, starając się zlokalizować towarzyszący jej tej nocy ból. W ustach w dalszym ciągu czuła smak wymiocin, natychmiast jednak przestała się nad tym zastanawiać w obawie, że znów ogarnie ją potrzeba zwrócenia treści żołądka. Ból chwilowo ustał. Uniosła dłoń i dotknęła czoła. Było wilgotne, ale chłodne.

Judyta uniosła lekko głowę i rozejrzała się. Leżała w dużej sali, do jej przedramion przypięte były wenflony. Płyny powoli skapywały z dwóch kroplówek. Uzmysłowanie sobie miejsca, w którym się znajdowała, przyniosło ulgę. Znowu zaczęła odczuwać swoje ciało i uspokojona, ułożyła się ponownie na łóżku, wodząc wzrokiem po ścianach. Sala miała bardzo chłodny i sterylny wygląd. W niczym nie przypominała jej własnej sypialni, w której czuła się bezpiecznie i dobrze. Ściany pomalowane były na piaskowy kolor, połyskujący miejscami od odcisków dłoni. Pod oknami sięgającymi prawie sufitu stały jeszcze dwa łóżka, a na nich

spoczywały dwie starsze kobiety z zaciekawieniem wpatrujące się w milczącą dotąd Judytę.

– Dzień dobry – szepnęła, uśmiechając się blado.

– Dzień dobry. – Kobieta leżąca pod ścianą przyjaźnie skinęła Judycie głową. Druga zaś odwróciła się do niej plecami, niezainteresowana nawiązywaniem szpitalnianych znajomości. – Jak się pani czuje? – zapytała drobna kobieta, a jej głos wydał się Judycie bardzo kruchy, właściwie od razu skojarzyła go z delikatną bibułą, którą owijała kwiaty.

– Lepiej, dziękuję. I chyba gorączka już ustąpiła – zauważyła z ulgą.

– Oj, musiało panią strasznie boleć. Krzyczała pani.

– Bardzo przepraszam. Nie sądziłam...

– Lekarz powiedział, że miała pani dużą gorączkę i po prostu pani odpłynęła. Tak powiedział.

Judyta uśmiechnęła się zażenowana. Uwielbiała starszych ludzi, ale okoliczności, w jakich się znajdowały, nie sprzyjały przyjemnym skojarzeniom.

– Niech pani odpocznie. Teraz lekarz przyjdzie pewnie dopiero koło południa. Oni tak chodzą. Nie ma się im co dziwić, pacjentów cały szpital, a lekarzy mało. A dziś na dyżurze jest mój ulubieniec, taki młody, ambitny. Bardzo lubię, jak przychodzi.

– Ma pani rację, chyba się zdrzemnę. Jestem taka zmęczona. – Ucięła rozmowę i zacisnęła powieki. Tak naprawdę jednak po prostu nie miała ochoty na pogaduszki.

– Widziała pani? – Starsza kobieta nie dawała za wygraną; tym razem szeptała do sąsiadki z łóżka pod oknem. – Taka młoda i choruje. Co się z tym światem dzieje? To wszystko przez to bydło, ja pani mówię! *Gie-Em-O*, a jakby tego było mało, jeszcze ta *Ce-Eta* teraz. Ja tam na nich nie głosowałam, choć stara jestem. Nie dam się nabrać na te ich kłamstwa. Mówię pani, że świat oszalał, byle kto do rządzenia się pcha i nienawiść w ludziach budzi.

– Niech pani w końcu zamilknie. Proszę panią... – Przygnębiony głos kobiety spod okna wstrząsnął Judytą. – To szpital, nie jakiś wiec. Pod sejm niech pani jedzie i tam obrzuca ich błotem.

– O! Widzi pani? Wiem, co mówię, a pani już zachowuje się wrogo. I po co? Biedne dziecko. – Znowu zwróciła się w stronę Judyty. – Jaka ona bladziutka. Ciekawe, co jej jest.

Myśli Judyty powoli zaczęły odpływać na bezpieczną odległość, z dala od szpitalnej sali. Czowała przyjemne kołysanie, jej stopy stykały się z rozgrzanymi słońcem kamieniami, którymi wybrukowana była alejka wiodąca do parku. Po jej lewej stronie piął się w górę ten sam, nadgryziony zębem czasu mur seminarium, zza którego, mogłaby przysiąc, dobiegał dźwięk uderzeń motyki o ciemną, wilgotną ziemię. Wyobraziła sobie mięsistą, czarną powierzchnię i miękko wchodzącą w nią kanciastą materię na oheblowanym kołku. Silne dłonie młodego kleryka z zapalem okładały ziemię, spulchniając ją i rozrzucając na boki. Jego wilgotne przedramiona spływały potem, który stąpił się z ciężkimi rękawami sutanny. Ten dźwięk towarzyszył jej, aż skręciła w prawo, odbijając się od nierównej powierzchni muru, a potem gdy schodziła nieco niżej, tam gdzie stała niewielka, omszała ławka. Wszystkie ławki w parku zostały dawno wymienione, tylko ta jedna, pokryta mchem, niezmiennie stała oparta o niewielki zaokrąglony fragment wejścia do tunelu.

– Dzień dobry pani.

Judyta rozejrzała się dookoła, zaskoczona dobiegającym jej uszu przyjemnym, choć nieco zastanawiającym tonem. Czyżby to był ten moment? Nie widziała bowiem nikogo. Czy dostąpiła w końcu tego szczytu, by znaleźć się wyjątkowo blisko tego drugiego świata?

– Dzień dobry, niech pani otworzy oczy. Wstajemy!

Wykonała polecenie i ujrzała pochylającego się nad sobą mężczyznę w białym kitlu. Był rzeczywiście młody, w pierwszej chwili pomyślała nawet, że to nie może być lekarz, a jedynie

jakiś student. Spojrzała jednak na plakietkę połyskującą na klapie kitla i upewniła się, że ma do czynienia z doktorem.

– Dzień dobry. – Skinęła głową i uniosła się nieco na łóżku.

– Jak się pani czuje? – Zapytał, obrzucając ją przelotnym spojrzeniem i notując coś pośpiesznie. Zastanawiało ją, cóż takiego mógł zapisywać.

– Dziękuję. Czuję się lepiej. Czy jest pan w stanie powiedzieć, co się ze mną stało?

– Tak, ale to za chwilę. Jak się pani nazywa?

– Judyta Perchajło.

– Pani Judyto, zrobiliśmy pani morfologię. Teraz jeszcze musi pani oddać moczu do badania. Bolały panią plecy, ma pani silny stan zapalny. Wydaje się nam, że to kolka nerkowa. Ale pewności nabierzemy, kiedy odda pani mocz. – Starsza kobieta z łóżka pod ścianą zarechotała, rozkosznie rozbawiona. – Niech pani nie słucha, pani Ziobowa. Do pani też podejdę. Pani Asiu – zwrócił się do towarzyszącej mu pielęgniarki – niech pani zostawi pani Judycie pojemniczek na mocz. Kiedy poczuje pani, że chce jej się siku – ponownie zwrócił się do Judyty – proszę do pojemniczka. Dobrze? – Pochylił konspiracyjnie głowę, upewniając się, że jego wskazówki zostały zrozumiane.

– Oczywiście. Choć mogę mieć z tym problem. Ostatnio nieczęsto sikałam... A co mi podajecie? – Wskazała ruchem głowy na sączące się kroplówki.

– To same witaminy i leki uśmierzające ból. Kolka potrafi być bardzo bolesna. Po nich z pewnością będzie pani w stanie oddać mocz. Proszę się nie obawiać. Dokarmimy panią trochę i postawimy na nogi. – Obdarzył ją pośpiesznym uśmiechem i ruszył do kobiety pod oknem. – I czekamy, pani Judyto. Zobaczymy, co powiedzą wyniki badań. A o tej godzinie mogę pani powiedzieć, że to nastąpi najwcześniej jutro.

Nieco uspokojona, otuliła się kocem i zamknęła oczy. Jej telefon leżał zapewne rozładowany na szafeczce obok, dlatego zaniechała prób zadzwonienia do Gosi.

Krótką rozmowę z lekarzem wystarczyła, by wytłumaczyć wszystkie dolegliwości, a tym samym uspokoić ją nieco. *Więc nie umrę*, błyskawiczna myśl ogrzała serce Judyty. Poczuli się błogo. Była tak wyczerpana, że nie miała najmniejszych problemów z zaśnięciem. Wystarczyło, by wsłuchała się w głos pani Ziobowej, melodyjnie przeciągające się ostatnie sylaby, a ogarnęło ją przyjemne rozleniwienie. Jej umysł znowu wypełniły wspomnienia Eleonory, niosące niemal wyczuwalny zapach herbaty z lipy, którą tamta sączyła z niezłomnym upodobaniem.

Budziła się kilkakrotnie, przysłuchiwała się monologowi prowadzonemu przez rozgadaną staruszkę, po czym ponownie zapadała w sen. Kiedy w końcu otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że jest wyspana, wokół panowała zupełna cisza. Jedyne jasne światło z korytarza wdzierało się do sali i padało wąskim snopem na oddalone od niej łóżka. Te jednak pozostawały w bezruchu. Usiadła najpierw, a spostrzegłszy, że jej przedramiona uwolniono z rurek, opuściła stopy na podłogę. Zimno wspięło się po jej kostkach. Czuli się dobrze, zdecydowanie lepiej w panującej wokół ciszy i ciemności. Pozostawała niewidoczna, bezpieczna. Zabrała niewielki pojemniczek i po cichu wyszła do toalety.

– Proszę przymknąć drzwi. – Dobiegł ją szept kobiety leżącej pod samym oknem, kiedy ponownie stanęła w drzwiach ich sali.

– Oczywiście – odparła również szeptem. Wracając do pokoiku, w pierwszej chwili chciała podejść do okna, swoim starym zwyczajem uchylić firankę i wyjrzeć na zewnątrz, jednak się powstrzymała. Nie była w swoim domu, okna pozbawione były firanek, które odgrywały tak znaczącą rolę u niej, a poza tym za nimi ścielił się widok na sąsiadujące ze szpitalem stare, obdrapane kamienice i pnącą się wysoką serpentyną drogę otaczającą wzniesienie, na którym znajdował się rozległy i stary cmentarz. Uświadamiając to sobie, po prostu przysiadła na

krawędzi swojego łóżka. Stare sprężyny zaskrzypiały przeciągle, a materac zapadł się pod ciężarem jej ciała. Judyta sięgnęła po telefon i spojrzała na wyświetlacz. Słabe światło rozbłysło, rażąc jej oczy. Miała wciąż jedną kreskę baterii i kilka nieodebranych połączeń.

– Ma pani może ładowarkę? Ze standardową końcówką.

– Mam – szepnęła kobieta i niezdarnie poruszyła się na łóżku. Judyta podeszła do niej i mimochodem zerknęła za okno. Niebo nad cmentarzem w oddali wydawało jej się nieco bardziej czekoladowe niż nad resztą miasta, co było oczywiście zasługą świec palących się na setkach znajdujących się na nim mogił.

– Niezły mam widok, prawda? – Judyta opuściła wzrok na kobietę, ściskając w dłoni ładowarkę. – Taka Ziobowa jest z nim pogodzona. Przynajmniej tak mówi. „Jeśli Bóg zdecyduje się zabrać mnie z tego świata, cóż zrobić. Pójdę jego drogą” – przedrzeźniała starszą panią, której spokojne pochrapywanie dobiegało zza pleców Judyty.

– A co jest tej pani?

– Nie wiem. Nie pytam. Nie mam już siły słuchać jej opowieści.

– A pani co dolega?

– Mnie? Mam nowotwór.

Judyta zacisnęła zęby. Nie wiedziała, co powiedzieć w takiej sytuacji. Znowu spojrzała na lśniący jasną luną kształt cmentarza i poczuła się bezradna.

– Bardzo mi przykro – szepnęła i wróciła do swojego łóżka. – Podłączyła ładowarkę i napisała esemesa do Małgosi.

– A tu jeszcze ten widok za oknem... – usłyszała cichy głos kobiety. – Przy takiej chorobie jak moja obok leczenia farmakologicznego istotna jest psychologia. Co z tego, że podają mi chemię czy inne gówno, skoro otwierając oczy, widzę mój rychły koniec? – Prychnęła, a jej łóżko skrzypnęło. – Zdecydowanie wolę noc. Wydaje mi się wtedy, że moja choroba zasypia. Choć wiem, że tak nie jest, to lubię tak to sobie wyobrażać. W nocy wszystko nabiera innych kształtów. Ból mi tak nie doskwiera, wydaję się lekka, znowu młoda i piękna.

Judyta odłożyła komórkę na blat szafeczki i zgarbiona wpatrywała się w lunę za oknem. Wyobraziła sobie zapach woskowych świec, sztucznych wieńców poukładanych na nagrobkach i cierpki zapach świerkowych podków, który mimo niezmiennie tego samego zapachu na cmentarzach przygnębiał i nawet jej kojarzył się ze śmiercią.

– Ja też wolę noc... – usłyszała swój głos. Brzmiał zdecydowanie mocniej niż kobiety leżącej pod oknem, choć wydawało jej się, że mówi szeptem. – Lubię wtedy stanąć w oknie mojego mieszkania i wyglądać na spacerujących dołem ludzi. Przepelnia mnie w tych chwilach takie szczęście, bo nikt mnie nie widzi, nikt nie rozczuła się nade mną ani nie chce ode mnie niczego.

– To dziwne.

– Nie. Wydaje mi się, że to karykaturalne, jak my, ludzie, odsuwamy się od siebie i z dnia na dzień stajemy się sobie obcy.

– Tak, to lepsze wytłumaczenie.

Kobieta odwróciła się wreszcie i zamilkła. Judyta jeszcze przez chwilę wpatrywała się w jej nieruchome plecy oblane bladą poświatą wsączającą się przez uchylone drzwi do sali, w końcu jednak i ona się położyła.



Nazajutrz obudził ją oschły głos dyrygujący wszystkimi pacjentkami w sali. Usiadła natychmiast na łóżku i obserwowała maszerującą dziarsko po sali pulchną kobietę w nieco przyciasnym i równie krótkim kitlu pielęgniarki.

– A panią zapraszam jeszcze do pokoju badań. Zdażymy przed obchodem, to dziś pójdzie pani do domu.

– Tak? – W jej głosie zabrzmiała dziewczęca wręcz naiwność.

– A co, chciałyby tu pani z nami leżeć? Nie ma po co. Czuje się pani dobrze, boleści ustąpiły. Trzeba zwolnić miejsce innym potrzebującym.

Judyta zawiesiła wzrok na twarzy pacjentki leżącej pod oknem. Jej usta rozciągnęły się w pobłażliwym uśmiechu; potrząsnęła głową z niedowierzaniem i odwróciła się do okna.

Nie zadając więcej pytań, Judyta wsunęła stopy w swoje przydeptane trampki i wyszła na korytarz. Czując chłód wdzierający się pod szpitalną koszulę z dość głębokim rozcięciem na plecach, sięgnęła dłonią do tyłu i chwyciła rozchylające się poły.

Korpulentna pielęgniarka z wypracowanym wigorem komenderowała młodszymi koleżankami w pokoju badań. Zmierzyła Judycie ciśnienie i zażądała, by ta obróciła się do niej tyłem i wypięła pupę.

– Niech się pani nie wstydy, już ja się tu tyle tyłków naoglądałam, że nawet pani nie zapamiętam.

– To nie chodzi o zawstydzenie, proszę pani. Ta koszula potrafi skutecznie upokorzyć człowieka. Ja po prostu nie wiem, co pani zamierza, a jednak wolałabym wiedzieć, zanim...

– Podam pani no-spę. I będzie bolało.

Rzeczywiście bolało. I dzięki temu Judyta uświadomiła sobie, że drugi pośladek mógł boleć ją właśnie od zastrzyku, który dostała poprzedniego dnia. Teraz miała problem z usiedzeniem na łóżku, dlatego przycupnęła jedynie na jego krawędzi i podciągnęła nogi. Czekała na lekarza. Skoro zarysowała się przed nią perspektywa powrotu do domu, do jej azylu, nagle poczuła silną tęsknotę, potrzebę zamknięcia się w jego bezpiecznych ścianach i zapomnienia o całej tej aferze ze szpitalem.

Nie wymieniły już z kobietą leżącą pod oknem nawet jednego, przelotnego spojrzenia. Jej twarz pozostawała zwrócona w stronę okna, a oczy wpatrywały się beznamiętnie w rozpościerające się za nim wzgórze cmentarza.

Jedynie pani Ziobowa próbowała zagadywać Judytę, co ta kwitowała zaledwie grzecznymi odpowiedziami i zdawkowymi uśmiechami.

W końcu, już we własnych spodniach i bluzce, szczelnie otulona szerokim swetrem, gotowa była do wyjścia. Podeszła do Ziobowej, uścisnęła jej dłoń i życzyła powrotu do zdrowia. Podeszła również do kobiety spod okna, ale ta nawet nie drgnęła. Judyta położyła jej dłoń na ramieniu i lekko je ściskając, szepnęła:

– Proszę walczyć i się nie poddawać, proszę pani.

Czując, że gardło zaciska jej się z żalu, pospiesznie wyszła z sali.

Dostała od lekarza wypis, wyniki swoich badań, receptę i zalecenie stawienia się na kontroli za dziesięć dni. Wracając do domu, czuła rozpierające ją szczęście. Choć odnosiła wrażenie, że w szpitalu niczego szczególnego nie zrobiono, dobrze było wrócić do domu. Pozostawało jej mieć nadzieję, że przepisane leki i zalecenie wypijania dwóch i pół litra wody dziennie wypłuczą z niej bolesny problem bez konieczności kolejnej hospitalizacji. Weszła do apteki, wykupiła medykamenty i skręcając już w Kazimierza Wielkiego, zajrzała do „Rubinu”. Usiadła przy swoim starym stoliku w rogu, tuż za ladą, i popijała ciepłą czarną herbatę bez cukru. Cierpki płyn zdawał się przylegać do jej podniebienia, a spływając do żołądka, wypełniał go ciepłem.

Jednak dopiero kiedy dotarła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi, poczuła coś w rodzaju ulgi. Oczywiście wiszące nad nią brzemie nawrotu choroby wciąż kąsało obawami, jednak „w domu nawet choruje się inaczej”. Tak twierdziła ukochana Eleonora. Dlatego uśmiechnięta Judyta stanęła przy oknie, co chwilę przykładając butelkę z wodą do ust. Zamierzała zrobić wszystko, by nie wrócić do szpitala szybciej, niż miało się to okazać naprawdę konieczne. Pomyślała o kobiecie leżącej pod oknem i eksplodowały w niej ulga oraz poczucie trudnej do opisania radości. Jej dolegliwość była zaledwie przejściowa. Ulotni się prędzej czy później, zupełnie jak śnieg, który potrafił zasypać malownicze uliczki jej parku, a kilka chwil później stopnieć.

Zadzwoiła do Małgosi, informując ją o swoim powrocie i diagnozie, a zaraz potem, chcąc przywrócić całkowitą równowagę, zabrała się do pielęgnowania kwiatów.



X

– Cześć. Dlaczego nie odpisujesz na moje maile?

– A mam obowiązek odpisywać na wszystkie, jakie dostaję? Wybacz, ale wdzięczność to jedno, z kolei twoje zachowanie zalatuje mi prześladowaniem. – Oliwia prychnęła niezadowolona.

– Przesadzasz. – Głos w słuchawce znowu westchnął ciężko, a po chwili Oliwka odniosła wrażenie, że się uspokoił. – Jestem daleko. Minął już chyba miesiąc, a ja nie wiem, co się dzieje w mieście.

– Nic dziwnego. Wyjechałeś, więc pora chyba przestać zajmować się tym, co tutaj. Udało ci się dźwignąć małżeństwo? – Zaciśnęła zęby. Właściwie w tym momencie zastanawiała się nad tym, jak bardzo rozmowa z Szymonem odbije się na jej rachunku telefonicznym.

– Tak. Osiągnęliśmy w końcu *status quo*.

– Naprawdę? – Poczula żal. Gdzieś w głębi serca szczerze wierzyła, że nagłe pojawienie się Szymona w mieście i spotkanie z Judytą zakończą się *happy endem*.

– Tak. Rozwodzimy się. Dogadaliśmy się. W przyszłym tygodniu mamy sprawę i koniec. Wracam do Polski.

– Co wtedy?

– Wtedy poskładam moje życie. Odzyskam, co moje, i wszystko naprawię. I do tego potrzebuję twojej pomocy.

– Nie wiem, jak niby mam ci pomóc. Nie naprawię za was tego, co się rozlazło. Szymon, czy ja płacę za tę rozmowę? – Nie wytrzymała napięcia. Zdecydowanie wołała odpisywać na

maile.

– Nie, nie płacisz. Oliwka, bądźmy w kontakcie. Jeszcze jakiś tydzień i zajmę się wszystkim.

– Oby...

Jeszcze tego samego dnia usiadła przy komputerze i przeczytała wszystkie wiadomości, które od niego otrzymała.

– Boże, jaki ty nadgorliwy jesteś... – powtarzała, kręcąc z niedowierzaniem głową. Pomyślała nawet, że napisze mu o szpitalu i kolce nerkowej Judyty, ale zaniechała tego pomysłu. Szymon na odległość nie był w stanie pomóc.



– Dzień dobry, Gosiu! – Judyta wtargnęła do kwaciarni, uśmiechając się promiennie. Wciąż czuła obecność intruza rujnującego jej spokój, ale nie był on już tak uciążliwy. Przyzwyczała się. Zawsze uzbrojona w butelkę z wodą, zwalczała go zawzięcie. Podeszła do przyjaciółki i ją przytuliła.

– Judytko kochana, tak się cieszę, że cię widzę! – Dziewczyna nie kryła wzruszenia. – Opowiadaj, co się stało, a ja tu sobie usiądę i będę robiła wieniec.

Judyta ułożyła się wygodnie na kanapie, wsunęła splecione palce między uda i odetchnęła głośno.

– Dostałam kolki nerkowej. Mam kamień w lewej nerce. Muszę pić dużo wody, dostałam jakieś czopki i no-spę. Mam zachować dietę i powinnam go wysikać. W najlepszym wypadku.

– Czyli pożar ugaszony?

– No, w najlepszym wypadku – powtórzyła. – Mam się pojawić na kontroli za kilka dni i wtedy zobaczymy, co się będzie działo. Ale ja zamierzam pozbyć się tego kamienia do wizyty. Nie chciałabym znowu czuć tego bólu, a już na pewno leżeć w szpitalu. Myślałam, że umieram. Gdyby nie to, że sikanie sprawiało mi tak potworny ból, posikałabym się z pewnością, a tak zasłabłam pod szpitalem. I pomógł mi kierowca. Wyobrażasz sobie?

– Wolę nie, jeśli pozwolisz. Ja i tak przeżywam wszystko, co cię dotyka, spać po nocach nie mogę. Wolalabym jednak nie znać szczegółów... Wczorajszą noc spędziłam u Maćka, bo nie

mogłam spać! Jestem dziś wypompowana...

– Ech, to chyba akurat była pozytywna strona twojego cierpienia... – Judyta zachichotała, klaszcząc w dłonie. – Zapowiada się, że Maciuś zagości w twoim życiu na dłużej?

– Tak. Taką mam nadzieję. Teraz ma egzamin. Zdobywa kolejny pas... I zostaje w domu. Ja jestem zbyt dużą pokusą; tak twierdzi. – Uśmiech zawstydzenia wypłynął na delikatną twarz Małgosi. Natychmiast wyprostowała się na krześle i odrzuciła włosy na plecy. Uniosła wyżej wieniec, nad którym pracowała, i przyglądała mu się ze skupieniem. Astry chińskie dumnie sterczały w jej dłoni, z łebkami uniesionymi wysoko, niepokornie podrygując na swoich pozornie sztywnych łądogach. Otulone niedźwiedzią trawą w kolorze soczystej zieleni, z delikatną wstążką.

– No pięknie. Pomarańczowa wstążka, najradośniejszy z kolorów. Co ci chodziło po głowie?

– Mnie? – Gosia udawała zaskoczoną. – Jestem chyba zadowolona. Twoje życie nie szczędzi nam ostatnio emocji, dlatego postanowiłam wypuścić swoją radość w świat właśnie w postaci tej kombinacji.



I wszystko wydawało się wracać na swoje miejsce. Choć pulsowanie w dole pleców wciąż towarzyszyło Judycie, starała się za wszelką cenę nie tracić wiary w pozbycie się swojego problemu bez ingerencji lekarzy. Wstawała wcześniej rano i zanim pojawiała się w kwaciarni, spacerowała. Z czasem te spacerki przerodziły się w coraz dłuższe wycieczki, a w końcu zaczęła próbować swoich sił w porannym joggingu. Judyta była gotowa zrobić naprawdę wszystko, by pozbyć się tej uprzykrzającej jej życie dolegliwości, a przy okazji nadać mu zupełnie innego smaku. Coraz częściej myślała o swojej przyszłości z nadzieją. Nie skupiała się na dotychczasowych rozstaniach, odsuwała od siebie tęsknotę za rodzicami i Eleonorą. Próbowała nawet nie myśleć o Szymonie. Pobyt w szpitalu i uświadomienie sobie wszechobecnej ulotności stały się dla niej doskonałym argumentem, by zacząć w końcu cieszyć się życiem. Pomyślała o kobiecie leżącej pod oknem z widokiem na cmentarz i wstrząsnął nią dreszcz strachu przed nieuchronnością śmierci.

Właściwie z tego jednego osiągnięcia była zadowolona. Miała zapał, by odważnie patrzeć w przyszłość. Była wolna! I jeszcze tylko ten kamyk stał jej na drodze osiągnięcia zadowolenia. Wspomnienie Piotra przestało już boleć, właściwie kiedy spotkała go ostatnio podczas zakupów, nie poczuła zupełnie nic, co przypomniałoby o łączącej ich relacji. Uśmiechnięta pozdrowiła go i już gotowa była odejść, kiedy to on ją zatrzymał.

– Co dobrego u ciebie, Judyta? Wyglądasz świetnie. – Zniżył głos i podrzucił trzymane w rękach siatki. Odwróciła się więc i zmierzyła go zadowolonym spojrzeniem. Widok jego opuszczonych ramion rozbawił ją.

Samotność bywa doskonałym, aczkolwiek okrutnym nauczycielem, pomyślała.

– Dziękuję, wszystko jest w porządku. Widzę, że zaczęłaś gotować. – Wskazała ruchem głowy torby.

– Ach, próbuję. Wiele zrozumiałem, wiesz? Zaczynam cieszyć się prozaicznymi czynnościami. Spotkałem kogoś.

– Tylko pamiętaj, żeby ją szanować. To najważniejsze. – Mrugnęła do niego i pomachała mu na pożegnanie. Nie miała ochoty słuchać o zmianach zachodzących w jego życiu.

Jeszcze tego samego dnia zabrała zwolnienie lekarskie, bo na szczęście pomyślała o nim, kiedy wychodziła ze szpitala, i wybrała się na komendę. Termin ustalony przez przesłuchującego ją minął; została poinstruowana o konieczności ustalenia nowego i przedstawieniu zaświadczenia potwierdzającego powód nieobecności.



Przekroczyła próg gmachu Policji i poczuła chłód. Anonimowość, która stanowiła dla niej komfort podczas codziennych zmagania, w podobnych sytuacjach przestawała istnieć. Wpatrzone w nią oczy wydawały się doskonale wiedzieć, z czym przychodzi. Spojrzenia umundurowanych funkcjonariuszy mierzyły ją ozięble, połyskujące u pasków kajdanki wzbudzały uczucie duszącej klaustrofobii, a niechęć siedzących pod ścianą, zakutych w kajdanki ludzi przygnębiała.

Nie zdołam ukryć przed nimi prawdy, pomyślała. Nie zdołam skłamać, bo oni doskonale wiedzą, że za kierownicą tamtego samochodu siedziałam ja! Pocierała palcami ściskany kawałek papieru i rozglądała się niepewnie. W końcu wyłowiła znajomą twarz. Zatrzymała się zaskoczona

i podeszła bliżej, chcąc się upewnić, że to rzeczywiście ta sama dziewczyna, którą знаła przed laty.

– Magda? – zaryzykowała.

– Judyta! Ale miło cię widzieć! Co prawda okoliczności nie są zbyt przyjemne, ale pocieszające jest to, że nie będę musiała przechodzić przez to sama! – Dziewczyna podeszła do niej, zlustrowała ją dokładnie, a w końcu przycisnęła do siebie.

– Ty już jesteś po przesłuchaniu? – Judyta oswobodziła się z uścisku.

– Nie. Czekam. Tam teraz siedzi Zosia.

– O Jezu... Przecież ta sprawa jej nie dotyczy... chyba? – zreflektowała się, poirytowana bezmyślną uwagą. W głębi duszy nie cieszyła się na spotkanie z Zosią. Ostatni raz widziała ją jeszcze w liceum, ale niezbyt ciepło wspominała akurat tamten okres.

– Nie wiem, przesłuchują wszystkich z naszej klasy. Co tam u ciebie? Jak potoczyły się twoje losy?

Judyta wzruszyła ramionami. Nie wiedziała, od czego zacząć.

– Słyszałam, że prowadzisz kwiaciarnię w Rynku? Moja córka czasami do ciebie zagląda. Powiedziałam jej: „Jeśli potrzebujesz kwiatów, to tylko z »Lawendowego dzbana«”! – Roześmiała się przy tym głośno i serdecznie. Magda sprawiała wrażenie tak samo otwartej, jak przed laty. Wtedy przyjazne nastawienie potrafiło zjednać jej sympatię niemal wszystkich roczników. Jej towarzystwo było marzeniem pierwszoklasistów, a możliwość pojawienia się na organizowanych przez nią domówkach stanowiła o przynależności do elitarniej grupy.

– Masz córkę? – Judyta uniosła brwi z niedowierzaniem i gdzieś głęboko poczuła ukłucie niespełnienia.

– Ten czas leci nieubłaganie, co?

Dziewczyny usiadły na rozkładanych plastikowych stołeczkach. Minuty płynęły, a ich podenerwowanie nie ustępowało. W końcu jednak drzwi do pokoju otworzyły się i stanęła w nich piękna, wysoka blondynka. Judytę zamurowało. Spodziewała się zobaczyć tę samą tlenioną Zosię o niezbyt mądrym wyrazie twarzy. Jej zaskoczenie musiało udzielić się i Magdzie. Obie bowiem wpatrywały się bez słowa w piękną, a do tego bardzo elegancką kobietę.

– No, Zosiu... – westchnęła Magda, kręcąc z zachwytem głową. – Gdyby ten policjant nie wezwał cię po nazwisku, nie domyśliłabym się, że to ty.

Kobieta uśmiechnęła się lekko i usiadła naprzeciwko nich. Nie była zdziwiona tą reakcją. Podparła głowę o ścianę, a jasne, gładko zaczesane włosy opadły jej na ramię.

– To bez sensu. Nawet nie wiedziałam, o co mnie pytają. Przecież ja nie znałam całego tego towarzystwa w tamtym czasie. – Mówiąc to, spojrzała na Judytę. Po chwili zostały w korytarzu same i zapanowała między nimi ta niekomfortowa, przygnębiająca cisza.

Judyta przypomniała sobie niezręczne sytuacje, w których wciąż znajdowały się w czasach, kiedy chodziły do szkoły, i jakoś niewiele miała do powiedzenia Zosi. Ta jednak, kiedy ochłonęła, poprawiła się na krześle i wlepiła w nią spojrzenie niebieskich oczu.

– To niesamowite, że spotykamy się po tych wszystkich latach, a nie domówienia wciąż iskrzą. – Ciepły uśmiech przemknął po jej twarzy.

– A iskrzą? – zapytała zaczepnie Judyta i wsunęła dłonie między uda. Zosia rozpromieniła się. Jej nieskazitelnie gładka twarz zaledwie drgnęła, kąciki ust nieznacznie się uniosły.

– A co u ciebie? Wyglądasz bardzo dobrze. Słyszałam, że prowadzisz kwiaciarnię. I to tę w Rynku.

– Owszem. Spełniło się moje marzenie. – Ironia aż cisnęła jej się na usta.

– Cieszę się. Po tym wszystkim, co przesłaś, zasługujesz na spełnianie marzeń. A co

u Szymona? Dogadaliście się jakoś? Bo... chyba masz z nim kontakt?

– Niekoniecznie. Widzieliśmy się ostatnio, ale znowu wyjechał. Wszystko się pozmieniało.

– Wrócił! On już wrócił. Prowadzę biuro księgowo, a Szymon jest moim klientem. Co prawda pojawił się w Przemysłu dopiero kilka dni temu, ale wygląda na to, że na stałe. – Puściła do Judyty oko.

A to niby co ma znaczyć? – pomyślała zaskoczona. Nawet Zosia wiedziała o powrocie Szymona. Przykre uczucie, że ich drogi wciąż się rozmięły, ponownie ją ukłuło.

– No widzisz, nawet nie wiedziałam, że znów jest w Polsce.

Niepewność towarzysząca Judycie z chwilą wejścia do budynku, wróciła, tym razem jednak zdecydowanie dotkliwiej, kłując jej poczucie własnej wartości.

– Straciłam masę czasu na przyjeździe tutaj. Moje zeznanie nie wniesie niczego, poza tym słyszałam – Zosia pochyliła się odrobinę w stronę Judyty – że Paweł zainteresował się tą sprawą. A on w dalszym ciągu ma rozległe koneksje. Mam nadzieję, że zakończą to śledztwo tak samo jak poprzednie.

– Ktoś jednak ucierpiał na tamtej prywatce. Te dziewczyny mają prawo dochodzić swoich praw.

– Judyta, to hermetyczne środowisko. – Zosia znowu pochyliła się ku niej i gestem zachęciła, by ta uczyniła to samo. – Te dziewczyny nie chcą dochodzić żadnych praw. To są jakieś stare machlojki, w których jeszcze macza palce młodszy brat Pawła. Nie wnikam w te klimaty, wolę wiedzieć mniej. Ale podobno tylko jedna z ofiar zgodziła się zeznawać.

Wtedy zadzwonił telefon i Zosia podniosła się z gracją z plastikowego krzeselka. Stała nad Judytą i przechyliwszy głowę, dodała z grymasem smutku na twarzy:

– Przepraszam cię za moje głupie zachowanie wtedy. Nie chowaj urazy, Judi.

Wyciągnęła w jej stronę rękę i chłodną, kościstą dłonią oplotła palce koleżanki.



Weszła do niedużego pokoju jako ostatnia. Rozbita spotkaniem z Zosią, wytrącona z równowagi wiadomością o powrocie Szymona, zapomniała na chwilę o powodzie wizyty na

komendzie.

– Czy zna pani Pawła Tworzydło? – Pytania zadawał jej starszy mężczyzna, na którego widok Judyta odnosiła wrażenie, że znalazł się w tym pokoju przez zupełny przypadek. Mężczyzna chaotycznie przerzucał dokumenty zalegające na biurku, jakby ujrzał je po raz pierwszy. Przesłuchiwaną obrzucił zaledwie zdawkowym spojrzeniem, kiedy pogrążona w ciszy przysiadła na krawędzi krzesła.

– Znam – przytaknęła, obserwując jego niesłabnące poszukiwania.

– Kim jest dla pani?

– Znajomym. – Śledczy podniósł wzrok i zamarł w bezruchu. – A kim był dla pani? – Jego siwe, krzaczaste brwi powędrowały wysoko, marszcząc przy tym czoło wieloma równymi liniami zmarszczek.

– Spotykaliśmy się, kiedy byłam w liceum.

– Czy wiedziała pani, czym w tamtym czasie trudnił się pani kochanek? – Judycie przemknęło przez myśl, że zupełnie nie ma ochoty rozmawiać o tamtym okresie swojego życia. Tym bardziej po tym, jak ostatnio została przez Pawła potraktowana.

– Pracował ze swoim ojcem. Prowadził z nim żwirownię.

– A co jeszcze robił?

– Nie wiem.

– Czy była pani na prywatce zorganizowanej przez panią Magdalenę Kabaczko, podczas której zostały zgwałcone trzy dziewczynki?

To nie były dziewczynki, tylko siedemnastoletnie kobiety, pomyślała i dotarło do niej, że przesłuchujący ją śledczy doskonale wiedział, jak z nią rozmawiać, by usłyszeć to, czego oczekiwał. On tylko udawał znudzonego i pozornie niezorientowanego w sprawie. Przy każdym kolejnym pytaniu unosił głowę i obserwował reakcje Judyty. Wtedy też ona, poinstruowana przez Pawła, zaczynała myśleć o czymś przyjemnym, o czymś, co miało za zadanie załagodzić stres.

– Czy jechała pani samochodem swojego kochanka tamtego wieczoru?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Czy pani wie, że trzy dziewczyny zostały wówczas zgwałcone i na ich życiu od tego dnia spoczywa piętno owego traumatycznego wieczoru?

– Wiem, że trzy dziewczyny zostały zgwałcone. Mieszkaliśmy w małym miasteczku, chyba każdy wiedział o tamtym zdarzeniu. Jestem pełna podziwu, że zdecydowały się na wznowienie dochodzenia w tej sprawie. Mają prawo domagać się rehabilitacji, choć jest to dla nich z pewnością bardzo trudne. – Opuściła brodę niżej i uniosła na śledczego pełne pokory spojrzenie.

– Taa – odparł zadumany, nie spuszczać z niej wzroku.

– Przykro mi, że pana rozczarowałam i nie wiem wiele na temat tamtego wieczoru – dodała zadowolona.

– Mamy jeszcze kilka osób do przesłuchania. Może brat pani kochanka dozna jakiegoś przebłyску i wskaże trzecią osobę podejrzaną.

Jego spojrzenie wydało jej się niczym żarzące się węgle. Daniel... Jego zeznania się obawiała. To właśnie on obwiniał Judytę za wszystkie porażki Pawła po ich rozstaniu. Oddanie części wpływów w mieście Daniel uznał za reakcję na tęsknotę za Judytą. To przez nią Paweł zrezygnował z zysków płynących z rozszerzenia działalności przestępczej. Wszystko, co odbijało się na życiu Daniela w niekorzystny sposób, było spowodowane tylko i wyłącznie pojawieniem się Judyty w życiu jego brata. Jeśli zatem ktoś miałby czerpać satysfakcję z ujawnienia jej obecności w samochodzie, którym Daniel jechał na tę nieszczęsną imprezę z kieszeniami wypchanymi prochami, to był to tylko on. Jemu jednemu sprawiłoby przyjemność, gdyby mógł

wyrządzić jej krzywdę.

Upłynęło wiele czasu, ale w resocjalizację Daniela Judyta nie była skora uwierzyć. To był socjopata, a skrzywdzenie jej już w liceum stało się jego celem. Możliwe, że przeciwstawił się bratu i znowu pojawił się w mieście z zamiarem dokonania zemsty. Judyta przypomniała sobie pochyloną postać wybiegającą z jej klatki schodowej. Gdyby nie zakrywający twarz kaptur... A może to był właśnie Daniel?

Funkcjonariusz zadał jej jeszcze kilka pozornie w ogóle nie wiążących się ze sprawą pytań.

– Jeśli tylko będę mogła pomóc w jakikolwiek sposób, proszę dać mi znać – powiedziała, ukrywając zaciskające się ze strachu gardło, i uśmiechnęła się służalczo do mężczyzny. Ten jednak śledził jej poczynania z obojętnym wyrazem twarzy. Nie zwiódł go niewinny uśmiech. Judyta odnosiła nieodparte wrażenie, że mężczyzna jej nie wierzył.

– Dziękuję pani. Będę pamiętał o pani chęci pomocy. To wszystko na dziś. Do widzenia.

Wskazał jej niedbałym ruchem dłoni drzwi i splótł palce na rozrzuconych przed nim dokumentach.

– Owocnego śledztwa – rzuciła, by za chwilę pożałować tych słów w obawie, że mogą zostać odebrane jako prowokacja. Pospiesznie podniosła się z krzesła i wyszła na korytarz. Stamtąd, nie odwracając się za siebie, ruszyła do drzwi wyjściowych i w końcu odetchnęła głęboko kilka razy.



Przez cały dzień chodziła nachmurzona. Przeszkadzało jej towarzyszące uczucie gorąca, jednak nie sięgnęła po termometr, w myśl zasady, że problem niepotwierdzony nie zasługuje na miano problemu. Kiedy stanęła w drzwiach kwaciarni, nawet promienny uśmiech Małgosi nie rozwiął niezadowolenia i uczucia, że została oszukana. Łykała bowiem wszystkie tabletki, wciskała w siebie ogromne czopki. Zamiast napić się wina, tankowała niebotyczne ilości wody, przez co chciało jej się siku. Właściwie bez przerwy czuła parcie na pęcherz. Przykre pieczenie, którego doświadczała podczas każdej wizyty w toalecie, jakby ktoś ścisnął jej narządy wewnątrz, wpędzało ją w coraz większe niezadowolenie, jednak uparcie tłumaczyła sobie, że ten stan

w końcu minie. Musi tylko pozbyć się tego kamyka, tkwiącego gdzieś w jej ciele.

– Co ci jest? – pytała kilkakrotnie zaskoczona nagłą zmianą Małgosia, śledząc przyjaciółkę bacznym spojrzeniem. Za każdym razem Judyta uśmiechała się i powtarzała uparcie:

– Czuję tę chorobę. Jakby znowu domagała się wizyty w szpitalu. Albo ten kamyk zaczyna się w końcu przemieszczać. Sama nie wiem.

– Ale jesteś rozdrażniona... Chyba powinnaś pójść do lekarza? Minęło już dziesięć dni...

– Pójdę. Nie pozostaje mi nic innego. A zaczęłam w końcu znowu wierzyć w to, że to ja decyduję o tym, co dzieje się w moim życiu. Nie przypadki, nie zła karma, tylko ja! Stosowałam dietę, odstawiłam kawę i ciągle piję wodę. A tu nic...

– Wiesz, zmiana twojego podejścia tak czy inaczej wyjdzie ci na dobre. Ale nie sądzę, żeby miała wpłynąć na przemieszczanie się tego kamyka..

Małgosia, pozornie skupiona na pracy nad ich stroną, spoglądała znad laptopa na przyjaciółkę. Ta przysiadła na krześle. Odkąd ból pleców stał się nie do zniesienia, Judyta wyniosła mały stołeczek, na którym siadała dotąd przy witrynie. Teraz stały tam niewielki okrągły stolik i metalowe krzesło przywiezione przez Maćka z Rzeszowa. Widok za oknem nie dostarczał pozytywnych emocji.

– Tak bardzo chciałam uwierzyć, że mogę coś zmienić... – Zaciśnęła zęby i obrzuciła wrogim spojrzeniem matkę z malutkim dzieckiem, która właśnie przeszła przed witryną.

– Wiesz co? Czasem myślę po prostu, że ty błędzisz. Wiele byś chciała, ale się boisz, że to nie wyjdzie, i od razu rezygnujesz. Czasami warto powalczyć, Judyta. Nie myśl o tym, że chciałaś coś zmienić w swoim życiu. Zmieniłaś i tyle. Teraz przyszedł czas na kolejny krok. I tak, pomału, odzyskaj swoje życie.

– Ale ten kamyk... Wciąż go czuję... – Judyta uderzyła dłońmi w kolana.

– Dziś już piątek. Może pójdziesz wcześniej do domu i odpoczniesz? Weź długą kąpiel, wyciągnij się przed telewizorem i pozwól sobie na lenistwo – podsuwała, licząc, że uspokoi coraz bardziej rozemocjonowaną szefową.

– Nie chcę siedzieć w domu. To wydaje się dziwne nawet mnie samej, ale odnoszę wrażenie, że siedząc tam, tylko czekam, aż znowu coś się wydarzy. Wczoraj po pracy byłam na spacerze, wiesz? Wróciłam do domu wieczorem. Dziś, gdybym mogła, chodziłabym od rana. Wstałam przed szóstą i znowu zajęłam się sprzątaniami, wytarłam kurz ze wszystkich książek, nastawiłam pranie. Byle nie siedzieć i nie myśleć.

– Ale tak nie można, Judyta. Nie oczekuj cudów! – Gosia nie kryła zaskoczenia.

– Właśnie ich oczekuję! Gosiu, ja mam już trzydzieści dwa lata! W moim domu zionie pustką, rodzice nie żyją, Eleonora nie żyje, ty masz Maćka, Oliwka wychodzi za męża. Nawet moje koty pozdychały! A teraz jeszcze ten kamyk! Nic dobrego mi się nie przytrafia! – Poirytowana, pocierała nerwowo dłonie. Coraz intensywniejszy ból głowy przyćmił pulsujący ból pleców. Judyta wpadła w złość. – A Szymon wrócił do Polski...

– To nie jest dobry argument. Gdybyś wiedziała, że kiedyś możesz się skaleczyć, nie wzięłabyś w dłoń noża? A co za tym idzie, nie zjadłabyś już nigdy więcej kanapki albo kotleta schabowego, albo nie używałabyś nożyczek? Judyta, ja cię nie poznaję! – Niezadowolone przyjaciółki zaczęło udzielać się Małgosi. Nagle i ona podniosła głos, a w końcu podeszła do stolika i stanęła nad zapłakaną Judytą ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma. – Łapiesz jakiegoś doła, choć nie wydaje mi się, żeby twoja dolegliwość mogła popychać cię do takiego stanu. Może ty wcale nie poradziłaś sobie ze sobą? Może twoje tęsknoty i samotność zakorzeniły się w tobie głęboko i nie jesteś jednak w stanie sama się z nimi uporać? Pomyślałaś o ponownym skorzystaniu z terapii? Czasami wystarczy tylko porozmawiać z kimś, kto wskaże ci kierunek,

i wszystko wróci do normy. – Kucnęła i położyła dłoń na jej podrygującym kolanie. Coś naprawdę złego działo się z jej przyjaciółką.

– Nie chcę terapii! Chcę się uporać ze wszystkim sama. Tak bardzo chciałabym, żeby moje życie przypominało na przykład twoje...

Chlipała jeszcze przez chwilę, wpatrując się w widok za oknem.

– No wiesz? Wydawało mi się, że mówiłaś o świadomych wyborach i stawianiu wszystkiemu czoła? – Małgosia pokręciła głową. – Moje życie to moje wybory, ty musisz dokonywać swoich. A więc zacznijmy od Szymona.

Judyta obrzuciła przyjaciółkę zaskoczonym spojrzeniem. Nie w takim szablonie zamknęła sobie spokojną i przewidywalną Małgorzatę. Tym razem nie poznawała swojej asystentki. Stała przed nią z buńczucznie uniesioną głową i uderzała palcami dłoni o ramię. Czyżby była poirytowana?

– A co z nim?

– No właśnie? Może ty mi powiedz?

Judyta wzruszyła ramionami i uciekła wzrokiem w dal, aż za Rynek, gdzie ponad rudymi dachówkami pokrywającymi stare przemyskie kamienice lśniła w słońcu kopuła wieży katedralnej. Nawet jednak ten widok nie wzbudził w niej pozytywnych skojarzeń. Nie tym razem. Jej poirytowanie zagłuszało wszystkie inne wrażenia.

– Wrócił do Polski kilka dni temu.

– I co?

– I nawet się nie odezwał. – Jej broda znowu zaczęła drżeć, a łzy spłynęły po policzkach.

– Och... – Małgosia warknęła, co zupełnie zdezorientowało Judytę.

– Co się z tobą dzieje? – zapiszczała z niedowierzaniem, rozkładając przy tym szeroko ramiona i wlepiając zaskoczony wzrok w przyjaciółkę stojącą nad nią z miną przypominającą niebo przed gradobiciem.

– Co się ze mną dzieje? – powtórzyła Małgosia, a widząc niepewność wyzierającą z oczu Judyty, ocknęła się ze złości jak z letargu. Rzeczywiście nie zdarzało jej się tak łatwo okazywać zdenerwowania. Była raczej powściągliwa w okazywaniu tego typu emocji, jednak niezdecydowanie Judyty przysparzało jej niemało wyzwań. Przekonana o ciężkiej na niej klątwie przyjaciółka zachowywała się momentami jak rozkapryszona nastolatka, podczas gdy one, Oliwia i Małgosia, dwoiły się i troiły, by popchnąć ją w ramiona Szymona! Tak, to właśnie robiły! I o ile Oliwia uknuła tę intrygę z Szymonem, Gosia niechętnie brała w niej udział. „Kłamstwo ma krótkie nogi” – powtarzała za każdym razem, kiedy Oliwia dzwoniła do niej z nowymi pomysłami, jak zbliżyć Judytę do Szymona. „Przestań być znowu taka święta” – krytykowała ją Oliwia. „Tu chodzi o Judytę. Wierz mi, nie popełniamy błędu, ona musi w końcu pozwolić sobie na komfort bycia szczęśliwą. Tylko jest zbyt pogrążona w rozczulaniu się nad sobą, by to zrozumieć. A Szymon jest właśnie tym mężczyzną, który zdoła ją uszczęśliwić. Uwierz mi, do cholery, i przestań się mazać!”

Małgosia milczała więc. Postępowała zgodnie ze wskazówkami Oliwii, nie chcąc narażać się na jej złość, a już z pewnością pragnąc uniknąć kolejnego spotkania z Szymonem. Kiedy zatem, świadoma poświęceń, na jakie się zdobywała, wciąż spełniając obowiązek uszczęśliwiania swojej przyjaciółki, widziała w jej oczach oburzenie na wieść o powrocie Szymona do kraju, dosłownie trafił ją szlag.

– A czego oczekiwałaś? To nie jest mężczyzna, który pozwoli sobie na takie zagrywki, jakie wobec niego stosujesz – skrytykowała Judytę. – Jak się zachowałeś ostatnio? Zamiast wysłuchać, obciążałaś go winą za karteczkę, którą ktoś włożył do twojej skrzynki na listy. I to po wspólnie spędzonej nocy! Czy to było normalne? Czy to nazywasz świadomym krokiem

mającym na celu ustabilizowanie twojego życia? O nie! Nie sądzę! – Gosia znów czuła narastające w niej wzburzenie. – Dlaczego zatem oczekujesz, że on pojawi się w twoim życiu ponownie i rzuci się do twoich stóp? Bo cię kocha? To, moja droga, absolutnie nie znaczy, że masz jego uczucie wystawiać na ciągłe próby i drwić z niego! Nawet jeśli ty nie jesteś pewna tego, co do niego czujesz, albo jeśli za wszelką cenę pragniesz umartwiać się przekonaniem, że ten mężczyzna nie czuje do ciebie tego, co deklaruje, to nie masz prawa zachowywać się jak gówniara!

W kwaciarni zapanowała cisza. W uszach Judyty wciąż jednak wibrowały słowa piskliwie wykrzywane pod jej adresem. Nie czuła nawet złości. Niestety, musiała przyznać Małgosi rację. Bała się odrzucenia, nie chciała być powodem, dla którego Szymon porzuci swoją żonę, a poza tym nie wierzyła chyba, że może się jej znowu przydarzyć coś tak pięknego, jak to, co zbudowali razem dawno temu.

– Ja wiem, co czuję do Szymona – szepnęła w końcu, garbiąc się na krześle. Ból pleców stał się intensywniejszy i zdawał się rozprzestrzeniać aż na okolice ud. – Kocham go. Zawsze kochałam. Ale boję się, że przez te wszystkie lata pielęgnowałam raczej uczucie do wymagowanego człowieka. Wyidealizowałam sobie jego wizerunek, wymuskałam zalety i pozbawiłam go wszystkich wad, co w konfrontacji z rzeczywistym Szymonem okazało się błędem.

– Nie ma ludzi idealnych, Judyta – podkreśliła twardo Małgosia i opuściła ramiona wzdłuż ciała. Jej emocje opadły. Słyszając szczere wyznanie przyjaciółki, wyobraziła sobie, jak ciężko musiało jej się żyć przez te wszystkie lata, kochając wspomnienia i zamykając się w stworzonym dla zachowania poczucia bezpieczeństwa świecie, pozbawionym jakichkolwiek zagrożeń.

– Nie ma ludzi idealnych. Mam tego świadomość...

Do końca dnia pracowały już w ciszy. Obie zamyślane, odzyskiwały równowagę. I tylko te momenty, kiedy dzwonek zawieszony nad drzwiami zwiastował pojawienie się klienta, przywracały na ich twarze uśmiech.



XI

Judyta opuściła kwaciarnię długo po wyjściu Małgosi. Nie spieszyła się do domu. Nigdy nie myślała o swoim mieszkaniu tak, jak właśnie tego dnia. Obawiała się, że zamknięta w czterech ścianach będzie skupiała się wyłącznie na przewiercającym ją bólu. Dlatego najpierw skierowała się do „Rubinu”, tam zjadła późny obiad, a wracając, postanowiła zajrzeć na chwilę do „Rutyny”. Uznała ten pomysł za idealne zwieńczenie tygodnia. Zapragnęła wypić jednego drinka, zapomnieć o nawrocie choroby, wymazać z pamięci dręczącą ją obecność Szymona i poczuć bliskość ludzi. I choć była wyczerpana, weszła do mieszkania, wzięła szybki prysznic, zażyła kolejną porcję leków, rozczesała puszące się pod wpływem wilgoci włosy i znowu stała przed drzwiami kamienicy. Wiedziona neodpartą chęcią zatopienia niepowodzeń w alkoholu, poprawiła długą tunikę, wytarła spocone dłonie o jej gładki materiał i ruszyła przed siebie.

Dochodziła dwudziesta pierwsza, kiedy stanęła przed drzwiami klubu. Poprawiła torebkę przewieszoną przez ramię i znowu dyskretnie wytarła pocące się dłonie o zwiewną tunikę. Mimo wiatru nie czuła chłodu; leki wciąż nie zaczęły działać, a nadchodzący wieczór niósł ze sobą wciąż rosnącą gorączkę. W końcu jednak pchnęła drzwi, a odgłos uderzeń jej japonek rozplątał się pośród muzyki.

Weszła do środka. Jej serce tłukło się w piersi, zupełnie jakby ktoś zsynchronizował je z dźwiękami ukulele. Zwilżyła językiem wargi i zaciskając dłonie w pięści, ruszyła przez salę. W środku było sporo gości. Wielu z nich widywała tu w piątce, pozostała część zachowywała się dość niepewnie, co pozwoliło jej sądzić, że byli to turyści. Przy barze stała Ania, znajoma

kelnerka. Widząc Judytę, uśmiechnęła się do niej szeroko i pomachała dłonią. Judycie przemknęło przez myśl, że będzie miała z kim porozmawiać. Miała nadzieję na spędzenie miłego wieczoru. Wtedy jednak Ania uniosła brodę nieco wyżej i spojrzała gdzieś za plecy Judyty. Ta natychmiast zerknęła za siebie. I wtedy go dostrzegła.

Pochylał się nad piękną, roześmianą brunetką, z jedną ręką na oparciu jej krzesła, drugą na stole, przy którym siedziała. Jakieś nieprzyjemne uczucie wspięło się Judycie po karku i ścisnęło gardło. Czy to była zazdrość? Zastanawiała się przez chwilę i właściwie udało jej się odsunąć to uczucie, ale kiedy ujrzała, jak ta kobieta z ustami przysuniętymi do jego ucha powiodła dłonią po jego ramieniu, zrobiło jej się niedobrze. Poczula w ustach żółć, a przed oczami jej zawirowało. Szymon zaś skinął głową i obdarowując brunetkę jednym z tych swoich czarujących uśmiechów, oddalił się od stolika. Przerzucił szarą ścierkę przez ramię i zaskoczony zatrzymał się przed Judytą. Jego twarz natychmiast spoważniała. Pochylił się nad nią i pospiesznie cmoknął ją w policzek.

– Cześć, Judyta. – Obrzucił ją troskliwym spojrzeniem, po czym powiódł wzrokiem po twarzach osób stojących najbliżej. Najwyraźniej spodziewał się zobaczyć Oliwię albo Gosię.

– Dobry wieczór. Znowu w kraju? – rzuciła sarkastycznie.

– Tak, wróciłem. Tym razem na dobre.

Przyglądała się jego twarzy w oczekiwaniu na wyjaśnienia. Wpatrywała się odważnie w jego oczy i wydawało jej się, że od troski w jego spojrzeniu od razu czuje się lepiej. Bardzo chciała mu opowiedzieć o wszystkim, co przyszło jej przeżyć, pragnęła skryć się w jego ramionach, ale dystans był nieznośnie wyczuwalny. Powstrzymało ją to przed okazaniem mu choćby radości na jego widok. Przygryzła wargę, bo nagle poczuła napływające do oczu łzy. Szymon chyba zauważył jej nastrój, jednak pospiesznie uciekł spojrzeniem gdzieś w bok.

– Tak po prostu... Wróciłeś... – Przełknęła łzy i potarła dłonią kark. Czuła się podle.

– Gdzie siadasz? – zapytał. – Zrobię ci drinka.

– Nie piję. Jestem chora i nie mogę pić alkoholu. Szymon... – Potrząsnęła głową i ukradkiem otarła łzę z policzka. Skłamała. Przecież właśnie po to przyszła do „Rutyny”. Chciała się napić i zapomnieć o wszystkim. Kiedy jednak ujrzała go ponownie, poczuła się znowu taka bezbronna i zapagnęła opowiedzieć mu o wszystkim, co ją spotkało. Chciała przeprosić za wyrzucenie go z domu, a nawet za to, że pojechała do Pawła.

Nagle jednak poczuła czyjaś obecność za swoimi plecami. Ciepła dłoń spoczęła na jej biodrze. Judycie zrobiło się gorąco. Poderwała gwałtownie głowę.

– Dobry wieczór.

Za nią stał Marcin. Zaschło jej w ustach. Zupełnie o nim zapomniała! Ich poprzednie spotkanie potraktowała zupełnie obojętnie, nie przywiązała większej wagi do tamtej rozmowy i pewnie dlatego zapomniała, że Marcin wspominał o weekendach spędzanych w Przemyślu. Uśmiechnęła się do niego ostrożnie i poczuła, jak jego dłoń zjeżdża i zatrzymuje się niebezpiecznie nisko. Zerknęła ponownie na Szymona. Zdezorientowana wyzierającym z jego spojrzenia niezadowoleniem, odwróciła się gwałtownie i skierowała na poziom drink house. Miała nadzieję, że tam Szymon się nie pojawi, a to uchroni ją przed kolejną konfrontacją. Marcin ruszył za nią, jednak drugi z mężczyzn zdążył jeszcze chwycić ją za ramię i przyciągnąć do siebie. Oparł czoło o jej głowę i syknął do jej ucha.

– Tak niewiele czasu potrzebowałaś? A ja dla ciebie... – Wciągnął gwałtownie powietrze i zacisnął powieki. Judyta poczuła rozpacz. Przecież to nie było tak, jak myślał! Przycisnęła głowę do jego ust i jęknęła.

– Szymon, to tylko znajomy. Rozmawiamy...

– Zejdz mi z oczu, Judyta...

Dźwięk wypowiedzianych przez Szymona słów długo brzmiał w jej uszach. Wspomnienie jego dotyku wywoływało dreszcze, ilekroć pozwoliła sobie ponownie o nim pomyśleć.

– Kim był ten facet? Wyglądał na dość niezadowolonego – zauważył beztrząsco Marcin, podsuwając jej krzesło. Jego wilgotne usta spoczęły na jej policzku, pozostawiając chłodny ślad. Ona jednak pomyślała o tym geście jak o piętnie na skórze. Przez chwilę nawet zapragnęła wyjść z „Rutyny” zupełnie bez słowa, zamknąć za sobą drzwi mieszkania i wyrzucić klucz. Była pewna, że nikt nie przyszedłby jej z pomocą. Znowu przypomniała sobie Piotra, jego pachnące damskimi perfumami koszule i kłamstwa.

– To był mój znajomy. Trochę ostatnio się posprzeczaaliśmy.

– Rozumiem. Mam nadzieję, że nie wchodzę mu w drogę? Wolałbym nie ryzykować starcia z tym furiatem. – Mrugnął i położył przed nią kwiat nenufaru. Judyta przyłożyła zaledwie palce do jego delikatnych białych płatków. Jej rozbiegane myśli nie mogły zatrzymać się w miejscu. Rozbita wydarzeniem sprzed chwili, nie potrafiła skupić się na tym, co mówił do niej Marcin.

– Co jest, Judyta? – Mężczyzna pochylił się, by spojrzeć w jej twarz, i ujął jej palce w swoją dłoń. To przywołało ją na chwilę do rzeczywistości. Zamrugła kilkakrotnie i chwyciła leżący na stole kwiat. Kochała nenufary. Uwielbiała siadywać nad stawem u cioci w Dukli i podziwiać ich piękno.

– Boże, co to za widok... – szepnął Marcin, kręcąc głową i pocierając palcami wargi.

– *Nymphaea alba*... – powiedziała, obrzucając go zainteresowanym spojrzeniem.

– Hm?

– Nenufar... Moje ulubione kwiaty... Choć wolę je w naturalnym środowisku. Pozbawiłeś go życia – dodała nieco ciszej.

– Bo chciałem ci sprawić przyjemność.

– Przyjemność... Dziękuję.

Uniósł jej dłoń do ust i złożył na jej knykciach pocałunek.

– Patrzenie na ciebie, kiedy z taką czułością dotykasz tego kwiatu, to niemal przeżycie erotyczne. Chciałbym znaleźć się na miejscu tej rośliny... – Judyta wlepiła w niego zaskoczone spojrzenie. – Chodźmy stąd. Pójdźmy do mojego hotelu albo do ciebie... o ile nie zastaniemy tam tego przyjemniaczka. – Skinął głową na drzwi prowadzące do sali drink house.

– On nie jest furiatem. Jest trochę rozżalony, to wszystko. Poza tym z jego strony nic ci nie zagraża. Dajmy mu spokój.

– Idziemy? – przerwał jej, pochylając się.

– Wolałabym nie. Dlaczego tak uparcie nalegasz?

– Nie mogę zapomnieć dotyku twojej miękkiej skóry. Nie mogłem spać, nosiło mnie, kiedy tylko przypominałem sobie kształt twojej szyi, twarde piersi. Dlaczego tak się mną bawisz?

Judyta zamarła. Nie spodziewała się usłyszeć takiego wyznania. Przyłożyła drżące palce do ust, nieświadoma, że jej niewinny gest wzburza krew w żyłach Marcina. Rozejrzała się, zastanawiając się, czy ktoś mógł go słyszeć.

– Bardzo szybko przechodzisz do sedna sprawy.

Do ich stolika podeszła Ania. Obrzuciła Marcina chłodnym spojrzeniem, czego nie miał nawet szansy zauważyć, bo nie spuszczał oczu z Judyty.

– Co wam podać?

– Może wodę?

– Dobrze, wodę poproszę.

– To ja też proszę o wodę. Z lodem i cytryną – rzucił oschle, drażniąc dotykiem dłoni

Judyty.

– Nie mam ochoty na takie zabawy. Pomyliłeś się w mojej ocenie, Marcin. – Judyta się pochyliła. – Seks znaczy dla mnie nieco więcej.

Zamilkli i błędzili wzrokiem po sali, unikając swoich spojrzeń.

Wciąż myślała o Szymonie. Wypowiedziane przez niego słowa, wrogi ton, brzmiały w jej głowie, jakby odtwarzała je bez przerwy. Obecność Marcina w klubie zaskoczyła ją. Od ich ostatniego spotkania wydarzyło się w jej życiu tak wiele!

Spojrzała na niego ukradkiem. Wydawał się skupiony na szklance z wodą, którą przed chwilą postawiła na ich stoliku Ania. Judyta nie potrafiła ocenić jego reakcji. W jej głowie zaświtała jednak myśl, że całkiem dobrze się stało, iż właśnie tego dnia pojawił się w „Rutynie”. Szymon ją przecież odepchnął, już po raz kolejny. Dobrze, że nie zdążyła zrobić z siebie kompletnej idiotki i nie zaczęła przeproszać go za swoje zachowanie.

Wzburzona zawiesiła wzrok na Marcinie, co nie uszło jego uwadze. Zadowolony, starał się pohamować emocje. Tak niewiele brakowało, a spłoszyłby ją swoją bezpośredniością. Właściwie nie spodziewał się już więcej zobaczyć Judyty w klubie. Przychodził tu ostatnio, gdy był w mieście, i czekał. Dawno nie oczekiwał tak na nikogo ani na nic. Był zirytowany, ale i zaintrygowało go jej postępowanie. Oczywiście nie dopuszczał myśli, że został zignorowany. Coś takiego nigdy dotąd go nie spotkało. Dlatego mimo wszystko czekał. Cierpliwie układał sobie plan ich rozmów i delectował się wyobrażaniem sobie, co będą robili, kiedy w końcu się spotkają. Gdy więc ujrzał ją tego dnia w klubie, jego zniecierpliwienie eksplodowało z niebywałą mocą. Poczł się tak, jakby otrzymał długo obiecywaną nagrodę i w całej tej euforii pozwolił sobie na nieostrożność. Teraz zaś, widząc jej obronną postawę, musiał zrobić wszystko, żeby odbudować nastrój ich pierwszego spotkania. Coś wtedy zaiskrzyło. Coś go przyciągało do tej kobiety. Może ten smutek w spojrzeniu? Albo pewność, z jaką się do niego odnosiła? Lubił pewne siebie kobiety. Podkręcała go ta ich niezależność i pozorna samowystarczalność.

Zabawne, pomyślał. Człowiek zawsze tęskni za czymś, czego nie ma na co dzień. Jego żona była całkowitym przeciwieństwem tej przemyślanki. Delikatna i subtelna, zawsze polegała na jego zdaniu i ulegała jego decyzjom. A on chciał zdobywać. Poczł tę potrzebę już dawno i powoli do niej dojrzywał. Coraz częściej zdarzało mu się inicjować podobne sytuacje w miastach, gdzie bywał służbowo. Takie wyjazdy traktował jako rozrywkę, odskocznję od nudnego życia na łonie dwuosobowej rodziny. Dopiero wtedy oddychał i mógł poczuć się mężczyzną, łowczym... Nigdzie jednak nie trafił na tak intrygującą kobietę. I może dlatego poczuł ogarniające go wręcz dzikie i niemożliwe do powstrzymania pragnienie, by dowieść jej i sobie samemu, że ją zdobędzie. Uwiedzie i zdusi jej kobiecą siłę jak owoc winogrona. Zaśmiał się w duchu i spojrzał w końcu na nią, jakby chciał, żeby dostrzegła w jego oczach to pragnienie. Wielokrotnie myślał o niej w domu – tak, nawet tam zdarzało mu się ją sobie wyobrazać. Ten jej upór przyprawiał go o zgoła zwierzęcą potrzebę pozostawienia na niej jakiejś skazy! Często wyobrażał sobie, jak przyciska ją do tego muru pod katedrą, siłą rozwiera jej uda i bez najmniejszego zastanowienia przełamuje jej opór. Pragnął słyszeć jej krzyk, bez względu na to, czy byłby to krzyk bólu, czy rozkoszy. Byleby krzyczała...

Zwilżył wargi, podniecony perspektywą bliskości Judyty, i delectował się swoimi myślami. Nigdy wcześniej nie czuł tego z takim natężeniem! Może dlatego, że jego żona nie stanowiła już dla niego żadnej tajemnicy? *Rutyna, to zabiło nasze małżeństwo*, uciał swoje rozmyślania, nie chcąc zaprzętać sobie teraz tym głowy, i roześmiał się w duchu, przypominając sobie, jak nazywał się lokal, w którym właśnie siedzieli. Powiódl pożądliwym wzrokiem po jej bladej twarzy, spojrzał na wystające kości obojczyka i zarejestrował czarne ramiączka biustonosza, który założyła pod szeroką tunikę. I choć w jego podświadomości tliła się gdzieś

myśl, że może mu się nie udać, to starał się ją zdusić w zarodku. Jej zapach i gesty doprowadzały go najzwyczajniej w świecie do szaleństwa. Musiał jej znowu dotknąć, poczuć jej bliskość.

– Przepraszam. Zachowałem się jak idiota, jak rozbuchany hormonami nastolatek. Nie zamierzam na ciebie naciskać. To bez sensu. Wybacz. – Ponownie przyłożył do ust jej dłoń i uśmiechając się promiennie, obrzucił ją spokojniejszym spojrzeniem. – Jak zatem minął ci czas od naszego ostatniego spotkania?

Judyta jedynie uśmiechnęła się nerwowo, bo poczuła falę gorąca i nagle zapragnęła wyjść z „Rutyny”. Obecność Szymona i niechętnie spojrzenie Anki dodatkowo wytrąciły ją z równowagi. Przebywanie w tym miejscu niegdyś przynosiło jej ulgę i pozwalało odseparować się od rzeczywistości. Tym razem jednak przytłaczało ją.

– Wyjdźmy stąd. Muszę odetchnąć świeżym powietrzem, bo za chwilę po prostu się tu uduszę – poprosiła i podniosła się z krzesła, nie czekając na niego. Niemal zbiegała po schodach. Zamiast jednak wyjść z lokalu, skręciła do łazienki. Dopadła toalety i pochylając się nad nią, zebrała opadające nad muszlą włosy. Nagle niesamowicie rozboleła ją głowa i zaczęły nią wstrząsać silne torsje.

– Jezu, co się ze mną dzieje... – jęczała, płacząc. Spuściła wodę i kucnęła, łapiąc się za brzuch. Oparta o deskę, zamknęła oczy i starała się uspokoić drżenie ciała, kiedy usłyszała pukanie.

– Zajęte! – warknęła.

– Judyta? Co się dzieje? – Zza drzwi dobiegł ją niespokojny głos Szymona.

– To damska toaleta. Nie możesz się oduczyć wchodzenia tutaj? – burknęła słabo.

– Co się z tobą dzieje, pytam?

– Nic. Idź stąd – sapnęła zawstydzona, a kolejna wywijająca jej żołądek na lewą stronę siła pociągnęła ją nad muszlę.

– Ja pierdołę, co się z tobą dzieje, dziewczyno... – Usłyszała trzaśnięcie drzwiami i stanęła, opierając się o cieką ściankę oddzielającą toaletę od pozostałej części łazienki. Stała tak chwilę i wsłuchiwała się w ciszę panującą za drzwiami, zanim zdecydowała się wyjść. Niestety, Szymon wciąż tam był. Opierał się ramieniem o drzwi wejściowe, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Zwieszona nisko głowa i zimny wzrok zupełnie pozbawiły ją pewności siebie.

– Po co tu stoisz? – Była bliska płaczu. Odwróciła się do niego tyłem, poprawiając tunikę, która zsunęła jej się z ramienia. Odkręciła wodę i chwytając jedną dłonią włosy, drugą nabierała niezdarnie wodę i płukała usta. Szymon podszedł do niej, wyjął jej włosy z dłoni i przytrzymał je. Nie oponowała. Była zbyt przerażona tym, co się z nią działo, by odtrącić jego pomoc. Opłukała usta, umyła twarz i starła wilgotną chusteczką rozmazany makijaż, udając, że nie widzi jego spojrzenia.

– Co się stało, Judi? Wymiotowałaś? – Był wściekły, ale widząc jej przerażenie, pohamował złość.

– Tak, wymiotowałam. Coś musiało mi zaszkodzić.

– Masz ciepłe czoło.

– Pewnie wyrzygałam leki, które łykam – odpowiadała niegrzecznie, unikając jego wzroku. Odchyliła głowę, czym dała mu do zrozumienia, że nie potrzebuje już jego pomocy, i odwróciła się, chcąc minąć go w drzwiach. Szymon jednak okazał się bardziej zdeterminowany, co pozbawiło ją nadziei na rychłe zakończenie tego wieczoru. Zatrzymał ją. Położył swoją dłoń tuż poniżej jej szyi i przyparł ją do ściany pomiędzy lustrami.

– Co robisz? I dlaczego to robisz, Judyta? Co ja ci takiego zrobiłem?

– Staram się zejść ci z oczu. Tego sobie zażyczyłeś jakąś godzinę temu. Pytanie powinno

brzmieć raczej, co ty teraz robisz. I to ja mogę zadać je tobie.

– Kim jest ten pajac w garniaczku?

– Moim znajomym i nie ma na sobie garniaczka.

– Po co się z nim spotykasz?

– Nie spotykam się z nim, tylko właśnie spotkałam go w klubie. Dobrze jest czasem z kimś porozmawiać. Wypadałoby popchnąć życie do przodu, nie sądzisz?

– Popchnąć życie do przodu? – powtórzył za nią i już nie próbował ukrywać złości. – Jezus, ja z tobą oszaleję! – Oparł się ramieniem o lustro i przytknął do jego zimnej tafli czoło.

Cały czas trzymał ją przypartą do ściany, wyprostowaną, i obserwował jej profil. Czyżby aż tak się zmieniła? Zapomniała o tym czymś, co nie pozwalało jemu zapomnieć o niej przez te wszystkie lata? Miał żonę, mieszkał daleko od niej, a jednak myślami zawsze był przy niej. Przez tyle lat! Czyżby tak pochopnie ją ocenił? Szukał wytłumaczenia dla niechęci, którą go obdarowywała.

Po chwili jego uścisk zelżał, zdenerwowanie ustąpiło miejsca zniechęceniu, a w sercu zapanowała pustka. Szymon patrzył na nią w dalszym ciągu i czekał. A Judyta stała niezmiennie w tej samej pozycji, wpatrując się przed siebie. W końcu zapytała cicho, pochlipując:

– Czy mogę już wyjść?

– Tak. Idź. Nie mam argumentu, którym mógłbym cię zatrzymać. Wszystkie wyłożyłem już dawno na stół. Ciekaw jestem tylko – jego głos brzmiał słabo – jakiego on użył, w czym jest lepszy ode mnie. – Uderzył dłonią w blat, na którym ustawione były umywalki. Judyta drgnęła przestraszona, ale nie miała odwagi znowu na niego spojrzeć. Drżącą dłonią chwyciła klamkę i wychodząc, odpowiedziała:

– W niczym, Szymon. W niczym nie jest lepszy od ciebie. Nawet ci nie dorównuje. – Po czym opuściła klub.

Marcin czekał na nią na zewnątrz. Przez ramię przerzucił jej torebkę i wpatrywał się w wychodzących ludzi.

– Przepraszam cię, musiałam wejść do łazienki. – Judyta zaczerpnęła głęboko tchu, a czując ulgę, ruszyła powoli przed siebie.

– Wszystko w porządku? – zapytał, a delikatne drżenie jego głosu uznała za troskę.

– Tak, dziękuję. Miałam naprawdę ciężki tydzień i chyba jestem zmęczona. Nie mam ani siły, ani ochoty na rozmowy. Przepraszam cię za zmarnowanie ci wieczoru.

– Jeśli tak, to możemy po prostu pospacerować. Nic się nie stało. – Wzruszył ramionami. – Bez słowa. Po prostu spacerować.

– Chciałabym jednak iść już do domu...

Sięgnęła po torebkę i zeszła po schodach. Ze wzrokiem utkwionym w drzwi prowadzące do podwórza swojej kamienicy, przemierzała ulicę, myśląc tylko o tym, by zamknąć się u siebie i zaciągnąć zasłony w mieszkaniu. Potrzebowała zniknąć dla świata, dla Szymona, Marcina i wszystkich przytłaczających ją wypadków mijającego tygodnia. Wszystkie zdarzenia osaczyły ją nagle, przeraziły i przygniotły swoją mnogością. O czym nie pomyślała, wzbudzało w niej niechęć. Szymon okazał się nieczuły, zimny i oschły – jak tamtego wieczoru, kiedy ujrzała go w drzwiach pokoju, w którym Daniel skrzywdził jej przyjaciółkę. Zerknęła na Marcina w poszukiwaniu choć cienia dobrego wrażenia, ale ujrzała mężczyznę w zachowaniu ludzko podobnego do Piotra, któremu chodziło tylko o to, by zaciągnąć ją do łóżka. W końcu spojrzała w niebo, co miało zbudować wokół niej bezpieczną bańkę nietykalności. Jednak i ten widok tym razem zawiódł. Ciesząca oko czerwień zachodzącego słońca postrzępiona różowymi chmurami przybrała już kolor mlecznej czekolady. Nie tego Judyta oczekiwała. Dlatego przyspieszyła kroku, nie słysząc za sobą Marcina i licząc, że zdąży zamknąć za sobą drzwi, zanim jego

obecność pozbawi ją złudzeń.

Słodki zapach kocich odchodów powitała z ulgą. Płytki oddech przynosił jej namiastkę wyczekiwanego spokoju, kiedy pospiesznie wspinała się po schodach, chwytając mocno drewniane zakończenie kutej poręczy. Udało się. Wpadła do mieszkania, zatrzasnęła drzwi i wydała z siebie przeciągłe westchnienie. Natychmiast włączyła radio, zapaliła kilka wonnych świec i mrużąc powieki, stanęła oparta o ścianę naprzeciw okna. Salon oblał się przyjemną, odprężającą poświatą migoczącą od wdzierających się do środka przez uchylone okno podmuchów wiatru. Cienie kwiatów zdobiące szare ściany nadawały pokojowi nieco mroczny klimat, jednak roztaczający się wokół zapach cynamonu i wanilii zdawał się łagodzić to wrażenie.

– O Jezu drogi... Cisza i spokój. Nikt niczego ode mnie nie oczekuje... – użalając się nad sobą, sięgnęła miękki biały szlafrok przewieszony przez poręcz krzesła i wyszła do łazienki. Zanim jednak oddała się ciepłej, odprężającej kąpieli, połknęła jeszcze raz wszystkie przepisane leki.

Minęła godzina, może dwie, podczas których Judyta zdążyła już uspokoić drgające w niej emocje. Leki chyba zaczęły działać, bo ból głowy ustąpił i odczuwała jedynie nieznośne pieczenie oraz parcie na pęcherz. Leżała okryta kocem i wpatrywała się w podrygującą w oknie firankę. Podrzucała przerzuconymi przez oparcie kanapy stopami, co miało przywrócić równowagę jej ciału i umysłowi. Włosy, które zdążyły już wyschnąć, leżały rozrzucone na poduszce, a nieujarzmione prostownicą, skręciły się w grube sploty, wijąc się ponętnie z każdym ruchem głowy. Wtem rozległo się pukanie. Judyta odwróciła głowę, nasłuchując, podczas gdy w jej sercu zaczęła już rosnąć nadzieja, że za gładko oheblowanymi drzwiami stoi Szymon.

– Zrozumiałeś... – westchnęła zadowolona i pospiesznie podbiegła do drzwi, po czym zwolniła po kolei wszystkie trzy zamki strzegące jej samotności. Zamiast jednak poczuć uskrzydlające ją wręcz szczęście, zaniemówiła przestraszona. W progu stał Marcin.

– Jak wszedłeś?

– Powinnaś raczej zapytać: „Czy ty w ogóle powinieneś wejść do środka?”, tak bym ja mógł ci odpowiedzieć: „Od tego, widzisz, właściwie wszystko się zaczyna...”[1]. Czy mogę wejść? – zapytał potulnie i przestąpił z nogi na nogę, obrzucając przy tym zaciekawionym spojrzeniem wnętrze jej mieszkania.

– A jeśli odpowiem, że nie? Nie zapraszałam cię do siebie...

Przechylił głowę, uśmiechając się przy tym. Judyta natomiast poczuła wybuchające gdzieś w jej wnętrzu gorąco. Zakręciło jej się w głowie, dlatego cofnęła się i oparła o przeciwległą ścianę. Mężczyzna odebrał jej zachowanie jako przekorne zaproszenie, więc wsparł się obiema rękami o futrynę drzwi i zajrzał do mieszkania, lustrując je z coraz większym zainteresowaniem.

– Ładnie tu. W sumie ten wystrój nie powinien mnie dziwić. Jesteś ewidentnie zwolenniczką *shabby chic*. – Tym razem ona przechyliła głowę i się uśmiechnęła. Dziwne zawroty głowy zaczęły ustępować, co przyjęła z ulgą. Ich pojawienie się zrzuciła na karb emocji.

– Jak na bankowca jesteś niezłe zorientowany w wystroju wnętrza. Czyżbyś był w mojej kwiaciarni? – zaryzykowała.

– Owszem, byłem. Jesteś wyjątkowo błyskotliwą kobietą. – Potarł palcami usta i powiódł wzrokiem po jej sylwetce. Judycie ten gest wydał się bardzo jednoznaczny, więc natychmiast opuściła oczy i przezornie ścisnęła pasek szlafroka.

– Masz coś pod spodem? Nieważne...

Odepchnął się od drzwi i zamknął je po cichu, wchodząc do środka. Powoli, jakby z namysłem, podszedł do niej i oparł czoło na rękę tuż przy głowie Judyty. Był od niej odrobinę

wyższy; czuła gwałtowny oddech najpierw we włosach, potem na policzku i w końcu wokół szyi. Mocno wtulona w ścianę, odwróciła lekko głowę w przeciwnym kierunku, starając się nie reagować na jego umizgi.

– Boże, jaka ty jesteś piękna – charczał tuż obok jej ucha. Odsunął włosy z jej szyi i chwycił ustami płatek ucha. Judyta drgnęła. Zamiast jednak pozwolić, by po jej ciele rozplynęło się uniesienie, skupiała się na pulsującym zaniepokojeniu. Stał obok niej mężczyzna, którego tak naprawdę nie знаła. W jej domu, za zamkniętymi drzwiami, podczas gdy nikt z jej sąsiadów z pewnością nie zareagowałby na jej ewentualne wezwanie pomocy. I chyba dlatego, uświadomiwszy sobie swoje położenie, zdusiła – albo wydawało jej się, że zdołała to uczynić – zaczynające tlić się gdzieś w jej brzuchu podekscytowanie. Marcin był bardzo delikatny. Jego subtelne pomrukiwania i głębokie westchnienia działały na nią zupełnie tak, jak dodatkowa para dłoni. Wydawało jej się, że wtuliła się w ścianę jeszcze bardziej, kiedy jego dłoń spoczęła na miękkim materiale szlafroka i wprawnym ruchem rozsuptała jego węzeł. Natychmiast jednak chwyciła jego rękę, powstrzymując go przed tym, co zamierzał zrobić.

Starał się nie reagować na jej sygnały. Rozchylił poły szlafroka, najpierw lekko, dawkując sobie atrakcje, kiedy jednak zorientował się, że to nie koniec niewiadomych, natrafiając pod spodem na ciasno przylegający do ciała podkoszulek i figi, warknął rozczarowany.

– Myślałem, że pod spodem będziesz już tylko ty...

Odchylił szlafrok i stanął naprzeciw niej, szeroko rozstawiając nogi. Jego twarz znajdowała się blisko jej twarzy, oczy odnalazły w końcu jej spojrzenie i wlewały w nie prośbę, zachwyt i niczym nieskrępowaną dawkę pożądania. Położył dłoń na jej piersi i ścisnął ją lekko, po czym, odnalazłszy twardniejący fragment ciała, którego szukał, zaczął kciukiem zataczać na nim okręgi. Judyta zacisnęła zęby, prężąc się, ale trwało to zaledwie chwilę. Zaraz bowiem położyła obie dłonie na jego torsie, próbując go odepchnąć. Marcin nie ugiął się pod jej presją, chwycił jej ręce w nadgarstkach i uniośł ponad jej głowę, wpijając się równocześnie w jej szyję.

– Judyta, daj spokój.

– Nie! – Była zdecydowana.

– Co „nie”? – Odsunął się od niej i spojrzał w jej oczy zaskoczony. – Co „nie”?

– Nie chcę tego. Wyjdź, proszę.

– Dlaczego?

– Jestem chora. Niedawno wyszłam ze szpitala, mam prawo nie być w nastroju do takich zabaw. Tak? – Jej głos brzmiał zdecydowanie, choć nerwy miała napięte jak postronki.

– Nie wiedziałem – rzucił, zaledwie przeczesując palcami włosy. – Nie wspominałaś o szpitalu. – Odsunął się od niej i oparł o drzwi wejściowe. Był rozczarowany. Powiódł po jej ciele wygłodniałym spojrzeniem, zapamiętując jego widok, i nagle odwrócił się do drzwi, otworzył je i rzucił na pożegnanie:

– Odezwij się, kiedy poczujesz się lepiej. Dałem ci swój numer. Może jeszcze się spotkamy.

Wyszedł, zamykając drzwi z łoskotem. W mieszkaniu ponownie zapanowała cisza, Judyta znowu zaczęła słyszeć muzykę płynącą z radia u sąsiadki Różyckiej, jej uwagę przykuł też relaksacyjny zapach świec stojących w salonie. Wyparła ze świadomości wizytę Marcina w jej azylu. Otarła usta, zacisnęła węzeł paska i wyszła do kuchni napić się i zażyć leki. Dziwne uczucie napięcia znowu zaczęło rozpierać jej plecy, a silne pieczenie przypomniało o kamyku...

[1] Lewis Carroll, *Alicja w Krainie Czarów*, przeł. Elżbieta Tabakowska.



XII

Tej nocy Judyta budziła się kilkakrotnie. Najpierw wydawało jej się, że Marcin siedzi w nogach jej łóżka. Dzikość jego spojrzenia momentami zamieniała go w groźną bestię, ociekającą śliną i charczącą niebezpiecznie, a zapach futra wdzierał się gwałtem do gardła, nosa i przyklejał się swoim odorem do wilgotnej skóry. Zapalała wtedy lampkę i sprawdzała, czy zamknęła drzwi do mieszkania, uchylała firankę i spoglądała na pusty o tej porze deptak. Czowała się oszukana, już po raz kolejny. Jednak – zupełnie jak poprzednim razem – gdzieś w jej sercu tliła się nadzieja, że to tylko chwilowe, że pożegnanie Marcina wcale nie znaczyło tego, o czym myślała. Później, kiedy zaczynała wierzyć, że zdołała otrząsnąć się z przykrego wrażenia, jakie pozostawił po sobie, drogę do niej odnalazły nudności i ból. A ich nie potrafiła zbagatelizować; uczucie osaczenia dodatkowo napawało ją przerażeniem, bezradność i pustka dławily resztki nadziei na zakończenie tego horroru.

Ból pleców nasilał się, wizyty w toalecie nie przynosiły absolutnie żadnej ulgi, dlatego Judyta przezornie spakowała walizkę: przygotowała zapas bielizny, a przede wszystkim książki i piżamę. Pogodzona z odrzuceniem i koniecznością odwiedzenia po raz kolejny szpitala, ułożyła się w sypialni i okryta kocem, wyczekiwała ranka.

Ten absolutnie nie zaskoczył. Jej stan pogarszał się z każdą chwilą. Gorączka bezlitośnie wstrząsała ramionami, nudności podrywały ją z łóżka jak marionetkę, a ból wywoływał łzy

przesłaniające obraz.

Ubrała się powoli i zadzwoniła po pogotowie.



Szymon obudził się tego dnia wyjątkowo późno. Rozczarowanie i zawód pozbawiły go hamulców poprzedniego wieczoru. I choć nie powinien pozwalać personelowi na oglądanie szefa w takich okolicznościach, został w „Rutynie”. Usiadł w najdalej odsuniętym, ciemnym kącie, tak by nie rzucać się w oczy gościom, z silnym postanowieniem zatopienia swojego niezadowolenia w butelce wódki, którą zabrał z baru. Uznał, że potrzebuje czegoś, co oczyści go choć na jakiś czas z dręczącego stanu zawieszenia. Dopóki nie otworzył butelki, a jedynie wpatrywał się w jej przezroczystą zawartość, dopóty starał się znaleźć jakieś rozsądne wytłumaczenie postępowania Judyty. Analizował jej zachowanie dzień po dniu, odkąd ujrzał ją ponownie na cmentarzu, odkąd dowiedział się, że straciła zupełnie wszystkich. W pewnym momencie na samo wspomnienie tamtych dni, kiedy to uparcie przecierał szlak, by wrócić do Polski i zwrócić znowu jej uwagę na siebie, poczuł rozczulenie. Ale wtedy też, wiedziony chwilową słabością, otworzył butelkę i naraz jego emocje nabrały zupełnie innego wyrazu. Tak mu się przynajmniej wydawało. Judyta nagle wydała mu się wyrafinowaną, pewną siebie księżniczką, która swoją niedostępnością starała się doprowadzić go do obłędu. Przestało się dla niego liczyć, czy robiła to świadomie, czy też nie. Demoniczna wiedźma, tym stała się dla niego, zanim opróżnił połowę butelki. Przyszło mu nawet do głowy, że była podobna do jego byłej żony! Skupiona wyłącznie na sobie i niezmiennie rozdrapująca krzywdy. Otoczyła się dziwnym murem swoich postanowień i jak pustelnica żyła tuż obok niego! Dręczyła, mamiła, dawała nadzieję, by w pewnej chwili definitywnie go odepchnąć, opluć jego poczucie wartości! Kiedy coraz bardziej błędnym wzrokiem wodził po twarzach siedzących w jego otoczeniu kobiet, widział w ich spojrzeniach ten błysk zainteresowania, zupełnie taki, jakim sporadycznie i ona go obdarowywała. Wystarczyłoby, żeby dał jakiś sygnał, zainteresował się którąś z nich...

To uświadomiło mu smutną prawdę. Stał się zabawką w rękach Judyty. Pęczniejąca w nim złość znalazła w końcu ujście, kiedy po wychyleniu pozostałej zawartości butelki podniósł się i wyszedł powłóczystym krokiem z lokalu, kierując się wprost do jej klatki. Tak, nadszedł

czas, by wyjaśnić wszystko raz, a dobrze. Tak, by w końcu dotarła do niej cała podłość, z jaką go traktowała! Chyba jednak ilość wypitego alkoholu niewystarczająco zamroczyła jego poczucie godności, bo zatrzymał się jedynie przy starych drewnianych drzwiach i mierząc palcem w przyciski domofonu, wpatrywał się z zadartą głową w okna kuchenne, które mieściły się dokładnie nad jego głową. Gdyby zauważył choć mdłe światło, z pewnością wszedłby na górę. Jej mieszkanie jednak tonęło w mroku. Dlatego zszedł uliczką w dół i stanął pod oknami jej sypialni i salonu. Musiał mieć pewność – te również zasnuwała ciemność.

– Głupia cipa... – bełkotał, kołysząc się na boki. W końcu jednak zrezygnował i ruszył do domu.

Kiedy się obudził, dochodziło południe. Odchylił się lekko na łóżku, by sięgnąć zasłonę przesłaniającą okno. Gorące słońce jak karząca ręka wdarło się pod powieki i boleśnie przypomniało o poprzednim wieczorze. Szymon roztarł twarz i sapiąc z niezadowoleniem, podniósł się z łóżka. Moralny niepokój pognął go natychmiast do kuchni w poszukiwaniu komórki. Dawno tyle nie wypił. Właściwie dawno w ogóle nie pił, co dodatkowo pogłębiało jego konsternację. Wybrał numer Anki i związał opadające na ramiona włosy. Miał kaca i nie bardzo mógł sobie przypomnieć, czy wczorajszy wieczór nie pozostawił dla niego jakichś niechcianych niespodzianek.

– Cześć, Aniu – wybełkotał.

– Ojej, książeczko wstało? I chce wiedzieć, czy nie narozrabiało poprzedniego wieczora?

– Nie depcz leżącego, dziewczyno... – rzucił ostrzegawczym tonem i nastawił czajnik.

Musiał napić się kawy. Na kaca najlepsza była kawa z cukrem i cytryną, nieraz już uratowała jego podrygujące wnętrze.

– Nie narozrabiałaś. Miałam na ciebie oko. Siedziałaś przy stoliku cichutko jak zranione kurczątko.

– Anka!

– Ale tak było! Podchodziłam do ciebie kilkakrotnie, a ty tylko: „Judyta to”, „Judyta tamto”. Nic, tylko ta twoja Judyta. Owinęła sobie ciebie wokół palca ta Judyta – drwiła z niego Anka.

– Dobra. Najważniejsze, że nie narobiłem sobie siary. Prześpię się i będę wieczorem. – Zakończył rozmowę, zalał kubek gorącą wodą i stanął w oknie, wdychając przyjemny, choć nieco drażniący tego dnia aromat świeżej kawy. Wychodząc z kuchni, spojrzął jeszcze raz na wyświetlacz telefonu, który migał zadziornie jasną diodą, sygnalizując otrzymaną wiadomość. Numeru nie znał, jednak otworzył esemesa i z każdym słowem czuł, jak unoszą mu się włosy na ciele... „Judyta jest w szpitalu”. Przeczytał wiadomość jeszcze raz i kolejny, w końcu jednak zdecydował się wybrać numer, z którego została wysłana.

– Dzień dobry – rzucił, modulując głos tak, by choć brzmieć jak ktoś silny i zdecydowany.

– Dopiero teraz odczytałaś mojego esemesa? – W odpowiedzi usłyszał piskliwy i niezbyt miły zarzut, jednak od razu poczuł się w obowiązku przeprosić.

– Tak, przepraszam. Miałem ciężką noc... Niemniej jednak dziękuję, Gosiu. Co się stało?

– Dzwoniła do mnie dziś rano. Zabrała ją karetka, prosto na Monte Cassino. Znowu miała atak kolki.

– Kolki? – Każda kolejna informacja przytłaczała go coraz bardziej. Okazał się egoistycznym dupkiem, którego urażona duma przesłoniła mu rozgrywającą się w domu Judyty tragedię.

– Nie wiedziałaś? Judyta ma kamień w miedniczce nerki.

Podszedł do okna i czuł, jak przygnębienie wypiera alkoholowy letarg z jego ruchów.

Judyta była w domu zupełnie sama, podczas gdy on karmił się durnymi mrzonkami o wykorzystaniu i nadwyrężaniu jego zaufania.

– Co to znaczy? – Oparł głowę o chłodną szybę i tępym wzrokiem patrzył na ludzi spacerujących niespiesznie pod oknami jego mieszkania.

– To znaczy, że bardzo cierpi. Cierpiała już od kilku tygodni, ale nie wiedziała, że to kwestia nerek.

– Uhm – mruknął jedynie.

W telefonie zapanowała cisza. Ale już po chwili usłyszał nieco bardziej zdecydowany głos Małgosi:

– Nie powinnam była do ciebie dzwonić, ale nie mogę złapać Oliwii. A wiem, że knujecie za plecami Judyty. I może nie powinnam ci tego mówić, bo... – Zamilkła na chwilę, jakby to, co chciała powiedzieć, nagle okazało się nieodpowiednie. – No... zdążyłeś wrócić do kraju, ale nie wystarczyło ci czasu, żeby się do niej odezwać. Uważam, że to podłe.

– Ale to ona nie chciała mnie widzieć! – Postanowił się bronić. – Myślałem, że muszę dać jej trochę czasu. Miałem nadzieję, że coś wymyślę.

– Wymyślisz? A nad czym tu myśleć? – Oburzona Małgorzata cedziła słowa już spokojnym głosem. – Nie pomyliłam się co do ciebie – skwitowała w końcu, a on poczuł, że robi mu się gorąco.

– Tak? A jak mnie oceniłaś? – zapytał i wyprężywszy się przy oknie, zaczął drapać się po brodzie.

– Nie wiesz, ile ta dziewczyna w swoim życiu wycierpiała. Jedynie przez wzgląd na to, że to z tobą miała żyć długo i szczęśliwie, zgodziłam się wziąć udział w tej całej szopce, którą odstawiacie z Oliwką. Choć od początku mówiłam jej, że z tego nic dobrego nie wyjdzie.

– Wyjdzie – przerwał jej gwałtownie. – Wyjdzie, Gosiu. Judyta potrzebuje tylko czasu. To ona musi zdecydować, że chce tego, czego chcę i ja. Ona sama musi mieć pewność co do mnie. Myślisz, że mnie te podchody nie męczą? Rozwiodłem się, zamknąłem tamten rozdział w moim życiu tylko dlatego, żeby nie miała wątpliwości co do moich intencji. Myślisz, że teraz będę cierpliwie czekał na rozwój wydarzeń? Uważasz, że mnie to nic nie kosztuje? Nie mogę do niej nawet pojechać, bo wczoraj zachowałem się jak idiota. A nie chcę, żeby mnie odprawiła od drzwi.

– Dawno powinna, obawiam się... – Głos Gosi zabrzmiał wrogo.

– I zrobiła to już nie raz. Zapewniam cię. A teraz chciałbym cię prosić o przysługę.



Małgorzata wywróciła oczami i zerknęła przez ramię w kierunku łazienki. Nie chciała, żeby Maciek usłyszał jej rozmowę z Szymonem. Nie była dumna z tej znajomości, nawet jeśli kiedykolwiek miało się okazać, że Szymon jednak będzie właśnie tym mężczyzną, który uszczęśliwi jej przyjaciółkę. Zdecydowanie nie zmieni zdania na jego temat. Według niej ten facet był przestępcą.

– O jaką przysługę chcesz mnie prosić? – warknęła znowu, choć jej samej ta reakcja wydała się przesadzona. Nie wiedziała, że Szymon uśmiechnął się pod nosem.

– Pewnie wybierasz się do szpitala? Chciałbym cię prosić, żebyś odezwała się do mnie później. Będę siedział w domu i czekał na telefon. Ja nie mogę tam pójść. Dla własnego dobra. Małgosiu? Czy mogę na ciebie liczyć?

Zastanawiała się chwilę nad jego słowami. Właściwie nie miała wyboru. Musiała się zgodzić.

– Dobrze, odezwę się.



Po tej rozmowie Szymon wytrzeźwiał niemal natychmiast. Wziął zimny prysznic, z niechęcią przyznając, że okazał się krótkowzrocznym dupkiem. To nie był pierwszy raz, kiedy zachował się tak nierozsądnie i naraził Judytę oraz to, co – jak miał nadzieję – jeszcze ich łączyło. Ze złością wciągał świeży T-shirt i jeansy, suszył pospiesznie włosy i wiązał je ciasno. Musiał się czymś zająć. Nie potrafił usiedzieć w miejscu. Był zdecydowanie człowiekiem czynu. Bez względu na to, z czym się to dla niego wiązało. Jeśli podjął się już jakiegoś działania, a z reguły zawsze najpierw dobrze zastanowił się nad tym, czy reagowanie jest konieczne, nie ustępował. Uległość i rezygnowanie z podjętych kroków nie leżały w jego naturze.

Wszedł do kuchni i wychylił kawę, która zdążyła już ostygnąć. Jej zbawienna moc postawienia go na nogi ulotniła się zupełnie. Nie, w przypadku Judyty wszystko, co robił, wyglądało zupełnie inaczej. Gorączkowo chwycił kluczyki i już miał wychodzić, ale jego rozsądek zatrzymał go w drzwiach. Zatrzasnął je głośno i odrzucił kluczyki na stojącą obok szafkę. Przygarbił się i wszedł do sypialni. Usiadł na łóżku i przyglądał się swoim stopom w długich, niezasnurowanych trampkach. Zamknął oczy i skoncentrował się nad oczyszczeniem swojego umysłu z gniewu. *To nie jest najlepsze rozwiązanie*, pomyślał. Wrócił pamięcią do ich ostatniego spotkania i atmosfery, w jakiej się rozstali. Pokręcił niezadowolony głową. Jego postawa wołała o pomstę do nieba. Był pewien, że pojawienie się w szpitalu jeszcze pogorszyłoby jego położenie. Mogłoby przysporzyć jej dodatkowego cierpienia, a tego miała przecież aż nadto.

Niechętnie podniósł się z łóżka i zamaszystym ruchem odsłonił okno. Nie znosił tego widoku. Bloki ustawione okno w okno kojarzył ze wścibskimi spojrzeniami sąsiadów z zainteresowaniem zaglądających w swoje miski. Czuł na sobie ich spojrzenia, ich oddechy drażniły go fetorem zawiści i wiecznego niezadowolenia. Wiedzieli, kim był, skąd przyjechał i czym się zajmował.

Mieszkając na takim blokowisku, człowiek świadomie skazywał się na brak anonimowości. Na przekór pozorom, ludzie z takich osiedli nie kryli swojej ciekawości. Byli doskonale zorientowani, co działo się za zamkniętymi drzwiami mieszkań sąsiadów i jakie tajemnice tamci skrywali. Ale nie miał wyjścia, po rozwodzie i powrocie do kraju wyprowadził się z domu. Musiał skupić się nad odzyskaniem życia, za którym tęsknił, a ciągłe utyskiwania jego matki nad straconymi latami wyprowadzały go z równowagi. Dlatego zamieszkał

w Przemyślu. W nijakim, pozbawionym wspomnień mieszkaniu, co mu w zasadzie odpowiadało. Nie chciał się przywiązywać do tego miejsca. Nie chciał nawet o nim myśleć jak o swoim domu. To był tylko stan przejściowy. Tak było łatwiej.

Opuścił roletę i znowu wyszedł do kuchni. Wysączył resztki zimnej kawy i wzdrygnął się, czując oblepiający jego przetyk cukier. Ponownie podszedł do okna i wspierając się łokciami na chłodnej szybie, zamykając głowę w silnym uścisku swoich dłoni, spjrzał na świat, wyobrażając sobie, jak wyglądałby bez niej. Jak jego życie wyglądałoby bez Judyty. Nagle jakby na nowo dostrzegł uliczki z nierównymi chodnikami, pozbawione krawężników, rozwrzeszczane dzieciaki przesiadujące ze swoimi matkami na placu zabaw. Rzuciły mu się w oczy osiedlowe parkingi zapchane starymi, zardzewiałymi samochodami. Cały ten osiedlowy smród przyparł go do muru swoją prozaicznością, bezwzględnością odliczającą dni jego życia. *Czymże byłoby moje życie bez niej*, zastanawiał się. Gdyby miał budzić się rano, a pierwsze myśli nie mogłyby podążać do jej słonecznego – nawet jesienią – mieszkania na Serbańskiej? Weekendy nagle okazałyby się ziejącą pustką. Nie mógłby już jechać do parku, bo tam spędzili kilka popołudni razem, bo ona lubiła ten park. Nie potrafiłby cieszyć się słońcem, wiatrem, bo to ona tak je kochała... Wszystko mu się z nią kojarzyło!

Odepchnął się od szyby i wyciągnął telefon z kieszeni spodni. To Judyta była jego życiem. Zaciśnął usta i zdecydowanie przytaknął swoim myślom. To dla niej budził się rano, wychodził z domu, pracował. To ona była jego motywacją, nawet wtedy, kiedy u jego boku kroczyła Maggie. Nagle jego świat, ten uporządkowany, który miał cieszyć go do końca jego dni, legł w gruzach. Dotarło do niego, w jakim dotąd żył błędnie. Serce zaczęło kołatać mu się w piersiach jakby mocniej, jakby wróciło do niego życie. Szymon wziął głęboki wdech, a potem jeszcze jeden. Przystąpił z nogi na nogę, wlewając w siebie ostatnie krople wiary, która na chwilę się ulotniła, pozostawiając jego ciało niczym wyschniętą skorupę. Gotów był nawet znosić upokorzenia, byleby tylko została w jego życiu.

Wreszcie zadzwonił do znajomego. Za dużo wypił poprzedniego wieczora, by jechać samochodem.



Judyta otworzyła oczy i rozejrzała się. Widok białych ścian i panujący wokół szpitalny gwar przytłoczyły ją. Chcąc powstrzymać cisnące się do oczu łzy, próbowała skupić myśli na przyjemnych wspomnieniach. A więc pomyślała najpierw o swojej kwiaciarni. Wdychając charakterystyczny zapach, wyobrażała sobie równocześnie, że siedzi pośród świeżo dostarczonych kwiatów i delektuje się ich obecnością. Czuła intensywną woń żonkili i słodką nutę maciejki, choć żadne z nich wtedy nie kwitły. Ten szczegół jednak wydał jej się absolutnie nieistotny w obliczu rozgoryczenia, jakie przepełniało ją tego dnia. Nie zdołała postawić na swoim. Nie udało jej się wysikać kamyka, choć bardzo się starała. Znowu otworzyła oczy i spojrzała za okno. Widok pięknego błękitnego nieba nieco ją uspokoił. Pomyślała, że znajduje się daleko od szpitala. Leży na hamaku w rodzinnym domu, a przyjemny wiatr lekko nią kołysze. Dlaczego pomyślała o domu? Starła się unikać wracania pamięcią do tamtego czasu. Choć uważała, że jej dzieciństwo w domu pod lasem należało do najwspanialszych okresów w jej życiu, unikała wspomnień. Za bardzo bolały. Dlatego przeniosła się myślami znowu do kwiaciarni.

– Dzień dobry, pani Judyto. – Z zamyślenia wyrwał ją jakiś głos. Zerknęła przez ramię i ujrzała stojącą nad łóżkiem lekarkę. Uśmiechniętą, młodą i wzbudzającą zaufanie.

– Dzień dobry – odparła i niezdarnie obróciła się twarzą do niej.

– Jak się pani miewa? Czy w dalszym ciągu czuje pani ból?

– Nie. Ból ustąpił. – Judyta przytaknęła, wyrażając w ten sposób wdzięczność z powodu odczuwanej ulgi.

– Tak zupełnie to on nie ustąpił. Podajemy pani lek przeciwbólowy. Dziś po południu będziemy mieli wyniki krwi, a zaraz przyjedzie po panią pielęgniarka i zrobimy USG.

– Czy dostanę lęki i wrócę do domu? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Obawiam się, że nie. Musimy zrobić pani nefrostomię, a potem usunąć ten kamyczek.

I te wiadomości okazały się wystarczające. Poczowała mdłości i opadła na poduszkę, unikając wzroku lekarki.

Potem wszystko potoczyło się już bardzo szybko. Judyta oddała się w ręce lekarzy oraz pielęgniarek i z pokorą zносиła wszystkie badania. Na koniec założono jej cewnik i tak miała spędzić weekend w oczekiwaniu na zabieg. Przykuta do łóżka, wpatrywała się w niebo i rozmyślała. W rezultacie tych rozmyślań wpadła w swego rodzaju letarg. Nie musiała wstawać, na kolejne badania zabierano ją wózkami, a dieta okazała się kroplą przepelniającą czarę goryczy. Dopiero w sobotę odetchnęła z ulgą, widząc stojące w drzwiach sali Oliwię i Małgosię. Nawet rozbawiła ją mina Oliwki, która zdecydowanie nieczęsto opuszczała rodzinne strony; z pewnością szpital był ostatnim miejscem, w którym chciałaby przebywać. Obie cierpiały na syndrom białego fartucha i placówki związane z lekarzami omijały szerokim łukiem. Judyta rozumiała nerwowe skubanie swetra i niepewność wyzierającą z oczu przyjaciółki. Tym bardziej jednak doceniała jej obecność.

– Dziewczyno, nie lepiej było się tak nie spinać i po prostu wypchnąć z siebie to coś? – szepnęła konspiracyjnie Oliwia, kiedy obie przysiadły przy łóżku Judyty.

– Próbowałam, ale to coś, czyli dwunastomilimetrowy złóg zalegający gdzieś w połączeniu moczowodu lewego z miedniczką, okazał się godnym przeciwnikiem – odparła i ścisnęła wyciągniętą dłoń Małgosi.

– To to się nawet nazywa? Złóg? – Zaciśnięte usta Oliwii zdradzały napięcie. Judyta skinęła głową i uśmiechnęła się serdecznie do przyjaciółek.

– Zadomowił się na dobre, zupełnie jak idealny facet – zażartowała. Dziewczyny wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, ale Judyta nie zauważyła cienia niepewności, który przemknął przez ich twarze. Dzięki ich odwiedzinom poczuła siłę i wolę walki. Opowiedziała

o wszystkim, czego doświadczyła, odsunęła nawet kołdrę, chcąc im pokazać niewielki woreczek przymocowany do jej brzucha.

Na chwilę, a właściwie na cały dzień, odsunęła od siebie nieznośną świadomość nadchodzącego zabiegu. Oczywiście, że się bała. Widok lekarzy, przewijające się w jej otoczeniu pielęgniarki, a już ponad wszystko panujący w szpitalu zapach przepęłniały ją niechęcią. Wciąż wycierała o koc spocone dłonie i ukrywała pod szerokim uśmiechem palącą chęć ucieczki. Wiedziała, że pozornie dobre samopoczucie było chwilowe. Złóg okazał się duży i usadowił się w miejscu, jak się okazało, uniemożliwiającym jego wysikanie.

– Rozmawiałam z lekarzem. – Judyta spojrzała na Małgosię, marszcząc czoło. – Jeśli zrobią mi tę operację w poniedziałek, a to okaże się w poniedziałek rano, to będę mogła wyjść dopiero koło piątku. Dasz radę sama ogarnąć kwaciarnię?

Małgosia wyprostowała się na niewielkim krzeselku, które ustawiły tuż obok łóżka Judyty, i z powagą uniosła głowę wyżej.

– Nie martw się o kwaciarnię. Dopilnuję wszystkiego. Ty zadbaj o to, żeby pozbyć się tego złogu – zaakcentowała ostatnie słowo i spojrzała na Oliwię. – Co się z tobą dzieje?

– Nie lubię szpitali.

Gosia westchnęła ciężko i pokręciła z niedowierzaniem głową.

– To po co przyjeżdżałaś? Męczysz się.

– Owszem, ale tu nie chodzi o mnie. Daję radę. Tak należy postępować, więc tak robię, tak? – Oliwia zmrużyła oczy. Doskonale zdawała sobie sprawę, co Gośka miała na myśli. Kiedy jechały tu rano, już w samochodzie Małgosia opowiedziała jej o telefonie do Szymona i kolejny raz wyraziła swoje wątpliwości co do spisku. Na nic zdały się zapewnienia Oliwki, że w ten sposób ratują nie tylko samopoczucie, ale może też zdrowie i życie przyjaciółki. „To jedyne wyjście. Oni są dla siebie stworzeni!” – przekonywała. „Musimy im pomóc. Czasami szczęście jest tak ślepe, że gotowe minąć łukiem tych, którzy go potrzebują. Zgodzisz się chyba ze mną?”

Cóż miała zrobić Małgosia, widząc bez przerwy rozsypaną Judytę? Na szczęście związek z Piotrem okazał się porażką, zanim Judyta zdążyła się od niego uzależnić, i choć ją skrzywdził, zdołała się od niego uwolnić. Oliwia często opowiadała o tym, jak silną i zdecydowaną osobą była kiedyś Judyta. Wtedy jednak u jej boku stał Szymon. Tylko dlatego Gosia wciąż jeszcze w to brnęła. Tym razem jednak była przekonana, że przesadzili. Relacja tej dwójki nie wyglądała na szczęście. Możliwe, że kiedyś coś ich łączyło, ale życie skutecznie wyleczyło ich z siły tamtego uczucia.

Jednak teraz zimne spojrzenie Oliwii zdawało się mówić coś zupełnie innego.

– Czasami warto ponieść niewielką ofiarę, by w końcu odnieść sukces. Zgodzisz się chyba ze mną, prawda?

– Czy wy aby na pewno mówicie o lęku przed białymi fartuchami? – Judyta przerwała tę chwilową eksplozję złości między przyjaciółkami.

– O tak. – Małgorzata uniosła głowę jeszcze wyżej. Nie spuszczała wzroku z Oliwii. Chciała wzbudzić w niej lęk i zrewanżować się za wciągnięcie jej w tę niewygodną i nieuczciwą wobec Judyty grę.

– O, Gośka wciąż stara się dowieść, że w życiu należy postępować wyłącznie zgodnie z własnym kodeksem moralnym. Nie należy podejmować żadnego ryzyka, jeśli nie masz pewności, że na końcu twojej drogi napotkasz to, do czego dążysz. Rozumiesz? Nie warto ryzykować dla osiągnięcia czegoś, co może się okazać niewarte podjętej walki, jeśli nie masz pewności, że podolasz.

– Wcale tak nie uważam – zaoponowała Gosia, pochylając się w stronę drugiej z przyjaciółek.

– Ależ tak! Tak właśnie jest! Co zaskakującego zrobiłaś w swoim życiu, Gosiu? Czy kiedykolwiek postąpiłaś wbrew regułom? Białe jest białe, a czarne czarne? He? – Oliwia, daj spokój. Co w ciebie wstąpiło? Jeśli kitle tak cię rozstrajają, to może rzeczywiście powinnaś wyjść na chwilę i złapać równowagę? – Zaniepokojona Judyta uniosła się na łóżku. Małgosia poderwała się, podniosła zagłówek i uderzając energicznie w poduszkę, podłożyła ją pod plecy przyjaciółki. Stała za głową Judyty, dlatego mogła pozwolić sobie na minę wyrażającą triumf, bez obawy, że Judyta zorientuje się w prawdziwym przedmiocie ich małej konfrontacji.

– Wszystko ze mną w porządku. – Oliwia uśmiechnęła się promiennie do dziewczyn i wzruszając ramionami, skwitowała: – Ty też czujesz niechęć do lekarzy i takich miejsc jak to, Judi. A mimo to musisz tu być. Dlaczego i ja nie mogę spróbować? Dam sobie radę, a Gosia niech skupi się na swoim strachu przed życiem i nie zaprzęta sobie swojej ślicznej główki swoją fobią.

– O, przypomniało mi się właśnie, jak w liceum zupełnie niechący uderzyłaś jedną blondynę ze świty Olgi. Ale się zrobił szum! – Judyta zaczęła się uśmiechać, a już po chwili wszystkie trzy pokładały się ze śmiechu.

Na koniec jednak nurtujący je temat powrócił. Oliwka świadomie pokierowała rozmową tak, by Judyta mogła zająć stanowisko wobec ryzykanctwa:

– Wiesz, Gosiu, podobno jesteśmy kowalami swojego losu. Ja też podjęłabym ryzyko, gdyby istniał choć cień nadziei, że osiągnę to, na czym mi zależy. Ale nie krytykuję twojej ostrożności. To też bezcenna cecha. Tym bardziej, kiedy masz w towarzystwie nas dwie. Jesteś naszym sumieniem i stróżem moralności.

– Teraz to już przesadziłaś – zaczęła usatysfakcjonowana Oliwia. Cieszyło ją, że dowiodła, iż Judyta nie miałaby nic przeciwko ich działaniu. Pokazała ostrożnej Gosi, że ich Judi podjęłaby grę, gdyby chodziło o którąkolwiek z nich. Teraz zaś postanowiła rozładować atmosferę.

– To znaczy? – dociekała Judyta.

– Strzeżenie mojej moralności mogłoby się okazać morderczą wręcz nudą. Każdą noc spędzam z tym samym mężczyzną już od dwóch lat, a zanosi się, że potrwa to całe moje życie.

Obie wybuchły śmiechem, widząc wzdychającą z udawanym rozczarowaniem Oliwię.

– W twoim przypadku jest jeszcze gorzej. Siedzisz w domu sama jak pokutnica i pozwalasz, żeby reszta najlepszych lat twojego życia uciekała ci przez palce.

– Ja też spędzam czas tylko z jednym mężczyzną – zaczęła ostrożnie Małgosia.

– A ja mogłabym was zaskoczyć – zamknęła tę dyskusję Judyta.



I tak minęła im sobota. W niedzielę około południa do Judyty przyjechała już tylko Gosia. Oliwia miała w pracy pierwszą zmianę i nie udało jej się znaleźć chętnego na zastępstwo. Dlatego ten dzień, ku zadowoleniu Gosi, spędziły już na spokojnej rozmowie. Wieczorem, kiedy Judycie zostały podane leki i pielęgniarka przygotowywała ją do mającego nastąpić następnego dnia zabiegu, Małgosia pożegnała się i wyszła. Miała jeszcze pół godziny do pojawienia się Szymona. Tak się umówili. Uspokojona nieco wczorajszym oświadczeniem przyjaciółki, zastanawiała się jeszcze raz nad wszystkim, co zamierzała mu powiedzieć.



Była przerażona. Podane jej zaraz po przebudzeniu leki zaczynały działać, dlatego skupiła wzrok na połyskujących nad jej głową światłach jarzeniówek i pozwoliła sobie na odprężenie. Jej lęk stawał się coraz bardziej odległy i nawet zaczynał ją śmieszyć. Była bezradna. Niezdolna do

podniesienia się, sprzeciwienia bolącym ją plecami, złogowi, który uparcie określała mianem kamyka. Nie mogła ruszyć ręką, więc nawet gdyby nagle miało się wydarzyć coś, co uznałaby za zagrożenie jej życia – o czym myślała bez przerwy – nie zdołałaby się podnieść i uciec.

Uśmiechnęła się zrezygnowana. Uniosła głowę nieco wyżej i spojrzała w twarz pielęgniarki przemierzającej tę drogę wraz z nią. Była bardzo ładna. Mimo zmarszczek znaczących jej piękną twarz wzbudzała w Judycie zaufanie. Jej ciepłe dłonie dotykały ramienia, powodując przyjemne uczucie rozlewającego się po ciele ciepła. To było jedyne przyjemne odczucie, którego Judyta się uczepiła. Winda zatrzymała się w końcu, a wnętrze Judyty zdrząły. Wind też nie lubiła.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. Chyba twoje leki zaczęły działać. Nie martw się, operację poprowadzi dobry lekarz. Nawet się nie spostrzeżesz, a będzie po wszystkim.

Skinęła jej głowę. Bała się otworzyć usta. Wydawało jej się, że słyszy świszczący dźwięk świdrujący jej mózg, kiedy zaciskała zęby. Jej spokój był pozorny, dotarło do niej, choć i to nagle zaczęło ją śmieszyć. Znowu uśmiechnęła się i usłyszała swój nerwowy chichot. Poprawiła się na łóżku i ponownie skupiła na migających nad głową światłach. I wtedy ujrzała jakąś ciemną plamę, całkiem inną niż te, które towarzyszyły jej podczas drogi z sali na blok. Obróciła głowę, a nawet uniosła się, by wyrzucić z ciała pielęgniarki przesłaniającego jej widok.

– Kto to? – szepnęła przez zaciśnięte szczęki.

– Jakiś mężczyzna. Znasz go? – Pielęgniarka odsunęła się, a Judyta ujrzała stojącego pod ścianą Szymona. – Nie możemy czekać, kochanie. Mamy niewiele czasu. – Dodała po chwili, zerknąwszy na zapięty w nadgarstku zegarek.

Szymon drgnął i podszedł w kierunku łóżka, widząc jednak, że pielęgniarka nie zamierza się zatrzymać, wychylił się przez jej ramię i skinął głową Judycie.

– Będę tu na ciebie czekał, Judi. Słyszysz? Będę tu stał i czekał. Myśl o tym.

Po jej twarzy popłynęły łzy. Czyżby ten zabieg wcale nie miał być tak prosty i nieskomplikowany?

– Przystojny ten twój mężczyzna. – Pielęgniarka pochyliła się nad nią i uniosła konspiracyjnie brew. – Zaraz do niego wrócisz, kochanie.

Spojrzała jeszcze raz na Szymona, ale zaraz zamknęły się za nią drzwi i po chwili ogarnęła ją błoga ciemność.

Kiedy się w końcu obudziła, wciąż leżała w białej sali, w której ją operowano. Było jej zimno. Najpierw otwierała kilkakrotnie usta, bo czuła dokuczającą jej suchość, przełknęła ślinę kilka razy, choć nie przyniosło to oczekiwanego efektu. Potem zaczęła poruszać palcami rąk i nóg, a wreszcie odważyła się unieść głowę. Z zadowoleniem stwierdziła, że wszystko jest w porządku. Cienka gaza, którą była okryta, zsunęła się z jej ramion. Naciągnęła ją na siebie ostrożnie. Czuła uwierającą igielkę w zgięciu przedramienia.

– Halo? Czy jest tu ktoś? – zapytała, a jej głos wydał się jej samej bardzo słaby. Zewsząd jednak odpowiadała cisza. Jedyne dźwięki były stłumione i nienaturalnie odległe. Judytę zaczęła ogarniać panika. – Czy ktoś mnie słyszy? – powtórzyła już nieco odważniej i znowu uniosła głowę. Rozejrzała się wokół, a w końcu zawiesiła spojrzenie na dole swojego ciała. Spod tej samej gazy, okrywającej jej ramiona, wystawały palce jej stóp. Zaciśnięte i skierowane do wewnątrz. Usłyszała również rytmiczny dźwięk uderzeń. Zamarła w bezruchu. Po chwili dopiero

dotarło do niej, że to były jej zęby. Przenikające ją zimno i strach, bo przebywała w pustej sali, nie wiedząc nawet, czy zabieg zakończył się sukcesem, spowodowały, że zaczęła szczękać zębami. – O Jezuniu...

Jęknęła, a jej głowa opadła bezwładnie na łóżko. Judyta usnęła.



– Dzień dobry. Wstajemy, pani Judyto. Jak się pani czuje?

Dotykały jej czyjeś ciepłe dłonie. Otworzyła oczy, a pamiętając, że przebywała w pokoju zupełnie sama, poderwała się nagle.

– Ojej, spokojnie. Dokąd się tak spieszysz, dziewczyno? – Starszy mężczyzna w kolorowym czepku na głowie pochylił się nad nią i przycisnął jej ramiona do chłodnego łóżka. Judyta wlepiła w niego zaskoczone spojrzenie. Bała się. – Spokojnie. Wszystko jest w porządku. Nie musisz się niczego obawiać.

– Ale nie było tu pana przed chwilą – zarzuciła lekarzowi.

– Jestem tu cały czas. A ty spałaś, dziecko – dodał ciepłym głosem i uśmiechnął się do niej. Judyta zaprzeczyła energicznie, ale nie odezwała się już słowem. Rozejrzała się za to, upewniając się, że znajduje się w tym samym zimnym pomieszczeniu, które wcześniej tak ją przestraszyło. Wszystko wokół wyglądało zupełnie tak samo, widziała tę samą aparaturę, kilka ustawionych pod ścianą krzeseł i wielkie weneckie lustro po prawej stronie. Jedynie temperatura w pomieszczeniu się zmieniła. Judycie nie było już zimno. Położyła głowę i śledziła poczynania lekarza. A ten krzątał się wokół niej, zapisując parametry wyświetlane na monitorze stojącym tuż obok jej głowy.

– No, wygląda na to, że już możemy jechać z tobą na salę. Przez dwa najbliższe dni będziesz musiała leżeć w łóżku. Podłączyliśmy ci kroplówkę i jesteś zacewnikowana, więc nie musisz się martwić potrzebami fizjologicznymi. Zabieg przebiegł bez większych niespodzianek. Jestem zadowolony. Możesz się czuć senna, ale sen wyjdzie ci na zdrowie, więc niczym się nie przejmuj. – Znowu uśmiechnął się do niej, spoglądając znad cienkich szkieł swoich okularów.

– To pan mnie operował? – zapytała.

– Tak. Odpłynęłaś nam przed zabiegiem tak szybko, że nie zdążyłem się przywitać. Ale

już jest po wszystkim. To co? Gotowa? – Skłonił głowę i obdarzył ją kolejnym ojcowskim spojrzeniem.

– Jaki pan jest dla mnie miły... – szepnęła i zacisnęła dłonie na poręczy łóżka. – Dziękuję za troskę i wyciągnięcie ze mnie tego kamyka. Uprzykrzył mi kilka ostatnich tygodni życia.

– A widzisz, czasami taka mała rzecz, a potrafi dokuczyć bardziej niż stukilowy kamień rzucony nam pod nogi. – Roześmiał się. – Musisz teraz pamiętać o lekkostrawnej diecie, bo takie rzeczy, niestety, lubią się odnawiać. Poproś lekarza przy wypisie, podpowie ci, co możesz jeść, a z czym powinnaś uważać. Dla własnego komfortu. – Znowu ten uśmiech. Judyta pomyślała nawet, że wciąż śni, a stojący przed nią człowiek wcale nie jest nieczułym na cierpienie oprawcą. Tak wizualizowała sobie wszystkich lekarzy. – Bardzo panu dziękuję. Naprawdę.

Po chwili jej łóżko stało już na znajomym korytarzu i oczekiwało na pielęgniarkę. Obok Judyty przejechało podobne łóżko ze śpiącą osobą, i wtedy dopiero poczuła ogromną ulgę. Wszystko, czego tak się obawiała, miała już za sobą.

– Dzień dobry, kochanie! – Przyjemny tembr głosu pielęgniarki zwrócił jej uwagę. – I jak było? – Mrugnęła do niej porozumiewawczo i pochyliła się, popychając łóżko przed sobą. Właściwie Judyta chciała opowiedzieć jej o sytuacji na sali pooperacyjnej, ale po chwili zrezygnowała z tego pomysłu, bo oto ujrzała zbliżającego się do nich Szymona. Pośród ogólnie panującej bieli jego czarne rurki i ciemny T-shirt wyglądały dość nietypowo. A więc był. Tak jak obiecał, czekał na nią.

– I masz towarzystwo, kochanie. Co cieszy i mnie, bo nie będę musiała dalej pchać tej twojej karocy.

I nim Judyta zdążyła cokolwiek powiedzieć, pielęgniarka już nacisnęła guzik windy i zwróciła się do Szymona:

– Skoro już pan tu jest, to może zawiezie pan żonę na salę? Pierwsze piętro, skrzydło A, po lewej stronie. Ja jeszcze tylko zabiorę kartę, bo zapomniałam, i zaraz was dogonię. Dobrze?

Szymon uśmiechnął się potulnie i przyspieszywszy kroku, stanął na miejscu pielęgniarki.

– Oczywiście, zawiozę żonę z powrotem na salę – potwierdził z satysfakcją.

Wlepił w Judytę nieco złężnione spojrzenie i popchnął łóżko w kierunku windy. I zapadła między nimi cisza, niezręczna i pęczniejąca od niedomówień. Judyta zacisnęła powieki i myślała tylko o tym, że w bardziej niekomfortowej sytuacji nie mogła się już znaleźć. Leżała bezradna z przytroczonym do boku woreczkiem na mocz oraz podłączoną do przedramienia kroplówką. Nie starała się nawet myśleć o tym, jak wyglądała.

– Jak się czujesz, Judi? Czy coś cię boli? – zapytał ostrożnie. Jego głos brzmiał donośnie w ciasnej windzie, mimo że starał się mówić cicho.

Szymon nie pasował do tego szpitala, pomyślała. Był silny, zdrowy i taki... przystojny. Otworzyła oczy i skubała rąbek koca, którym ją nakryto. Cienka gaza zniknęła, co Judyta zauważyła dopiero teraz. Szymon położył dłoń na jej rękę i przyjemne ciepło rozlało się po jej ciele. Była zawstydzona, zdezorientowana jego obecnością i bliskością. Jak miała się zachować po tym, co zaszło w „Rutynie”? Jak odnieść się do jego obecności po tym, jak wyrzuciła go ze swojego mieszkania?

Dlatego nie mówiła nic. Milczała i patrzyła w jego oczy.

– Judyta, odezwij się do mnie. Proszę.

– Nie wiem, jak się czuję. Chyba wciąż działają leki usmierzające, więc nie czuję bólu. Raczej ulgę, bo wiem, że nie będę już cierpiała z powodu tego złogu.

Zmarszczył czoło. Nie rozumiał. Może nawet nie wiedział o jej dolegliwościach.

– Kamyka. Miałam kamyk w połączeniu moczowodu lewego z miedniczką.

– Wiem. Małgosia mi powiedziała. Po zajściu w „Rutynie” zadzwoniłem do niej, bo twój

telefon milczał.

– Rozładował się. Czyli Gosia opowiedziała ci o mojej chorobie... – Westchnęła. Nie chciała, by się zorientował, że to ją uspokoiło. Wbrew tym wszystkim niedomówieniom i ciszy, jaka zapanowała między nimi, tęskniła za Szymonem. W jego towarzystwie czuła się bezpieczna. I choć wciąż była przekonana, że to jego ponowne pojawienie się w jej życiu odpowiadało za kartkę z pogrozkami w skrzynce na listy, coraz intensywniej czuła, że z nim u swojego boku gotowa jest stawić czoło wszystkiemu. Potrzebowała towarzystwa. Jak bardzo zależało jej, by to on był przy niej! Coś jednak nakazywało jej zachować dystans. Gdzieś między nimi wciąż tkwiła żona Szymona, której los – co coraz częściej przyznawała ze wstydem – stawał jej się coraz bardziej obojętny. W chwilach największego żalu i tęsknoty myślała nawet o tym, że Maggie znika. Ginie w wypadku, umiera, dzieje się z nią cokolwiek, co usunęłoby z drogi Judyty wszystkie zagrożenia. Za chwilę jednak czuła wyrzuty sumienia. Nie miała prawa życzyć śmierci nikomu, nawet jeśli sama straciła już wszystkich.

Uniosła wzrok na stojącego przy jej boku Szymona i rozczulona pozwoliła sobie na odrobinę luksusu, myśląc, jak rozkoszne mogłoby być życie, gdyby dane jej było dzielić je z nim.

– Nie chciała, ale nie ustępowałem.

– Co?

Wyrwał ją z zadumy.

– Małgosia. Nie chciała nic zdradzić, ale ja musiałem wiedzieć. – Oparł się plecami o ścianę i podparł dłonie na jej łóżku. Wpatrzony w koc, którym była nakryta, milczał chwilę. Jego tors unosił się gwałtownie. – Judyta... – zaczął i urwał.

– Nie mam ci tego za złe. Nie miałam zamiaru ukrywać przed tobą mojej choroby.

– Kocham cię – przerwał jej zdecydowanie. – Kocham cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Tym bardziej teraz, kiedy wróciłem i upewniłem się, że wtedy, po tej ostatniej imprezie, na której byliśmy razem, popełniłem jeden z większych błędów mojego życia. Jeśli nie największy.

– Szymon, to nie ma już znaczenia – powiedziała cicho i wydało jej się, że skulił ramiona.

– Chyba nie powinniśmy zaczynać tego wszystkiego od początku. Zostańmy przyjaciółmi i tyle. Więcej nie może nas połączyć. Twoje życie...

– Moje życie to ty.

– Nie, Szymon – zaprzeczyła gwałtownie. – Twoje życie to twoja żona, rodzina, którą założyłeś. Nie ja.

– Ale ja się przecież rozwiodłem! – krzyknął. – Nie jestem już żonaty. Uznaliśmy z Maggie, że lepiej będzie, jeśli zakończymy ten związek.

– Tak nagle?

– Dlatego wyjechałem i spędziłem tam tyle czasu.

– Bez słowa.

Westchnął ciężko.

– Kazałaś mi się wynosić z twojego życia. Dlatego postanowiłem uporządkować wszystkie zaległe sprawy.

– Z Maggie?

– Też.

Szum towarzyszący poruszającej się windzie ustał, a jej drzwi się otworzyły. Do środka weszły dwie osoby, jednak ich obecność nie przeszkadzała Szymonowi.

– Tak nagle? – zapytała cicho i obrzuciła stojących przepraszącym wzrokiem.

– Nie nagle. To się ciągnęło już kilka miesięcy. Nie pasowaliśmy do siebie. Mówiłem ci, że nigdy nie przestałem myśleć o tobie. Wtedy, w lesie. Pamiętasz?

– W parku...

– W parku – warknął, ale za chwilę się uspokoił i pochylił jeszcze niżej nad nią. – To nie ma znaczenia. Nic już nie ma znaczenia. Jestem. Kocham cię.

Zawstydzona spojrzała znowu w twarze towarzyszków podróży. Ich miny jednak nie zdradzały najmniejszego zainteresowania. Wpatrzeni w migający punkt nad drzwiami, udawali, że nie widzą Judyty i Szymona.

– Szymon, czy ty zawsze musisz wszystko tak komplikować? – jęknęła bezradna i oswobodziła dłoń z jego uścisku.

– Ale ja niczego nie komplikuję, Judyta. Taki już jestem. Zrobię wszystko, o co poprosisz. I... Nie ustąpię. Nie, nie ustąpię!

– Nawet teraz nie potrafisz zachować się jakoś normalnie. Jesteśmy w szpitalu, dopiero miałam zabieg, a ty przychodzisz tu, jakby nigdy nic, i tak po prostu informujesz mnie, że się rozwiodłeś? To nie jest normalne. Ty nie jesteś normalny.

Drzwi windy znowu się otworzyły i stanęła w nich znajoma pielęgniarka.

– Co się z wami dzieje? Ileż można zjeżdżać? – Przenosiła zaskoczony wzrok z Judyty na Szymona i z powrotem.

– Widzisz? – dodała Judyta i wymierzyła w niego oskarżycielskie spojrzenie.

– Niech pan wyjeżdża z tą karocą. Jedziemy.

Ruszył pospiesznie za pielęgniarką. Judyta wpatrywała się w jego twarz, kołysząc się tuż ponad nią. Unikał jej spojrzenia, podczas gdy w niej emocje zdawały się wybuchać co chwilę z coraz większą mocą. Czuła radość, ulgę, by za chwilę zastanawiać się nad samotną, porzuconą Maggie. Zdezorientowana mnogością wrażeń, zupełnie nie wiedziała, jak się zachować. Czy to był koniec jej samotnych zmagania? Czy tak wyglądać miało zakończenie jej tułaczki? W swojej wyobraźni ujrzała twarz mężczyzny od kwiatowych rozmaitości i przypomniała sobie jego słowa.

„Cóż, zaczynamy na kredyt i chyba jeszcze nikomu nie udało się go spłacić. Ale nie należy z życia rezygnować. Trzeba żyć jego pełnią, bo nigdy nie wiesz, kiedy się zakończy”.

– Och... – warknęła niezadowolona. Nagle poczuła silną potrzebę podniesienia się z łóżka i przemierzenia długości sali, do której wjechali. Musiała rozładować skumulowane emocje.

– Co ty taka spięta jesteś, kochanie? – Głos pielęgniarki zabrzmiał tuż nad jej twarzą. – Nie wiesz, że nie możesz się denerwować? Stres nie pomaga w leczeniu ani w rehabilitacji. Jest za to najlepszym przyjacielem twojego złogu. Aż tak ci się podobało, że już planujesz powrót do nas? Co? – Zmarszczyła czoło i kręcąc z politowaniem głową, odrzuciła kołdrę, którą była przykryta Judyta. – Może pan wyjdzie na chwilę? Pacjentka musi przełożyć się na swoje łóżko.

Judyta spojrzała w dół. Zażenowana obciągnęła koszulkę, która osłaniała leżący obok niej woreczek, do połowy wypełniony żółtą cieczą.

– Widziałem żonę w różnych sytuacjach. Ta mnie nie przeraża. – Szymon pochylił się, wsunął ręce pod plecy i kolana Judyty, a potem podniósł ją bez większego problemu. Zarzuciła mu ramiona na szyję i wtuliła twarz w zgięcie jego szyi.

Boże, te ramiona były miejscem stworzonym dla niej.

Pielęgniarka odsunęła łóżko i stanęła z kroplówką u wezłowania.

– No, niech pan ją kładzie. – Klepnęła w poduszkę i zawiesiła butelkę z kroplówką na wieszaku. Pochyliła się nad Judytą, okryła ją szczerlnie kocem i uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Bez nerwów, kochanie. Nie warto skracać sobie życia.

W końcu wyszła, a Judyta zwróciła twarz w stronę okna. Minęło zaledwie kilka godzin; na zewnątrz pięknie świeciło słońce, a gwar panujący na sali brzmiał zupełnie tak samo jak przed zabiegiem. Pozostałe pacjentki z zaciekawieniem spoglądały w ich stronę, nie przerywając

jednak rozpoczętych wcześniej rozmów. Życie toczyło się swoim rytmem.

Szymon przysunął stół i usiadł przy niej. Wsparł łokcie na łożku, a brodę na dłoniach. Uznała ten widok za wyjątkowo rozczulający. Gładko zaczesane na karku włosy zsunęły się z ramienia i opadły na jej dłoń. Wplotła je między palce i gładziła delikatnie. Były miękkie. Ich grube pukle oplatały jej palce jak pierścienie, łaskocząc przyjemnie.



Mimo że zabieg nie należał do najbardziej skomplikowanych, a metoda, jaką go wykonano, nie pozostawiła na ciele zbyt bolesnych śladów, Judyta czuła się obolała i zmęczona. Dlatego kiedy Szymon otworzył drzwi do jej mieszkania, gdy poczuła znajomy zapach, bez zastanowienia skierowała się do sypialni. Otworzyła szeroko okno, przekładając rolety tak, by odcinały dopływ światła; czuła przyjemne mrowienie na całym ciele. W końcu była w domu.

W szpitalu spędziła tydzień. Nie czuła już zapachu moczu, który towarzyszył jej niemal bez przerwy od chwili założenia cewnika. Wyciągnęła się swobodnie na łożku, nie kryjąc zadowolenia. Rozprostowała nogi, ściągając mocno palce, i wyciągała dłonie ponad głowę, chwytając kutą poręcz zagłówka.

– Boże, jak ja kocham moje mieszkanko. Jaka ja tu jestem szczęśliwa... – mruzczała.

– Jesteś szczęśliwa? – Szymon pojawił się niczym cień w drzwiach. Wciąż przekładał w palcach klucze i wyglądał raczej na niezdecydowanego.

– Bardzo. Nie wyobrażam sobie, bym kiedykolwiek i dokądkolwiek miała się stąd przenieść. – Uniosła palec i wsłuchiwała się w dobiegający zza okna gwar spacerowiczów, szum przejeżdżających w oddali samochodów i odgłosy siedzących na dachach kamienic gołębi. Szymon utkwiał spojrzenie w suficie, również nasłuchując. Doskonale wiedział, o czym mówiła. On też zaczął darzyć to mieszkanie wyjątkowym przywiązaniem. Czuł się w nim dobrze, a wrażenie, że czas w murach tej starej kamienicy płynie wolniej, zawsze wprowadzało go w przyjemne rozleniwienie. I choć był w tym mieszkaniu zaledwie kilka razy, z każdą wizytą wracał tu pamięcią najpierw do czasów swojego dzieciństwa, a potem liceum, bo wtedy ją poznał. Wydawało mu się, że to było tak dawno. Od tamtej pory, kiedy ich życie było takie nieskomplikowane, gdy nie ciążyły im dokonane wybory ani poczucie obowiązku, upłynęło tak

wiele czasu. Teraz patrzyli na wszystko inaczej. Bywało jednak, że Szymon odsuwał od siebie te myśli. Nie chciał się zastanawiać nad tym, jak byli niedojrzali, jak zmitrężyli czas, który mogli przecież spędzić razem. W takich chwilach skupiał się na panującym w mieszkaniu klimacie. Niemal odczuwał zapach prochu, który przechowywano w podziemiach kamienic w Rynku, kwaśny aromat soli mieszający się z wydobywającym się spod ziemi fetorem kanalizacji. Jego myśli płynęły leniwie, podczas gdy on cieszył się chwilą.

– Słyszysz te wszystkie dźwięki za oknem? – Pochyliła głowę, by spojrzeć na stojącego w drzwiach, zamyślonego Szymona. – A tu cisza i spokój. Nie ma już kamyka. Nastął inny czas. I ja zacznę w końcu patrzeć inaczej na swoje życie. Choć po ostatnich wydarzeniach z moją nerką to miejsce nie będzie mi się kojarzyć już tylko z bezpieczeństwem.

– Od tego nie uciekniesz, sama mówiłaś. Nie musisz przestawać myśleć o swoim mieszkaniu jak o azylu, wyklucz tylko te zdarzenia, na które nie masz wpływu. – Zachęcony jej słowami przestąpił próg i przysiadł w nogach łóżka.

– Masz rację. Ale wciąż mam swoje miejsce na ziemi, do którego za każdym razem wracam. Tak jak dziś.

– Tak. Dla takich chwil warto walczyć. – Szymon opuścił głowę i wlepił wzrok we wciąż przekładane w palcach klucze. Przyszedł mu bowiem do głowy pewien pomysł.

– Dziękuję, że przy mnie byłeś. Nie miałam okazji podziękować w szpitalu.

– Drobiazg.

– Wcale nie.

– Zwątpiłaś we mnie?

– Nie miałam prawa oczekiwać od ciebie, że porzucisz swoje dotychczasowe życie dla mnie. Ale miałam nadzieję, że przyjdiesz. – Judyta ułożyła się na boku i wsunęła dłonie pod głowę. – Bardzo cię przepraszam.

– Za co?

Judyta wzruszyła ramionami i przypomniała sobie tamten wieczór, prywatkę, na której znalazła się tylko dlatego, by uratować przyjaciółkę z rąk jej chłopaka. Nie spodziewała się wtedy, że jest to ostatni wieczór, który mieli spędzić razem.

– Za to, że zobaczyłeś wtedy, na tej ostatniej imprezie u Magdy, to, czego nie powinnam była okazywać.

– Kochałaś Pawła. To zobaczyłem w twoich oczach.

– Nie. To nie była miłość, tylko szczenięce zauroczenie. Fascynacja jego siłą, determinacją... a może zrozumieniem dla mojego nastoletniego buntu? Wykorzystywał mnie i moją naiwność, a ja ślepo podążałam drogą, którą mi wskazywał. Ale to ciebie kochałam. Już wtedy czułam, że cię kocham. I nic się nie zmieniło od tamtej pory.

– Nic? Zupełnie nic? – Udawał zaskoczenie, choć w głębi serca marzył, by usłyszeć, jak wypowiada te słowa.

– Nic. Zupełnie nic.

– Czyli całą winę za stracone trzynaście lat ponoszę ja? Bo dałem się ponieść dumie – stwierdził, pokornie zwieszając ramiona.

– Tak. Właśnie tak, dałeś się ponieść dumie.

– I nie ma w całej tej sprawie ani grama twojej winy? W niczym? W najdrobniejszym nawet geście?

Spojrzał na nią błagalnie. Judyta zaprzeczyła, wykrzywiając przy tym usta. Zarumienione policzki dodawały jej dziewczęcego uroku. Jej ramiona zdrząły, co zwróciło jego uwagę. Podniósł się i przymknął okno. Sięgnął po leżący w nogach łóżka koc i okrył ją.

– Mamy już wrzesień, nie zapominaj. Dni są jeszcze ciepłe, ale wieczory już mogą

zaskoczyć chłodem, a ty musisz teraz o sobie dbać.

Położył jej dłoń na czole. Było chłodne. Rozbawiła go własna nadgorliwość. Wyobraził sobie, jak na każdym kroku sprawdza, czy nic jej nie jest i czy nie ma przypadkiem gorączki. Podobno tak właśnie zaczęły się wszystkie jej problemy.

Judyta wydała mu się jeszcze delikatniejsza. Wsunął palce w jej włosy i rozczesał je, rozciągając ich pojedyncze pasma na poduszce. Podparty na rękę, położył drugą dłoń na jej policzku. Gładka skóra kusiła miękkością, a jej ciche mruczenie pobudzało jego wyobraźnię. Ale nie. *Nie tym razem*, pomyślał. I choć o niczym innym nie marzył, powściągnął budzące się w nim pragnienie uwolnienia jej z ubrań i otulenia własnym ciałem. *Na to jeszcze przyjdzie czas*, skarcił się w myślach. Pochylił się i złożył na jej czole pocałunek. Wciągnął głęboko jej zapach i wyszedł do kuchni.

– Ugotuję ci coś dobrego i lekkostrawnego. Tak teraz będziesz musiała się odżywiać. Żadnej kawy, alkoholu i koniec z jedzeniem w mieście.

– Ale tak zupełnie? – krzyknęła za nim.

– Czasami pozwolę ci zgrzeszyć. Ale tylko ze mną i raczej nieczęsto.

– Jesteś jak pies ogrodnika! – odpowiedziała i okryła się kocem. Poczula się senna.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się nie mylisz – odparł Szymon już zdecydowanie ciszej.



Przyjemny aromat ziół rozpływał się po mieszkaniu, zupełnie jak cicha muzyka sącząca się z radia w salonie. Znał te rytmy, Anka była fanką chilloutu, dlatego przywykł do dźwięków sugerujących spokój i rozleniwienie. Słuchając więc, czuł się po dwakroć wyjątkowo w tych okolicznościach. Potarł brodę, wpatrując się w duszącą się na małym ogniu marchew. Zamierzał uraczyć Judytę właśnie duszoną marchwią z pesto z naci. Wsunął w usta kilka orzechów i oparł się o blat pod oknem. Wodził spojrzeniem po szafkach wiszących nad kuchnią, zatrzymał się na chwilę na wysokiej lodówce, wciśniętej we wnękę tuż przy drzwiach, i dotarło do niego, że zna już chyba wszystkie zakamarki tego mieszkania, jednak dopiero teraz spojrzał na nie z zupełnie innej perspektywy. Chyba nie tylko Judyta patrzyła na swoje życie przez pryzmat ostatnich doświadczeń.

Wyszedł z kuchni i stanął w drzwiach sypialni. Sięgnął po leżącą na podłodze książkę i zacisnął ręce na jej grzbiecie. Chciał zapamiętać widok spokoju malującego się na twarzy Judyty. W końcu wyszedł do salonu, ściszył muzykę i wyciągnął się na kanapie. Był niemal pewien, że osiągnął cel. Zdobył kobietę, którą gotów był rozpieszczać, o którą chciał dbać i którą przede wszystkim kochał. Przypomniawszy sobie ten moment, kiedy stojąc w oknie swojego mieszkania na Zasaniu, przyznał przed samym sobą, że nie wyobraża sobie już życia bez niej. Judyta stała się treścią jego codziennych zmaganiań i to o jej uwagę zabiegał przez tyle miesięcy. Był niemal przekonany, że wreszcie nadeszła ta upragniona chwila, miał ochotę świętować, cieszyć się, jednak coś nakazywało mu zachowanie spokoju. Chyba dojrzał w końcu do decyzji, że na triumf przyjdzie jeszcze czas. Nie należał do ludzi cierpliwych, ponadto wszystkie tamte zabiegi zupełnie go wyczerpały. Kiedy siedział przy jej łóżku w szpitalu, kiedy patrzył na nią leżącą w sypialni, chciał po prostu zapytać, ot tak – bez przyjmowania kolejnej niewygodnej pozy i zachowywania dystansu, który kosztował go tak wiele – czy w końcu przestanie odpychać go jak szczeniaka! Był zmęczony i chyba miał już dość tej nierównej walki. Ale nie. Tym razem nie zamierzał już popełnić żadnego błędu. *Będę cierpliwy*, postanowił.

Wyszedł znowu do kuchni, zamieszał pesto i zdjął z ognia marchew, pozostawiając ją pod przykryciem. Czekając, aż Judyta się obudzi, powycierał naczynia, odstawił je do szafek i ponownie zajął miejsce na kanapie. Wyciągnął nogi na stojącym obok krześle i sięgnął po książkę, którą przyniósł z jej sypialni.



– Zostaniesz ze mną na noc? – Jej zaspany głos brzmiał rozkosznie, kiedy stanęła w końcu w drzwiach salonu. Szymon spojrzawszy na stojący na jednej z półek zegarek, a w końcu podniósł się i usiadł na kanapie.

– Wypasana? – Pochłonięty lekturą nie zwrócił uwagi na jej słowa. Odłożył książkę na stół i przeciągnął się, sapiąc głośno. Jego ciało wyprężyło się, a mięśnie ramion wybrzuszały. Widok ten sprawił Judycie ogromną przyjemność.

– Tak, wypasana się. Słyszałaś, o co pytałam? Zostań ze mną na noc. Proszę, Szymon. Odetchnął głęboko, delektując się przyjemnym uczuciem triumfu.

– Zostanę. Oczywiście, że zostanę.

Największą radość sprawiała mu tego wieczora prozaiczność wykonywanych czynności. Kiedy Judyta brała kąpiel, on poprawił pościel w sypialni, przygotował jej szklankę z wodą i postawił na szafeczce przy łóżku. Wrócił do salonu, posprzątał ze stołu naczynia po kolacji i wszystko upchnął do zmywarki. Jej przyjemne brzęczenie przywodziło na myśl ukryte gdzieś w pamięci wspomnienie rodzinnego domu i panującego w nim ciepła. W końcu wyciągnął się na kanapie w salonie i zaczął przerzucać kanały...



XIII

Było wcześniej, kiedy ze snu wyrwał go dźwięk telefonu. Podniósł się po cichu, a jednak wystarczająco szybko, żeby chwycić go i wyłączyć dźwięk. Do tej pory nie zdołał się jeszcze nauczyć jej mieszkania na pamięć do tego stopnia, by udało mu się ominąć przeszkody, dlatego kiedy wychodził z sypialni, wpadł na stojące w przedpokoju krzesło. Poczul przejmujący ból i zaklął pod nosem. Wszedł do kuchni i zapalił światło.

– Halo? – warknął ze złością do telefonu.

– Wydaje mi się, że Judyta mogła mieć rację co do kartki, którą znalazła w swojej skrzynce. – Trzeźwy męski głos po drugiej stronie brzmiał oschle, a jednak Szymon wiedział, że Paweł nie stanowił zagrożenia. Mimo upływu lat wciąż stali po tej samej stronie barykady. Co prawda starszy z mężczyzn był już na zasłużonej emeryturze, po wypadku zupełnie zrezygnował z jakiegokolwiek aktywności, jednak jego ludzie darzyli go wciąż tym samym respektem. Paweł był chyba najlepiej poinformowanym człowiekiem w mieście.

– To znaczy?

Szymon usiadł na krześle i najpierw rozmasował bolącą goleń, a potem, przyciskając telefon ramieniem do głowy, związał włosy. W kuchni panował chłód. Judyta uparcie zostawiała otwarte okna. Może walczyła w ten sposób ze świadomością nieuchronnie zbliżającej się jesieni? W końcu był koniec września. Rozczuliła go jej naiwność.

– To znaczy, że Daniel wrócił do gry.

– Jesteś tego pewien?

– Tak.

Szymon nie zadawał więcej pytań. Fakt, że zajął miejsce Pawła, przejął jego interesy i w końcu zdobył Judytę, nie przeszkadzał mu darzyć go szacunkiem i zaufaniem. Obydwaj byli ludźmi honoru. Interesy i ciemne sprawy nie przeszkadzały im w postępowaniu w zgodzie z kodeksem moralnym. Choć wśród młodych wilków, których coraz szersze zastępy zaczynały pętać się po mieście, postępowanie zgodnie z utartymi zasadami nie było już tak oczywiste, to stara gwardia stanowiła siłę. Właśnie lojalność i szacunek dawały im przewagę.

– Obawiam się, że może postanowić zajrzeć do naszej wspólnej znajomej. A swoją drogą, co tam u niej? Słyszałem, że była chora?

– Tak. Spędziła tydzień w szpitalu, była operowana. Ale wszystko jest już w porządku.

Nie lubił, kiedy Paweł zaczynał rozmawiać z nim na temat Judyty. Tą sferą swojego życia wolał zajmować się sam.

– Dbaj o nią. To dobra dziewczyna.

– To moja kobieta – podkreślił.

Po drugiej stronie rozległ się śmiech.

– Spokojnie. Po co się zaraz perzysz? Zorganizuj kogoś pod jej klatką, niech się ludzie kręcą. Daniel jest w mieście już od dwóch miesięcy. Doskonale się przygotował do powrotu. Gdyby nie ta kartka, nie wiedzielibyśmy, że tu jest. Dopiero teraz, po tak długim czasie, popełnił błąd. Musisz być przygotowany raczej na wszystko.

Szymon zacisnął zęby, aż poczuł pulsujący w skroniach ból. Trzeba było zakończyć sprawę z tym gówniarzem kilkanaście lat temu, ale uległ sugestii Pawła. Chodziło w końcu o jego brata. Tym razem jednak nie zamierzał brać pod uwagę jego słabości.

– Jeśli on wpadnie w moje ręce... – zaczął, ale Paweł mu przerwał.

– Nie interesuje mnie, co zamierzasz. Pozbądź się go, ale nie dosłownie. Tego nie wolno ci zrobić. Rozumiesz? Masz kogo zaangażować? – Jego głos brzmiał poważnie.

– Tak. Zajmę się tym.

– Odezwę się, jak będę wiedział coś więcej. Pilnuj jej. Tej dziewczynie nie może stać się nic złego. Rozumiesz?

Szymon się rozłączył. Zgasił światło w kuchni i stanął w oknie, wyglądając ostrożnie zza rolety. *Może gdzieś tam jesteś, czekasz na odpowiednią chwilę, żeby przyjść tu i zakończyć to, w czym przeszkadziliśmy ci trzynaście lat temu*, myślał, a kiełkująca w nim złość budziła dawno zapomnianą żądzę krwi. Szymon znowu czuł siłę i ogromną chęć usunięcia z ich życia wrzodu, jakim był Daniel...



Judyta obudziła się i od razu poczuła otaczającą ją pustkę. Szymona nie było w domu. Wyszła z sypialni, zajrzała do łazienki, potem do salonu. Mieszkanie pozostawało puste. Usiadła na krześle w kuchni i wsłuchana w szumiącą w czajniku wodę, zastanawiała się, dokąd mógł wyjść tak wcześnie. Poprzedniego wieczora pracował do późna, zazwyczaj poranki następnego dnia miał wolne. Odsunęła od siebie jednak mącące jej spokój myśli, wzięła kąpiel i wyszła do pracy.

Piękne, gorące lato ustępowało miejsca jesieni. Był wrzesień. Mijane klomby i rosnące w Rynku lipy zaczynały przybierać coraz bledsze barwy. Nasycone latem zielenie powoli zaczynały szurać usychającymi liśćmi. Judyta szła powoli, myśląc o nadchodzących coraz dłuższych wieczorach, chłodnych porankach, a w końcu o zimnie wdzierającym się gwałtownymi podmuchami do jej kwaciarni za każdym razem, kiedy jakiś klient otwierał drzwi. Jesień kojarzyła się z pięknymi kolorami, nasyconymi brązami liśćmi topoli pospolitej albo czerwienią porastających krawędź lasu klonów. Ta pora roku nastrajała ją sentymentalnie. Wtedy też najczęściej myślała o rodzinnym domu i tęskniła.

Skręciła w Kazimierza i zmrużyła powieki przed słońcem. Z wdzięcznością przyjmowała jego ostatnie ciepłe promienie i jak co roku starała się zapamiętać ich zbawienną moc, by ogrzewać się tym wspomnieniem w ciągu długich zimowych wieczorów. Jej telefon zawibrował w kieszeni swetra.

– Halo?

– To wielka sobota. Musisz do mnie przyjechać. Małgośka ze swoim Maciusiem też wpadnie. Zabierz to swoje niepokorne stworzenie i przyjedźcie. W tę sobotę, o której chcecie.

– A co się dzieje?

– Właśnie skończyłam się pakować. A samochód z moimi rzeczami właśnie zniknął za zakrętem. Wyjeżdżam. Teraz już nie ma odwrotu. – Głos Oliwii zadrzał.

– Gdyby ten samochód nie zniknął za zakrętem, też byś wyjechała. Teraz będziesz królowa na Mazurach!

– No tak. Tylko powoli zaczyna do mnie docierać, że będę tam zupełnie sama. Nie będę miała ciebie ani rodziców. Wszystko będzie tam obce.

– Chyba nie masz wątpliwości?

– Wątpliwości? Nie. Ja jestem po prostu przerażona! Boję się, że...

– Nic złego się nie wydarzy. Tamto już minęło, a poza tym masz Krzyśka, a on nie dopuściłby, żeby coś ci się stało. Pamiętaj, co mówiła twoja psycholożka.

Oliwia przez wiele lat nie była w stanie otrząsnąć się z traumy. Bez względu na to, jak bardzo starała się ukrywać swoje lęki przed światem, jak dzielnie walczyła z uprzedzeniami, jakich nabawiła się wobec mężczyzn, czasami jej koszmary wypełzały niespodziewanie i próbowały znowu zawładnąć jej życiem. Po tym, jak Daniel wykorzystał ją, pijaną i nieświadomą, Oliwia zamknęła się przed światem. Wyrzuciła ze swojego życia koleżanki, kolegów – szczególnie ich – i leczyła rany w samotności. Pograżała się w pustce, co w przypadku tak otwartej i empatycznej osoby było prawdziwą tragedią. Ania, jej mama, domyślała się powodu zmiany, jaka zaszła w jej córce, i wspierała ją bez pytań, nie chcąc rozgrzebywać ran. W końcu Judyta zapisała przyjaciółkę do znajomej psycholożki i dopiero to przyniosło przełom. Oliwia napisała maturę, ale nie odważyła się wyjechać z miasteczka. Nie zdecydowała się również rozpocząć studiów.

A teraz wyprowadzała się ze swoim narzeczonym na Mazury, gdzie zaraz na początku października miało się odbyć ich wesele.

– Nic złego się nie wydarzy... – powtórzyła Oliwka jak zahipnotyzowana.

– Oczywiście, że nie. A Mazury to wciąż nie koniec świata i jak będzie trzeba, to do ciebie przyjadę.

– Z odsieczą?

– Jeśli zajdzie taka konieczność. Pamiętaj, kiedyś obie gotowe byłyśmy świat zawojować! A tymczasem widzimy się w sobotę.



Tego dnia Małgosia wyszła z kwaciarni wcześniej niż Judyta. Ustaliły, że na pożegnanie kupią Oliwii pamiątkowy prezent. Miała to być ręcznie wyszywana torba, a dokładnie taką Małgosia znalazła w pobliskiej galerii. To miał być symbol. Gosia wierzyła w znaczenie talizmanów i symbolikę niektórych przedmiotów, dlatego Judyta z założenia nie podejmowała z nią dyskusji o przekonaniach i religijności.

Judyta też spakowała swoje rzeczy i już, już wychodziła z kwaciarni, kiedy zauważyła,

że drzwi są zablokowane od zewnątrz. Szarpnęła za klamkę kilka razy i zakłęła pod nosem. Nigdy wcześniej nic podobnego jej nie spotkało. Wtedy też dostrzegła zmierzającego w kierunku kwaciarni Szymona. Wyglądał na podenerwowanego. Rozmawiał przez telefon, rozglądając się przy tym wokół. Judyta również poczuła nagły niepokój i mimowolnie zaczęła wodzić wzrokiem po twarzach spacerowiczów. Wtem usłyszała szuranie na zapleczu. Odwróciła się przodem do wnętrza i przestraszona oparła plecy o chłodną szybę. Mogła przysiąc, że usłyszała dobiegające stamtąd dźwięki.

– Co się dzieje? – Głos Szymona brzmiał beztrósko. Zupełnie nie pasował do wyrazu twarzy, jaki ujrzała kilka chwil wcześniej. Stał obok niej i obrzucił wnętrzem wnikliwym spojrzeniem.

– Ktoś jest na zapleczu – szepnęła i skryła za nim.

– Wyjdź na zewnątrz – zażądał i zamknął drzwi za sobą. Judyta posłusznie wykonała jego polecenie i stała z twarzą przyciśniętą do szyby. Obserwowała. Jej lęk zaczynał pulsować w skroniach nieznośnym, świdrującym bólem. Przezornie wyprostowała się i rozejrzała. Nie chciała się denerwować. Silne emocje w jej przypadku znaczyły nadciągającą migrenę, a tego wolą uniknąć. Odsunęła włosy z twarzy i związała je w supeł na karku. Wtedy Szymon wyszedł z zaplecza. Zachęcona jego widokiem, otworzyła drzwi i weszła do środka.

– Kto tam był? – zapytała drżącym od emocji głosem.

– Nikogo nie było. Sąsiad z lokalu obok przestawiał kubły na śmieci i uderzył w twoje drzwi. Obawiasz się czegoś, Judi? – zapytał, starając się bagatelizować jej lęk. Widział dzieciaka, który podłożył klocek pod jej drzwi. Ktoś zamierzał uwięzić ją wewnątrz kwaciarni. I domyślał się, komu mogło zależeć na przestraszeniu Judyty. Szczęście, że był w pobliżu. Kiedy wszedł do środka i dostrzegł w jej spojrzeniu strach, przez myśl przeszło mu, że się spóźnił. Znowu ją zawiódł.

Ale to nie było to. Wszedł na zaplecze, choć doskonale wiedział, że spotka tam swojego człowieka. Sam go tam wysłał, żeby upewnić się, że nikt nie próbuje dostać się do kwaciarni od tyłu.

– Nikogo tu nie ma, Szymon. Stałem zaraz za rogiem, nikt tu nie wchodził. – Chłopak wyłonił się z klatki schodowej sąsiadującej z tylnymi drzwiami kwaciarni.

– Wszedłeś na górę? – upewnił się.

– Tak. Stałem tam chwilę, ale nikogo tam nie ma.

– Dzięki.

– Drobiazg. Będę się tu kręcił.

– Dziś daj już spokój. Jutro się pokręć, okej? Rano ja sprawdzę czy wszystko jest w porządku, a wy zaczniacie od dziesiątej.

Chłopak pospiesznie skinął głową, uścisnęli sobie ręce i się rozeszli. Szymon czuł niechęć do samego siebie, ale trwało to zaledwie chwilę. Moment. Bo po jego upływie, kiedy ujrzał bladą i przestraszoną Judytę, zapomniał o tym uczuciu. Ktoś chciał ją przestraszyć – i to mu się udało. Tu nie było czasu na sentymenty i rozczulanie się nad sobą. Doskonale zdawał sobie sprawę, że to ryzykowna gra. Gdyby Judyta dowiedziała się, że jej kwaciarnia i mieszkanie są pod stałą obserwacją jego ludzi, a gdzieś w pobliżu kręcili się również zaufani Pawła, nie wybaczyłaby mu ukrywania przed nią powodów tej nagonki. Wtedy, tego był pewien, nie odzyskałby już jej szacunku i zaufania. Musiał więc zachować ostrożność i znaleźć tego pajaca, zanim on znajdzie się zbyt blisko Judyty. Inaczej nie zdołałby się opanować.



– Przestraszyłam się – odezwała się w końcu. Szli ulicą Serbańską w dół. Judyta ścisnęła przed sobą torbę. Ten gest sprawiał, że czuła się odrobinę bezpieczniej. Szymon podążał tuż obok, zamyślony. Ręce wcisnął głęboko w kieszenie skórzanej kurtki. Nie zachowywał się naturalnie.

– Nic się przecież nie stało. Czego się przestraszyłaś? – Udawał zaskoczonego.

Zastanowiła się nad jego pytaniem. Może to był jakiś głupi dowcip albo ktoś przypadkiem kopnął kamień, który potoczył się tak niefortunnie. Rzeczywiście nie miała powodów do obaw, a jednak coś ją zaniepokoiło. Zaczęła analizować zaistniałą sytuację ponownie i z ulgą pomyślała, że gdyby nie pojawienie się Szymona, wciąż tkwiłaby zamknięta w kwaciarni. Gdyby nie pojawienie się Szymona. Coś jej nie pasowało...

– A skąd ty się tam wzięłaś? Byłeś podenerwowany – zauważyła, a on poczuł mrowienie na plecach.

– Bo widzisz, kochanie – zaczął i przysunął się do niej blisko. Otoczył jej ramiona ręką i przyciągnął ją do siebie. Ucałował czubek jej głowy. – Wpadłem na pewien pomysł i szedłem po ciebie. A po drodze ustalałem jeszcze to i owo.

Spojrzała na niego z ukosa.

– A co to za pomysł?

– Zaraz ci pokażę. Nie, nie skręcamy do domu. – Skierował jej kroki przed siebie i wsunął wolną rękę w kieszeń. Skinął jeszcze ledwo zauważalnie mijanemu chłopakowi i poprowadził Judytę na parking.

Właściwie już wcześniej miał zamiar zabrać ją do ich rodzinnej miejscowości. Zaraz po przyjeździe do Polski widywał Judytę wysiadającą z autobusu raz w tygodniu, a potem idącą na cmentarz, gdzie spoczywali jej rodzice. Za każdym razem wybierała tę dłuższą drogę, prowadzącą wzdłuż sąsiedniej ulicy, zamiast przejść obok budynku, w którym dorastała. Dom budził w niej tęsknotę za tym, co utracone, tak powtarzała. Ale teraz, kiedy znowu byli parą, Szymon pomyślał, że mogą spróbować wyremontować go i zamieszkać tam razem. Jemu ten dom kojarzył się z najwspanialszymi momentami jego młodzieńczego życia. Poza tym w taki sposób oddaliłby Judytę od miasta, gdzie – jak mu się wydawało – narażona była na więcej zdarzeń, których nie mogli uniknąć. I choć sam czuł, że ogranicza jej swobodę, był gotów podjąć to ryzyko, żeby odsunąć ją od towarzystwa ludzi, z którymi pracował, i zagrożeń, jakie niesło

jego zajęcie. Przynajmniej do czasu. Bo nie zamierzał przez resztę życia zajmować się swoimi brudnymi sprawami. Coraz częściej myślał o tym, żeby zrezygnować i wieść spokojne życie. Dlatego jego pomysł wydawał się idealnym rozwiązaniem. Tam, w jej rodzinnym domu, chciał zamieszkać.



Wsiedli do samochodu i ruszyli w kierunku Krasiczyna. Judyta szybko zorientowała się, dokąd jadą. Nie miała tylko pewności, co stanowiło niespodziankę, o której wspominał Szymon. Od razu zsunęła się nisko w fotelu i zwróciła twarz w stronę szyby. Zamknęła oczy i uspokajała wciąż potargane nerwy. Jej skronie pulsowały, ale to nie był ból, którego się obawiała. Nie znosiła migren.

– Wszystko w porządku? – zapytał, a jego przyjemny, odrobinę chropowaty głos wydał jej się brzmieć wyjątkowo podniecająco. Potem poczuła na udzie jego dłoń i rozchyliła nogi, pozwalając mu na więcej. Od wyjścia ze szpitala minęły już niemal trzy tygodnie, w których ciągu Szymon nie zbliżył się do niej. Spał w jej łóżku, robił dla niej śniadania i cierpliwie znosił okres przeciągającej się rehabilitacji, która miała pozwolić Judycie na odzyskanie dawnej swobody i pewności, że jej dolegliwości zupełnie ustąpiły.

Samochód zwolnił, co zauważyła z zadowoleniem. Wpiła się palcami w siedzisko fotela i wyciągnęła szyję jeszcze mocniej w stronę ciepłych promieni słonecznych. Ich ciepło było dla niej jak dłoń. Dotykały jej skóry z czułością, pieściły niczym oddech, na który zaczęła reagować coraz intensywniej. Dłoń Szymona masowała jej udo najpierw delikatnie. Badał, na ile może sobie pozwolić. Potem, nie widząc sprzeciwu z jej strony, zdobył się na odwagę, by ścisnąć je, na co zareagowała niemal natychmiast, mrużąc przeciągle.

Poczuł, że kręci mu się w głowie. Słyszał w uszach szum, a jego dłoń sama zaciskała się na jej nodze mocniej, coraz mocniej. Tak długo kazała mu czekać i zupełnie jak wtedy, kiedy byli jeszcze w liceum, to ona decydowała, kiedy mógł się do niej zbliżyć. Zauważył, jak rozchyła uda jeszcze szerzej i lekko podciąga długą tunikę, którą miała na sobie. Od jej ciała dzieliły go tylko cienki materiał legginsów i bielizna. Czuł jej gorąco, kiedy wsunął dłoń pomiędzy jej uda i masował wypukły fragment jej ciała. Jego spodnie rozsadzała erekcja. Jeśli teraz miałoby się

okazać, że Judyta każe mu czekać do ich powrotu do domu, gotów był zawrócić natychmiast i zrezygnować z wycieczki. Pragnął jej. Jego rozpalone zmysły podsuwały mu obraz jej nagiego ciała, coraz gwałtowniejsze dźwięki dobywające się z jej ust powodowały, że ręce mu drżały, nie mógł się skupić na prowadzeniu samochodu.

– Ja pierdołę – sapnął, kiedy ujrzał majaczący pomiędzy drzewami parking. Już kiedyś tu byli; gdy Judyta po raz pierwszy znalazła w skrzynce kartkę z pogrózkami. *Historia lubi się powtarzać*, pomyślał jak w gorączce, zjeżdżając z ulicy. Zaparkował pomiędzy drzewami tak, by nikt z przejeżdżających nie mógł ich dostrzec, i wysiadł pośpiesznie. Gotów był ją prosić, by ulżyła jego cierpieniom, jeśli się okazało, że nie zrozumiał jej zachowania w odpowiedni sposób. Ale to nie było konieczne. Judyta wysiadła z auta równie pośpiesznie i od razu do niego dołączyła. Przyssana do jego ust, oplótła jego biodra nogami i wsunęła palce pomiędzy jego potargane włosy. Mruczała rozkosznie, a on rozpływał się, słuchając. Zakręcił się wokół własnej osi, podtrzymując jej pośladki, a w końcu położył ją na masce samochodu. Odrzucił na bok kurtkę i szarpnął się z paskiem spodni, obserwował, jak zsuwa się z maski.

– Nie, proszę, nie odchodź. – Błagalny szept wyrwał się gardłowym pomrukiem z jego ust, a palce w pośpiechu rozpiwały spodnie. Wyciągnął pasek ze szlufek i odrzucił go zamaszystym ruchem. Judyta zaś wcale nie miała zamiaru zostawiać go w takim stanie. Zrozumiał to, kiedy spojrzał w jej oczy. Zamglone pożądaniem, obrzucały go leniwymi spojrzeniami a jej policzki płonęły rozkosznym rumieńcem. Zawstydzony roześmiał się głośno. *Wyszedłem na napalonego idiotę*, przemknęło mu przez myśl, ale kiedy ujrzał przed sobą jej wypiętą pupę i kiedy przywarł do niej, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy, przestał się przejmować swoim zachowaniem.



– Teraz jestem naprawdę głodna – westchnęła, kiedy znowu siedzieli w samochodzie. Zakręcała pasma włosów na palce i gładziła gładkie krawędzie.

– Kocham cię, Judyta. Naprawdę cię kocham. – Patząc na nią, poczuł potrzebę zapewnienia jej o swoich uczuciach. Na chwilę zapomniał o grożącym jej ze strony Daniela niebezpieczeństwie i pozwolił sobie na komfort beztróskiego rozmarzenia.

Dojechali na miejsce. W pierwszej chwili Szymon sądził, że Judyta nie będzie chciała wejść do domu. Kiedy jednak zatrzymał samochód przy furtce, tak jak zwykł to czynić, kiedy byli w klasie maturalnej, ona wysiadła i zatrzymała się przed ogrodzeniem. Ujęła w dłonie dwie drewniane sztachety i z bolesnym uśmiechem po prostu stała i patrzyła na zacieniony już o tej porze budynek.

– Myślałam, że jedziemy na cmentarz albo do Oliwki. Dlaczego tutaj?

Stanął za nią i wsunął dłonie pod jej ramiona.

– Co czujesz?

– Czuję, jakbym cofnęła się w czasie. Znowu jest lato, wciąż mamy trochę czasu do matury, skoro jesteś tu ze mną. – Zabolało, ale udał, że nie rozumiał aluzji. – A jeśli nie byłoby cię tu ze mną, pomyślałabym, że wracam do domu. Skądś. Moi rodzice jedzą kolację albo siedzą w fotelach i bez słowa czekają na mój powrót. A ja stoję i zastanawiam się, jak bardzo będą zdenerwowani.

– Dałaś im popalić, co? – Przytaknęła. – To co? Wchodzimy do środka?

– Obawiam się, że nie. Przykro mi, ale nie mam kluczy. – Wzruszyła ramionami.

– O to, moja pani, nie musisz się martwić. Przewidziałem to. – Szymon pchnął furtkę i wskazał Judycie kierunek. Obdarzyła go bladym uśmiechem i ruszyła niechętnie przed siebie.

Często ostatnio myślała o swoim rodzinnym domu. Czasami nawet zdarzało jej się czuć pragnienie odwiedzenia go. Chciała tylko się upewnić, że w dalszym ciągu wzbudza on w niej to przerażające uczucie straty i nieodwracalności pewnych zdarzeń. Teraz, kiedy przyszło jej stanąć w jego cieniu, nie czuła strachu. Gdzieś od strony lasu ciągnął chłodny podmuch wiatru i ten zapach... Pamiętała świeży zapach lasu, gnijące poszycie i wilgoć. Gdzieś tam spędzała godziny na spacerach z Pawłem, pomiędzy liści leszczyny wypadał na nią Jasiek, jak czarna kula, cały w liściach. Przypomniała sobie zdjęcie mamy, niegdyś ustawione na kominku, i słońce padające na jej podobiznę latem. Potrafili wtedy siedzieć z tatą godzinami i wpatrywać się w jej uśmiechniętą twarz. W końcu nauczyli się o niej rozmawiać. Przypomniała sobie uśmiechniętą Eleonorę w chwilach, kiedy przyszło jej spędzić z nimi święta i poranki, kiedy wypatrywała Judyty wracającej ze spaceru z Jaśkiem. Jej myśli zaczęły płynąć coraz odważniej. Ujrzała tatę, jak podlewa skalniak, który pielęgnowała z takim oddaniem, wspólne śniadania, kiedy wracał z tras swoim tirem. Gucio i Maja płątały się gdzieś między nogami, domagając się jego pieśczoć.

– Boże... – szepnęła w przyływie pozytywnych wrażeń, jakie atakowały ją coraz większymi falami. – Spędziłam tu tak szczęśliwe chwile.

Szymon położył dłoń na jej plecach. Chciał, żeby wiedziała, że jest z nią. Już nie musi się obawiać, że będzie szła przez życie sama. Ruszyła w stronę drzwi nieco pewniej, dlatego wyprzedził ją i otworzył je szeroko. Owiał ich panujący wewnątrz chłód, a Judyta znowu poczuła przyjemne zaskoczenie. Spodziewała się poczuć przykrą woń zamkniętych pomieszczeń, stęchliznę, cokolwiek, co zdeptałoby kielkujące w jej sercu poczucie rodzącej się nadziei.

– Gotowa?

Znowu skinęła i minęła go w drzwiach. Szymon zapalił światło w salonie i wszedł przed nią. Stół, na którym jadała posiłki z rodzicami, był nakryty na dwie osoby. Szymon podszedł do niego, zapalił dwie stojące pośrodku świece i zaciągnął zasłony w oknach.

– Byłeś tu dziś? – zapytała, nie dowierzając. Tym razem to on skinął głową zadowolony, bo udała mu się niespodzianka.

– Siadaj. Mówiłaś, że jesteś głodna.

Judyta usiadła i czekała. Najpierw poczuła przyjemny aromat wypływający z kuchni, a potem ujrzała Szymona niosącego półmisek z kurczakiem.

– To jest moje popisowe danie. Kurczak nadziewany jabłkami. Do tego sałata i kasza.

Voilà!

– To dlatego dziś wyszedłeś z domu tak wcześnie? Bez słowa? – Dopiero po chwili zastanowienia przytaknął. – A ja myślałam... – Pochylił głowę na bok zainteresowany. Judyta była spostrzegawcza. – Nieważne. – Roześmiała się z dziewczęcą naiwnością.



Zjedli kolację i zaczęli otwierać drzwi do kolejnych pokoi. Judyta opowiadała mu jakieś anegdoty z jej dzieciństwa, a on słuchał i cieszył się, bo nie takiej reakcji z jej strony się spodziewał. Jego plan miał szansę spełnienia. Kiedy stanęli w drzwiach jej pokoju, oparła się plecami o jego tors i zaczęli się lekko kołysać na boki. Wiedział, nawet bez słów, o czym myślała.

Zeszli na dół i usiedli na starej wysłużonej kanapie. Szymon podał jej kieliszek wina i podciągając nogę pod siebie, oparł brodę na zgięciu ręki.

– No? I o czym myślisz? – zapytała bez ogródek. Oceniał przez chwilę jej intencje, jednak w tamtej chwili nie siedziała przed nim naiwna dziewczyna, tylko świadoma kobieta.

– Zamieszkajmy tu – odparł, nie zwlekając dłużej. Prychnęła i przechyliła głowę, po czym potrząsnęła nią z politowaniem. – No co?

– Co, pytasz? To powiem ci. Moje mieszkanie znajduje się na tej samej ulicy, co „Rutyna”, i dwa kroki od mojej kwaciarni, więc mamy blisko do pracy. Ten dom wymaga remontu; trzeba też wymienić część mebli, a poza tym dojazd do miasta pociąga za sobą spore koszty. Moja kwaciarnia nie prosperuje tak dobrze, żebym mogła sobie pozwolić na komfort mieszkania za miastem.

– Judi... Ja zrobię remont, kupię meble. Ty będziesz musiała je tylko wybrać. Dojazdy też spoczną na mojej głowie. Ty swojej nie musisz niczym zaprzętać. W kwaciarni zatrudnić możesz jeszcze jedną dziewczynę, a sama zajmiesz się na przykład zaopatrzeniem albo szukaniem nowych możliwości rozwoju. Możesz jeździć na targi, odbędziesz kilka szkoleń...

– „Rutyna” dostarcza ci aż takich dochodów? A może to ta praca w siłowni? – Uniosła wymownie brwi. Pociągnęła duży łyk wina, odwracając uwagę od narastającego rozdrażnienia.

– Nie narzekam. Nie proponowałbym ci tego, gdybym nie był pewien, że podolamy.

– Tyle że ja nie jestem aż tak naiwna jak kiedyś. – Przypomniała jej się rozmowa z Małgosią, kiedy czekała na zabieg. Tu nie chodziło o obroty „Rutyny” czy zarobek, jaki dawała mu praca w siłowni. Przemyskie realia zdecydowanie pozbawiały złudzeń. Szymon wyglądał w pierwszej chwili na pewnego siebie, jednak jego zapal teraz jakby przygasł.

Sięgnął i zamasztył ruchem przechylił szklankę z wodą.

– O czym mówisz?

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Kiedyś może nie zwracałam na to uwagi, ale to było dawno. Jeśli planujesz zająć się remontem domu, inwestujesz w nas, to znaczy, że...

– To znaczy, że chcę odzyskać moje stare życie. Z tobą. Mówiłem już. – Był coraz bardziej poirytowany.

– Daj mi powiedzieć. – Skinęła głową i utkwiała w nim zaniepokojone spojrzenie. Mięśnie jego policzków podrygiwały nerwowo. Judyta zastanowiła się po raz ostatni nad tym, co czuła. Ostatnio wiele czasu spędzała na rozmyślaniach o nim i o ich wspólnym życiu. Kiedyś nie pozwalała sobie na tę przyjemność, wiedziała, że Szymon pozostaje poza zasięgiem jej marzeń. Stał się wspomnieniem, jak wszystko, co w życiu kochała i co czyniło je pełnym. Teraz, po latach, miała szansę go odzyskać; nie musiałyby marzyć, nie zastanawiała się nad tym, co robi, jak ułożyło się jego życie. Ten krok jednak pociągał za sobą pewne wyrzeczenia, na które to właśnie Szymon musiał się zdobyć.

– Przepraszam. – Jego głos zabrzmiał nieco łagodniej.

– O niczym innym nie marzę, tylko o tym, żeby w moim życiu zapanował już spokój. Chciałabym, żeby amplituda atrakcji życiowych się wyrównała, najlepiej żeby równa była zeru. Nie chcę więcej upadków i wzlotów. Chcę stagnacji i nudy. – Przytakiwał jej. – Dlatego jeśli chcesz, jeśli twoim celem jest, żebyśmy zostali razem, musisz zostawić za sobą tamto życie.

– Maggie?

– Nie ją. Przecież się rozwiedliście, nie macie dzieci. Twoje drugie życie, Szymon. Ja też mam uszy i oczy. Wiem, co się dzieje. Nawet Maciek Małgoński patrzy na ciebie z rezerwą, choć nie ma nic wspólnego z twoim światem. Nie wspomnę już o niej samej. Przerażasz Małgosię. Kiedy byłam na komisariacie, śledczy pytał mnie o ciebie, o nasze relacje – skłamała. – Jak sądzisz: dlaczego? – Wzruszył ramionami i odetchnął głęboko. Z ulgą. Przeszło mu przez myśl, że Judyta zorientowała się i wie, co się dzieje wokół. Jej jednak przeszkadzały dodatkowe zajęcia, które zaczęły ponownie wypełniać mu długie, puste popołudnia od powrotu do Polski. Bała się o niego, co polechtało odrobinę jego próżność, ale też dało mu do myślenia. Przecież sam wiedział, że musi skończyć z zajmowaniem się brudnymi sprawami. Paweł w pewnym momencie zupełnie ustąpił, kiedy w jego życiu pojawiła się żona, zrezygnował wręcz zupełnie z dowodzenia grupą, a po jej śmierci nie próbował nawet odbudować swojego imperium. Jemu się udało.

Te myśli nie napawały Szymona optymizmem. Odpowiadało mu jego aktualne życie. Znowu zaczął czerpać przyjemność z poczucia władzy. Cenił sobie obecność lojalnych mu ludzi. I nie miało znaczenia, że zniknął z kraju na blisko trzynaście lat, a swoją działalność w tym czasie ograniczył do minimum. Wtedy nawet nie myślał o tym, był zajęty kolejnymi próbami nadania kolorów swojemu życiu. Teraz, kiedy wszystko, czego pragnął, zdobył, zanosilo się na kolejną rewolucję. Owszem, myślał o tym, żeby się wycofać. Nie miał już dwudziestu lat, wokół pojawiło się wielu młodych chętnych, by wysadzić go z siodła w sposób, jakiego wolał uniknąć. Może zatem to był odpowiedni moment? Mógłby tak jak Paweł zejść ze sceny z podniesioną głową. *Tak kiedyś mówiła Judyta*, pomyślał z czułością. Nie potrafił się na nią gniewać. Nie czuł do niej nawet żalu o to, że próbowała zmienić odpowiadające mu warunki życia. Jak to szło? Co mówiła mu wtedy, kiedy byli jeszcze w liceum? Zastanawiał się, patrząc w jej piękne zielone

i ufnie spoglądające oczy.

– „Ważne, żeby umieć przegrywać z godnością i nauczyć się wygrywać z pokorą” – przypomniał sobie. Jej twarz rozbłysła ulgą.

– Czy możesz w takim razie ustąpić?

– Tobie? – Podniósł się powoli, stając nad nią. Judyta odwróciła się w jego stronę i wsunęła dłonie między uda. Uśmiechnął się, widząc ten dziewczęcy gest. Pamiętał go. Klęknął przed nią, wysunął je i zamknął w uścisku swoich. – Ja tobie ustępuję, choćby już, teraz – zmienił temat.

– Zrezygnuj, proszę. Nie chcę, żebyś robił te wszystkie rzeczy, żeby interesowała się tobą policja, żeby mogło stać się cokolwiek, co znowu usunie cię z mojego życia. – Kręciła zdecydowanie głową.

– Dobrze. Ciii. – Położył dłonie na jej twarzy i przysunął ją do siebie. Oparł czoło o jej czoło i uchwycił jej wzrok. – Potrzebuję trochę czasu. To nie działa tak, jak myślisz. Muszę wszystko zamknąć tak, żeby się za mną nie ciągnęło. Rozumiesz? – Przytaknęła. Pocałował ją i potarł nosem o jej nos. – Moja dziewczynka.

– Ile czasu potrzebujesz? – Znowu go zaskoczyła. – Szymon? Ile to potrwa? – domagała się odpowiedzi.

– Nie wiem, może kilka miesięcy?

– Negocjujesz. Odnoszę wrażenie, że ty chcesz zyskać na czasie, nic więcej. Trzy miesiące ci wystarczą? To jak okres wypowiedzenia. – Teraz to ona ujęła jego twarz w swoje dłonie. Wplotła palce w gęstą brodę i masowała ją. Sprawiało mu to ogromną przyjemność. Zmrużył oczy i poddał się temu, co z nim robiła. Uwielbiał dotyk jej drobnych palców, chłód i przenikające go dreszcze. Poczul, że przysuwa się do niego i wilgotne usta spoczęły na jego wargach. Nie myśląc wiele, chwycił ją za tył głowy i przycisnął jej usta do swoich. Nie udało mu się wymusić na niej uległości. Ale jej zdecydowana postawa wzbudziła jego szacunek. Sprzeciwiała mu się, i to mu się w niej podobało. Budziło w nim wojownika, zdobywcę. Podniósł się z kolan i poderwał ją z krzesła. Natychmiast objęła go kolanami i splotła stopy z tyłu na jego biodrach. Mruczała tak rozkosznie, tak niewinnie. Posadził ją na stole.

– Chodźmy na górę, do twojego pokoju.

– Pojedźmy do domu. Tu od kilku miesięcy nikt nie mieszkał, wszędzie jest kurz. Jak już wyremontujemy ten dom, będziemy mogli urządzić tam naszą sypialnię.

A jednak się zgodziła. Uśmiechnął się do swoich myśli. Dopiął swego, a ofiara, którą musiał ponieść, nie należała do najcięższych. Z pewnością i z tego impasu znajdzie jakieś wyjście.

Obiecał, że uporządkuje swoje sprawy w ciągu trzech miesięcy, po czym załadowali zmywarkę i wrócili do Przemysła.



XIV

– Judyta, mamy dziś bardzo dużo pracy! – Już w drzwiach przywitał ją piskliwy głos przejętej Małgosi.

– A co się stało?

– Nie zaglądałam na stronę, nie sprawdzałam też poczty, bo Maciuś zabrał ze sobą komputer, a tu w pracy zawsze o tym zapomnę.

– Ale ja sprawdzałam pocztę. Stronę też. – Judyta próbowała uspokoić asystentkę. Rzuciła na kanapę torebkę i płaszcz, który pochopnie zabrała z domu, sądząc, że zmarznie, i opadła obok swoich rzeczy.

– No i co? – Małgosia otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Nic. Nic nie znalazłam. Żadnego maila, żadnej notatki. Co się dzieje, Gosiu? – Judyta potarła czoło. Była zmęczona.

Odkąd podjęli decyzję o remoncie jej rodzinnego domu, spędzała tam niemal każdą wolną chwilę. Szymon zatrudnił ekipę remontową, sam również pojawiał się w domu tak często, na ile pozwalały mu obowiązki. Wiele rzeczy, które potrafił, robił sam. To on zmontował wielkie łóżko, które wstawili do jej starego pokoju. Judyta pomagała mu tylko w pikowaniu zagłówek. Szymon kupił kilka nowych, pachnących świeżym drewnem palet i zrobił dla nich komplet wypoczynkowy, który ustawili na tarasie pod nową, pasiastą markizą. Judyta, zachwycona tym pomysłem, pomalowała ten nowy zestaw białą farbą i dokupiła poduchy w kawowym kolorze, kilka tonów jaśniejszym od kolorów markizy. Stare, obdrapane donice odświeżyła i pokryła patyną, a potem zasadziła w nich trawę cytrynową i bluszcze. W weekendowe popołudnia warkot

starej kosiarki burzył ogólnie panującą na końcu ulicy Czarujący Zakątek ciszę, a zapach skoszonej trawy przywoływał wspomnienia taty, który kosił, podczas gdy Judyta z mamą grały na tarasie w gry planszowe. Wbrew niechęci, z jaką zaczęła odnawianie domu, wątpliwościom, a w końcu lękowi, że złe wspomnienia, które wciąż drzemały w jej duszy, powrócą i uczynią jej życie nieznośnym, zaczęła myśleć o starym domu z sentymentem. Odsuwała od siebie pamięć młodzieńczego buntu, który pozbawił ją towarzystwa mamy w czasie, kiedy chodziła jeszcze do liceum. Coraz rzadziej myślała o błędach młodości, o śmierci mamy – momencie zwrotnym, który powstrzymał ją przed zmarnowaniem swojego życia. Judyta nabrała dystansu i patrzyła na tamte wydarzenia z zupełnie innej perspektywy. Zaczęła cieszyć się porankami, które spędzali z Szymonem w jej starym domu. Prawdziwą przyjemność sprawiały jej wieczory, kiedy siedzieli otuleni kocami na tarasie, wpatrując się w gwiazdy. Ona myślała wtedy o czasie, który upłynął. Wtedy, w klasie maturalnej, też tam przesiadywali. Wtedy byli młodszy, w ich żyłach gotowała się krew, gotowi byli na zdobywanie świata, poznawanie tego, co dotąd stanowiło zagadkę. Teraz, doświadczeni przez upływający czas, z ostudzonymi przez porażki zapałami, patrzyli na swoje życie nieco spokojniej, z dystansem. Jednak mimo rozłąki, blizn doświadczenia, znowu siedzieli w tym samym miejscu, razem. Judyta spoglądała wtedy na Szymona i wyciągała dłoń w jego stronę.

– Kocham cię... – szeptała i ściskając jego rękę, wracała do spoglądania w niebo.

Teraz podniosła się z kanapy i podeszła do Gosi, której utkwiony w monitorze komputera wzrok zdradzał panikę.

– Patrz...

Rzeczywiście, w skrzynce pocztowej ich kwiaciarni, w folderze spam, tkwiło kilkanaście maili. Judyta nie zauważyła ich wcześniej. Wszystkie zostały wysłane ze strony internetowej kwiaciarni, nad którą Małgosia pracowała przez całe wakacje.

– Musiałam ich nie zauważyć – przyznała się i otworzyła pierwszego maila. Potem kolejnego i następnego. – Te wszystkie zamówienia są na dziś?

– Na to wygląda. Nie, popatrz, te są już na jutro.

Gosia przejęła myszkę i przejrzała pobieżnie wszystkie wiadomości, segregując je według terminów wskazanych przez zamawiających.

– Ale wtopa! – Judyta również poczuła podenerwowanie. Natychmiast sięgnęła po jedną z gumek recepturek, które wisiały na gwoździu wbitym w ścianę, i związała włosy na czubku głowy. – Musimy zabierać się do roboty – zawyrokowała. – Dawaj, co jest pierwsze, i jakie kwiaty – komenderowała, przepasując się fartuchem.

Bez słowa zabrały się do przygotowywania bukietów i odstawiały je gotowe przy witrynie. Stłumione dźwięki z zewnątrz stanowiły jedyne tło ich pracy. Skupione dziewczyny składały spryskane pokonem liście z dumnie prężącymi łebki różami i goździkami. To nie były skomplikowane i zbyt wymyślne bukiety, ale drzemiąca w składających pasja i miłość do kwiatów nakazywały im skupienie.

Gdy miały przygotowaną już połowę, Małgosia oderwała się i wydrukowała adresy, pod które należało zamówienia dostarczyć. Poprzycinała równo bileciki i dopisała na nich wskazane treści, po czym wyniosła wszystko do samochodu.

– Pojadę rozwieźć to, co już zrobiliśmy. Na te trzy – wskazała stojące w wazonach kwiaty trzymanymi w dłoni kluczykami – mam jeszcze dwie godziny. Bileciki już wypisałam. Ty, Judi, składaj, ja wszystko przewięzę.

– Mam wypisać jakieś życzenia? – zapytała Judyta, zaledwie zerkając na przyjaciółkę.

– Nie, kochanie, ty masz okropny charakter pisma. – Gosia wywróciła zabawnie oczami. Judyta prychnęła oburzona i wróciła do pracy.

Dopiero wieczorem, kiedy zmęczone siedziały w „Rutynie” i delectowały się przygotowanymi przez Szymona drinkami, wrócił im dobry humor. Opadły emocje i stres, że przez własną nieuwagę nie zdążą wywiązać się z podjętego wyzwania, jakim była dla nich świeżo uruchomiona poczta kwiatowa.

– Dawno nie działo się tyle w kwaciarni. – Judyta przechylała wypełnioną do połowy szklankę z tequilą sunrise, którą uwielbiała sączyć.

– W twoim życiu w ogóle dużo się ostatnio dzieje. Nie wiem, jak poradzimy sobie z tym weekendem, kiedy będziemy na weselu Oliwki. To już za dwa tygodnie. A co, jeśli dostaniemy jakieś zlecenie? To w końcu czas ślubny...

– Po prostu napiszesz na stronie, że w ten weekend kwaciarnia jest nieczynna. A na przykład zamówienia odsunięte na poniedziałek i wtorek wykonamy z dwudziestoprocentową zniżką. – Judyta czuła przyjemne rozleniwienie, spowodowane krążącym w jej żyłach alkoholem.

– Dziesięcioprocentową! – wzburzyła się Małgosia.

– Co się z tobą dzieje ostatnio, dziewczyno? Jakiś demon biznesu się w tobie obudził? Nic, tylko kwaciarnia i zarobki. Pieniądze i nowe perspektywy.

– No, ktoś musi myśleć o tym interesie. Ty masz teraz głowę zaprzątniętą domem. – Judyta zerknęła w stronę przyjaciółki i w głowie zaświtał jej pewien pomysł.

– Może to właśnie dobry czas, żeby pomyśleć o zrobieniu z siebie współwłaścicielki „Lawendowego dzbana”? Co o tym sądzisz?

Twarz Małgosi rozbłysła szerokim uśmiechem. Najpierw rozejrzała się wokół, jakby potrzebowała upewnić się, czy ktoś z siedzących w pobliżu ludzi również usłyszał tę cudowną propozycję, a zaraz potem wyprężyła się w hamaku i z dumą uniosła brodę.

– Och, ja wręcz o tym marzę!

– A o czym? – Niespodziewanie wyrósł przed nimi Szymon. – Słyszysz cię chyba cały lokal, Gośka.

– Oj, przepraszam. Nie chciałam krzyknąć – zmitygowała się, onieśmielona.

– Żartowałam, kobieto!

– Judyta zaproponowała mi właśnie partnerstwo w prowadzeniu kwaciarni.

Małgosia przyklasnęła. Szymon patrzył na nią, jednak myślami był już daleko. Judyta nie przedyskutowała z nim tej decyzji, jednak gotów był przymknąć na to oko. Partner w prowadzeniu kwaciarni oznaczał według niego przygotowywanie się Judyty do zamieszkania poza Przemysłem. Uśmiechnął się pod nosem do swoich myśli i postawił przed dziewczynami drinki.



– Masz coś przeciwko temu, że złożyłam jej taką propozycję? – zapytała Szymona, kiedy stali pod drzwiami klubu, czekając na Gosię. Wydało jej się, że nie widziała w jego spojrzeniu zadowolenia.

– Skąd ta myśl? To twoja kwaciarnia, nie mam prawa nią dysponować.

– Ale mogłam ci powiedzieć wcześniej. Choć właściwie nie mogłam, bo ten pomysł przyszedł mi do głowy jakoś tak nagle.

Roześmiał się, widząc jej spowolnione przez wypity alkohol gesty.

– To jednak nieroztropne, podejmować takie decyzje pod wpływem chwilowego uniesienia, a co więcej upojenia, rzekłbym.

– Nie jestem uniesiona. Po prostu Gosia jest idealną partnerką. Kwaciarnię traktuje, jakby była jej, jest lojalna, zaangażowana i bardzo, ale to bardzo zdeterminowana.

– Uhm.

– I upojona też nie jestem – dodała Judyta po chwili, mierząc w tors Szymona palcem.

– Poczekaj na mnie w domu. Będę za jakąś godzinkę.

– Aż godzinkę? – mruknęła, opierając się o niego całym ciałem i zadzierając głowę.

– Za małą godzinkę. Zupełnie małą – powtórzył, wpatrując się w jej wygięte w podkówkę usta. – Wynagrodzę ci każdą minutę, jaką będziesz spędzała na oczekiwaniu.

– Dobrze. Umowa stoi. Ale nie każ mi czekać długo.

Szymon ścisnął mocno jej pośladek i mruknął jej coś do ucha.

– Jestem gotowa. Chodźmy – rzuciła Małgosia, wróciwszy z toalety. – Maciek podjechał na parking. Nie chcę, żeby czekał.

– Oczywiście. Maciuś nie może czekać. – Judyta uniosła brwi i pokiwała głową.



Kiedy wchodziła do kamienicy, czuła ogarniający ją spokój. Czyżby zła passa minęła? I wszystko w jej życiu miało się już układać? Zastanawiała się, zamykając za sobą drzwi. Kwaciarnia, dzięki staraniom Małgosi, w końcu miała szansę zacząć prosperować tak, jak tego oczekiwały. I choć znaczyć to miało również więcej pracy, Judyta nie bała się, że nie udźwigną tego dodatkowego wyzwania. Propozycja, jaką złożyła przyjaciółce, miała choć odrobinę zrekompensować jej zaangażowanie. Małgosia tak naprawdę współtworzyła wizerunek kwaciarni, była jej współwłaścicielką już od dawna. Ta decyzja nie była zatem niczym zaskakującym, tylko uzupełnieniem formalności.

Judyta pokonała trzy pierwsze stopnie, wsłuchując się w panującą na klatce schodowej ciszę. Wokół roztaczał się przyjemny zapach. Znała ten aromat. Przywodził na myśl coś, czego kiedyś doświadczyła. Nie potrafiła jednak sprecyzować, czy było to dobre, czy też złe. Podeszła do skrzynek na listy, które zawieszono na ścianie w załamaniu korytarza, i wygrzebała z torebki klucze do domu. Zamek w skrzynce zgrzytnął i na kamienną posadzkę wypadł zwitek papieru. Judycie zrobiło się gorąco. Nagle przypomniała sobie zapach klatki i powiązała go z osobą, która niegdyś używała właśnie tak pachnącej wody toaletowej, co niestety jedynie pogłębiło jej przerażenie. Wpatrywała się przez chwilę w leżącą na podłodze kartkę. W końcu przykucnęła i drżącymi palcami objęła jej równo złożone krawędzie. Pocierała gładką fakturę papieru i przekładała ją w palcach, zanim zdecydowała się zajrzeć do środka.

„Tym razem żaden z nich nie przybędzie ci z pomocą”.

Tak brzmiała treść notatki. I tak jak poprzednim razem, została ona napisana komputerowo i wydrukowana.

Judyta złożyła kartkę ostrożnie, jakby w obawie, że coś się z nią stanie, i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna pójść z nią z powrotem do „Rutyny”. Tam był Szymon, tam czułaby się bezpieczna. Zrezygnowała jednak z tego pomysłu i postanowiła poczekać na niego w mieszkaniu. Pospiesznie wspinała się po schodach i co chwilę spoglądała w dół pomiędzy krętymi załamaniem kutych poręczy. Bała się. Kiedy w końcu dopadła drzwi mieszkania i zamknęła je za sobą na wszystkie trzy zamki, poczuła ulgę. Natychmiast zapaliła światło we wszystkich pomieszczeniach i chwyciła kadzidelko. Zależało jej na zachowaniu poczucia bezpieczeństwa w jej świątyni. Nareszcie poczuła rozchodzący się leniwie zapach opium, łagodzony chłodnym wiatrem wdzierającym się przez uchylone w salonie okno. Usiadła na

kanapie i podciągnęła kolana pod brodę. Tak zamierzała dotrzeć do powrotu Szymona. Kiedy po kilku minutach do jej drzwi rozległo się pukanie, niemal bez zastanowienia rzuciła się do przedpokoju, by je otworzyć.

Jakież było jej zdziwienie, kiedy nie ujrzała za nimi Szymona! Od razu pożałowała nierozsądnego zachowania, a chcąc je naprawić, zamachnęła się z zamiarem zatrzaśnięcia drzwi przed nosem nieproszonego gościa; jednak on okazał się szybszy. Wtargnął do środka i popchnął ją na ścianę. Judyta poczuła ból w tyle głowy, a przed jej oczami zawirowało. Ostatkiem zdrowego rozsądku rzuciła się w stronę łazienki, bo tylko w jej drzwiach tkwił klucz, który mógł oddzielić ją od intruza.

– Dokąd to, Ruda?

Zacisnęła powieki i chwyciła zimną klamkę, jednak Daniel znowu okazał się szybszy. Złapał ją za kark i przyciągnął do siebie. Teraz już bardzo wyraźnie czuła zapach jego perfum, a kilkudniowy zarost drapał jej policzek, kiedy przysunął twarz do jej twarzy i syczał z nienawiścią wprost do jej ucha:

– Nie spodziewałaś się mnie, co? A jednak. Obiecałem, że narobię ci smrodu, i zamierzam dotrzymać słowa. Byłem dziś w twoim starym domu. Czyżbyś zamierzała tam wrócić? Wspomnienia nie będą cię dręczyły?

Popchnął ją na przymknięte drzwi do sypialni. Judyta nie zdołała ustrzec się przed kolejnym zderzeniem i jej głowa odbiła się od drewnianej powierzchni.

– Co jest z tobą? Nie jesteś już taka harda jak w szkole? Nie zamierzasz pokazać pazurków?

Nie mogła mówić. Z jej nosa poleciała krew, skapując na szary podkoszulek i znacząc podłogę czerwonymi punktami. Judyta chwyciła płatki nosa palcami i zacisnęła je. Gdzieś w jej sercu tliła się złość. Bardzo chciała przeciwstawić się temu, co robił Daniel, jednak strach zdawał się paraliżować jej ruchy. Opadła na łóżko w sypialni i uniosła głowę. Na parapecie przed nią stał żeliwny świecznik. Gdyby tylko zdołała podejść, byłaby uratowana. Próbowwała, wtedy jednak Daniel chwycił ją za włosy i pociągnął do tyłu.

– Zrujnowałaś życie mojego brata, suko! Pozbawiłaś go wpływów, a mnie zabrałaś życie, które lubiłem! To przez ciebie Paweł oddał swoje udziały Szymonowi, przez ciebie przestali się z nim liczyć! Ty jesteś winna temu, że trzynaście lat spędziłem za granicą i nie mogłem wrócić do Polski! I teraz zamierzam ci się zrewanżować, a potem pojedę do twojej przyjaciółeczki Oliwii i zabawię się z nią tak, jak wtedy! Pamiętasz?

– Jesteś chory, Daniel. – Jęknęła i chwyciła śliską od własnej krwi dłońią jego rękę. Wciąż miała przed oczami stojący na parapecie świecznik.

– Zniszczyłaś moje życie!

– Sam je zniszczyłeś, pojebie! – Jej piskliwy głos dławiony strachem i łyżym bólem. – Twój brat już dawno powinien być się ciebie pozbyć, zamknąć w jakimś zakładzie albo wsadzić do pierdła! – Sapała, czując jego dłoń zaciskającą się na jej gardle. – Nigdy nie umiałeś zachować się jak facet, zawsze chowałeś się za plecami Pawła, bo bałeś się odpowiedzialności za swoje wybryki. To przez ciebie Paweł miał wyrok za podanie prochów dziewczynom! Podpaliłeś dom na zwirowni i wszystko uszło ci płazem.

Obraz zaczęła zasnuwać mgła. Judyta łapczywie łapała powietrze, czując jego oddech na karku. Wciąż wpatrywała się w stojący na parapecie świecznik i siłą woli próbowała przysunąć się do niego choć o kilka kroków. Tak, by udało jej się sięgnąć po niego ręką.

– Zabiję cię. Zabiję cię, ty głupia...

Nie zdołał jednak dokończyć myśli. Judyta osunęła się na łóżko i podczołgała się do parapetu. Chwyciła świecznik i odwróciła się, zamachując się nim nad głową. I wtedy ujrzała

w drzwiach Szymona. Jego twarz wyglądała potwornie, grymas złości wykrzywił jego usta, kiedy pochylał się nad leżącym na podłodze Danielem, a oczy ciskały pioruny. Ręce złożone w pięści okładały twarz i głowę leżącego mężczyzny. Najgorsza jednak z tego wszystkiego była cisza. Cisza i ten głuchy dźwięk, kiedy pięści Szymona dosięgały celu. Judyta opadła na łóżko. Zwiesiła ramiona i dyszała ciężko, wyrównując oddech. Właściwie przeszło jej przez myśl, że powinna powstrzymać tę scenę, nawet otworzyła usta, gotowa prosić Szymona, by przestał. Ale przypomniała sobie tamten dzień, kiedy zaczęła żałować Daniela. Wtedy wydawał jej się taki mały i biedny, kiedy leżał na podłodze i płakał, podczas gdy Paweł bił go, nie szczędząc siły. Zamknęła usta i patrzyła na skulonego potwora, jakim Daniel był w jej mniemaniu, i teraz odnajdowała przyjemność w jego cierpieniu. Zasłużył sobie na to. Przyszedł do jej mieszkania w jednym celu. Chciał ją zabić.

W pewnej chwili Szymon przestał. Odwrócił się za siebie i dopiero wtedy Judyta zrozumiała, że w mieszkaniu przebywał ktoś jeszcze. Poczula przyjemne mrowienie, bo pomyślała, że tak jak kiedyś, przybyli jej z odsieczą obydwaj – Paweł z Szymonem. Wyciągnęła szyję, jednak w drzwiach za Szymonem ujrzała twarz obcego mężczyzny. Nie знаła go.

– Zabierz to ścierwo z mieszkania. – Dalszej treści polecenia nie zdołała usłyszeć. Szymon pochylił się do ucha mężczyzny i jedynie jego skinienia głową potwierdzały, że słuchał wydawanych mu poleceń. – I zadzwoń, przyjadę. Sam się zajmę resztą.

Kiedy drzwi do mieszkania się zamknęły, a świdrujący pisk w uszach wwiercał się coraz mocniej w jej mózg, Szymon ponownie stanął w drzwiach sypialni i wyprowadził Judytę do łazienki. Pomógł jej się rozebrać i wejść do wanny, która napełniała się wodą z aromatycznym, różanym olejkiem.

– To pomoże ci się uspokoić.

Położył jej na czole chłodny okład i znowu zniknął za drzwiami, pozostawiając je szeroko otwarte.

Judyta czuła się zmęczona. Czuła pulsujący w skroniach ból. Wzięła kąpiel i dopiero stając przed lustrem, oceniła swój wygląd. Poza przerażeniem, które wciąż wyglądało z jej spojrzenia, i różowych odcisków palców Daniela odcisniętych na szyi, nie ucierpiała. Krew, która według niej była wszędzie, przestała płynąć, jednak nos przy najmniejszym ruchu sprawiał wrażenie, jakby miał się rozsypać. Zwilżyła kompres i wyszła z łazienki. Zatrzymała się przed sypialnią, chcąc ocenić szkody, jednak pokój lśnił czystością. Szymon usunął wszelkie ślady minionego zdarzenia.

– Połóż się. Pranie nastawię za chwilę. A ty musisz odpocząć.

Nie chciał z nią rozmawiać na temat tego, co się wydarzyło. Nie zachowywał się już tak, jak jeszcze godzinę wcześniej. Znowu był spokojny i opanowany. Jedynie jego poobcierane knykcie zdradzały, co zaszło.

Judyta położyła się do łóżka. Wtedy on przyniósł jej butelkę z wodą i postawił na stoliku, a sam wyszedł do łazienki. Wysłuchana w dźwięk pracującej pralki, widząc przemykający co chwilę w świetle dobiegającym z korytarza cień, zasypiała. W końcu poczuła jego ciało za swoimi plecami. Odwróciła się i wtuliła w jego tors, oplatając mu szyję ramionami. Ciepła dłoń gładziła jej włosy, a oddech chłodził zbolalą twarz.



To była długa noc. Judyta budziła się kilka razy i siadała z krzykiem. Wydawało jej się, że widzi Daniela stojącego w nogach łóżka. Nienawiść nadawała jego twarzy potwornego wyglądu. Najpierw wydawało jej się, że widzi jakieś macki wyrastające z jego ramion zamiast rąk. Wyciągał je w jej stronę i za każdym razem, kiedy dosięgły one jej ciała, raniły ją boleśnie niczym noże. Potem znowu się podrywała, bo czuła jego zaciskające się na szyi palce i wydawało jej się, że nie zdoła już zaczerpnąć powietrza i się udusi. Za każdym razem Szymon reagował niemal natychmiast. Zrywał się w ślad za nią i znowu układał na łóżku obok siebie. Przytulał i gładził, uciszając ją szeptem. Obiecywał, że podobna sytuacja już więcej się nie powtórzy. Tłoczył do jej umęczonego strachem umysłu słowa zapewnień, że już zawsze będzie obok i nikomu nie pozwoli jej skrzywdzić. Mówił, że kocha, że zadba o nią.

Kiedy Judyta obudziła się rano, za oknem było już zupełnie jasno. Na stoliku nocnym leżał pasek z lekami uspokajającymi, które po operacji przepisał jej lekarz. *Pewnie dlatego udało mi się przespać resztę nocy*, pomyślała. Miejsce obok pozostawało puste. Wstała z łóżka i wyszła najpierw do salonu, potem do kuchni. Obok kartki z pogrozkami, jaką zostawił w jej skrzynce Daniel, leżała jeszcze jedna. Tę jednak napisał Szymon.

„Muszę wyjechać. Zamknąć wszystkie sprawy tak, jak obiecałem. Ale wrócę. Nie dzwoń”.

Poczuła, jak jej oczy wilgotnieją. Usiadła na krześle i czytała pozostawioną kartkę tak długo, aż jej treść rozmazała się, zniekształcona przesłaniającymi jej obraz łzami. Znowu została sama.



Samochód Szymona zatrzymał się przed kutą bramą. Podwórze nie zdradzało najmniejszej obecności człowieka. Okolice również pozostawała niezamieszkała, co stwierdził po dwukrotnym okrążeniu, zanim podjechał pod dom i zaparkował. Stał przed samochodem i rozejrzał się bacznie po otaczających dom drzewach. Budynek należał do jego prababki. Po jej śmierci i decyzji o przeprowadzce, którą podjęli jego rodzice, dom pozostał bez opieki. Marniał z roku na rok, aż w końcu jego rodzice stracili nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek odbudują tę rodzinną pamiątkę. Nie chcieli pakować pieniędzy w odrestaurowanie starego, drewnianego domu, który miałby stanowić zaledwie atrakcję turystyczną raz w roku. Bieszczady mieli na wyciągnięcie ręki. Jednak nigdy nie starczało im czasu na spędzanie go na odludziu, na którym mieszkała prababka. Zewsząd miejsce to otaczały tylko drzewa i lasy. Gdzieś od południa płynął rwący strumień, i jak się człowiek dobrze wsłuchał w otaczającą go ciszę, mógł usłyszeć wartki nurt, stojąc na zapadającym się tarasie.

Kiedy Szymon rozsypał łańcuchy, którymi dla pozorów zamykano bramę, pomyślał o Judycie. Nie pokazywał się w Przemyślu już od kilku dni. Nie wiedział, co się z nią działo. Musiała mu wystarczyć jedynie relacja jego ludzi. Bo choć pozbył się problemu, oni wciąż krążyli wokół kwaciarni i jej mieszkania, obserwując. Jednak ich esemesy zawsze brzmiały tak samo: „Dzień minął spokojnie. Pani Judyta spędziła go w kwaciarni”. „Po południu były w parku”. I tak dalej. Nie mógł zadzwonić do niej, ona też nie dzwoniła. Sam o to poprosił. Miał coś do zrobienia, a kontakt z nią uniemożliwiłby mu podjęcie koniecznych decyzji.

Wcisnął do kieszeni kluczyki do samochodu i wychylił się mocniej przez barierkę tarasu. Kiedyś, tylko tyle pamiętał, za domem rozciągał się piękny ogród. Prababcia bardzo lubiła hortensje i pielęgnowała kilka ich odmian w swoim leśnym królestwie. Tak mówiła o tym domu i ogrodzie. Po tylu latach niewiele zostało z tego jej ukochanego świata. Kwiaty uschły, mech, który tak skrupulatnie tępiła, porósł w końcu wszystko, jakby z premedytacją, żeby pokazać, że przetrwał jej zdecydowane rządy w tej świątyni zieleni. I tylko wbita w piaszczysty kopiec ziemi łopata sterczała dumnie, jak symbol ingerencji ludzkiej w to, co nieprzemijalne. Szymon sam ją tam zostawił poprzedniego dnia. Wykopał dół w ogrodzie i pierwotnie tam zamierzał pogrzebać problem, z którym tu przyjechał.



- Halo? – Cichy głos Oliwii wyrwał ją ze snu.
- Cześć, która jest godzina?
- Dochodzi siódma. Czas wstawać!
- Mamy weekend.
- Ale ty w soboty pracujesz, kochanie. Jak się czujesz? – W głosie przyjaciółki zadrgała troska.
- Coraz lepiej. Właściwie nic mi już nie dolega... poza siniakami pod oczami. Wciąż wyglądam jak jakaś zawodniczka po stoczonych walce. – Judyta zaśmiała się głośno. Była w świetnym nastroju.
- Przepraszam, że nie dzwoniłam przez ten tydzień. Miałam tak dużo na głowie. Małgosia co prawda mówiła mi o całym zajściu, ale...
- Daj spokój! Już jest po sprawie. To nic groźnego. A jak przygotowania do ślubu?
- Idą pełną parą! Właściwie teraz już dopinamy szczegóły, wszystko jest gotowe. Judi, został tylko tydzień! A wiesz, że znalazłam sobie pracę?
- Naprawdę? Tak szybko? – Judyta przeciągnęła się i usiadła na łóżku. Październikowe słońce zaglądało w okna sąsiadujących po przeciwnej stronie ulicy kamienic, odbijając promienie i wpadając do jej sypialni. Zapowiadała się piękna sobota. Liście niedużych, skarłatych lip zmieniły już kolor na brunatno-żółty i podrygiwały, poruszane wiatrem. Judyta uchyliła okno, chcąc wpuścić do domu odrobinę jesiennej aury. Postanowiła pojechać dziś do domu. Prace remontowe się zakończyły. Większość nowych mebli stała już w pokojach, a pozostała ich część zajmowała salon, w oczekiwaniu na powrót nowego gospodarza. Coś ukłuło ją w piersi. Nie chciała myśleć, że Szymon ją porzucił. Woląca sobie wyobrazić, że ma do załatwienia trochę spraw, z którymi nie mógł się obnosić. Przecież dała mu na to trzy miesiące. Przeknęła żal, ściskający nagle jej gardło.
- Słyszysz mnie?
- Co? – Zaskoczona potarła czoło. – Tak, tak. Słyszę! Bardzo się cieszę! Zasłużyłaś, Oli, na szczęście, bardziej niż ktokolwiek.
- Ty też swoje już odnalazłaś, Judi. Teraz tylko zaufaj i pozwól sobie na komfort bycia kochaną.

Słowa przyjaciółki ukłuły ją boleśnie. Bardzo tego pragnęła, ale Szymona nie było przy niej.

– Żeby jeszcze tylko odnalazł się ten bandzior, który cię napadł... – Judyta drgnęła.

– Ty nie wiesz, kto to był? – zapytała, zniżając głos.

– Nie. A ty wiesz?

Szybko pożałowała swoich słów. Lepiej byłoby, gdyby Oliwia nie zaprzętała sobie głowy wspomnieniami. Tym bardziej teraz, niemal w przeddzień ślubu.

– Nie powinnaś o tym myśleć, Oli. Masz teraz nowe życie, z dala od Przemyśla, u boku ukochanego Krzyśka. Zapomnijmy o tym.

– Powiedz mi.

– Odpuść. Nie powinnaś zawracać sobie tym teraz głowy.

– Judi, chcę wiedzieć.

– Daniel. To był Daniel.

W telefonie zapadła cisza. Judyta opadła znowu na łóżko i przygryzła paznokcie.

– A co na to Szymon? – Głos przyjaciółki brzmiał poważnie.

– Wyjechał. Zabronił mi dzwonić. Napisał kartkę, że musi zamknąć stare sprawy.

– On wróci. Pozamiata tylko i wróci, wiesz?

– Oj, Oli, nie wiem. Nie mam pewności. Nie wiem, co zamierza. Czy nie popełni żadnego głupstwa. Nie chcę, żeby coś mu się stało.

– Nie myśl tak! Nic mu się nie stanie. Nie Szymonowi. – Przyjaciółka wyraźnie próbowała nadać swojemu głosowi pewność, choć Judyta słyszała jego drżenie.



Oliwię pochłonęła ogromna pustka. Miała nadzieję, że już nigdy nie usłyszy o Danielu. Naprawdę wierzyła, że zniknął z ich życia raz na zawsze. Pomyliła się. Przysiadła na stopniu przed gankiem domu, w którym zamieszkała razem z Krzyśkiem, i się zamyśliła. Pierwsze wrażenie opadło. Lęk minął. Teraz przepelniały ją złość i nienawiść do tego człowieka. Jej terapia może nie przyniosła zaskakujących efektów, ale nauczyła Oliwię, że takiej krzywdy, jaką wyrządził jej Daniel, się nie wybacza. Dlatego teraz, słysząc, że pojawił się w domu jej

przyjaciółki i pobił ją, miała gorącą nadzieję, że poniesie konsekwencje. Raz na zawsze. Na zawsze. Zaciśnęła zęby, aż poczuła ból, i odetchnęła kilka razy.

– Judyta, on wróci. Nie masz prawa myśleć, że cię zostawił. Słyszysz mnie?

– Tak, słyszę.

– Jedź do domu, kończ rozpakowywanie mebli i czekaj na swojego faceta. A ja tymczasem biegnę do pracy. Zadzwoń w środę, a widzimy się już za tydzień.

– No tak, widzimy się.

– Nie może być inaczej.



Zmęczony usiadł na drewnianym stopniu przed domem i wpatrywał się w dal. Pot i ziemia oblepiały jego dłonie i ramiona. Jak na październik wciąż było upalnie. A może to nie z powodu aury czuł rozsadzające jego piersi gorąco? Zrobił to. Kiedy przyjechał tu tego ranka, wokół panowała cisza. Ale wiedział, że nie jest sam. W domu czekał na niego Daniel.

Teraz, kiedy siedział na schodach, czuł pustkę. Bolesną i wżerającą się w jego serce samotność. Nienawidził tego chłopaka przez większą część swojego życia. Bruździł mu zawsze, kiedy tylko pojawił się w jego otoczeniu. Kilkakrotnie wywinął się od odpowiedzialności za swoje wybryki i Szymon musiał przyglądać się beczynnemu, jak ten gówniarz śmieje się w twarz jemu i swojemu bratu. Ale już było po wszystkim. I czuł pustkę. Jej ciężar przytwierdził go do schodów przed domem prababki na długie godziny. W jego uszach brzmiał ten charczący oddech, a widok prujących powietrze z nienawiścią ramion na długo miał pozostać w jego pamięci. *Dobrze, że na mnie nie patrzył*, pomyślał naiwnie. Jego spojrzenia nie zdołałby zapomnieć. Szymon przeniósł wzrok na swoje dłonie. Krew, którymi były zbroczone, przybrała brązowy kolor. Nie wiedział, czy to była jego krew, czy też krew Daniela. Wymieszana z ziemią, sprawiała wrażenie rękawiczek. *Pozbyłem się problemu w czerwonych rękawiczkach*. Idiotyzm jego myśli przeraził jego samego. Właściwie gdyby zabił Daniela, byłoby mu łatwiej. To, czego się dopuścił, było zdecydowanie gorsze. Nigdy nie posunął się do tego, by zamknąć człowieka w miejscu, gdzie jedynym jego towarzyszem miały być puste i obite miękkimi poduchami ściany. Zrobił to po raz pierwszy w życiu, choć nie tego chciał. Myśląc o Danielu, zawsze

wyobrażał sobie, jak pozbawia go życia. To była nienawiść w najczystszej postaci. Coś w rodzaju ulgi nappełniło jego płuca głębszym oddechem. Ale to trwało krótko. Zaledwie małą chwilę. Zawiesił spojrzenie na usypanym z ziemi kopcu, który ostatecznie miał służyć jako straszak. Marzenie o ujrzeniu tego chłopaka martwym dawało mu większą przyjemność niż zorganizowanie mu pobytu w szpitalu psychiatrycznym o zaostrożonym rygorze.

Wszystko załatwił sam. Zaangażował kilku znajomych, którzy winni mu byli przysługę. Potarł spuchnięte od wysiłku dłonie i jeszcze raz przewinęły się przed oczami jego wyobraźni obrazy tego, czego dokonał w piwnicy. Zanim pod dom podjechał samochód, którym przetransportowano Daniela do granicy, a potem dalej, do oddalonego o kilkaset kilometrów ośrodka, zszedł tam, żeby z nim porozmawiać. Daniel nie prosił o litość. Do końca był hardym wojownikiem. Wymachiwał ramionami na oślep i sapał niczym zmęczone zwierzę. A on do niego mówił. Cały czas mówił. Zupełnie, jakby potrzebował wytłumaczyć się z podjętej decyzji. Widział obłęd w spojrzeniu Daniela, jego chęć osiągnięcia Szymona była niemal wyczuwalna. Kilka silniejszych ciosów osłabiło jednak jego zapał. Opór Daniela zanikł. A on sam zaakceptował koniec tej rozgrywki.

Telefon Szymona zawibrował, jednak on wciąż siedział otępiały i wpatrywał się to w swoje dłonie, to znowu w dal. Kolorowe liście dębów, olbrzymie pnie starych, powykrzywianych lip i świerki. Nazywał je po kolei, uporządkowywał wspomnienia z dzieciństwa, uparcie przywołując w głowie dźwięk dziecięcego śmiechu, kiedy dziadek oprowadzał na lonży kuca z małym Szymonem na jego grzbiecie. W końcu zdołał się podnieść i napompował wodę ze stojącej pośrodku podjazdu studni. Kilka wiader, zanim uznał, że ta jest wystarczająco czysta, żeby się jej napić i zmyć z siebie trud tego poranka.

Dopiero wtedy oddzwonił.

– Zrobiłem to.

– Nie chcę wiedzieć, co zrobiłeś. Wierzę, że nie pozbawiłeś życia mojego brata.

– Nie. Nie zabiłem twojego brata, choć...

– Nie chcę obciążać swojego sumienia.

– Myślisz, że to możliwe?

– A dlaczego nie?

Szymon wzruszył ramionami i zwiesił głowę. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Zrobiłeś to. To nie była impulsywna decyzja, myślałeś nad nią, więc teraz musisz nauczyć się żyć z jej konsekwencjami. Przelana krew, stary, nigdy nie wysycha. I nie trzeba nikogo zabić, żeby czuć to obciążenie. To zapamiętaj. I zdobądź się na normalne życie, wiedząc, że na inne wpłynąłeś. W naszym świecie nic innego się tak nie liczy, jak przywyknienie do jego nienormalności. Kiedy tego dokonasz, jak już przyzwyczaisz się do tej rzeczywistości, wszystko będzie dobrze.

Szymon słuchał słów, które miały za zadanie uleczyć głęboką ranę, zadaną jego własną ręką, i myślał wtedy o Judycie. Czy rzeczywiście zdoła przywyknąć do życia z brzemieniem tego, czego się dopuścił? Czy spojrzy jej w oczy tak, jak kiedyś? Chciał zadać Pawłowi jeszcze kilka pytań, ale nie zdążył. Jego telefon zamilkł. A on znowu został sam.



XV

– Gotowa?

– Gośka, ja nie wiem, czy powinnam jechać.

– Oszalałaś? To twoja przyjaciółka! Znacie się od liceum! Dlaczego niby nie powinnaś jechać?

– Bo – zaczęła szybko, ale wszystkie wymówki, które piętrzyły się w jej głowie, nagle wydały się zbyt banalne, by uznać je za odpowiedni argument. Jej przyjaciółka wychodziła za kilka godzin za męża. Judyta wszystko miała już przygotowane. Sukienka spakowana w różowy pokrowiec wisiała na drzwiach, walizka w tym samym kolorze stała tuż obok. Nowe brudnoróżowe szpilki lśniły rozrzucone na podłodze. Wszystko miało wyglądać tak pięknie. Szare sukienki druchen, w tym dwie dla nich. Dla Małgośki i dla niej. Aksamitne pasy i szpilki w tym samym odcieniu różu. Kościół miały zdobić białe róże splecione różowymi wstążkami. Judyta westchnęła ciężko. Czekala na Szymona dwa tygodnie. Dwa długie tygodnie nie dzwoniła i nie odebrała nawet jednego telefonu od niego. Jak zatem miała pojawić się na weselu najbliższej przyjaciółki, kiedy jego nie było obok?

– Widzisz? Nie masz argumentu. Nieobecność Szymona dyktowana jest niczym innym jak, nazwijmy to, obowiązkami, więc nie powinnaś zachowywać się jak rozkapryszona panna z dobrego domu, tylko postępować zgodnie z jego prośbą. Straszna się z ciebie zrobiła sierota! – Małgosia nie wytrzymała. Maciek siedział w fotelu przed nią i nerwowo podrzucał nogę, co chwilę pokazując zegarek. Mieli do przejechania prawie sześćset kilometrów, a czas na pokonanie tej odległości kurczył się z każdym kolejnym kwadrans, który jego dziewczyna

poświęcała na przekonanie szefowej do wyjazdu. Małgosia zmrużyła błagalnie oczy i podniosła się, prostując wolną dłońią krótką spódniczkę, którą włożyła na drogę. Lubił ją w tych kusych spódniczkach. Uśmiechnął się, a jego brew uniosła się wymownie. Zawsze może opóźnienie nadrobić w trasie, jeśli miałoby jeszcze przez kolejny kwadrans zająć się sobą.

– Judyta, koniec tego mazgajenia się! Za piętnaście minut masz być na parkingu. Przez ciebie się spóźnimy. I weź zapasowe kabaretki, ja już porwałam dziś jedną parę. – Zawstydzona spojrzała na Maćka. Ten pokręcił głową z udawaną dezaprobatą.

– Przestań – rzuciła, rozłączywszy się. – Nie powiem jej przecież, że jesteś tak niecierpliwy, że porwałeś je na mnie.

– Nie mów. Nie musi tego wiedzieć. To co? Jeszcze jeden krótki raz?

– Maciuś, wskakuj w portki, bo ruszamy. Nie dojedziemy na czas przez wasze rozkojarzenie.

– Ja nie jestem rozkojarzony. – Maciek pochylił się po ich walizki i przerzucił ucho jej torby przez ramię. – To Judyta ma jakiegoś doła.

Podrzucił bagaże i uniósł je dwukrotnie, jak hantle.

– No tak, pomachaj jeszcze torebkami, bo w weekend treningu nie zrobisz – zażartowała, wychodząc i zamykając za nim drzwi.

– A tam będziemy mieli hotel?

– Będziemy.

– I wspólny pokój? – drażył, ale coraz głębszym, namiętym głosem.

– Uhm. – Małgosia zamruczała, posyłając mu zalotne spojrzenie.

– A daleko do sali?

Wsiadli do samochodu i ruszyli w kierunku mieszkania Judyty.

– Nie, zupełnie blisko. – Małgosia wypatrywała przyjaciółki z nosem przytkniętym do szyby.

– Myszko, myłem samochód. Nie śliń mi szyb.

– Ach, ty nudziarzu... – westchnęła. – Jest! Patrz, stoi!

Wysiedli oboje i pomogli spakować bagaże Judyty. Maciek obrzucił obie dziewczyny badawczym spojrzeniem. Usiadły z tyłu. Dwie pary ich oczu śledziły go w lusterku, zanim zdecydował się ruszyć.

– Co ja z wami mam...



Podróż mijiała im niesłychanie szybko. Krajobraz za oknem zmienił się, kiedy tylko minęli granicę województwa. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki łagodniał i ścielił się pokornie gładkimi połaciami pól po obydwu stronach drogi. Mazowsze uznali za kompletną równinę i porównali do reklamy Ziarenek Smaku. Centrum ich nie zachwyciło.

Przystanęli po drodze na kawę w jednym z mazowieckich miast.

– Może jak będziemy wracali, to zatrzymamy się tu na dłużej, co? – Zaryzykowała Małgośka.

– Możemy. – Obydwoje, Maciek z Judytą, wzruszyli ramionami.

– Wiecie, coś kosztem czegoś. Tu zarabia się pieniądze, tu nie ma czasu na siedzenie w oknie i przyglądanie się przechodniom, jak u nas. Popatrzcie na to w ten sposób. To miasto żyje, pracuje.

– Mówisz tak, jakby u nas nikt nic nie robił – oponowała Judyta.

– Ale skąd, nie to mam na myśli. U nas czas płynie inaczej. Wolniej.

Judyta przypomniała sobie Marcina. On pochodził z samego centrum, z Warszawy. Rozejrzała się wokół i spojrzała na miasto już z nieco innej perspektywy. Mijali ich zabiegani ludzie. Kobiety ubrane w ciasne, szare uniformy z nienagannym makijażem i ustylizowane jak damy biznesu. Rzeczywiście nie był to obraz, który towarzyszył im na Podkarpaciu na co dzień.

– Zupełnie jakbyśmy weszli do jakiegoś biura.

– No, też tak się czuję – skwitował Maciek.

Kiedy minęli Warszawę, Małgosia przejęła kierownicę. Maciek wyciągnął się na kanapie z tyłu, a Judyta, z nosem przytulonym do szyby, wpatrywała się bezmyślnie w mijane pola, potem rzadkie lasy. Z czasem pola zastępować zaczęły polany, a lasy zdawały się gęstnieć. W końcu zasnęła.

Śnił jej się dom na końcu ulicy Czarujący Zakątek. Siedziała na tarasie, na kanapie zrobionej dla niej przez Szymona, i wpatrywała się w gęste drzewa rosnące tuż za ogrodzeniem. Będąc jeszcze uczennicą, często odreagowywała w ten sposób stres związany ze szkołą albo kłótnie z rodzicami, kiedy burzliwy okres dojrzewania gotował jej krew w żyłach. Kiedy wydało jej się, że zarejestrowała ruch od frontu domu, podniosła się z kanapy i skierowała się w tamtą stronę. Przed domem ujrzała stojących rodziców i Szymona. Mama nie kryła łez wzruszenia, a tata poklepywał go po ramieniu. Byli zadowoleni. Poczwała ogromne szczęście. Miała w końcu

wszystko. Rodziców i mężczyznę, którego kochała. Pospieszyła kroku, widząc, że podchodzą w jej stronę...

– Judyta? Jesteśmy na miejscu.

Uchyliła niechętnie oczy. Spod półprzymkniętych powiek ujrzała gładko przycięte trawniki i podjazd wyłożony czerwoną kostką. Znowu zacisnęła powieki. Chciała jeszcze przez chwilę cieszyć się uczuciem spełnienia i absolutnego szczęścia, jakiego, wydawało jej się, doświadczyła w swoim śnie. Niestety panujący wokół hałas, dźwięk podjeżdżających i odjeżdżających samochodów, gwar rozmów zagłuszały tę wewnętrzną harmonię, której dostąpiła. Wsiadła więc z samochodu, zabrała swoje bagaże i udała się do recepcji.



Przyjęcie weselne Oliwii miało się odbyć w jednym z mrągowskich hoteli. Odbijające się w lśniących dachach jesienne słońce nadawało całości nierzeczywistego wręcz wyglądu. Drewniana altana zbudowana z ciężkich, ciosanych bali, przystrojona białymi wstążkami przeplatany pudroworóżowymi linami, przywoływała wspomnienie podobnych altan, których na południu spotkać można było wiele. Pod jej dachem zasiadała męska część gości. Od strony skarpy ustawiono popielnice na długich żeliwnych nóżkach, a za barem czekał kelner. Jednak nikt nie korzystał z jego usług; goście powstrzymywali się od degustowania wykwintnych trunków ustawionych w równych szeregach na drewnianych półkach aż do zakończenia ceremonii w kościele. Dziewczyny zameldowały się w recepcji i każda udała się do swojego pokoju. Pokój Judyty mieścił się na pierwszym piętrze, w lewym skrzydle budynku, podczas gdy Małgosia z Maćkiem zajmowali lokum niedaleko windy.

Judyta rzuciła walizkę na łożo, złorzecząc Oliwii, która zarezerwowała jej pokój dwuosobowy. Przez chwilę patrzyła zrezygnowana na wielkie łóżko i szczerze żałowała podjętej decyzji o przyjeździe.

Mogłam rzucić winę na złe samopoczucie. W końcu zostałam napadnięta i pobita. Mogłam wymigać się chorobą, ale nie... Nie umiem się zastanowić, zanim zgodzę się na coś, i potem muszę sama, w ciszy, znosić konsekwencje głupich decyzji. Nic się nie zmieniło! – biadoliła, ciskając z siłą torebkę. Ta potoczyła się po łóżku i spadła na podłogę z drugiej strony.

Otworzyła balkon i wyszła na zewnątrz. Przed nią roztaczał się piękny widok. Wielkie jezioro Czos ścieleło się tuż przy hotelu i zakręcało na południu szeroką, rozłożystą wstęgą wzdłuż lasu. Jezioro dzieliło Mrągowo na część zamieszkaną przez jego mieszkańców i tę turystyczną.

Niecodzienny widok, pomyślała Judyta, ale zaraz poczuła ukłucie tęsknoty. Miała przecież spędzić tu cudowne chwile w towarzystwie Szymona. Przygnębiona bajecznymi widokami, poruszona snem, wzięła jednak kąpiel, włożyła przygotowaną sukienkę i wyszła przed hotel, czekając na swoich towarzyszy podróży.



Samochód Szymona pruł powietrze z dużą prędkością. Wciąż pozostawało mu do pokonania około pięćdziesięciu kilometrów, a ceremonia zaślubin miała się rozpocząć lada chwila. Już był spóźniony. Jeśli uda mu się pojawić na przysiedze, to będzie szczyt jego możliwości. Odgarnął włosy z czoła i zjechał na prawy pas, wyprzedzając jadący lewym pasem i spowalniający go samochód z rejestracją NMR.

– Na spacer wyszedłeś, grzmocie? – zmełł cierpkie słowa cisnące się na usta i nerwowo spojrzął na zegarek.

Jego czarne BMW wpadło w końcu do miasteczka. Kierowany nawigacją objechał jezioro i zatrzymał samochód na parkingu przed hotelem. Wszystkie miejsca pozostawały puste, co przyjął z ulgą. Pospiesznie zameldował się w recepcji, poprosił o zamówienie taksówki i udał się prosto do wskazanego pokoju. Kiedy otworzył drzwi, jego zmysł powonienia oszalał. Już od progu uderzył w niego zapach Judyty. W pokoju wciąż dało się wyczuć wilgoć po niedawno branej kąpiel. Spodnie i sweter, które miała na sobie podczas drogi, leżały teraz w nieładzie na fotelu. Szymon z czułością podniósł jej rzeczy, poskładał w równe kostki i przycisnął do twarzy, zbierając z nich resztki jej zapachu. Torebkę leżącą pomiędzy łóżkiem a drzwiami balkonowymi przewiesił przez poręcz krzesła. Zanim wziął szybką kąpiel i zszedł do czekającego na podjeździe samochodu, wyszedł na balkon i nie próbując powstrzymać łez, usiadł na krześle. Płakał jak dziecko. To były jego ostatnie chwile, podczas których mógł pozwolić sobie na sentyment i wyrzuty sumienia. Gdy wejdzie do kościoła i ją ujrzy, nie będzie już mógł rozczulać

się nad sobą. Będzie musiał zacząć żyć od nowa.

Nie było go prawie dwa tygodnie. Najdłuższe dwa tygodnie, jakie przyszło mu spędzić z samym sobą. Walczył z wyrzutami sumienia i wątpliwościami. Dziwnym trafem i one zaczęły go nawiedzać. Może wszystko, co dotąd robił, pozbawione było sensu? Może Judyta tak naprawdę wcale nie była tą kobietą, z którą chciał spędzić resztę swojego życia? Nawet nie wiedział, co sądzi o całym tym zdarzeniu z Danielem. Nie próbowała dzwonić, nie szukała go. Podczas gdy on usuwał z jej życia przeszkody, czyniąc je prostszym, ona chodziła do pracy, odwiedzała park i jeździła do domu. Może to była tylko taka gra, a Judyta okazać się miała wyrafinowaną zdziurą, która wykorzystwała go do usunięcia przeszkód ze swojego życia, a teraz, kiedy zrobił wszystko, po prostu zniknie?

Przez cały ten czas Szymon tułał się pomiędzy domem rodziców, gdzie nie chciał przebywać, a domem, który remontowali. Wyjechał z miasta na kilka dni, organizując transport Daniela do szpitala. Nie był gotów na rozmowę z Judytą. Nie miał pewności, jak zareaguje na jej pytania o to, co się stało. A ponadto nie potrafił sam uporać się ze swoimi emocjami. Kilkakrotnie próbował kontaktować się z Pawłem, jednak to było z jego strony okrucieństwem. W końcu to jego brata wywiózł z kraju. Nie mógł liczyć, że mężczyzna po raz kolejny ustąpi i będzie go wspierał w podjętych decyzjach. Wszystko wydawało mu się sypać na głowę.

Jedynie momenty, które pozwalały mu na zachowanie tej resztki równowagi, to były chwile, kiedy obserwował Judytę w ich nowym domu. Kiedy w weekend, zaraz po pracy, pojawiła się na ulicy Czarujący Zakątek, zakradł się lasem i obserwował ją zza drzew. Spędził tam niemal całe popołudnie. Dopiero wieczorem, gdy siedziała na tarasie, trochę czytała, a potem wpatrywała się w przestrzeń przed sobą, ocierając łzy, uciekł. Wydawało mu się, że patrzy wprost na niego, a widok jej łez umacniał dodatkowo jego rozpacz.

W końcu Szymon się ubrał. Przepasał się różowym pasem, który wybierali razem z Judytą, związał włosy w ciasny warkocz i wybiegł przed hotel.

Odległość dzielącą go od kościoła pokonali stosunkowo szybko. Kierowca nie był zbyt rozmowny, za co właściwie Szymon był mu wdzięczny. Łypał zaledwie z zaciekawieniem we wsteczne lustro bez komentowania.

Wszedł do środka chłodnej świątyni w chwili, kiedy młodzi skończyli składać sobie przysięgę. Właściwie liczył, że zdąży jej wysłuchać. Chciał, co teraz wydało mu się idiotycznym pomysłem, złożyć tę właśnie przysięgę Judycie. To była jedyna sposobność, przecież był po rozwodzie. Nigdy nie poprowadzi jej do ołtarza w białej sukni. Te myśli przygnębiły go jeszcze na chwilę, ale odepchnął je od siebie. Czas na słabości już minął. Stał z tyłu i lustrował zebranych w poszukiwaniu Judyty. Nie wychwycił jej w tłumie, ale jego uwagę zwróciły szerokie barki Maćka, dlatego ruszył pewnie w jego kierunku. Mężczyzna zauważył go od razu, skłonił lekko głowę i wyszedł z ławki, pociągając za sobą zapłakaną Małgośkę.

– Przestań się mazgaić, dziewczyno – szepnął Szymon, przeciskając się obok niej. Wtedy, co zaskoczyło go zupełnie, Gosia wspięła się na palce i cmoknęła go mokrymi od łez ustami.

– Nareszcie wróciłeś. Strasznie długo trwało to załatwianie spraw – szepnęła za nim, co dodało mu nieco otuchy.

Wreszcie stanął przy Judycie. Wpatrywała się w niego zapłakanymi oczami, ściskając w dłoniach chusteczkę. Nie wiedział, czy płakała ze wzruszenia, bo jej przyjaciółka właśnie wychodziła za mąż, czy też, na co bardzo liczył, były to łzy ulgi, bo wrócił. Judyta przesunęła się w ławce i bez zastanowienia wtuliła się w jego ramię. Czuł, jak jej drobne dłonie zaciskają się na jego przedramieniu, a ramiona kobiety drżą.

– Nie płacz, kochanie – szepnął i pocałował ją w gładko zaczesane do tyłu i lśniące od gumy włosy.

- Szymon... ożeń się ze mną.
- Co? – Zaskoczony pochylił się i przysunął ucho do jej ust.
- Ożeń się ze mną i obiecaj, że nigdy, ale to nigdy już mnie nie zostawisz – powtórzyła, przyciskając usta do jego policzka. Przepełniło go szczęście. Tego się nie spodziewał. W najśmielszych oczekiwaniach nie przyszłoby mu do głowy, że to Judyta oświadczy się jemu, i to w tak zaskakujących okolicznościach.
- Dobrze. Zrobię wszystko, o co prosisz.



Wieczorem, kiedy część gości, upojona alkoholem, wyległa przed salę bankietową i zajęła pobliskie ławy, Szymon wziął Judytę za rękę i poprowadził w kierunku pobliskiego deptaka porośniętego wysokimi topolami. Trzymał w dłoni jej małą dłoń i pocierał kciukiem jej palce. Drzewa zamykały nad nimi swoje korony niczym baldachim, a liście potrząsane wiatrem szeleściły. Zapach wody ciągnący znad jeziora otulał ich chłodem.

– Wieczory są już chłodne – rzuciła Judyta. Czuła lekkie podenerwowanie. Powinna zapytać o powody jego długiej nieobecności, poprosić o wyjaśnienie dwutygodniowego milczenia, ale z drugiej strony wystarczyła jej sama świadomość, że Szymon wrócił. Był cały i nic złego mu się nie stało.

– Będziesz musiała zamykać okna na noc.

– W sypialni będę je zamykała. Ale w kuchni nie. Mój tata mówił, że dom trzeba wietrzyć.

Szymon uśmiechnął się, słysząc jej słowa.

– Skoro trzeba, to będziemy go wietrzyli. Nie mam nic przeciwko temu.

Skinęła głową i poprowadziła go w stronę molo wcinającego się w jezioro długim pasem. Od ciekawskich spojrzeń oddzielały ich wysokie drzewa i porastające brzeg w tym miejscu krzaki. Poruszone wiatrem fale obijały się o stojącą przy brzegu starą łódź, a zapach gnijących liści był w tym miejscu wyjątkowo mocno wyczuwalny.

– Podoba mi się na Mazurach. Moglibyśmy przyjechać tu kiedyś na wakacje.

Szymon potaknął, ale światło ostatniej latarni rozpraszano się pomiędzy gałęziami i Judyta

nie widziała tego. Puściła jego dłoń i patrzyła, jak pochyla się i podwija spodnie. Buty odstawił na brzegu i przykrył je szeroką wstęgą różowego pasa, marynarkę zaś odwiesił na gałęzi sterczącej nad taflą jeziora.

– Załatwiłeś wszystko, co miałeś załatwić? – zapytała w końcu z wyczuwalnym w głosie lękiem.

– Tak – odparł szybko. – Przepraszam, że to tyle trwało.

Podszedł do niej i ujął jej dłonie.

– A co się stało z Danielem?

– Nic. Co się miało stać? Wyjechał. Na długo i raczej nie będzie cię już nękał.

– Raczej?

– Nie będzie cię już nękał – powtórzył z naciskiem.

– Dziękuję. Czyli zamknąłeś wszystkie stare sprawy?

– Wszystkie, Judi. Wszystko jest już w porządku. – Jego głos nawet nie drgnął. Cóż, życie nie zawsze daje nam wszystko, czego od niego oczekujemy. *Czasami trzeba szczęściu pomóc, naciągając odrobinę zastaną rzeczywistość*, pomyślał, uznając równocześnie, że w ten sposób rozgrzesza kłamstwa.

Pochylił się i ją pocałował. Najpierw ostrożnie. Nie miał pewności, czy Judyta nie odepchnie go, przejrawszy jego grę. Ale teraz wszystko stało się już grą. Tego Szymon był pewien. Tak właśnie rozumiał słowa, które wypowiedział Paweł: „W naszym świecie nie ma miejsca na sentymenty. Jeśli zdecydowałeś się na zagranie *va banque*, bądź przygotowany na to, że los kiedyś się o ciebie upomni. A do tego czasu – żyj”.

Poprowadził ją do krawędzi drewnianego pomostu i usiadł, spuszczać stopy do wody.

– Ugh, zimna. Siadaj. – Położył dłoń na deskach obok siebie i zadarł głowę, by spojrzeć na Judytę.

Obserwowała go w skupieniu. Czuł, że wiele zależy od jego kolejnego kroku. Zamierzał żyć, a do tego potrzebował jej. Klepnął miejsce obok siebie ponownie. Będzie żył, bez względu na to, jak wysoka okaże się cena, którą przyjdzie mu kiedyś zapłacić.



EPILOG

Udało mi się. Co prawda nie odzyskałam wszystkiego, co kiedyś stanowiło kwintesencję mojego szczęścia – cóż, życie nie stoi w miejscu – ale mam Szymona. Wyremontowaliśmy mój stary dom i wróciłam na łono natury. I ilekroć siedzę tam sama, bo Szymon ma drugą zmianę w „Rutynie”, zastanawiam się, czy nie podjąć ponownie wyzwania i nie zacząć odwiedzać domu seniora. Nie byłam tam od lat. To miało mnie uchronić przed tęsknotą za ukochaną Eleonorą. Wydaje mi się jednak, że dojrzałam do tego, by pogodzić się z odejściem najbliższych mi osób. Takie jest życie. Zaskakuje swoją szczodrością, ale potrafi się upomnieć o to, co jego. Bo tak naprawdę nic, o czym sądzimy, że należy do nas, nie jest nasze. Zaczynamy na kredyt i tak też kończymy. Sztuką jest tylko sposób, w jaki przeżywamy nasze życie. Eleonora byłaby ze mnie dumna, widząc postępy, jakie zrobiłam przez te wszystkie lata. Jestem pewna, że byłaby szczęśliwa, gdyby wiedziała, jak daleko zaszłam i z kim. To ona przecież powtarzała mi, że Szymon jest doskonałym materiałem nie tylko na przyjaciela. Chciałabym mieć w sobie tyle mądrości, ile miała ona. A może właśnie ją zdobywam?



DZIĘKUJĘ!

Za pomoc merytoryczną w gromadzeniu wiedzy z zakresu florystyki – Pani Jolancie Okońskiej z kwiaciarni „Okońscy Kwiaty”.

Za prezentację i zapoznanie z tajnikami pracy siłowni – Robertowi Kaczmarowskiemu i siłowni „Kameleon”.

Klubowi „Rutyna” za to, że stał się dla mnie inspiracją do wykorzystania wnętrza, niepowtarzalnego klimatu i panującej tam atmosfery.



SPIS TREŚCI

PROLOG

I

II

III

IV

V

VI

VII

VIII

IX

X

XI

XII

XIII

XIV

XV

EPILOG

DZIĘKUJĘ!

